

Vanessa Grant

Gdybyś mnie kochał

Prolog

Wrzesień 1978

Zostawił ją w samochodzie prawie dwadzieścia kilometrów za miastem w kompletnych ciemnościach. Miała siedemnaście lat i po raz pierwszy w życiu znalazła się poza domem całkiem sama,

- Widzisz to światełko? - zapytał. - Jakiś dom. Zadzwonię stamtąd po pomoc.

Zostawił Emmę drżącą z zimna w samochodzie. Żałowała, że nie uparła się, żeby z nim pójść, ale był zbyt zniecierpliwiony.

- Mówisz, że ojciec cię zabije za to, że się spóźniłaś? - zapytał. - Mój dostanie szału, jak się dowie, że zepsułem ten cholerny samochód.

Kiedy się oddalił, Emma poczuła ogromną samotność. Walczyła z wyobraźnią, która podsuwała jej koszmarnie obrazy tego, co może spotkać dziewczynę zostawioną w unieruchomionym samochodzie.

Emma chciała zapalić reflektory, ale Paul nie pozwolił jej na to, mamrocząc, że niepotrzebny mu jeszcze wyładowany akumulator. Siedziała więc w mroku, czując się tak jak wtedy, gdy w noc przed operacją leżała w łóżku szpitalnym. Usłyszawszy jakieś głosy, wygrzebała z torebki okulary i założyła je, żeby lepiej widzieć w ciemnościach.

Recytowała monolog z Szekspira, gdy zobaczyła w dali światła samochodu - może ktoś jechał na tańce, które ona z Paulem opuścili pół godziny temu. A może to Paul wraca z pomocą. Albo...

Samochód skręcił, oświetlając równomiernie wszystko dookoła, i znalazł się po tej stronie drogi co Emma. Pod kołami zazgrzytał żwir, a potem Emma usłyszała, jak otwierają się drzwi po stronie kierowcy.

Z pojazdu ktoś wysiadł. Mężczyzna. Wysoki. Emma uchyliła nieco okno, a tymczasem pojawił się także ktoś po stronie pasażera.

- Paul? To ty?

- Nie wychodź z wozu, Emmo. To był Paul. Odetchnęła z

ulgą.

- W bagażniku. - Głos nieznajomego był niski i nieco szorstki. - Ja wyjmę.

Emma otworzyła drzwiczki i niezgrabnie wysunęła się na zwirowane pobocze. Nie widziała wyraźnie, jak wygląda towarzysz Paula; dostrzegła tylko jego sylwetkę oświetloną reflektorami, zarys szerokich ramion w oślepiającym blasku.

- Wsiądź do mojego samochodu i rozgrzej się - powiedział nieznajomy. - Włączyłem ogrzewanie.

- Muszę jechać do domu. - Kulila się z zimna w cienkiej sukience. - Już jestem spóźniona.

- Na litość boską, Emma! - Z ciemności wypłynął długi cień Paula. - Czego się, do licha, spodziewasz? Samochód się rozkraczył. Będiesz w domu, kiedy się da.

- Wyjmę narzędzia - powiedział nieznajomy. Emma podążyła wzrokiem za jego cieniem, do-póki nie zniknął w drugim samochodzie. Otworzono, a potem zamknięto bagażnik. Cienie wędrowały dookoła obu samochodów. Emma skuliła się jeszcze bardziej, zastanawiając się, jak mogła nie pomyśleć o zabraniu kurtki.

Nieznajomy podniósł maskę wozu Paula. Nastąpiła krótka rozmowa, z której Emma wywnioskowała, że obcy mężczyzna ma niezłe pojęcie o naprawie pojazdów.

- A więc to tak - burknął ze złością Paul. Emma odchrząknęła.

- Jeśli się spóźnię, ojciec zadzwoni na policję.

- A dajże mi wreszcie spokój!

- Mogę cię podwieźć - zaproponował nieznajomy. Odrzuciła włosy na ramiona, a światło reflektorów odbiło się w jej okularach.

- Zostawię ci latarkę i narzędzia, odwiozę twoją dziewczynę i wrócę tutaj. Po drodze wezmę olej.

Emma poczuła się tak, jakby już znajdowała się w samochodzie, sama z obcym mężczyzną. Sam na sam z Pauliem nigdy nie dawało jej prawdziwego poczucia bliskości. Owszem, odczuwała przyjemność, bo w wieku siedemnastu lat posiadanie chłopaka stanowiło dla niej nowość, a umawiać się na randki pozwolono jej dosyć niedawno. Ale teraz świadomość, że znajdzie się zamknięta w samochodzie z obcym mężczyzną... Że usiądzie na przednim siedzeniu, popatrzy na niego, a on na nią...

Nawet nie widziała go dokładnie, tylko sam zarys postaci oświetlonej od tyłu, i słyszała jego niski, stanowczy głos.

- Jedźmy - powiedział. - Odwiozę cię do domu.

- Jak się nazywasz? Paul syknął z niecierpliwością.

- Na litość boską, Emma! Przecież chciałaś jechać!

- Jestem Gray MacKenzie.

A więc był to najlepszy przyjaciel Paula, ten, który spędził

wakacje, poszukując złota na północy, w Kanadzie. Poprawiła okulary na nosie.

- A ja nazywam się Emma Jennings.

- Wiem.

Jechali w milczeniu. Emma patrzyła na mocny zarys szczęki Graya, jego wykrzywione grymasem usta i falujące, zaczesane do tyłu włosy, które były równie ciemne jak las za oknem. Gęste brwi chłopaka rzucały cienie w miejsca, gdzie powinny znajdować się oczy. Prowadził, nie odzywając się, dopóki nie znaleźli się przy wjeździe na autostradę.

- Gdzie mieszkasz?

- Przy Oak Street. - Nerwowo okręcała włosy dookoła palca.

- Naprzeciwko Connaught School. Ja... dziękuję, że mnie podwiozłeś.

Gray odwrócił głowę w stronę Emmy. Ona odpowiedziała wzrokiem na jego spojrzenie. Wiedziała od Paula, że Gray MacKenzie jest na drugim roku w lokalnym college'u. Studiuje nauki przyrodnicze i w przyszłym roku chce się przenieść na uniwersytet Waszyngtona. Wiedziała także, że mieszka z ojcem, który większość czasu spędza, poszukując złota na dalekiej północy.

Aby osiągnąć to, co Graham MacKenzie, trzeba było nie lada samozaparcia: zdobyć stypendium wystarczające na opłacenie

dwóch lat college'u i wybierać się na uniwersytet, mając do dyspozycji tylko własne zdolności i upór - bo, jak mówił Paul, ojciec Grahama jest stale bez grosza.

Emma drgnęła, gdy Gray oderwał od niej wzrok i skupił się na włączaniu w ruch na autostradzie.

- Nie jesteś taki, jak sobie wyobrażałam - powiedziała cicho.

- Paul mnie obgadywał? - Nie.

Gdy zaczął się śmiać, popatrzyła na niego ukradkiem.

Wakacje spędzone z ojcem na poszukiwaniach złota. W opowiadaniach Paula brzmiało to jak zabawa. Szerokie bary Graya sprawiały, że mimo iż ciała ich nie dotykały się, Emma czuła się osaczona. Miała bardzo niejasne pojęcie, na czym polega poszukiwanie złota, ale gdy Gray mocno skręcił kierownicę, biorąc ostry wiraż, na jego przedramionach wyraźnie zarysowały się silne mięśnie.

- Paul jest o ciebie zazdrosny.

Zaśmiał się i Emma zrozumiała, że jej nie uwierzył.

- Na którą miałaś być w domu?

- Na dziesiątą.

- Będą problemy?

Emma skrzywiła się z niesmakiem, a potem parsknęła śmiechem. Gray zaśmiał się także. Popatrzył na nią przelotnie, ale tak, jakby chciał sfotografować jej twarz. Kiedy odwrócił głowę,

poczuła, że serce bije jej jak młotem.

- Tato jest dosyć surowy. Stale się o mnie martwi.
- Doktor Jennings?
- Znasz go?
- W zeszłym roku zламаłem nogę.

Wciąż rzucał krótkie spojrzenia na Emmę, która zapragnęła zdjąć okulary, ale bała się, iż Grayzorientuje się, że chce wyglądać ładniej dla niego.

- Nie lubisz mojego taty?
- Niezbyt się zgadzaliśmy.
- W sprawie twojej nogi?
- Uhm.
- Jak doszło do złamania? I czy teraz już wszystko w

porządku?

- Bez zarzutu. Dlaczego twój ojciec się o ciebie niepokoi?
- Drgnęła nerwowo.

- W tym roku zamierzam starać się o stypendium. Ojciec woli, żebym wcześniej wracała do domu.

- A co chciałabyś studiować?

- Medycynę. - Znów odgarnęła włosy i podsunęła wyżej okulary. Czowała się niezręcznie. - Zazwyczaj nikomu o tym nie mówię.

Gdyby teraz przerwał rozmowę, znaleźliby się w martwym

punkcie, pomyślała. Gdyby odwrócił się do niej, objął ramionami i pocałował, czy jego usta byłyby chłodne, czy też gorące jak rumieniec na jej twarzy?

Przycisnęła dłoń do policzka i mocno zagryzła wargi. Dzięki Bogu, Gray nie potrafi czytać w myślach. Nie może przecież wiedzieć, że Emma czuje się naga w jego obecności. Mruczenie silnika pulsowało jej w żyłach. Popatrzyła na drzewa migające za oknem samochodu, a potem zamknęła oczy. Wtedy w jej wyobraźni pojawiły się szerokie ramiona Graya. Ogarnął ją niepokój na myśl o tym, że mógłby znaleźć się blisko niej. Przypomniały się jej opisy namiętnych stosunków miłosnych, jakie ostatnio czytała w powieści, i załapała ją fala gorąca. Przecież Gray nawet jej nie dotknie. Skąd jej to przyszło na myśl!

- Dlaczego nikomu nie mówisz, że chcesz zostać lekarzem?
- Ojciec uważa, że jestem na to za słaba.
- A jesteś?
- Skąd!
- Wierzę ci - powiedział Gray z nieoczekiwaną łagodnością.
- Kilka lat temu miałam kłopoty zdrowotne. -Nie chciała, żeby uznał ją za osobę chorowitą, ale nie potrafiła powstrzymać się od zwierzeń. - Miałam problemy z nogą. Przez długi czas chodziłam o kulach. Potem miałam operacje.
- Czy to coś jakoś się nazywa? Uśmiechnęła się do niego

nieśmiało.

- Choroba Legg-Calve-Perthesa. Ale teraz wszystko jest już w porządku.

Spędziła wiele czasu w różnych szpitalach, a dwukrotnie zawieziono ją do Seattle na operację. Wszystko to stanowiło już przeszłość. Teraz kulała odrobinę tylko wtedy, gdy była bardzo zmęczona, ale ojciec pilnował jej jak jastrzęb.

- Chcę pracować z dziećmi, które nie mogą dobrze chodzić. - Zacisnęła pięści. - Skończę nauki przyrodnicze na uniwersytecie Waszyngtona. Potem, jeśli ojciec mi nie zechce pomóc w studiowaniu medycyny, sama sobie poradzę.

- Jeśli się czegoś naprawdę chce, zawsze znajdzie się jakiś sposób.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Kilometry mijają niepostrzeżenie. Emma nie pamiętała o upływie czasu i o gniewie czekającego nanią ojca, dopóki nie znaleźli się na przedmieściach i do wnętrza samochodu zaczęły wpadać światła.

- Za dużo mówię. Przepraszam.

- To ja zadawałem pytania.

Byli już prawie koło domu Emmy. Za chwilę Emma znajdzie się w środku, a Gray odjedzie. Może spotka go znowu, ale najpewniej w towarzystwie Paula. To już nie będzie spotkanie w cztery oczy. Dzisiaj byli przyjaciółmi podróżującymi wspólnie w

mroku. Mogłaby mu powiedzieć wszystko, a on by jej wysłuchał z uwagą. Przyjrzała się dokładnie jego twarzy oświetlonej zimnym blaskiem światełek deski rozdzielczej. Czuła się tak, jakby znali się bardzo dobrze, od dawna i w sekrecie.

- Chciałabym coś wiedzieć o tobie - szepnęła.

- Jesteśmy już prawie na miejscu. - Gray machnął ręką i

Emma zobaczyła swój róg ulicy i dom.

- Nie podjeżdżaj tam! Parsknął niecierpliwie.

- Mam się chować za rogiem?

- Pewnie myślisz, że jestem smarkata.

- Sądzę, że boisz się ojca.

Emmie podobał się uśmiech Graya. Ciekawe, czy widać go także w jego oczach? I jakiego są one koloru? Nie wiedziała nawet, jakiej barwy ma włosy. Nie potrafiłaby stwierdzić, czy są jasnobrązowe, czy czarne jak smoła. W półmroku nauczyła się tylko rozpoznawać jego sylwetkę.

Emma wygrzebała się z samochodu. Gray wysiadł także. Chciała mu powiedzieć, żeby tego nie robił, ale słowa uwięzły jej w gardle. Nieoczekiwanie znalazła się naprzeciwko niego, patrząc muw oczy, a serce biło jej jak młotem. Szaleńczo zapragnęła go pocałować.

To, co czuła siedząc w samochodzie, nagle gdzieś znikło. Gray wcale nie jest jej bliskim przyjacielem. To ktoś najzupełniej

obcy. Emma czuła, jak krew mocno pulsuje jej w żyłach. Jego usta okazały się twarde. Jego ciało...

Cofnęła się o krok.

- A co z Paulem? - zapytał Gray szorstko.

Poczuła, że ogarnia ją panika. Gdyby ojciec wyrzął przez okno i zdał sobie sprawę, że wyszła z Paulem, a wróciła z Grayem MacKenzie, miałyby spore kłopoty.

Wzrok Graya przesunął się na szyję Emmy. Kiedy jego dłoń dotknęła podbródka dziewczyny, jej serce zaczęło bić jak szalone. Twarz Graya przybrała surowy wyraz.

- Chodzisz z Paulem na serio? - spytał. W milczeniu potrząsnęła głową.

- To przestań się z nim spotykać.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem dosyć dobra... Zdławiony szept Emmy urwał się, gdy Gray pogładził jej policzek.

- Nie bądź głupia. Wiesz doskonale, że cię pragnę.

- Graham?

- Gray. Nie Graham. - Odsunął się od Emmy i odwrócił tyłem. Zobaczyła, że oparł dłoń o maskę samochodu, a potem okulary zsunęły jej się z nosa. Nie była w stanie ich poprawić.

- Gray... spotkamy się jeszcze? - W nocnym powietrzu jej głos zabrzmiał słabo.

- Paul to mój najlepszy przyjaciel. Z domu rozległ się głos

ojca.- Emma! Natychmiast marsz do domu!

Graham MacKenzie pragnął jej, a to znaczyło, że może połączyć ich coś więcej niż wypadki do kina i dyskoteki. Dążył do bliskości, czyli do czegoś, na co dotychczas nigdy nie pozwoliła żadnemu chłopakowi. Wciąż jeszcze stała pod domem, kiedy samochód Graya zniknął za zakrętem, pozostawiając za sobą echo silnika pracującego na zbyt wysokich obrotach.

Jeśli chce zostać lekarzem, musi cały czas pamiętać, że ma przed sobą cel, a Gray. to nie jest ktoś, z kim dziewczyna powinna się wiązać, jeśli chce mądrze pokierować swoim życiem. Byłaby szalona, pozwalając sobie na związek z Grayem MacKenzie.

Szalona czy nie, w następny weekend zerwała z Paulem.

ROZDZIAŁ 1

Sierpień 1998

Pager zabrzączał w chwili, gdy Emma siedziała z Jenny Davidson w pokoju przyjęć. Jenny miała siedem miesięcy i gaworzyła radośnie, gdy Emma badała jej lewą nóżkę.

- Grzeczna dziewczynka - powiedziała Emma, podnosząc Jenny do pionu. - Lewa noga jest już prawie tak samo mocna jak prawa. Kość zrosła się, a mięśnie szybko odzyskują siłę - ciągnęła, zwracając się do matki Jenny. Uśmiechnęła się i w odpowiedzi

uzyskała niepewne drgnienie radości na twarzy kobiety. - Proszę kontynuować fizykoterapię. I chciałabym ją zobaczyć, gdy zacznie chodzić.

- Zacznie chodzić? - matce Jenny zapało dech.

- W ciągu sześciu miesięcy. Wszystko jest na jak najlepszej drodze.

Emma zostawiła Jenny i jej matkę, cicho wsunęła się do swojego gabinetu i zadzwoniła pod numer, który pokazał się na jej pagerze. Przepatrzyła biurko w poszukiwaniu różowej kartki z wiadomością, że dzwonił Chris, ale nic takiego nie znalazła.

Powinien był dzisiaj zadzwonić. Obiecał, że zro-bi to najpóźniej dwunastego sierpnia.

- Mówi doktor Garrett - powiedziała, gdy w szpitalu podniesiono słuchawkę.

- Doktor Kent pyta, czy może pani przyjąć nagły przypadek.

Doktor Aleksander Kent oczekiwał na Emmę przy wyjściu z windy.

- Dziesięcioletni chłopiec - powiedział. - Nazywa się Timmy Jones. Jechał na deskorolce na Heather Street. Wypadł z nienacka na jezdnię z za tablicy reklamowej. Kierowca nie miał szansy, żeby go zobaczyć. Uszkodzona lewa kostka i stopa. Mam rentgen. Przygotowują salę numer dwa.

- Rodzice zawiadomieni?

- Ojciec już jedzie. Złapali go w pracy. Timmy ma cukrzycę, ale jego poziom cukru we krwi jest nieznaczny. Sprawdziłem to.

Timmy był przytomny. Jego wielkie, brązowe oczy kontrastowały z bladością twarzy. Gdy Emma dotknęła jego ramienia, poczuła, że jest bardzo spięty.

- Cześć, Timmy. Jestem doktor Garrett.

- Boli mnie noga.

- Zaraz coś z tym zrobimy. - Położyła dłoń na ramieniu

Timmy'ego i zwróciła się do Aleksa. -Dostał coś przeciwbólowego?

- Czterdzieści pięć miligramów Demorolu, pięć minut temu.

Ścisnęła lekko ramię chłopca.

- Timmy, muszę obejrzeć rentgen twojej nogi. Potem się nią zajmiemy.

Podeszła do podświetlonej tablicy, żeby przyjrzeć się zdjęciu. Kość piszczelowa i strzałkowa były strzas-kane w okolicy kości stępu. Czekają ją długie godziny pracy.

Stojący obok niej Aleks powiedział:

- Jest ojciec.

- Chodźmy do niego razem. No i nici z naszego wyjścia na obiad.

Złożenie kości Timmy'ego i unieruchomienie ich za pomocą trzech tytanowych śrub zabrało Emmie dwie godziny. Kiedy

wyszła z sali operacyjnej, zastała ojca i matkę Timmy'ego w poczekalni. Zapewniła ich, że ich synek prawdopodobnie odzyska pełną władzę w kostce, ale upłynie jeszcze wiele czasu, zanim będzie mógł grać w hokeja.

Było wpół do siódmej.

Zadzwoiła do gabinetu i odsłuchiwała dwie wiadomości, zostawione tam przez jej sekretarkę przed wyjściem z pracy. Pacjent umówiony jutro na pierwszą odwołał wizytę. Pediatra z Farley Bay chciał się z nią skonsultować w sprawie baletnicy ze skoliozą.

Zadzwoiła do domu. Tam nie było żadnych wiadomości. Ale przecież jest jeszcze wcześniej. W połowie września w Seattle jest widno prawie do dziewiątej wieczorem a na północy, w Prince Rupert, gdzie znajdował się Chris, ciemności zapadną jeszcze później.

W pokoju wypoczynkowym dla lekarzy zastała Aleksa zagłębionego w lekturze czasopisma medycznego. Nogi opierał na niskim stoliku.

- Jak tam Timmy?
- Trzy śruby - powiedziała. - Strasznie był poharatany, ale wszystko powinno się ładnie zrosnąć.
- Idziemy na obiad?
- Wołałabym wrócić do domu. Chris jeszcze nie

dzwonił. Chris i jego kolega, Jordy, podróżowali kajakami po Inside Passage* w Kolumbii Brytyjskiej. Obaj mieli doświadczenie w tego rodzaju turystyce, ale coś mogło im się stać.

Aleks odłożył czasopismo i wstał.

- Nie wzięli komórek? Wtedy ty mogłabyś do nich zadzwonić.

- Tam, gdzie pojechali, telefony komórkowe są do niczego. Za dużo gór.

- No dobrze. Jedźmy do ciebie, zamówimy coś do jedzenia i będziemy czekać na telefon od Chrisa.

- Ugotuję coś.

Chris jest teraz pewnie w Prince Rupert i przygotowuje sobie miejsce na nocleg, myślała Emma. Albo może rozbili namiot na kempingu, na którym nie ma telefonu.

Na dworzu słońce zachodziło pomiędzy dwa wieżowce. Emma wydobyła klucze z torebki. Gdy rozchodzili się każde do swojego samochodu, Aleks powiedział:

- Jestem pewien, że z Chrisem nie dzieje się nic złego.

- Na pewno - zgodziła się Emma, ale znajdując się w okolicy szpitala, mogła sobie wyobrazić tysiące nieszczęść, zagrażających chłopcom. Nie mówiła o nich na głos, bo przysięgła sobie, że nie będzie tak nadopiekuńcza, jak jej ojciec. Od urodzenia Chrisa walczyła z tego rodzaju lękami.

* Poprzecinana kanałami część zachodniego wybrzeża Kanady (przyp. tłum.).

Zaparkowała przy swoim domku na Cornwall Street wcześniej niż Aleks, otworzyła frontowe drzwi i weszła do środka. Sekretarka automatyczna nie powitała jej miganiem czerwonego światełka -na krześle koło stolika z telefonem spokojnie spała zwinięta w kłębek kotka o imieniu Marmolada.

Emma delikatnie podrapała zwierzątko pod brodą, wywołując zadowolone mruczenie. Podniosła słuchawkę i połączyła się z biurem obsługi telefonicznej, chociaż wiedziała, że Chris zadzwoniłby do domu albo do gabinetu, ale raczej nie do biura.

Chris obiecał, że da o sobie znać najpóźniej o dwunastej, ale może miał zamiar zrobić to tuż przed północą. Teraz była dopiero ósma. Dwóch zdrowych i sprawnych chłopaków - a właściwie młodych mężczyzn - podróżuje kajakiem po północy. Teraz opowiadają swoje przygody komuś w porcie w Prince Rupert. A kiedy skończą, Chris zadzwoni.

Emma przeszła do kuchni, uważając, by nie potknąć się o Marmoladę, która zeskoczyła z krzesła i ocierała się o jej nogi. Otworzyła zamrażarkę i wydobyła z niej lasagnę oraz zawinięty w folię bochenek chleba czosnkowego. Przygotowała piekarnik,

włożyła do niego lasagnę i ustawiła zegar na 30 minut. Po ich upływie doda chleb. Potem otworzyła puszkę z jedzeniem dla kota.

Kiedy usłyszała dzwonek, zawołała:

- Tutaj jestem, Aleks, w kuchni.

Znał drogę.

Po raz pierwszy spotkali się cztery lata temu, gdy Emma zaczęła pracować w Green Children Clinic. Podczas pracy często spotykali się na konsultacjach. Aleks był naczelnym pediatrą kliniki często odsyłał do Emmy dzieci wymagające zabiegów ortopedycznych. Po śmierci Paula Aleks kilka razy zapraszał Emmę na obiad, ale zawsze bez zobowiązań, unikając niezręcznych sytuacji.

Emma przez dłuższy czas nie potrzebowała nowego mężczyzny. Miała Chrisa, a po śmierci ojca Emmy dołączyła do nich jej matka. Trójka domowników wystarczała sobie nawzajem.

Potem jednak dom nagle opustoszał. Najpierw Chris przeniósł się we wrześniu do akademika. Emma uważała, że to trochę za wcześnie, bo skończył szkołę na rok przed terminem, ale wiedziała, że nie zdoła go przy sobie zatrzymać. W Boże Narodzenie matka Emmy poślubiła wdowca i udała się z nim przyczepą kempingową na Florydę.

Po pół roku zamieszkiwania w pustym domu, późnych powrotach i pracy ponad siły Emma zaczęła przyjmować

zaproszenia Aleksa.

- Chciałabym, żeby Chris wreszcie zadzwonił -powiedziała, rwąc liście sałaty na nieduże kawałki.

Aleks usiadł na stołku w kąciku śniadaniowym.

- Odezwie się. Na pewno wszystko jest w porządku.

- Wiem, ale nie zaznam spokoju, dopóki się nie odezwie. Nie próbuj nawet mnie przekonać.

Uśmiechnął się.

- Dobrze, już przestaję. - Wyjadł z miski trochę sałaty.

- A co twoim zdaniem powinnam zrobić?

- Wyjść za mnie. - Co?

- Wziąć ze mną ślub, a potem ja przeniosę się do ciebie albo ty do mnie. U ciebie jest więcej miejsca. Kosmyk jasnych włosów opadł Emmie na oczy. Odgarnęła go niecierpliwie.

- Próbujesz odwrócić moją uwagę, żebym przestała martwić się o Chrisa. Wiem, że jeszcze na to za wcześnie. Nie jest małym chłopcem, ma prawie osiemnaście lat. Interesuje się wyprawami w niedostępne tereny od czternastego roku życia. Wie, co robi, i wcale nie myślę, że mu się coś stało. Ja tylko...

Aleks wstał, obszedł bufet oddzielający kuchnię od kącika śniadaniowego, położył dłonie na ramionach Emmy i odwrócił ją do siebie.

- Jeśli Chris nie zadzwoni dziś wieczorem, to tylko dlatego,

że pogoda się popsowała i rozsądnie przeczekuje to W namiocie razem ze swoim przyjacielem.

- Masz rację. Na pewno tak jest. Jest z nim Jordy. Gdyby coś się stało, niewątpliwie... Chyba zadzwonię do Straży Przybrzeżnej i sprawdzę prognozę pogody dla tamtych okolic.

Ujrzała uśmiech w oczach Aleksa, uświadomiła sobie, jak miłym jest on człowiekiem, i spróbowała się opanować. Chris jeszcze się nie spóźnił z wiadomością - nastąpi to dopiero za trzy godziny.

- Moim zdaniem powinniśmy się pobrać. - Aleks uściśnął dłoń Emmy. - Jesteś samotna. Ja także. Lubimy się i nasze towarzystwo sprawia nam przyjemność. Oboje jesteśmy przyzwyczajeni do nagłych wezwań i odłożonych na później obiadów.

- To, co powiedziałaś, brzmi jak przepis kulinarny. - Cofnęła dłoń. - A gdzie szłał namiętności i miłość aż po grób?

- Przywiązanie i umiarkowane pożądanie brzmią lepiej.

Emma lubiła Aleksa od ich pierwszego spotkania, ale chyba nigdy bardziej niż w tej chwili, gdy patrzył na nią z uśmiechem w oczach i czekał na jej odpowiedź. Jeśli powie „nie”, Aleks będzie rozczarowany. Nie chciała, aby tak się stało.

W ciszy, która nagle zapadła, odezwał się brzęczyk i ręka Emmy powędrowała do pagera.

- To mój - powiedział Aleks. - Zadzwoń. Poszedł do sąsiedniego pokoju i wykręcił numer.

Emma mechanicznie dokończyła przygotowywanie sałaty. Chris odezwie się dzisiaj albo może jutro i powie, że pogoda się popsowała, a oni utknęli gdzieś tam, schronili się w namiocie, a kajaki wyciągnęli daleko na plażę. Wszystko będzie dobrze. Aleks wrócił do kuchni z marynarką w ręku.

- Nagłe wezwanie - powiedział. - Jedno z moich niemowląt dostało wysokiej gorączki. Przepraszam.

Obiad zapowiadał się przyjemnie. Teraz Emma zostanie sama ze zbyt dużą porcją sałaty i będzie się niepotrzebnie zamartwiać o Chrisa.

Aleks lekko dotknął włosów Emmy i musnął pocałunkiem jej policzek.

- Zależy mi na tobie, Emmo. Myślę, że potrafilibyśmy stworzyć udane małżeństwo.

- Dobrze - zgodziła się. - Wyjdę za ciebie.

Aleks zadzwonił o dziesiątej z wiadomością, że przyjął dziecko do szpitala, i zapytaniem, czy Chris się odezwał. Nie odezwał się.

- Chcesz, żebym dotrzymał ci towarzystwa?

- Chyba pójdę spać.

- Pod warunkiem, że rzeczywiście to zrobisz. I pamiętaj:

„spóźniony” to nie to samo, co „zaginiony”.

- Wiem. Dzięki, Aleks. O jedenastej zadzwoniła do ojca Jordy'ego. Zgodzili się, że chłopcom prawdopodobnie nic nie jest. Jeśli jednak Chris nie da znaku życia do rana, Emma skontaktuje się ze Strażą Przybrzeżną.

Wypiła dzbanek herbaty. Nastawiła muzykę, ale cicho, żeby nie przegapić telefonu. Czas minąłby jej szybciej, gdyby odezwał się pager, ale małe, czarne pudełeczko pozostało nieme.

Nie wytrzymała do rana.

O wpół do trzeciej zadzwoniła do kanadyjskiej Straży Przybrzeżnej, żeby zgłosić opóźnienie przybycia Chrisa Garretta i Jordana Sangera do Prince Rupert. W czasie rozmowy zrobiła notatki na temat procedury stosowanej przez Straż. Najpierw zostanie wysłana wiadomość radiowa do marynarzy, opisująca chłopców, ich kajaki i planowaną trasę. Być może do rana będą już jakieś informacje na ich temat.

Wypiła trochę ciepłego mleka z kubka, resztę wlała do miseczki Marmolady. Mniej więcej przed świtem udało jej się zasnąć na pół godziny.

Od śmierci Paula - a stało się to trzy lata temu - samotnie wychowywała syna. Chris zawsze kochał przygodę, więc Emma spędziła już niejedną bezsenłą noc. Wiedziała, że pojawiające się w jej umyśle obrazy sztormu i wałęsających się dzikich niedzwie-

dzi to prawdopodobnie tylko wytwory jej fantazji.

Przypomniała sobie inną noc, kiedy Chris nie wrócił do domu ani nie zadzwonił. Tamtego popołudnia pojechali z Sherry Adamson na narty. Matka Sherry była przekonana, że mieli wypadek samochodowy, i Emma nie spała całą noc, bo przecież Chris zawsze uprzedzał, jeśli miał się spóźnić.

Odezwał się dopiero rano. Okazało się, że wracając do domu, pojechali z Sherry boczną drogą, żeby zobaczyć, dokąd prowadzi zamarzający strumień. Potem nie mogli zapalić silnika, więc rozsądnie zdecydowali się przenocować w aucie i w dalszą drogę udali się pieszo w świetle dnia.

Emma wstała o szóstej, wzięła prysznic i zmusiła się do zjedzenia dwóch grzanek i wypicia szklanki soku pomarańczowego. Tego poranka miała zabiegi. Bez względu na swoje zmartwienia na sali operacyjnej musi zachować przytomność i opanowanie.

Znów zadzwoniła do Straży Przybrzeżnej.

- Pewnie po prostu mają opóźnienie - powiedział młody żołnierz. - Wybrzeże Kolumbii Brytyjskiej jest bardzo długie i niewiele tam osad, na dodatek odległych od siebie. To pustkowie i trudno tam znaleźć telefon. Niech się pani nie martwi, wciąż przekazujemy wiadomość marynarzom. Jeśli chłopcy wkrótce się nie odnajdą, rozpoczniemy poszukiwania na szerszą skalę.

Emma wyjęła mapę, na której zaznaczyła sobie planowaną trasę Chrisa. Całe kilometry pustego wybrzeża i zaledwie kilka osad. Czowała, że powinna coś zrobić, ale nie miała najmniejszego pojęcia o łodziach i życiu w tej zapomnianej przez Boga i ludzi krainie. Był to świat Grahama MacKenzie i, o dziwo, także świat, który pokochał jej syn.

Ale nigdy nie był to i nie będzie świat Emmy.

Włączyła automatyczną sekretarkę, wzięła torbę lekarską i poszła do szpitala na poranny obchód. Timmy Jones uskarżał się na ból, ale ciśnienie i temperaturę miał w normie, więc zostawiła zalecenie dla fizykoterapeuty, żeby po południu Timmy zaczął chodzić o kulach. Był czwartek, dzień, w którym miała operację. Po obchodzie zaczęła się przygotowywać do składania złamanej kości udowej u dziesięcioletniego chłopca.

Kiedy do południa Chris nadal nie zadzwonił, znów skontaktowała się ze Strażą Przybrzeżną i dowiedziała się, że w weekend widziano Chrisa i Jordy'ego w południowej części kanału Grenville.

- I od tej pory nikt ich nie widział? Coś się musiało stać!

- Niekoniecznie - rozmówca Emmy używał tego samego uspokajającego tonu, co ona sama, kiedy przemawiała do rodziców swoich pacjentów. - Południowa część kanału Grenville jest wąska. Łódź mijająca dwa kajaki musiałyby je zauważyć. Dalej na

północ kanał rozszerza się i tam trudno już byłoby dostrzec tak małe jednostki pływające. Prawdopodobnie chłopcy trzymali się blisko brzegu, bo wiał północny wiatr. Przy brzegu mieliby większe pole manewru, a wiosłując pod prąd, próbowaliby wykorzystać wsteczne zawirowania.

Emma знаła się na składaniu złamań i prostowaniu zdeformowanych kości. Nie miała pojęcia o prądach i przeciwnych wiatrach. Spędzanie czasu w dzikiej głuszy nie wydawało się jej atrakcyjne, ale podtrzymywała Chrisa w jego zainteresowaniach. Teraz żałowała, że nie posiadała większej wiedzy na ten temat. Minęło wiele lat od czasu, kiedy czuła się bezradna właśnie z tego powodu - od dnia, kiedy po raz ostatni spotkała Graya MacKenzie.

Dziś dałaby wszystko, żeby orientować się dokładnie, jakie niebezpieczeństwa mogą grozić Chrisowi.

Podczas lunchu, który Emma spożyła z Alekssem w szpitalnym bufecie, opowiedziała mu o przekazaniu informacji dla załóg statków i o tym, że Chrisa i Jordy'ego widziano w kanale Grenville.

- Muszę coś zrobić - powiedziała, walcząc z rosnącym niepokojem.

Aleks przykrył ręką dłoń Emmy.

- Przyzwyczaiłaś się do panowania nad sytuacją, Emmo, ale to leży poza twoimi możliwościami. Musisz się z tym pogodzić,

czekać, dzwonić do Straży Przybrzeżnej, a tymczasem zająć się czymś i się nie zamartwiać.

Rada nie była zła, ale Emmie nie starczyło cierpliwości.

W drodze do gabinetu przystanąła przy kiosku z gazetami i przyjrzała się tytułom publikacji. Co spodziewała się tam znaleźć? Wiadomość o Chrisie? Codziennie jakaś łódź z turystami nie przy pływa na czas, a poza tym Chris ma siedemnaście lat - to wystarczająco dużo, żeby prasa nie wykazała zainteresowania, jeśli chłopak w tym wieku nie zadzwoni do matki przed północą dwunastego sierpnia tak jak obiecał.

Gdyby Chris złamał nogę, wiedziałyby dokładnie, jakie pytania zadać lekarzowi, i zapewniłyby synowi najlepszą możliwą opiekę. Gdyby zawałił egzamin, umiałyby z nim porozmawiać, wyrazić mu swoje współczucie i pomóc przyswoić materiał przed poprawką.

Musi być coś, co może dla niego zrobić. Gdyby był to przypadek chorobowy leżący poza jej kompetencjami, wezwałaby specjalistę. Tak, właśnie to jest jej potrzebne - specjalista. Ktoś, kto ma łódź, na której mógłby przeszukać wybrzeże. Ktoś, kto doskonale zna tereny od południowej części kanału Grenville po Prince Rupert. Przewodnik. Spojrzała na półkę z kolorowymi czasopismami - wśród nich były także magazyny poświęcone przyrodzie i publikacje dla ludzi interesujących się wycieczkami w

dzikie miejsca. W takich czasopismach na pewno są ogłoszenia. Może znajdzie wśród nich jakiegoś specjalistę, reklamującego swoje usługi.

Kupiła „Field and Stream”, „Pacific Yachting” i „Beautiful BC”. Zwinęła je w rulon i wepchnęła do torby, a potem przebiegła na drugą stronę ulicy do Centrum Medycznego. Znalazszy się w swoim gabinecie, odsłuchiwała sekretarkę automatyczną w domu i zadzwoniła do Straży Przybrzeżnej. Tym razem odesłano ją do Centrum Koordynacji Ratownictwa. Rozpoczęto już oficjalne poszukiwania jej syna, ale krótka rozmowa telefoniczna nie poprawiła Emmie nastroju. Słowa „wybrzeże to wielki obszar” sprawiły, że znowu zaczęła zamartwiać się na śmierć.

Zadzwoniła Wanda z informacją, że jest już Cindy Harrington.

Mała Cindy była bardzo nieśmiała. Z trudem przełamywała swój lęk przed ludźmi w bieli, więc Emma zastąpiła swój fartuch szarym żakietem, zanim wyszła do poczekalni.

- Cześć, Cindy, zapraszam do środka.

Cofając się o krok, żeby przepuścić dziewczynkę, Emma dostrzegła na biurku Wandy czasopismo. Na jego okładce widniało zdjęcie tak plastyczne, że wydało się jej, iż przedstawiony na nim mężczyzna znajduje się tuż obok. Emma zbliżyła się do biurka ostrożnie, jakby czasopismo było żywą istotą. Fotograf doskonale

wychwycił energię i żywotność modela: Emma przez chwilę niemal poczuła na sobie spojrzenie lśniących, niebieskich oczu. Gray MacKenzie.

- Wando, czy mogę pożyczyć to pismo?

- Jasne, ale ciekawe, czemu ja nigdy nie spotykam takich facetów jak ten na okładce?

Co by sobie pomyślała Wanda, gdyby wiedziała, że Emma Garrett, ortopeda dziecięcy, była kiedyś dziewczyną tego mężczyzny?

Po zakończeniu wizyty Cindy Emma otworzyła magazyn i znalazła w nim więcej zdjęć Graya. Jego włosy zachowały swoją intensywną barwę miedzi, wciąż były rozwichrzone i lekko falujące. Najbardziej zmieniła się twarz. Zmarszczki mimiczne pogłębiły się od patrzenia pod słońce, od ostrych wiatrów i częstego przebywania na wolnym powietrzu.

Emma dokładnie przeczytała artykuł o wybitnym artyście specjalizującym się w fotografowaniu dzikiej przyrody. Szczegóły kariery zawodowej Graya były Emmie dobrze znane. Tekst przedstawiał człowieka i jego pracę, ale nie zawierał wiele informacji o jego życiu prywatnym. Autorką była kobieta i Emmie wydawało się, że dziennikarka zadurzyła się nieco w Grayu. Ten jednak nie wyjawiał jej nic ponad oficjalne dane.

Mieszkał na pustej wyspie przy kanadyjskim wybrzeżu

zachodnim. Tam właśnie pojechał, kiedy zostawił Emmę - w dziką głuszę o kilka mil na południe od Alaski. Emma kupowała każdą jego kolejną książkę, ale dotychczas nie wiedziała, gdzie się osiedlił.

Jedyną żywą istotą towarzyszącą Grayowi, jaką wymieniał artykuł, był pies o imieniu Chico. Gray zawsze mówił, że będzie miał psa, kiedy się wypro-wadzi z miasta. Emma wydobyła mapę, którą rano zabrała ze sobą z domu. Długo szukała na niej Wyspy Stephensa. Kiedy wreszcie na nią natrafiła, wiedziała już, co musi zrobić.

Z artykułu dowiedziała się, że Gray ma wodnosamolot. Z pewnością więc doskonale zna wybrzeże. Krytycy zarzucali Grayowi, że podejmuje zbyt wielkie ryzyko, kiedy fotografuje niedźwiedzie grizzly i kuguary, ale wszyscy przyznawali, że jak nikt potrafi uchwycić nastrój tych dzikich okolic. To było jego terytorium, jego dom.

A do poszukiwania kajaków i zaginionych chłopców wodnosamolot nadaje się doskonale.

ROZDZIAŁ 2

Emma zarezerwowała sobie bilet na lot w sobotę rano z Seattle do Vancouver i dalej do Prince Rupert. W piątek przekazała wszystkich pacjentów dwóm kolegom chirurgom.

W sobotę po godzinie lotu okazało się, że nie można lądować w Prince Rupert z powodu mgły na wybrzeżu. Pilot powiadomił pasażerów, że wylądują w Terrace, mieście położonym nieco bardziej w głąb lądu.

Mgła utrudni poszukiwanie Chrisa.

Niecierpliwie przeczekała wlokącą się w nieskończoność podróż autobusem z Terrace do Prince Rupert, a potem wzięła taksówkę do bazy wodnosamolotów. Było już późne popołudnie, a w bazie panowało zamieszanie.

- Wyspa Stephensa? - zapytał mężczyzna za kontuarem. - Poleci pani, ale trzeba poczekać. - Popatrzył na grafik na ścianie. - Dave wróci przed ósmą. Starczy mu jeszcze czasu, żeby panią zawieźć, zanim zapadnie zmrok.

Zmarnowane następne dwie godziny. Emma przeszła się nabrzeżem, przyglądając się lądującym i startującym samolotom. Dziś będzie już za późno, aby rozpocząć poszukiwania - musi uzbroić się w cierpliwość. Wydobyła z torebki telefon komórkowy i wy-stukała numer Centrum Koordynacji Ratownictwa.

Nie mieli dla niej nowych wiadomości poza tym, że żadna jednostka pływająca ani latająca przeszukująca wybrzeże nie natrafiła na jej syna.

Gray być może z początku nie zechce z nią rozmawiać, ale na pewno pomoże, gdy się dwie, o co chodzi. Nie zrobi tego dla niej,

ale uczyni to dla Paula i dla Chrisa.

Aleks był przeciwny temu, żeby leciała na północ prosić o pomoc człowieka, którego nie widziała od wczesnych lat młodości. Uważał, że powinna pozostawić poszukiwania Straży Przybrzeżnej.

- Ale on był najlepszym przyjacielem Paula - zaprotestowała wtedy Emma. - Na pewno zechce pomóc w poszukiwaniach. - Nie powiedziała, że ona i Gray byli kiedyś kochankami. Teraz przecież nie miało to już znaczenia.

- Możesz go nie zastać - stwierdził Aleks. Gray na pewno będzie w domu. Emma zdawała

sobie sprawę, że to niemądre, ale czuła, iż go tam znajdzie. Po prostu musi. Żałowała, że nie zna numeru jego telefonu, ale sprawdziła w książce telefonicznej, nie osiągając celu. Może ma komórkę, ale tego numeru nie miała jak znaleźć.

Kiedy Emma wróciła do bazy, urzędnik poinformował ją, że wodnopłat Dave'a wylądował za pięć minut, ale jej wydawało się, że wysoki, szczupły pilot pojawił się znacznie później.

- Leci pani na Wyspę Stephensa? Do obozu na zachodnim brzegu?

- Do zatoki Refuge.

- Tam gdzie mieszka Gray MacKenzie? Zabiorę panią. Lot trwa dwadzieścia minut. Mały wodnosamolot pomknął po wodzie.

W pewnym momencie Emma zorientowała się, że z całej siły wczepia palce w poduszkę siedzenia, więc postarała się nad sobą zapanować. Gdy unieśli się nad powierzchnię wody, zobaczyła przed sobą istną mozaikę wysp, a samolot zaczął kołysać się z boku na bok, miotany silnymi szkwałami.

- Nad pełnym morzem będzie spokojniej! - zawołał pilot.

Okazało się to prawdą i gdy wydostali się poza wyspy chroniące port w Prince Rupert, lecieli już równo nad szarawą wodą. W oddali Emma zobaczyła skrawek lądu.

- Czy to Wyspa Stephensa?

- Dwie wyspy. Stephens jest po lewej. Emmie wydawało się, że widzi jedną wyspę, ale

kiwnęła głową i wpatrywała się z natężeniem przed siebie, dopóki nie zaczęła odróżniać poszczególnych skał i drzew. W pewnym momencie dostrzegła wąską cieśninę, oddzielającą jedną wyspę od drugiej, ale nigdzie nie zauważyła żadnej budowli.

Dave przeleciał nad drzewami, podążając szlakiem wytyczonym przez pasmo wody.

- Jesteśmy nad Cieśniną Stephensa! - zawołał. -Lądujemy w zatoce Refuge. To tuż przed nami.

Cieśnina poszerzyła się, zmieniła w niewielką zatoczkę, a potem Emma straciła orientację w mieszaninie wody, drzew i znowu wody. Przez chwilę wydawało jej się, że silnik umilkł, a

zaraz potem pędzili z warkotem wzdłuż ujścia tuż nad lśniąca taflą. Gdy pływaki dotknęły wody, spostrzegła przed sobą pomost i przycumowany do niego błękitny wodnosamolot. Nie widziała domu, ale to musiał być samolot Graya. Zdjęcie w magazynie ilustrowanym przedstawiało Graya stojącego na jednym z pływaków i sięgającego ręką do drzwiczek błękitnego wodnopłatu.

Dave podpłynął swoją maszyną do pomostu, otworzył drzwiczki, gestem nakazał Emmie, aby pozostała na swoim miejscu, i wysiadł. Emma obserwowała przez okienko, jak wydobywa wiosło z uchwytu przy jednym z pływaków, a potem przykuca i manewruje tak, aby zbliżyli się do pomostu. Nie wiadomo skąd w jego ręku pojawiła się lina, za pomocą której przycumował wodnosamolot.

Kiedy Emma zeszła na pływak, Dave przyjrzał się jej uważnie. Wiedziała, że ze względu na strój zaliczył ją do mieszczuchów - miała na sobie szyte na miarę spodnie, jedwabną bluzkę i pantofle na niskim obcasie, które mimo to nie bardzo nadawały się do marszów w terenie.

Pochylając się nad swoją walizką, którą Dave wydobył z pojemnika pod siedzeniami, Emma zobaczyła nagle dom Graya i ścieżkę prowadzącą do niego od pomostu.

- Gray pokazałby się już, gdyby usłyszał, że lądujemy - powiedział z niepokojem Dave. - Wolałbym nie zostawiać pani

tutaj, jeśli nie ma go w okolicy.

- Wodnosamolot stoi, więc powinien być w pobliżu.

Postawiła na pomoście walizkę, której miękko wyprawiona skóra kompletnie nie pasowała do drewnianych desek. Ten kontrast jeszcze raz jasno uzmysłowił Emmie, dlaczego jej związek z Grayem był z góry skazany na niepowodzenie.

- Pani Garrett, może byłoby lepiej, gdybym tu z panią poczekał...- Dam sobie radę. Niech pan wraca. - Emma nie chciała, by Dave był świadkiem jej powitania z Grayem.

- Czy on wie, że miała pani przylecieć?

- Oczywiście.

Chyba zabrzmiało to przekonująco, bo Dave wzruszył ramionami i zaczął odcumowywać. Emma została na pomoście, dopóki żółty wodnosamolot nie zniknął w Cieśninie Stephensa, a potem podniosła bagaż i ruszyła ścieżką do domu Graya.

Dom Grahama MacKenzie. Poznała go ze zdjęć w ilustrowanym magazynie, ale gdy znalazła się bliżej, okazało się, że jest większy, niż się spodziewała. Podeszła jeszcze bliżej i zrobiła głęboki wdech, zanim zapukała do dużych, pociągniętych lakierem drzwi z witrażowym okienkiem.

Nawet jeśli Gray ją znienawidził, teraz nie może już jej stąd odesłać.

Zastukała do drzwi jeszcze raz, ale nikt się nie pojawił.

Nerwowo przeszła się wzdłuż frontu domu. Z okien bawialni Gray mógł patrzeć na wodę i puszcę po drugiej stronie zatoczki. Z mniejszych okien w bocznej ścianie widać było las.

Czy obserwował przez te okienka niedźwiedzie i wilki? Emmie wydawało się, że gdzieś czytała, iż wilki rzadko atakują ludzi, ale pamiętała też informację z telewizji o tym, jak niedźwiedź napadł turystów.

A jeśli niedźwiedź rzucił się na Chrisa i Jordy'ego? Cienkie ściany namiotu nie stanowiłyby dla takiej bestii żadnej przeszkody. Chris zawsze się śmiał, kiedy zdradzała się z podobnymi obawami. Poza rym uczestniczył już w kilku grupowych wyjazdach w odludne tereny, więc Emma przekonała samą siebie, iż jej lęki wynikają z niewiedzy i braku doświadczenia. Ale jeśli...

Emma zadrżała w swoim eleganckim zakiecie. Gdzie jest Gray? Jego wodnosamolot stoi sobie spokojnie przy pomoście, ale może on sam wyruszył na jakąś daleką włóczęgę? A może właśnie teraz Chris dzwoni do domu, a jej tam nie ma? Wydobyła komórkę z torebki i wystukała numer telefonu w swoim domu, a potem spostrzegła na ekranie napis „szuka sieci”.

A więc nie był tu możliwy żaden kontakt telefoniczny, nawet przez komórkę.

Słońce chowało się za drzewami, zwiastując nadejście nocy. Dlaczego Gray opuścił swoją fortecę z bali? Emma zdała sobie

sprawę, że postąpiła nierozsądnie, odsyłając wodnosamolot. Jeśli Gray się nie pojawi, będzie zdana na samą siebie.

Emma wiedziała, że nic jej nie pomoże, jeśli wpadnie w panikę. Wbiła ręce w kieszenie i ruszyła dalej, oglądać dom. Budując go, Gray musiał mieć na względzie jakąś kobietę - może miał żonę, kobietę o spokojnym uśmiechu Demeter. Takiej żony potrzebował Gray - pięknej nawet rano i bez makijażu, takiej, która potrafiłaby odnaleźć się na tym pustkowiu, nie bała się niedźwiedzi i wilków. Przesiadawaliby razem w fotelach na ganku, patrząc, jak słońce zapada za wierzchołki drzew, i spędzali wspólnie długie, mroczne noce.

Emmy nic nie obchodziła żona Graya, o ile ją w ogóle miał. Potrzebny był jej sam Gray, jego wodnosamolot i znajomość tych dzikich terenów. Potrzebowała Graya, żeby odnalazł dla niej Chrisa.

Ponownie obchodząc dom dookoła, zauważyła, że zaczyna lekko kuleć. To wynik stresu. Może Gray jest gdzieś w pobliżu, na przykład w jakimś innym budynku, niewidocznym z miejsca, w którym znajdowała się Emma? Nie wzywała go głośno, bo chciała najpierw go zobaczyć. Miała nadzieję, że zapuka do drzwi i, zanim on je otworzy, zdoła się przygotować tak, żeby nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

Nie oznaczało to, że ma przed nim wiele do ukrycia - tylko

wspomnienia z odległych lat, kiedy to oddała mu swoje serce i rok życia.

Nie przypuszczała, że Gray mieszka aż na takim pustkowiu!

- Gray! Jesteś tu?

Gdy nasłuchiwała odpowiedzi, dobiegł ją dźwięk jakby wpadającego w wodę kamienia. Odwróciła się błyskawicznie i dostrzegła poruszające się gałęzie.

- Jest tam kto? Gray!

Drgnęła nerwowo kiedy obok niej przeleciał czarny cień i poszybował w górę. Był to ptak, który głośno zaskrzeczał, przelatując przez polankę.

Emma poprawiła włosy, a potem odruchowo pomasowała lewą nogę. Nigdy nie spędziła wakacji pod namiotem - rodzice jej nie pozwalali. Było to dla niej zbyt ryzykowne. W późniejszych zaś latach wycieczki w teren za bardzo kojarzyły jej się z Grayem, z którym się rozstała.

Czy musi tyle o tym myśleć? Jest tutaj tylko dlatego, że potrzebny jest jej dobrze znający teren człowiek i jego wodnosamolot.

Gray pewnie zaraz wróci do domu. Emma powinna teraz pójść na werandę, włożyć ciepły sweter, usadowić się w jednym z tych wielkich drewnianych foteli i cierpliwie czekać. Czy Chris też znajduje się w takiej gęstwinie i w takich ciemnościach? Czy leży

ranny, patrząc na mroczniejące niebo i oczekując pomocy? A może to Jordy odniósł jakieś obrażenia, a Chris nie może go zostawić samego i wyruszyć po pomoc?

Trzy dni opóźnienia.

Zrobiła wszystko, co do niej należało. W piątek rano zoperowała jeszcze małą dziewczynkę po wypadku. Zanim zaczęła zabieg, postarała się wymazać z pamięci wszystkie myśli o Chrisie, ale przypomnienie spadło na nią zniechceni, gdy stała w sali pooperacyjnej obok nieprzytomnego dziecka.

Potem skontaktowała się ze Strażą Przybrzeżną. Nie mieli nic nowego. Odbyla wszystkie piątkowe wizyty, w wolnych chwilach wydzwaniając do Straży. Na widok sześciolatniego chłopca całego w gipsie przyszło jej na myśl, że zostanie jej tylko praca, jeśli Chris odejdzie. Emma zawsze przejmowała się losem swoich małych pacjentów, ale jednak były to cudze dzieci.

Chris należał do niej.

Emma nienawidziła poczucia bezsilności. Dotychczas zawsze umiała sprawnie rozdzielać czas między swoich pacjentów i swoje dziecko/Czasem wymagało to wysiłku, ale udawało się jej zawsze być przy Chrisie, kiedy tego potrzebował. Uważała, że jest dobrą matką i sprawnym lekarzem.

Chris odwdzięczał się, przedstawiając jej swoich przyjaciół i powierzając jej swoje sekrety. Wyprawę do Kanady planował już

od prawie roku, a Emma, ukrywając niepokój, pomagała mu zrealizować ten pomysł.

A teraz Chris zaginął, a ona nie mogła zrobić nic, zanim nie pojawi się Gray.

Usłyszała coś w zaroślach. Trzaśnięcie, jakby du-że zwierzę nadepnęło na suchą gałązkę. Nie potrafiłaby chyba zasnąć na tej werandzie. Słyszałaby każdy szelest i każde skrzypnięcie.

Jak długo jeszcze będzie widno? Z werandy Emma nie widziała słońca, więc nie miała pojęcia, jak nisko się teraz znajduje. Odsunęła rękaw i spojrzała na zegarek. Dziewiąta. W Seattle zapadają już pewnie ciemności.

Poderwała się nerwowo, słysząc znowu ten odgłos. Przypomniało się jej jedno ze zdjęć Graya, przedstawiające wielkiego szarego żbika, czającego się w trawie z uniesioną głową, mrużącego oczy, węszącego za łupem. Gdzie Gray sfotografował to stworzenie? Tu, na Wyspie Stephensa?

Znowu obeszła dom, zaglądając do małego okienka obok tylnych drzwi. Było to najmniejsze okno, do którego mogła sięgnąć. Będzie musiała wybić w nim szybę. Weźmie do tego kawałek drewna z szopy. Ale jeszcze nie teraz. Poczeka, aż ściemni się na dobre.

Postawiła walizkę koło tylnych drzwi. Obeszła już dom cztery razy, uginając się pod swoim bagażem i kulejąc ze

zmęczenia. Myślała, że ktoś może wyłonić się z krzaków i ukraść jej rzeczy? Ten wymagowany kuguar?

Gdzieś czytała, że niektóre perfumy mogą przywabiać niedźwiedzie. A kuguary? Potarła miejsce za uchem, które zazwyczaj perfumowała. Zawsze tym samym zapachem, lekkim i delikatnym. Może ów zapach przywabił zająca kryjącego się w krzakach opodal? Może ten dziki kot potrafi coś takiego wywęszyć z daleka? A może to samica? Koty rodzaju żeńskiego są podobno bardziej agresywne niż samce.

A niedźwiedzie? Jakie zapachy lubią?

Emma weszła do szopy, wzięła sporą szczapę i zamachnęła się nią na próbę. Robiło się coraz ciemniej, poszczególne drzewa i ich cienie powoli zlewały się ze sobą. Emmie przypomniał się wieczór, gdy siedziała samotnie w samochodzie Paula, osaczona przez mrok.

Pójdzie na front, usiądzie w fotelu i poczeka jeszcze pół godziny. Jeśli Gray do tej pory się nie pojawi, wybije szybę.

W zapadających ciemnościach potknęła się o coś, przechodząc koło bocznej ściany, więc zaczęła poruszać się ostrożniej. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje, to złamana noga. Czy to właśnie przytrafiło się Chrisowi albo Jordy'emu? Obaj ukończyli kurs pierwszej pomocy - potrafili unieruchomić złamaną kość. Potem Chris mógłby umieścić Jordy'ego w drugim kajaku i

wziąć go na hol. Albo odwrotnie... Posuwaliby się powoli, ale...

Zachowuje się jak rodzice jej małych pacjentów, którzy siedząc w poczekalni, wyobrażają sobie wszelkie katastrofy, jakie mogłyby spotkać ich dziecko. A przecież być może już w tej chwili chłopcy są bezpieczni. Straż Przybrzeżna może już do niej dzwoni, ale komórka, której numer im podała, nie odpowiada, bo Emma utknęła na wyspie Graya i na ekraniku widać stale napis „szuka sieci”.

Gdyby chociaż mogła zajrzeć do poczty głosowej! Dostyc głupio byłoby ugrzęznąć na Wyspie Stephensa i czekać na Graya, podczas gdy Chris jest już bezpieczny. Powinna była pomyśleć, że jej komórka znajdzie się tu poza zasięgiem sieci.

Oparła się plecami o drzwi. Założyła ręce na piersi i wpatrywała się w ginący w mroku wodnopłat. Chyba bez niego Gray nie mógłby wybrać się gdzieś daleko.

Nie, nie ma co marzyć, że Gray niedługo się tupojawi. Słońce już zaszło. Nie wziął samolotu, ale najwyraźniej w świecie gdzieś wyjechał. Emma będzie musiała czekać co najmniej do świtu.

Za jej plecami coś zaszeleściło w krzakach.

Emma odwróciła się błyskawicznie, unosząc rękę do ciosu.

Cisza.

A potem przed Emmą pojawił się jakiś cień, więc zamachnęła się polanem na rzucającego się na nią drapieżnika.

Miała wrażenie, że uderza o mur. Potem coś chwyciło jej nadgarstek i polano upadło z łoskotem na werandę, a ona sama zderzyła się z jakimś twardym ciałem. Poczuła na przegubie stalowe palce i straciła dech, gdy ktoś z całej siły przygniótł ją do piersi. Dłoń mężczyzny wbiła się w ramię Emmy. Był potężniejszy, niż pamiętała, bardziej brutalny.

- Gray?

Gray MacKenzie znajdował się o pięć minut drogi od domu, kiedy Chico rzucił się w zarośla. Gray gwizdnął i pies zamarł na chwilę, a potem wrócił pędem do pana i usiadł u jego stóp. Zaskomlał i wpatrzył się w jego twarz. Gray pogładził go po głowie.

- Dobry pies. A teraz cicho.

W ciągu ostatniej godziny Gray marzył, że zje ciepły posiłek, weźmie gorący prysznic i zabierze się za wywoływanie dzisiejszych zdjęć. Przedstawiały one samicę grizzly z dwojgiem małych, które zamieszkiwały zachodni stok Góry Stephensa. Właśnie czegoś takiego potrzebował, żeby zakończyć projekt Cathay.

Na pewno jednak Gray nie pragnął towarzystwa żadnego reportera. Od kiedy miesiąc temu ukazał się ten fatalny artykuł, reporterzy i dziennikarze telewizyjni tłumnie nawiedzali jego pustelnię. Gray był wściekły, kiedy czasopismo poświęcone ochro-

nie środowiska dokładnie podało, gdzie mieszka. Chico zaskomlał.

- W porządku - mruknął Gray. - Rozumiem. Tam jest ktoś obcy. Jeśli to dziennikarz, oddam ci go na pożarcie, Chico.

Pies popatrzył pytająco.

- Zobaczmy, kto to jest.

Gray zatrzymał się na zakręcie ścieżki. Jakies sto metrów przed nimi światło księżyca odbijało się w skrzydle wodnosamolotu. Dawało się także dostrzec zarys pomostu i ciemną plamę tam, gdzie stała motorówka. Ten ktoś, kogo wywęszył Chico, musiał przy płynąć z innej zatoki.

Pewnie to jakiś rozbitek - idiota. Miesiąc temu Gray został obudzony o czwartej nad ranem przez zabląkanego turystę. Kretyn żeglował wzdłuż wybrzeża, mając do dyspozycji tylko mapę samochodową. Przez pół dnia Gray musiał go karmić i objaśniać mu, jak wrócić do cywilizacji bez większej szkody dla zdrowia.

Dziś wieczorem Gray nie miał najmniejszej ochoty niańczyć następnego idioty. Cały dzień osaczały go wspomnienia. Jeśli przed domem zastanie kolejnego rozbitka, odeśle go do obozu po drugiej stronie wyspy. Jeśli jest to reporter, poszczuje go psem. Zazwyczaj Gray nie miał nic przeciwko przedstawicielom prasy, ale ostatnio nazbyt dali mu się we znaki.

Sięgnął do pasa po latarkę i zapalił ją, osłaniając tak, by światła nie było widać z daleka.

- Chico, teraz cicho - polecił szeptem psu. Byli już blisko domu. Wychodząc zza zarośli, Gray dostrzegł zarys walizki na tylnej werandzie. Powoli zbliżył się do bagażu. Podniósł walizkę, by sprawdzić, ile waży. Była ciężka, jakby jej właściciel miał zamiar zostać tu na dłużej. Ale nie był to dziennikarz. Kosztowna skórzana walizka bardziej pasowała do eleganckiej kobiety.

Samanta?

Gray pochylił się i sięgnął do wizytówki zwisającej z uchwytu. Obecność Samanty nie wróżyłaby nic dobrego. Oznaczałoby to, że w jej życiu pojawiły się jakieś problemy, być może z mężem. Gray spędził wiele godzin, walcząc z wyrzutami sumienia zarówno przed, jak i po ich rozwodzie. Mężczyzna nie powinien żenić się z kobietą tylko dlatego, że jest podobna do dawnej kochanki.

Poczuł się lepiej, kiedy Samanta poślubiła George'a. A gdy przyszły na świat dzieci, uznał, że wszelkie krzywdy, jakie jej wyrządził, należą już do przeszłości. Ale jeśli Sam jest tutaj...

Odwrócił wizytówkę i odczytał nazwisko w świetle latarki.

Emma Garrett.

U boku Graya bezgłośnie pojawił się Chico. Gray położył dłoń na głowie psa. Przez cały dzień walczył z dręczącym go niepokojem i pragnieniem, by wsiąść do samolotu i polecieć nie wiadomo dokąd, jakby było tam coś niezmiernie ważnego do za-

łatwienia. Jak gdyby miał zerwać się z zajęć na uczelni, żeby spokojnie móc czekać na przybycie Emmy.

Kiedy ją poznał, nazywała się Emma Jennings. Tamtego wieczoru Gray powinien był rzucić Paulowi kluczyki i trzymać się jak najdalej od tej jasnowłosej, długonogiej dziewczyny. Nawet nie musiał zamykać oczu, żeby przypomnieć sobie, jak falowały jej długie blond włosy, gdy odbiegała, spiesząc do klasy, nieświadoma wrażenia, jakie wywierał na Grayu widok jej wysmukłych nóg. Zbyt wiele razy patrzył, jak Emma odchodzi. Musiał wtedy zmagać się z pokusą, żeby pobiec za nią, schwytać i zatrzymać przy sobie na zawsze.

Cały czas zdawał sobie sprawę, że to się musi źle skończyć.

Zaczepił latarkę o pętlę przy pasku, walcząc z obrazem, który pojawiał się zawsze w jego pamięci, kiedy wspominał Emmę - widokiem jej oczu pełnych łez i rozpacz, jakby miała za nim płakać przez całe życie.

W rzeczywistości wróciła do siebie już po miesiącu.

Kiedy dowiedział się, co zrobiła, niewiele brakowało, a próbowałby ją odzyskać, mimo że była już po ślubie. Na szczęście udało mu się zachować zdrowy rozsądek. Nie chciał, żeby Emma zamieniła jego życie w pasmo wyrzutów sumienia i żalu.

Od frontu dobiegł go stłumiony dźwięk. Chico drgnął.

- Zostań - polecił szeptem Gray. Pies usłuchał.

Gray bezszelestnie przemknął się pod domem w stronę frontowej werandy i dostrzegł tam jakiś ruch. Zza węgła zobaczył Emmę.

Obcięła włosy.

Odepchnął od siebie wspomnienie o tym, jak wplatał w nie palce. Emma poruszyła się. Trzymała coś w uniesionej ręce. Gray wyraźnie wyczuł, że jest pełna lęku. Zrozumiał, że w ciemnościach może go brać za kogoś obcego albo nawet zwierzę. Chciał wypowiedzieć jej imię, ale zamachnęła się na niego, zanim zdążył się odezwać.

Zareagował błyskawicznie, chwytając ją za prze-gub. Dotknięcie jej ciała przyprawiło go o wstrząs. Rozluźnił chwyt, ale nie potrafił się opanować. Przyciągnął ją do siebie. Wpadła na niego z impetem, a kawałek drewna, który trzymała w ręku, z łoskotem upadł na podłogę werandy.

- Gray?

Przesunął dłoń i zacisnął palce na ramieniu Emmy. Zadrżała, jak gdyby przypomniała sobie jego dotyk, a on poczuł podniecenie. W jego umyśle błysnęły znajome obrazy. Emma naga, bez tchu, w łóżku z nim.

Czy Emma śniła o nim, Grayu, a potem budziła się u boku męża?

- Po co ci to mordercze narzędzie? - zapytał szorstko.

Emma spróbowała wyzwolić się z uchwytu Graya.

- Rzuciłaś się na mnie z polanem - warknął.

Z upływem lat jego głos stał się niższy. Brzmiąca w nim szorstka nuta sprawiła, że Emmę przeszył niemiły dreszcz. Było ciemno. Czowała lęk przed tym obcym człowiekiem, który pachniał tak znajomo.

- Gray, to ja, Emma. Puść mnie.

Kiedy ją uwolnił, cofnęła się pod drzwi. To coś nowego, pomyślała Emma histerycznie, błagać Graya, żeby mnie puścił. Słyszała jego oddech, mocny i spokojny, tak jak jego głos. Musi wrócić do równowagi. Po czterech dniach niepokoju o Chrisa i Jordy'ego Emma nie była przygotowana na to, że znajdzie się w ramionach Graya.

- Usłyszałam jakieś dźwięki w zaroślach. Ciebie tu nie było. Chciałam zbić szybę w oknie, żeby wejść do środka. Znalazłam kawałek drewna...

Gray zbliżył się do Emmy, a ona szarpnęła się do tyłu, aby uniknąć jego dotyku.- Drzwi nie są zamknięte - powiedział Gray, sięgając do klamki.

Otworzył drzwi. Przez chwilę żadne z nich się nie poruszało.

Jak mogłam być tak głupia? pomyślała Emma. Dotknęła ramienia Graya, a potem cofnęła rękę, jakby poraził ją prąd.

- Gray, przyjechałam tu, bo potrzebuję twojej pomocy.

- Jak się tu dostałaś? Machnęła ręką w stronę zatoki.
- Wynajęłam wodnosamolot.
- Hm. - Gray wszedł do środka, pozostawiając za sobą otwarte drzwi.

To było najlepsze zaproszenie, na jakie mogła liczyć.

Zapalił lampkę, która słabo oświetliła drogę. Emma przeszła ostrożnie ciemnym korytarzem. Z jednej strony schody z drewnianą poręczą prowadziły na górę, z drugiej znajdowały się zachęcająco uchylone szklane drzwi do mrocznego pokoju dziennego,

Gdzieś w głębi domu zabłysło jakieś światełko. W tym samym momencie Emma usłyszała jakiś nowy dźwięk i ruszyła w stronę światła. Kuchnia. Gray robił coś przy kuchence.

Zacisnął szczęki, kiedy ich oczy spotkały się.

- Bez względu na to, czego ode mnie chcesz, Emmo, musi to poczekać, aż coś zjem i wezmę prysznic.

- Dobrze - zgodziła się, wiedząc, że nie ma wyboru. Do rana i tak nie można będzie wyruszyć na poszukiwania Chrisa, a Gray był teraz zupełnie innym człowiekiem. Miał dwadzieścia jeden lat, kiedy spotkali się po raz ostatni. Teraz był dojrzałym mężczyzną. Stał się jakby potężniejszy i bardziej niebezpieczny. Na ile mogła to dostrzec w słabym świetle, patrzył na nią wzrokiem wyrażającym niewiele życzliwości.

- Jeśli chcesz, żebym cię wysłuchał - powiedział - bierz się do roboty i zrób mi coś do jedzenia.

Emma zdała sobie sprawę, że Gray chce ją zdenerwować.

- Wysłuchał?

- Powiedziałaś, że potrzebujesz pomocy. Masz kłopoty.

Inaczej byś przecież się tutaj nie pojawiła.

Co się stało z tym Grayem, którego pamiętała, chłopcem, który ją kochał?

- Idź i weź ten prysznic - rzekła. - Biorę się do gotowania.

W oczach Graya błysnęło zdziwienie, a Emma odczuła gorzki smak zwycięstwa. Nie tylko Gray MacKenzie się zmienił. Emma nie była już tą impulsywną dziewczyną, jaką on zapamiętał. Dorosła. Nauczyła się cierpliwości i ostrożności.

- Przyjechałaś odgrzewać stare wspomnienia?

- Potrzebuję pomocy. - Emma nie przypuszczała, że okaże się to takie trudne: rozmowa dwojga ludzi, którzy kiedyś się kochali. - Najpierw zjemy, a potem ci powiem. Na co masz ochotę?

- Znajdź coś tam w lodówce.

Otwierając drzwiczki lodówki, Emma poczuła mdłości. Jak to możliwe, żeby człowiek, którego nie widziała od lat, wywierał na nią taki wpływ?

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

Wyszedł, ale Emma wciąż czuła jego obecność, zapach sosen

i cedru, którym przesiąknęło jego ubranie. Dwa dni temu, patrząc na zdjęcie Graya, Emma doznała poczucia bliskości. Była wtedy pewna, że Gray jej pomoże i wesprze ją swoją siłą, że okaże się takim, jakim go pamiętała.

Teraz widać jednak, że się zmienił, otoczył się murem, przez który Emma nigdy nie zdoła przeniknąć. Jego rude włosy były jak zawsze rozwichrzone, tak samo zaczesywał je do tyłu. Ale w oczach, które są zwierciadłem duszy, Emma dostrzegła tylko zniecierpliwienie i gniew.

Kiedy spotkała go po raz pierwszy, nosił skórę i dżinsy - młody chłopak, silny i fascynujący, chłopak, którego żaden ojciec nie chciałby widzieć u boku swojej córki. Ale wtedy Gray był zakochany w Emmie.

Teraz już nie.

Jej uczucie także należało do przeszłości, chociaż wspomnienia wróciły do niej nieoczekiwanie silną falą.

Być może żadna kobieta nie potrafi spokojnie myśleć o swoim pierwszym kochanku. Przez chwilę, gdy mocowali się na werandzie, on także pamiętał. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że poczuła, iż jego ciało nie pozostało obojętne.

Gray był zawsze niezwykle pociągający, ale Emma teraz jest dorosłą kobietą, a nie dziewczyną żadną wrażeń. Jest tu, bo potrzebuje pomocy dla syna, a nie po to, żeby odgrzewać stare

miłości. Niepotrzebny jej kochanek. Ma przecież Aleksa, który pasuje do doktor Emmy Garrett tysiąc razy bardziej niż chłopak, którego kochała aż nazbyt namiętnie, kiedy była nastolatką.

Jej silna reakcja na dotyk Graya to tylko odruch. Poddała się dawnemu słodkiemu niepokojowi najedną chwilę, ale przecież nie pozwoli, żeby rządziły nią jej własne hormony!

Okaże Grayowi uprzejmy chłód. W dawnych czasach świetnie umiał wyprowadzić ją z równowagi, ale teraz stanie się inaczej. Tym razem nie chodzi przecież o miłość i seks, ale o ratunek dla Chrisa.

W lodówce Emma znalazła dwanaście jajek, cztery butelki sosu do sałatek i niewiele więcej. Gdy otwierała zamrażarkę, w kuchni rozbłysło światło. Zaskoczona, musiała przygryźć wargę, by stłumić nerwowy okrzyk.

To idiotyczne - przestraszyć się tego, że zapaliło się światło. Gray wyszedł po to, żeby włączyć generator prądu.

Emma usłyszała jakiś łoskot, a potem szczekanie psa.

Przejrzała zawartość zamrażarki i natrafiła na pizzę, polędwicę wołową, mięso na pieczeń i bochenek chleba. Usłyszała, że za jej plecami otwierają się drzwi, i poczuła powiew chłodnego powietrza.

- Możesz dostać pizzę za dwadzieścia minut - powiedziała. - Przygotowanie czegoś innego potrwa dłużej.

- Jeśli chcesz mięso, możesz rozmrozić je w kuchence mikrofalowej. Ale ja chętnie zjem pizzę. -Oczy Graya miały ten sam odcień błękitu co niegdyś. Jak dawniej lubił też pizzę. - Zrób mi pepperoni - zadysponował.

- OK - zgodziła się Emma. - Pepperoni.

Gray stał na wycieraczce przy drzwiach, nie zdejmując skórzanej kurtki, która wyglądała jak szyta na miarę, i patrzył na Emmę niby na jakieś groźne dzikie zwierzę. Odchrząknęła.

- Kuchenka jest na gaz? - spytała.

- Zgadza się.

- Lodówka też musi być na gaz. Zamrażalnik cały czas działa, ale nie było prądu, zanim...

- Jest na gaz.

Rozmawiali, jakby musieli mieć się przed sobą na baczności. Jeśli Emma chce, żeby Gray jej pomógł, musi się lepiej postarać.

- Czy w piekarniku jest stały płomyk?

- Wciśnij mocno kurek.

Czując na sobie spojrzenie Graya, Emma niezgrabnie zapaliła gaz w piekarniku.

- Masz zamiar tak mnie obserwować przez cały czas?

Wzrok Graya przesunął się z zakietu Emmy na jej spodnie i zatrzymał na eleganckich pantoflach.

- Miałem już okazję widzieć większe fragmenty twojego

ciała.

Emma poczuła, że się rumieni, ale spokojnie popatrzyła w nieprzeniknione błękitne oczy.

- Przyjechałam tu, bo potrzebuję twojej pomocy, nawet jeśli jej ceną jest wysłuchiwanie tych złościwości. - Ujrzała w oczach Graya zaskoczenie. - Czy chcesz mnie ukarać za to, że nie jestem taka, jak sobie życzysz, Gray? Że nie chciałam tu z tobą zamieszkać? Teraz to już chyba nieistotne.

Wzruszył ramionami, a w oczach miał chłód.

- Wtedy także było to nieistotne. Bardzo szybko wróciłaś do Paula, zrezygnowałaś ze swoich marzeń i urodziłaś mu dziecko.

- Wyszłam za Paula, bo...- Daj spokój, Emmo, to już przeszłość. Idę się wykąpać.

Nasłuchiwała jego kroków na schodach, a potem nad swoją głową. Pewnie znajdowała się tam jego sypialnia i łazienka. Zamknęła oczy, gdy rozległ się szum puszczonej wody.

Chrisowi nic nie jest. Musi w to wierzyć, tak samo jak musi liczyć na to, że mężczyzna biorący prysznic piętro wyżej pomoże jej znaleźć syna, nawet jeśli nadal gniewa się na nią za to, że osiemnaście lat temu nie potrafiła sprostać jego oczekiwaniom.

Pojechałabyś, gdybyś mnie kochała.

Pewnie miał rację. Nie kochała go. Była młoda i chyba trochę szalona, ale minęło już tyle lat, że powinien jej wybaczyć i podać

pomocną dłoń.

Złapała uchwyt piekarnika, czując znany z dawnych lat zawrót głowy. Gray stoi teraz pewnie pod prysznicem, pod strugami wody. Jego miedziane włosy skręciły się i pociemniały od wilgoci. Strumyki wody spływają po jego opalonym ciele, pobłyskując we włosach na piersi. Myjąc się napina silne mięśnie ramienia...

Emma zadrżała, jakby rzeczywiście była tego świadkiem... jakby dotykała tych mięśni... Gray dawniej miał rozwiniętą muskulaturę, ale teraz był jakby silniejszy. Woda obmywałaby ich oboje...

Za nic!

W trudnych chwilach ludzie niejednokrotnie pozwalają porwać się fałszywym emocjom. Prawdziwy świat Emmy to jej dom, praktyka, Chris na studiach, zbliżający się ślub z Alekssem.

Zerwała opakowanie z zamrożonej pizzy i szarpnęła drzwi piekarnika. Niepokój o Chrisa pozbawił ją równowagi. Musi zapanować nad sobą, zanim Gray zejdzie na dół, i przekonać go, żeby pomógł jej w poszukiwaniach.

Gray zamknął oczy i stanął pod strumieniem lodowatej wody, aby ochłodzić temperaturę swoich wspomnień. Emma nie należy do niego, teraz już nie, ale parę minut temu, gdy patrzył, jak krząta się w jego kuchni, na krótką chwilę dostrzegł w jej sza-

roniebieskich oczach ból, jak gdyby zranił ją swoimi niecierpliwymi słowami.

A więc jednak Emma nie ścięła włosów. Nosiła je zwinięte w kok, z którego wymykały się niesforne kosmyki. Gdyby wyciągnął z niego spinki, złota fala opadłaby jej na ramiona, przywracając dawną łagodną i delikatną dziewczynę. Gładziłyby te włosy...

Nie, nie zrobi nic takiego! Utracił Emmę wiele lat temu. Prawdę mówiąc, nigdy nie miał u niej wielkich szans. Jednak wtedy, na werandzie, przez jedną szaloną chwilę czuł, że serce mu zamiera, bo wydało mu się, że ona do niego wróciła.

Gdyby rozegrał sprawy inaczej, mógłby ją zdobyć dawno temu, ale i tak ich związek musiałby skończyć się katastrofą. Emma namiętnie pragnęła wszystkiego, co mogło ofiarować jej życie, a Gray był nieodrodnym synem swojego ojca.

Zakręcił zimną wodę i stał, opierając się dłońmi o ściankę kabiny. W domu panowała cisza, ale wyczuwał obecność Emmy na dole tak samo, jak zawsze wiedział, kiedy w pobliżu znajduje się grizzly.

Emma nauczyła się kontrolować swoje emocje, zdobyła pewność siebie, która pomagała jej opanować lęk. Jednak pod tą warstwą ochronną Gray dostrzegał dawną Emmę i to zbijało go z tropu bardziej, niż gdyby była dokładnie taka, jaką ją pamiętał.

Na pozór chłodna, ale wewnątrz pełna żaru. Spinała włosy i

panowała nad swoim temperamentem. Sprawiała wrażenie silniejszej - wyrażał to jej wzrok i sposób poruszania się. Ale gdy chwycił ją w ramiona, westchnęła dokładnie tak samo, jakby była tą młodą, niewinną, ale zmysłową istotą, której Gray nigdy nie zapomni.

Przyjechała do niego po pomoc. Gray dobrze pamiętał, jak uparcie potrafiła dążyć do celu, gdy na czymś jej zależało. Nie dawała za wygraną i świetnie umiała znajdować jego słabe punkty.

Porozmawia z nią, a nawet pozwoli jej przenocować w pokoju gościnnym.

A rano odeśle ją tam, skąd przyjechała.

ROZDZIAŁ 3

Czekając na Graya, Emma kręciła się niecierpliwie po kuchni. Nie było już słycać szumu wody. Teraz Gray jest nagi, wyciera się, bosy przechodzi z łazienki do sypialni, żeby się ubrać. Czy owinął sobie biodra ręcznikiem?

Dość tego!

Emma jeszcze nie kochała się z Alekssem. Unikała tego, bo aż do chwili, gdy zaproponował jej małżeństwo, traktowała go jak przyjaciela. On zaś nie nalegał. Ale gdyby we środę wieczorem jego pager nie zadzwonił? Czy poszłaby z nim do łóżka,

przyjąwszy propozycję małżeństwa? Raczej nie, bo za bardzo martwiła się o Chrisa. Ale gdy tylko Chris będzie bezpieczny, a ona wróci do siebie, pewnie to zrobi.

W jej domu nie było nagiego mężczyzny od czasu śmierci Paula, ale nawet przedtem...

Wstrzemięźliwość seksualna jej nie służy. A zwłaszcza w połączeniu ze zmartwieniem. Jakikolwiek mężczyzna biorący prysznic w tym samym domu mógłby wyprowadzić ją teraz z *równowagi*.

Otworzyła drzwi znajdujące się obok schowka, wyczuła zapach chemikaliów i namacała kontakt. Ciemnia. Weszła do środka.

Graya zawsze fascynowały możliwości fotografiki. W czasie ich krótkiej znajomości Emma trochę się od niego nauczyła. Teraz potrafiła rozpoznać powiększalnik i kuwety z roztworami chemicznymi. Na stelażu, gdzie suszył odbitki, zobaczyła zdjęcie wyprostowanego młodego, czarnego niedźwiedzia drapiącego pazurami pień drzewa. Łeb miał zwrócony w stronę aparatu, patrzył prosto w obiektyw.

Było to tylko zdjęcie, ale Emmie zabiło serce, jakby zwierz miał zaraz stanąć obok niej.

- Węszymy sobie, co?

Głos Graya zaskoczył ją. Zszedł na dół tak bezszelestnie jak

dzikie koty, które fotografował.

- Dlaczego nie zamykasz domu na klucz? - Na szczęście udało jej się zapanować nad głosem.

Powietrze poruszyło się, gdy Gray cofnął się o krok.

- Jeśli zjawi się ktoś, kto potrzebuje schronienia i żywności, i tak dostanie się do środka - powiedział, wzruszając ramionami. - Weźmie kawałek drewna i wybije szybę, tak jak ty miałaś zamiar to zrobić.

- Często ci się to zdarza?

Emma odwróciła się powoli i zobaczyła, że Gray wpatruje się w nią nieodgadnionym spojrzeniem. Jego wzrok nie wyrażał żadnych uczuć i Emma mogła się tylko ich domyślać.

- Jak dotąd nigdy, ale ciemnię zamykam. Otworzyłem ją, idąc na górę.

Okazała się wścibska, wtykała nos w nie swoje sprawy. Wiedziała, że powinna przeprosić Graya, ale zabrakło jej słów. Kiedy gestem nakazał jej wyjść, nie potrafiła oderwać wzroku od jego twarzy.

- Zgubiłaś okulary? - zapytał szorstko.

Podniosła rękę, natrafiła na luźne pasemko włosów i odgarnęła je za ucho. Gray stał w przejściu i patrzył na nią. Przełknęła ślinę i wyszeptała:

- Pizza już jest chyba gotowa.

- Myślałem, że ścięłaś włosy - powiedział Gray nieco zdławionym głosem.

- Są za cienkie, żeby je obcinać. Żadna fryzura się nie utrzyma.

To nonsens omawiać kwestie uczesania, kiedy nie widziało się kogoś przez osiemnaście lat, a zwłaszcza gdy ten ktoś sprawia wrażenie, jakby żałował, że czas rozłąki nie był dwa razy dłuższy.

- Potrzebna mi twoja pomoc, Gray.

- Najpierw zjedzmy.

- Dobrze - zgodziła się, tłumiąc nagły przyпіływ gniewu. - Zjedzmy.

Poszła za Grayem do kuchni. Kiedy wydobyl z szafki dwa talerze, zbliżyła się do piekarnika i używając rękawicy ochronnej, wyjęła dymiącą potrawę. Nadal czuła gniew. Opanowała go z wysiłkiem. Dostosuje się. Najpierw kolacja, potem rozmowa.

Gray przyglądał się jej bacznie, gdy kroila pizzę. Czyżby spodziewał się, że jej dłoń będzie drżała? Lata praktyki sprawiły, że mogła nieomylnie posługiwać się skalpelem lub nożem bez względu na targające nią uczucia.

Położyła porcję na talerzu Graya i ukroiła drugą dla siebie. Osiemnaście lat temu próbowałyby przerwać jego milczenie. Teraz jadła, czekając, aż nadejdzie właściwa chwila. Po ciemku i tak nie można wyruszyć na poszukiwania.

Już od tygodnia zmuszała się do jedzenia. Jako lekarz wiedziała, że zapas energii może jej się przydać w momencie krytycznym. Modliła się, aby nie stało się to za sprawą Chrisa. Jedząc, przyglądała się dłoniom Graya, silnym i spokojnym. Odwracała wzrok od jego twarzy, aby nie przyłapał jej na tym, że się mu przygląda, jakby znów miała siedemnaście lat, a on jej właśnie powiedział, że nic dla niej nie zrobi, jeśli nie przestanie widywać się z Paulem.

Gray odsunął talerz i wstał.

- Idę nakarmić psa. Zrób kawę, pójdziemy do salonu i tam porozmawiamy.

Znalazła kawę i filtry w szafce nad kuchenką. Kiedy czarny płyn przestał już kapać z ekspresu, ustawiła na tacy dwa kubki, nalala do nich kawy, wydobyła z lodówki dzbanek ze śmietanką i dodała do tego cukiernicę. Zaniósła tacę do pokoju dziennego i ostrożnie postawiła na niskim stoliku.

Kiedy Gray zażądał, by wyruszyła z nim na koniec świata i zamieszkała w małej chatce na skraju lasu, wyobraziła sobie lampy naftowe i piecyk na drewno, a nie ten wygodny dom wyposażony w normalny sprzęt codziennego użytku i tylko otoczeniem różniący się od wielu innych. Popatrzyła w ciemne okno i poczuła, że nie ma to i tak większego znaczenia. Nie potrafiłaby zamieszkać tutaj na stałe z dala od wszystkiego, co jest jej bliskie.

Wzięła z tacy parujący kubek i objęła go dłońmi, jakby chciała je ogrzać, chociaż wiedziała, że dreszcz, który ją przeszył, nie był spowodowany chłodem.

Gray cicho wszedł do pokoju. Czy nauczył się tego, poszukując z ojcem złota, czy poruszał się tak z natury? Podszedł do stolika, nalał sobie śmietanki do kawy, nasypał cukru i podniósł kubek do ust. Stali naprzeciwko siebie, przyglądając się sobie nieufnie. - Kiedyś piłeś kawę bez śmietanki i cukru - powiedziała Emma.

- Po co tu przyjechałaś? Mocniej objęła kubek.

- Zaginał mój syn. Popłynęli z kolegą kajakiem przez Inside Passage na północ, z Port Hardy do Prince Rupert. Od trzech dni nie ma od nich wiadomości.

Oczy Graya zwięzły się.

- Czego ode mnie chcesz?

- Żebyś go znalazł. - Przygryzła wargi i spróbowała wyczytać coś z głosu Graya. - Rozmawiałam ze Strażą Przybrzeżną nieskończoną ilość razy, kontaktowałam się także z Centrum Ratownictwa.

- Do tej pory udawało jej się powstrzymać łzy, ale teraz była bliska załamania. - Poszukiwania trwają, ale wybrzeże jest zbyt długie i rozczłonkowane. Trudno cokolwiek znaleźć na brzegu i na wodzie. Przyjechałam do ciebie, bo masz wodnosa-

molot i znasz te okolice. Zapłacę za paliwo. Ja... nie powinnam była go puszczać na tę wyprawę. On ma dopiero siedemnaście lat.

Wybrała się do Graya, nawet nie zastanawiając się, co zrobi, jeśli on nie zechce jej pomóc. Wydawało jej się, że on po prostu weźmie sprawy w swoje ręce. Znajdzie dla niej Chrisa.

Gray wbił ręce w kieszenie.

- A co robi Paul?

- Zginął trzy lata temu.

- Nie wiedziałem... jak to się stało?

- Jechał na lotnisko, miał lot do Toronto. Jego taksówka zderzyła się z samochodem ciężarowym.

- Emma była w szpitalu, kiedy go przywieźli, i nie wiedziała o niczym, dopóki nie wyszła z sali operacyjnej.

- Przykro mi.

Emma spróbowała wyczytać coś z głosu Graya, ale bezskutecznie. Odwróciła głowę, zobaczyła, że Gray wpatruje się w tacę na stoliku, i poczuła, że traci dech.

- Przypadkiem natrafiłam na artykuł o tobie. Dzięki wodnosamolotowi możesz znaleźć Chrisa.

Wbił się w nią wzrokiem.

- Czy to mój syn? Czy Chris jest moim synem, Emmo?

- Nie! - krzyknęła, aż echo poszło po pokoju, a oczy Graya zwęziły się jeszcze bardziej. - Nie -powtórzyła. - Chris jest mój. I

Paula.

- Kłamiesz jak zwykle.
- Nieprawda! - Emma czuła, że serce wali jej jak młotem.
- To dlaczego tak krzyczysz? Chcesz zagłuszyć prawdę?
- Nie krzyczę. Ja tylko...

Urwała, widząc gniewny gest Graya.

- A gdyby był mój, powiedziałałabyś mi?

- Na litość boską, Gray! Pomóż mi go odnaleźć!

- Czy on jest moim synem?

- Nie. Już ci powiedziałam.

- Kłamiesz.

- Mój syn zaginał. - Przełknęła ślinę i poczuła, że robi jej się niedobrze. - Powiem, cokolwiek zechcesz. Zrobię wszystko, żeby go odnaleźć.

Podерwał głowę i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Gray, przestań zachowywać się jak wściekła bestia. Nie przyjechałabym tu, gdybym wiedziała, że mnie tak nienawidzisz.

Chwyliła oparcie krzesła, żeby odzyskać równowagę, i opanowała drżenie głosu.

- Nieprawda. Przyjechałabym tu, nawet gdybyś był samym diabłem, i nie dbam o to, co myślisz. Potrzebuję twojej pomocy. Muszę odnaleźć Chrisa!

Stał nieruchomo, znowu wpatrując się w stolik. Na jego

policzku drgał jakiś mięsień.

- Ależ oczywiście, pomogę ci. Czy mam jakieś inne wyjście?

Wyszła za mąż. Mają dziecko. W głosie doktora Jenningsa brzmiało zadowolenie, kiedy to oznajmiał Grayowi.

Emma przysięgała, że kocha Graya, ale on zdawał sobie sprawę że to uczucie będzie krótkotrwałe. Mimo to marzył, żeby usłyszeć od niej te słowa jeszcze raz i jeszcze, a w końcu wrócił po nią, lecz wtedy dowiedział się, że wyszła za Paula. Gray śnił o Emmie, a tymczasem ona nosiła obrączkę Paula i niańczyła jego dziecko. Przyjaciel Graya i dziewczyna Graya - tyle że dziewczyna tylko bawiła się w miłość, a przyjaźń nie wytrzymała próby czasu. Ale niby czemu miałyby przetrwać? Przecież przed poznaniem Graya Emma chodziła właśnie z Paulem.

W tamtych czasach Gray często budził się, przeklinając swoją głupotę, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że Emma urodzi jego dziecko i powie, że jest ono Paula.

Chłopiec nazywa się Chris. Ma siedemnaście lat.

Ach, Emma, młoda i upajająca, namiętna i zuchwała, nieskłonna kierować się rozsądkiem i przezornością. Emma, która doprowadzała go do szaleństwa, przysięgająca miłość, oddająca mu się bez reszty.

Na dworze panowały ciemności i spokój, ale szyba w oknie odbijała wnętrze pokoju dziennego i Emmę wpatrzoną w Graya.

Przypomni sobie, e potrafi odgadna kolor i wyraz jej oczu po tym, jak oddychaa. Teraz powinny by szare i pene smutku.

Czy kamaa, twierdza, e ojcem Chrisa jest Paul? Czy przyjechaa do niego dlatego, e Paul nie yje, a Gray jest prawdziwym ojcem chopca? A moe po prostu dlatego, e Gray mieszka wasnie tutaj i ma wodnosamolot? Emma nigdy nie potrafia spokojnie czeka, e sprawy rozwiay si same. Bierne przygladanie si dziaaniom Stray Przybrzenej i Centrum Ratownictwa nie leao w jej charakterze.

Paul nie yje. Gray doznawa mieszanych uczu, jak zwykle gdy myla o czowieku, ktory niegdy by jego przyjacielem. Usiowa zracjonalizowa swoj zazdro i poczucie krzywdy. Wielokrotnie powtarza sobie t prost prawd: mioc Emmy nie miaa szans wobec jej pragnienia, by zosta chirurgiem. Jednak Gray nie spodziewa si, e utraci Emm dla innego meczyzny, i wpad we wcieko, kiedy dowiedzia si, e powicia swoje plany dla Paula.

Podnio kubek do ust i dopi kaw.

- Kiedy widziano go po raz ostatni? Usiysza, e Emma oddycha z ulg.

- Chris zadzwoni do mnie z Klemtu. To wioska indiaska pooona na poudnie od Butedale.

Twarz Graya miaa nieprzenikniony wyraz.

- Kiedy był w Klemtu? *Czyim on jest synem, Emmo?*

- Drugiego sierpnia. - Emma zadrżała lekko. - Za-mierzali dotrzeć do Prince Rupert dziewiątego. Chris obiecał, że zadzwoni najpóźniej jedenastego. Gray, on nie jest twoim synem.

Powiedziałabym ci przecież...

- Dwa kajaki, czy jeden?

- Dwa. - Odgarnęła niesforne pasemko włosów. Jej twarz wyrażała napięcie, a w oczach malowało się kłamstwo.

- Kiedy CRM zaczęło poszukiwania? - CRM?

- Centrum Ratownictwa Morskiego.

- We czwartek rano.

Emma przygryzła dolną wargę, patrząc na Graya z niepokojem. Jej skóra zachowała gładkość, która wprawiła Graya w zmieszanie. Zacisnął pięści, a jej oczy zmieniły barwę z szarej na błękitną.

Kiedyś zapłonęły dla niego jaskrawą zielenią.

Jest teraz dorosłą kobietą, a nie młodą dziewczyną, ale pozostało w niej coś, co Gray dobrze znał. Widział więc, że w jej oczach nie było szczerości. Coś ukrywała i mogła to być tylko jedna rzecz.

Siedemnastoletni syn o imieniu Chris.

- Na pewno wysłali wiadomość do statków. Czy któryś ich widział?

Zadrzała znów, jakby ciepło panujące w pokoju nie mogło przeniknąć przez jej ubranie.

- Dwa dni temu widziano parę kajaków w południowej części kanału Grenville, ale nie wiadomo, czy to byli Chris i Jordy.

Helikoptery przeszukują cieśninę, łodzie Straży Przybrzeżnej też mają na nich oko, ale powiedziano mi, że jeśli chłopcy zboczyli ze szlaku, jeśli nie ma ich tam, gdzie być powinni, albo jeśli są zasłonięci przez korony drzew...

- Wiem. - Gray dobrze znał realia poszukiwań ratownictwa w tych niedostępnych okolicach - setki kilometrów bezludnego, skalistego wybrzeża, długie, wąskie, pokręcone zatoki i kanały porozgałęzia-ne tak, że niektóre z ich wylotów nie miały nawet nazwy. Cała armia ludzi mogłaby prowadzić tu poszukiwania bez najmniejszego rezultatu. Zbyt wiele możliwości wyboru albo raczej zgubienia drogi.

- Czy zamierzali trzymać się Inside Passage?

- Tak.

Pełno tam wąskich kanałów ukrytych wśród gór. Brzegi porasta puszcza. Przelatując nad nią, widzi się tylko gęstwinę drzew. Gray potrafiłby bez trudu podać mnóstwo przyczyn, dla których chłopcy mogli się opóźnić. Mogli zechcieć spędzić kilka dni, łowiąc ryby. Mogli, pod wpływem nagłego impulsu, zdecydować się wspiąć na jakąś górę, żeby zobaczyć, co jest na

szczyt. Jednakże mogli równie dobrze utonąć albo umrzeć z zimna. Mogli nawet paść ofiarą ataku, rozdrażnionego niedźwiedzia grizzly albo zranionego kuguara.

Takie rozważania to tylko strata czasu, ale Gray widział, że Emma zamartwia się ponad miarę.

- Gray, czy ktokolwiek słucha tych wiadomości dla statków?
- Możesz być pewna, że każdy rybak wyposażony w radio ma oko na te dwa kajaki, tak samo jak każdy pilot wodnosamolotu czy helikoptera. Sam bym o tym usłyszał, gdybym był w domu.

Zobaczył, że zadrgało jej gardło, jakby przełykała łzy.

- Emmo, musisz zrozumieć...

- Znajdź ich, Gray. Proszę.

Chciał ją zapewnić, że znajdzie chłopca, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Kiedyś pocieszyłby ją, biorąc w ramiona. Teraz uczynił niecierpliwy ruch głową w stronę schodów.

- Zaczynamy jutro o świcie. Możesz spać w pokoju gościnnym. Na górze.

- O której tu wschodzi słońce?

- Około wpół do szóstej. - Usunął się jej z drogi, gdy przechodziła na schody. Mając Emmę w swoim domu, z pewnością nawet nie zmruży oka.

- Gray?

Znowu będzie zaprzeczać, upierać się, że chłopiec jest synem

Paula. Z całej siły stłumił nagły wybuch gniewu.

- Co?

- Masz tu telefon?

- Nie. Bez względu na to, do kogo chciałabyś zadzwonić, to niemożliwe.

- Mam ze sobą komórkę, ale tu jest poza zasięgiem.

- Spróbuj jutro rano, jak wystartujemy. Znajdziemy się w zasięgu nadajnika w Prince Rupert.

Nie zapytał jej, z kim chce rozmawiać. Czy ma inne dzieci? Dzieci Paula, młodsze rodzeństwo Chrisa? A może w jej życiu jest nowy mężczyzna, który zastąpił Paula?

Jemu jednak nic do tego. Ona dla niego nic nie znaczy.

- Dziękuję - szepnęła. - Wiedziałam, że mi pomożesz.

Nie był w stanie powiedzieć jej, że łatwiej znaleźć igłę w stogu siana niż dwa kajaki zagubione między Klemtu i Prince Rupert.

ROZDZIAŁ 4

Obcy pokój, cudze łóżko. Nieznajoma okolica, W której dom otacza dzika puszcza, a za ścianą kryje się niebezpieczny mężczyzna. Zaniósł jej walizkę do pokoju gościnnego i nie odpowiedział, gdy życzyła mu dobrej nocy.

Jeszcze wczoraj operowała trzyletniego chłopca, który wybiegł prosto pod samochód. Sięgając po skalpel, modliła się, żeby udało się jej go poskładać. Wypchnęła wszelkie myśli o Chrisie do najodleglejszego zakątka swojego umysłu tak, aby móc dać z siebie wszystko rannemu dziecku.

A teraz znalazła się w obcym świecie, świecie Graya, i zdała sobie sprawę, że tak naprawdę to nigdy nie rozumiała tego mężczyzny, chociaż od samego początku jakąś częścią duszy ufała mu bezgranicznie. Nawet teraz uznała za oczywiste, że zechce jej pomóc odnaleźć syna.

Gdy Chris będzie już bezpieczny, wróci do swojego świata, domu, praktyki. Będzie się zajmować leczeniem złamań i oczekiwać z utęsknieniem weekendowych wizyt syna, który poświęci się swoim studiom. Gray stanie się tylko wspomnieniem, kimś ze snu.

O, nie, nie będzie o nim śniła! To należy już do przeszłości. Kiedy odzyska Chrisa, zapomni Grayu MacKenzie i zajmie się budowaniem nowego życia z Alekssem.

Emma nie spała jeszcze, kiedy na schodach rozległy się kroki. Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi, niski głos Graya i krótkie szczeknięcie psa. Potem znowu dobiegł tupot ludzkich nóg i stukanie psich pazurów o drewniane schody.

Jak się zdawało, Chico spędzał noce w domu, razem ze

swoim panem.

Chris zawsze chciał mieć psa. W mieście nie ma to większego sensu, więc musiał zadowolić się kotką. Nazwał ją Marmoladą ze względu na barwę futerka.

Kiedy Emma usłyszała stukanie pazurów Chico pod drzwiami swojego pokoju, wstrzymała oddech.

Gray musi być razem z Chico. Co się stanie, jeśli zechce otworzyć drzwi? Wejdzie do pokoju i powie te same słowa, które wyrzekł kiedyś w świetle latarni ulicznych: „Pragnę cię?”

Oczywiście nic takiego nie nastąpi. Nie teraz, po tylu latach. Emma ma teraz nowe życie, innego mężczyznę, do którego żywi sentyment i którego zamierza poślubić. Gray prawdopodobnie ma jakąś kobietę, która może na przykład mieszkać w pobliskim Prince Rupert.

Rozległo się polecenie wypowiedziane przyciszonym głosem, kroki oddaliły się. Chico prawdopodobnie śpi w pokoju Graya. Nie widziała go jeszcze, ale chyba poznałaby ze zdjęcia. Przedstawiało ono Graya i nieokreślonej rasy psa o złocistej sierści, z uwielbieniem wpatzonego w swojego pana - najwyraźniej dobrze wychowanego. Każdy pies należący do Graha MacKenzie musi być dobrze wychowany.

Gray zawsze dbał o to, żeby panować nad sytuacją. Jest też jedynym człowiekiem, który może pomóc jej znaleźć syna.

Emma z uporem wierzyła, że gdyby Chrisowi stało się coś naprawdę złego, wyczułaby jego ból dzięki instynktowi, jaki ma każda matka. Gdyby nie żył, wiedziałyby także i o tym.

A jeśli się myli? A jeśli nie zadzwonił, bo już nigdy nie będzie mógł z nią porozmawiać? A jeśli...

Musiała wierzyć, że jej syn żyje, że znajdzie go z pomocą Graya. *Jej syn*. Wydawało się, że dopiero co był niemowlęciem. Tak szybko dorósł. Rok temu opuścił dom, który dla niego stworzyła, przenosząc się na pierwszy rok studiów do akademika. Stał się silny i pewny siebie, a Emma czuła dumę i miłość.

Niespokojnie przewracała się z boku na bok. Powinna zasnąć, żeby jutro być w formie. „Wyruszamy o świcie”. To oznaczało, że poleci z Grayem szukać Chrisa. Nastawiła się, że będzie musiała stoczyć walkę o to, żeby ją ze sobą zabrał, ale powinna była wiedzieć lepiej. Gray nigdy nie próbował jej ochraniać. W tamtych czasach nigdy nie wspominał o problemach, jakie napotykają kobiety, kiedy chcą zrobić karierę w medycynie. Nigdy też nie mówił o chorobie z jej dzieciństwa - poza jednym razem.

Złamał Emmie serce, bo choć nigdy nie wątpił, że potrafi osiągnąć to, do czego zmierza, to nie był w stanie uwierzyć, że ona może go pokochać. Ani w to, że miałyby odwagę wyruszyć za nim na koniec świata.

Nie mylił się.

Zamknęła oczy i usiłowała oddychać spokojnie. Umiała wprawiać swoje ciało w stan relaksu i odprężyć umysł. Musiała nauczyć się panowania nad swoimi uczuciami. Robiła to każdego wieczoruprzed zabiegami, dla każdego dziecka, które operowała. Zmartwienie to wróg spokojnej dłoni, wróg snu i jasnego myślenia.

Oddychała głęboko i powoli odliczała od stu do jednego. Wyobrażała sobie każdą liczbę napisaną wielkimi cyframi, pomału wymazując dziewięćdziesiąt dziewięć, zanim pokazało się dziewięćdziesiąt osiem. Od wielu lat używała tej metody, która prawie za każdym razem dawała efekt - Emma zapadała w sen, zanim zdążyła dojść do dziewięćdziesięciu.

Dziewięćdziesiąt cztery. Wymazała cyfry w powolnym, sennym rytmie. Pozwalała im pomału zniknąć z wymagowanej tablicy. *Dziewięćdziesiąt cztery... Jesień z nadchodzącym powiewem zimy. Milczący telefon. Jej ostatni rok w szkole średniej. W przyszłym roku uczelnia. Telefon milczał przez cały październik i listopad*

Dziewięćdziesiąt cztery. A może już wytarła tę liczbę?

Wpadła na Graya przypadkiem w domu towarowym, gdzie robiła zakupy na Gwiazdkę i właśnie udało jej się dostać znakomity prezent dla mamy. Biegła do wyjścia, pomiędzy

stoiskami z perfumami i biżuterią. Kiedy zobaczyła Graya, aż jej zaparło dech. Nie pamięta już, czy rzeczywiście dosłownie na niego wpadła, ale chwycił ją w ramiona tak, jakby ją chciał zatrzymać.

Miała na sobie niebieskie zimowe palto. Gray wyglądał potężnie w kurtce koloru khaki. Jego włosy były rude, a nie czarne, jak sobie wyobrażała, układały się w miedzianożłote fale i przyprószone były nieco śniegiem. Jego oczy przypominały barwą fale oceanu w burzliwy dzień. Przedtem Emma widziała go tylko w świetle latarni samochodu i ulicznych. Był więc prawie jak ktoś obcy.

Pragnę cię. Słowa te bez przerwy pojawiały się w jej snach. Od końca września nie umówiła się ani razu z Paulem, ani też z nikim innym, czekała.

- Emma. - Tylko tyle powiedział, stojąc pośród tłumu robiącego świąteczne zakupy i trzymając ją w ramionach. Emma ujrzała się w jego oczach, ale nie jako odbicie. Gdy w nie spojrzała, zrozumiała, że on zdaje sobie sprawę z jej uczuć, do których sama przed sobą nie chciała się przyznać.

Zatoczyła się lekko, kiedy wypuścił ją z objęć.

- Ja... masz czas? - szepnęła. Dziś wieczorem?

- Czy chcesz się ze mną umówić? - Wzrok Graya spoczął na jej wargach. - Twojemu ojcu się to nie spodoba.

- Nic mu nie powiem. - Czuła, że coś dławi ją w gardle i utrudnia mówienie. - Jeśli spotkasz się ze mną, nic mu nie powiem.

Ktoś przepchnął się, potracając Emmę. Kolejna zaabsorbowana świątecznymi zakupami osoba. Gray podtrzymał Emmę. Ona zaś zdążyła zapomnieć, że znajdują się w sklepie, wśród tłumu ludzi. Jediną rzeczywistością stały się dla niej oczy Graya.

- A co zrobisz, jeśli i tak się dowie, Emmo? Graham MacKenzie był niebezpiecznym człowiekiem.

Mimo to spotkała się z nim.

Emma obudziła się nagle w kompletnych ciemnościach, słysząc jakąś cząstką swojej podświadomości głos Graya. Minęło tyle lat, a on wciąż nawiedzał jej sny.- Emmo?

Leżała na brzuchu z twarzą ukrytą w poduszce. Odwróciła głowę, ale ciemności trwały nadal. Tylko zarys okna wydawał się nieco jaśniejszy.

Ktoś lekko zapukał.

Gray.

Czy otworzy drzwi i wejdzie do środka? Czyżby i on o niej śnił? Czy podejdzie do łóżka i położy rękę na jej ramieniu?

Zadrzała, przypominając sobie, jak straciła głowę, kiedy po raz pierwszy ją pocałował. Zatraciła się kompletnie, nawet nie próbując zachować resztek świadomości.

- Emmo?

Musi się ubrać i powściągnąć swoją wyobraźnię. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, jest romans z kimś takim jak Gray MacKenzie.

- Tak? Co?

- Jest piąta - powiedział. - Pora wstawać. - Już nie śpię - wymamrotała. - Zaraz będę na dole. Usłyszała, jak Gray odchodzi.

Dzięki Bogu nie otworzył tych drzwi i nie podszedł do łóżka, w którym leżała na wpół senna, oddzielona od niego tylko cienkim kocem i warstwą powietrza.

Nie musiał otwierać drzwi, żeby pobudzić jej wyobraźnię. Ona zawsze bardziej go potrzebowała niż on jej. Mógł sobie mówić, że pragnął jej od pierwszej chwili, ale to ona w sklepie, pośród ludzi, zaproponowała spotkanie.

Musi pamiętać, kim jest i gdzie się znajduje, że ma trzydzieści siedem lat i jest zaręczona z mężczyzną, którego lubi i szanuje. Nie wolno jej zapo-mnieć, że Gray to jej marzenie z okresu dorastania, a nie rzeczywisty mężczyzna.

Znalazła się tu dla Chrisa.

Kroki oddaliły się. - Gray był w butach, ubrał się już. Emma zapaliła lampkę przy łóżku i usiadła.

Coś słyhać na dole. Gray wyprowadza Chico.

Mieszka tu sam. Emma przypuszczała, że tego właśnie

pragnął. Nigdy nie chciał od nikogo zależeć. Czy kiedykolwiek był samotny? Czy kiedykolwiek pragnął...

Musi się ubrać i przygotować do lotu z Grayem.

Jeśli wyruszą o świcie, to za ile czasu odnajdą Chrisa?

Wygrzebała z torby džinsy i ciepły sweter. Wczoraj było upalnie, ale po zachodzie słońca nieoczekiwanie zrobiło się chłodno. Dziś prawdopodobnie będzie tak samo. Emma założyła więc lekką bluzeczkę, a na to sweter. Jeszcze skarpetki i adidas. Wczoraj wieczorem miała na sobie szyty na miarę kostium. Liczyła na to, że w džinsach i adidasach będzie czuła się bardziej na miejscu.

W przestronnej łazience umyła zęby i założyła szkła kontaktowe. Popatrzyła tęsknie na wannę z hydromasażem. Szkoda, że wczoraj nie zapytała Graya, czy mogłaby wziąć kąpiel. Teraz nie było na to czasu. Potem - jak znajdą Chrisa - może jeszcze tu wrócą i wtedy poleży sobie w gorącej Wodzie, Zanim odjedzie do domu. Zawsze chciała spróbować hydromasażu, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że okazja po temu trafi się jej na takim pustkowiu. W domu Graya.

A potem...

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, myśląc o Grayu i czując znajome pożądanie. W lustrze widziała młodą dziewczynę, tę, którą była, kiedy się poznali. Długie blond włosy spływały jej

na ramiona, w szeroko otwartych oczach malowało się zagubienie, zaś wyraz ust...

Widok ten sprawił, że Emma pogrążyła się we wspomnieniach. Poczula się tak, jakby Gray był przy niej.

Po raz pierwszy pocałował ją dopiero w lutym. Wcześniej, w styczniu, ojciec odkrył, że Emma spotyka się z Grayem i zrobił jej szlaban. Emma lękała się, że Gray z nią zerwie, ale nie uczynił tego. Każdego dnia, kiedy była na lekcjach, przyjeżdżał po nią w porze lunchu pod szkołę i zabierał na wierzchołek Connaught Hill, gdzie wysiadali z samochodu, chodzili po parku i rozmawiali.

Zbliżał się koniec lutego, kiedy Emma wreszcie zdołała to powiedzieć.

- Nigdy mnie nie pocałowałaś, Gray. Dlaczego?

Nastąpiła chwila krepującego milczenia, po czym Gray wyciągnął do niej obie ręce. Emma przywarła do niego, czując, że cała topnieje, a kiedy przycisnął ją mocniej do siebie, przeszył ją dreszcz.

Emma z wysiłkiem oderwała się od swego obrazu w lustrze. W jej życiu nie ma już teraz miejsca dla Graya MacKenzie. Ma Chrisa, swoją pracę i Aleksa. To chyba nienormalne, że kobieta nie może przestać myśleć o swej pierwszej cielej miłości. O pierwszym pocałunku i o tym, jak Gray upierał się, że wszystko między nimi skończone, że muszą przestać się widywać.

Stanowczym ruchem zwinęła włosy i upięła je w kok, tak jakby chciała zniszczyć tę dziewczynę, która kiedyś noc w noc dzwoniła do Graya, błagając go, by do niej wrócił. Jest dorosłą kobietą, fachowcem. Dawne czasy już się nie liczą.

Z upiętymi włosami bardziej przypominała zwykłą siebie, doktor Emmę Garrett. Wyjęła z torebki szminkę i umalowała usta. Żałowała, że nie ma okularów, za którymi mogłaby się ukryć.

Może powinna wyjąć szkła kontaktowe i założyć okulary?

Nie. Nie chce, żeby znowu przyłapał ją na tym, jak na niego patrzy. Skoncentruje się na czymś innym, dopóki nie wystartują. A potem myśleć będzie wyłącznie o Chrisie.

Gray był na dole, w kuchni.

Gdy weszła, ruchem głowy wskazał jej stół.

- Tu jest śniadanie. Pospiesz się, Emmo. Podeszła do stołu, usiadła nad talerzem jajek na bekonie i podniosła kubek z kawą, którą nalał jej Gray.

- Grzanki - powiedział, podsuwając jej talerz. Usiadł po drugiej stronie stołu.

Wzięła jedną z nich, obficie posmarowaną masłem.

- Powinieneś uważać na cholesterol - rzuciła mechanicznie, przypatrując się, jak Gray smaruje grzankę dżemem.

- Przynajmniej masz dżinsy - stwierdził. - Jeśli będziemy musieli prowadzić poszukiwania na lądzie w jakimś niedostępnym

miejscu, to, co miałaś na sobie wczoraj, byłoby do niczego.

Miejskie pantofle i spodnie w kant.

- Jak sam widzisz, mam też dzinsy. - Kiedyś był w stanie pozbawić ją równowagi jednym spojrzeniem, ale Emma była dziś wypoczęta, no i z wiekiem stała się o wiele odporniejsza.

Oparł ramiona na stole i wbił w nią wzrok.- Czy ci chłopcy mają jakieś pojęcie o pływaniu i wędrówce?

Chce ją zdenerwować. Dlaczego?

- O, tak - powiedziała z nadzieją, że się nie myli. - Czy sądzisz, że inaczej puściłabym Chrisa na taką wyprawę?

- Ma siedemnaście lat? Kiedy się urodził? W jakim miesiącu?

- W lipcu. Ten twój pomysł...

- Myślałem, że raczej w maju. Zacisnęła palce na trzonku widelca.

- Uwierzyłybyś mi, gdybym zaprzeczyła?

- Wyruszamy za pół godziny.

Za oknem panowały ciemności. Człowiek siedzący naprzeciwko niej patrzył na nią wrogo.

- Mam nadzieję, że twój syn zna się lepiej na takich wyprawach, niż jego matka.

- Chris jeździł na obozy - wyjaśniła sztywno. -Był na trzytygodniowej wyprawie w góry, kiedy miał piętnaście lat. W zeszłym roku pojechał na ferie wielkanocne na dziesięciodniowy

obóz żeglarski i latem na spływ kajakowy.

- A więc mają doświadczenie. - Na policzku Graya drgał jakiś mięsień. - To znaczy, że prawdopodobnie schronili się pod drzewami i grzeją się przy ognisku.

- Na takich wyprawach można się bardzo wiele nauczyć. - To właśnie Emma powtarzała sobie od czasu, gdy pozwoliła Chrisowi wyruszyć z Jordym. Nie powinna była lekceważyć niepokoju, jaki odczuwała w związku z tą wyprawą, powinna była zatrzymać Chrisa w domu.

- Dlaczego go tu wysłałaś?- A czemu nie? - Zabrzmiało to tak, jakby zamierzała się przed nim tłumaczyć, i stwierdziła, że znowu wytrącił ją z równowagi. Dziesięć minut w towarzystwie Graya i już straciła pewność siebie, jakby była nastolatką. Musi uwolnić się z pułapki tych ciemnoniebieskich oczu. Nie wolno jej zapominać, że tak naprawdę nic o nim nie wie, że to obcy człowiek, ktoś, z kim się nie widziała od wielu lat.

Odłożyła nóż i widelec i podniosła się, żeby zanieść talerz do zlewu.

- Gdzie masz pojemnik na śmieci?

- Resztki wrzuć do psiej miski, jest pod tylnymi drzwiami.

Otworzyła drzwi i zadrżała lekko w porannym chłodzie.

Pies leżący na tylnej werandzie wstał i zbliżył się do niej, podwijając ogon. Był większy, niż się to wydawało ze zdjęć. Jego

sierść pobłyskiwała czerwienią i złotem w świetle lampy umieszczonej nad drzwiami. Kiedy Emma pochyliła się i wyrzucała resztki do miski, zwierzę zbliżyło do niej pysk.

Chyba Gray nie wysłałby jej tu, gdyby wiedział, że może zostać ugryziona?

Pies popatrzył na nią badawczo. Emma odpowiedziała mu spojrzeniem i trwała nieruchomo, gdy obwąchiwał jej rękę.

Potem opuścił głowę, a Emma wyprostowała się. Robi z siebie idiotkę wobec Graya, ale przynajmniej nie uciekła z krzykiem przed jego psem.

Popatrzyła przed siebie. Niebo stawało się coraz jaśniejsze, nadchodził świt.

Wróciła do kuchni, gdzie Gray przelewał kawę z dzbanka do termosu.- Mam zmyć naczynia? Wzruszył ramionami.

Emma podeszła do zlewu. Przechodząc obok Graya, poczuła, że ogarnia ją napięcie. Zatkąła zlew i wzięła płyn do mycia naczyń.

- Emmo? Odkręciła kran.

- Dlaczego wysyłałaś Chrisa na te wszystkie wyprawy? To nie pasuje do Paula. Ani do ciebie.

Trzymała ręce pod strumieniem wody. Pod jego uderzeniami w zlewie rosła piana.

- Chciałam, żeby umiał sobie poradzić wszędzie, i w mieście,

i w środowisku naturalnym.

- Czy robiłaś to dlatego, że jest moim synem? Bo uważałaś, że jesteś winna mojemu dziecku to, żeby poznało dzikie tereny, których tak nienawidzisz?

Zacisnęła pięści. - Nie.

- Spójrz na mnie.

Emma gniewnym gestem zanurzyła w wodzie gąbkę do mycia naczyń.

- Bardzo się mylisz. Kiedy Paul zginął, Chris miał czternaście lat. Zaczął unikać przyjaciół i opuścił się w nauce. Wydawało się, że stracił zainteresowanie do życia i trwało to dosyć długo. Zaczęłam się niepokoić. Kiedy zaś jeden z psychologów szkolnych doradził szkołę przetrwania, wysłałam go do Szkoły Górskiej w Keremeos.

- I co, pomogło?

- Tak. Wspinali się na skalne ściany i przekraczali wąwozy na linie na wysokości czterdziestu metrów. Kiedy wyjeżdżał, był mały i drobny. Gdy przyjechał, był innym chłopcem: zmężniał, znowusię uśmiechał i okazało się, że uwielbia takie przygody. Wrócił do życia. W te wakacje pozwoliłam mu na tę wyprawę w nagrodę za doskonałe wyniki na pierwszym roku studiów. - Wytarła ostatnie naczynie i wyjęła zatyczkę. - Tak bardzo tego chciał, że musiałam wyrazić zgodę mimo moich wątpliwości.

Dopilnowałam tylko, żeby miał możliwie najlepszy sprzęt.

Usłyszała, że Gray otwiera drzwiczki jakiejś szafki i coś wyrzuca na stół za jej plecami. Zapytał:

- Mówiłaś, że masz plan ich trasy?

Stał przy stole i pakował torbę. Włożył do niej termos, paczkę krakersów i kawałek sera. Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy zza stołu kuchennego.

- Tak. - Gestem wskazała swoją torebkę. - To mapa, jest tu.

- To ruszamy - rzekł. - Weź ze sobą tę mapę. - Zrzucił na ramię plecak, a mniejszą torbę wziął w prawą rękę. - Ty bierz śpiwory - powiedział, kierując się do wyjścia.

- Śpiwory? Będziemy nocować na dworze?

Sam na sam z Grayem, na łonie natury. Odepchnęła od siebie ten obraz. Nic nie zaszło, gdy nocowali w domu. I tak samo nic nie nastąpi, kiedy będą spać w dwóch śpiworach, rozdzieleni ogniskiem. Są dorośli i każde z nich ma swoje własne życie.

- Pewnie nie - odkrzyknął - ale lepiej nie wyruszać bez zabezpieczenia, no i śpiwory przydadzą się, jeśli chłopcy będą wyziębieni.

Cztery dni opóźnienia. Boże, czy jest jakaś szansa, że Chris i Jordy są bezpieczni i grzeją się przy ognisku?

Przerzuciła sobie torbę przez ramię, chwyciła śpiwory i poszła na pomost, gdzie czekał wodnosamolot. Gray odebrał od niej

bagaż i wepchnął do pojemnika za siedzeniami.

- Jeszcze skoczę po torbę lekarską - powiedziała Emma. -
Jest w mojej walizce.

- Torbę lekarską? - Gray zatrzaskał klapę pojemnika i
spojrzał na nią przenikliwie. - Jesteś lekarzem? Myślałem, że
zrezygnowałaś, poślubiwszy Paula.

Emma nie wiedziała dokładnie, z jakiego powodu, ale
wyczuła niebezpieczeństwo.

- Nie - powiedziała wreszcie. - Nie zrezygnowałam.

- Powinienem być się tego domyślić. Zmarszczyła brwi.

Niebo już szarzało i dało się

odróżnić kolor wodnosamolotu a nie tylko jego niewyraźny
zarys. Pora wyruszać.

- Zaraz wracam - rzuciła.

Pobiegła do domu, wpadła na górę i wyrwała z walizki torbę
lekarską. Kiedy wychodziła, pod drzwiami natknęła się na Chico.
Automatycznie odblokowała zamek w drzwiach, a potem
przypomniała sobie, że Gray nie zamyka drzwi na zatrzask.

Pies biegł przed nią, jakby chciał, by się pospieszyła. Na
pomoście Gray otworzył drzwi do kabiny po stronie pasażera i
Chico wskoczył na tylne siedzenie.

- Lubi podróżować - wyjaśnił Gray.

- To widać. - Nieoczekiwanie uśmiechnęli się do siebie.

Emma odczuła to jak wstrząs. Musi z tym skończyć, pomyślała w panice. Przyjemnie jest wracać do wspomnień pierwszej miłości, ale za żadną cenę nie może poddać się teraz czarowi Graya.

- Twoja kolej, Emmo.

Wodnosamolot miał tylko jeden silnik i rozmiarami przypominał płatowiec, którym Emma leciała wczoraj. Wspięła się na miejsce pasażera i patrzyła, jak Gray okrąża samolot, przechodząc po pływakach i trzymając się wsporników skrzydeł. W końcu otworzył drzwi po drugiej stronie i wsiadł do środka.

- Kontrola przed startem? Popatrzył na nią badawczo.

- Może się okazać, że będziemy zmuszeni spędzić w nim dużo czasu. Czy boisz się latać małymi samolotami?

- Nic a nic. Poza tym nie wyobrażam sobie, żebyś zabrał się do czegoś i nie doszedł w tym do doskonałości.

Pstryknął jakimś przełącznikiem na tablicy rozdzielczej.

- Czy komentarz ten zawiera w sobie ukrytą ironię?

- Tylko jeśli sam zechcesz się jej doszukiwać. Czy będziemy sobie robić przytyki przez cały dzień?

- Może. - Odwrócił ku niej twarz i oczy mu zabłyśły. - Chyba że chcesz się gdzieś zatrzymać i rozładować napięcie.

Emmie zaschło w gardle.

- Widzę to w twoich oczach, Emmo. Zastanawiasz się, jak to by było, gdybyśmy się teraz kochali. Jesteś tego tak samo ciekawa

jak i ja.

- Nie jestem do wzięcia, Gray. Czy zamierzasz kiedykolwiek uruchomić ten samolot? Chcę znaleźć syna.

Zapiął pas i poruszał jakimiś dźwigniami. Kiedy wyprostowała się i zapięła swój, wręczył jej parę słuchawek z mikrofonem.

- Załóż je - polecił. - Pomogą wygłuszyć hałas silnika i nie będziemy musieli do siebie krzyczeć. Najpierw zatrzymamy się w obozie. Gdy już tam wszystko załatwimy, będzie zupełnie widno. Wtedy zaczniemy poszukiwania.

- Jakim obozie? - zapytała.

- Chcę się dowiedzieć, czy Bob ma coś dla nas. Jest kierownikiem. - Głos Graya dobiegł ją ze słuchawek. - Zostawimy tam Chico i przyjrzymy się dokładniej mapom morskim.

Po kilku chwilach przelatywali z rykiem nad lśniąca wodą, a gdy znaleźli się poza cieśniną lekko unieśli się w górę.

Nie odpowiedział jej spojrzeniem, kiedy przyglądała się ostrym liniom jego profilu. Gdy Emma była młodsza, nie zdawała sobie sprawy z tego, że używał milczenia jako bariery, ale teraz zrozumiała, że właśnie w ten sposób odgradza się od niej.

- Czy tam właśnie pojechałeś wczoraj? - zapytała. - I czy to tam znajdowała się działka twojego ojca?

- Działka jest o pięćdziesiąt mil stąd na południe - odparł.

- Co się z nią stało?

Potrząsnął głową i uciszył Emmę gestem dłoni. Nie miał zamiaru opowiadać jej o działce, z której powodu wtedy odjechał. Przeszłość znajdowała się poza dyskusją.

Odezwał się dopiero wtedy, gdy wywoływał Prince Rupert przez radio, podając swój kod. Zacisnęła mocno dłonie, słuchając, jak operator przekazuje Grayowi bieżące informacje na temat zaginionych.

Nie widziano ich i nie było nic nowego poza zgłoszeniem rybaka, który rozmawiał z chłopcami w Klemtu tego samego dnia, gdy Chris po raz ostatni telefonował do matki. Natomiast wcześniejsza informacja o dwóch kajakach dostrzeżonych w kanale Grenville okazała się fałszywym tropem - była to młoda para spędzająca w ten sposób swój miesiąc miodowy.

- Dzięki, Kurt - powiedział Gray. - Zaraz ląduję w obozie. Za pół godziny i przyłączam się do poszukiwań. Możesz powiadomić CRM?

- OK, Gray. Tu CF145, radio Prince Rupert, rozłączam się.

Gray wyłączył radio, a potem wskazał przed siebie i nieco na prawo.

- To obóz - poinformował Emmę. - Dla turystów. Wyruszają stąd na wyprawy kajakowe.

Budynki rosły w oczach, gdy się do nich zbliżali. Dom Graya

sprawiał wrażenie zagubionego w dzikiej głuszy. Emmie nie przyszło do głowy, że w okolicy mogą znajdować się jakiegolwiek ludzkie siedziby, a tymczasem to osiedle znajdowało się po drugiej stronie wzgórza. Widać stąd było wstążeczkę wody łączącą zatoczkę Graya z obozem położonym od strony morza. Na piechotę można by tu dojść w pół godziny.

Obóz tętnił życiem. Było tam sześć albo siedem budynków, pomost z czterema kajakami leżącymi do góry dnem i przycumowaną łodzią rybacką, naokoło której stało kilka osób. Emma miała wrażenie, że patrzyli na nich, gdy nad nimi przelatywali. Potem słońce uniosło się nad horyzont i Emmę oślepił jego nagły blask. Po dłuższej chwili, gdy sprzed jej oczu znikły jaskrawe czerwone błyski, dostrzegła zbliżającą się wodę.

Silnik zamilkł. Wodnosamolot siłą rozpędu pod-płynął do pomostu, ktoś chwycił go za skrzydło i przyciągnął bliżej. Emma zobaczyła wysokiego, szczupłego mężczyznę ubranego w sfatygowane dzinsy, błyskającego zębami w uśmiechu, otoczonego przez trzech kilkunastoletnich chłopców.

- To Bob Scarborough - powiedział Gray. Przedstawił także chłopców, nazywali się Ed, Carl i Brian.

Dwóch z nich uśmiechnęło się do Emmy. Ed, z pochodzenia Indianin, wyglądający na najmłodszego, pochylił głowę bez uśmiechu ruchem do złudzenia przypominającym gest Graya.

Razem przeszli przez pomost. Gray wyjaśniał Bobowi sytuację Chrisa i Jordy'ego.

Emma odwróciła się w stronę samolotu.

Gray lekko dotknął jej ramienia.

- Szukanie na oślep niewiele nam da.

- Słyszałem wiadomość dla statków - powiedział Bob. - Mają coś?

Gray potrząsnął głową.

- Co możemy zrobić? - zapytał Carl, najniższy z chłopców.

- Potrzebuję map morskich - odparł Gray. - A także nasłuchu radiowego. Nalejcie paliwa do cenny i przymocujcie dwa wiosła kajakowe do prawego pontonu. Dajcie nam zestaw do łatania dziur we włóknie szklanym oraz kilka racji żywnościowych. Zostawię też u was Chico.

Po kilku chwilach wszyscy zajmowali się spełnianiem poleceń Graya. Ed prowadził Chico do zagrody, Carl pobiegł po mapy, Brian szykował się do tankowania.

- Tym razem nie zapomnę o filtrze - obiecał Grayowi Brian. - Wiedziałem, że nie zapomnisz - odparł Gray, a chłopiec popatrzył na niego z ulgą.

Rozdzieliwszy pomiędzy chłopców zadania, Gray zwrócił się do Boba.

- A co z tą grupą studentów archeologii?

- Mają przyjechać dziś.

- Jedź z nimi, ale zostaw Eda przy radiu. Wędrując ze studentami, może spotkasz kogoś, kto będzie coś wiedział. - Znaleźli się przy drzwiach podłużnego budynku. - Emma i ja przestudiujemy tu naszą trasę.

Wewnątrz budynku Gray skierował się prosto do wielkiego pieca kuchennego. Emma stała w drzwiach, patrząc, jak wydobywa dwa kubki i nalewa do nich parującej kawy.

Bob oddalił się dopilnować chłopców.

- Ten obóz należy do ciebie - powiedziała Emma oskarżycielsko. - Jesteś szefem Boba. W artykule nic o tym nie napisano.

Nie miała pojęcia, dlaczego czuje się oszukana. Ci trzej młodzi chłopcy najwyraźniej uwielbiali Graya, a Bob żywił do niego szacunek. A tymczasem przez prawie dwadzieścia lat Emma nosiła w duszy obraz Graya żyjącego samotnie na odludziu, otoczonego przez dzikie zwierzęta i walczącego z niesprzyjającą pogodą. Artykuł dodał do tego dom i wodnopłat, ale nie zmienił istoty jej wyobrażenia.

Gray zaprosił Emmę do długiego stołu.

- Daj mapę - polecił. - Powiedziałaś, że masz na niej trasę chłopców.

Emma wydobyła mapę i podała ją Grayowi.

Usiadł i zaczął robić notatki. Emma ulokowała się naprzeciwko, czując pewną ulgę. To był jej cały wkład w poszukiwania, trasa Chrisa z zaznaczo-nym każdym kolejnym dniem, wyszczególnionymi długościami przelotów i miejscami biwaków.

Gray znajdzie Chrisa. Na dworze dopiero robiło się widno, a już zatrudnił do pomocy trzech nastolatków i dorosłego, kompetentnego mężczyznę. Kiedy słońce znajdzie się wyżej, wyruszą na trasę.

Rysy twarzy Graya wyostrzyły się. Ramiona były szersze, a mięśnie silniejsze. Czas i doświadczenia życiowe zmieniły go, ale Emma rozpoznała go natychmiast na tamtym zdjęciu.

Sądzi, że Chris jest jego synem. Emma zadrżała na tę myśl. Wiele lat temu, po tym długo oczekiwany pocałunku, Gray odsunął się od niej. Teraz przyszło jej do głowy, że może odstraszył go jej kompletny brak doświadczenia.

Była tak młoda i żądna życia. Ten pierwszy pocałunek obudził w niej falę pragnień. Utraciła wszelkie poczucie godności i instynkt samozachowawczy, które mogłyby ją powstrzymać. Gonila za Grayem nawet wtedy, gdy ją porzucił... aż do tego wieczoru, kiedy w słuchawce telefonicznej odezwał się kobiecy głos.

Potem już do niego nie dzwoniła. Patrząc wstecz, Emma

uznała, że tamtej zimy musiała przechodzić depresję. Nic dziwnego, że zaniepokojony jej stanem ojciec zagroził, że wyśle ją do ciepłych krajów.

Wtedy zaczęła jeść i wzięła się do nauki, bo studia stały się dla niej jedynym celem w życiu, ale nie przestała myśleć o Grayu. Kiedy tuż po swoich osiemnastych urodzinach przypadkiem spotkała Paula, przyjęła jego zaproszenie na kolację. Pamięta, jak siedząc w restauracji zastanawiała się, ile potrzeba czasu, żeby Gray dowiedział się, że ona znowu spotyka się z Paulem. Jak mogła wykorzystać Paula po to, żeby na nowo zdobyć Graya?

Manewr okazał się skuteczny i trzy dni później Gray czekał na nią, gdy wychodziła ze szkoły. Chwycił ją za ramię i wciągnął do samochodu. Bez słowa wyjechał z miasta na obwodnicę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała wtedy po jakimś czasie.

- Miałaś randkę z Paulem. Wiedziałaś, że o tym usłyszę.

W milczeniu kiwnęła głową.

- Chcesz, żebym był zazdrosny?

- Tak - szepnęła.

- Boże dopomóż - mruknął. - To nie ma sensu. Ty chcesz zostać chirurgiem. Szpitale zazwyczaj znajdują się w miastach. - Wziął głęboki oddech. - Ja zamierzam zająć się leśnictwem i po ukończeniu studiów najprawdopodobniej nie zajrzę do miasta przez następne dziesięć lat.

- Mógłbyś zająć się czymś innym.

- A ty zmieniłabyś dla mnie swoje plany? Nie udawaj,

Emmo. I nie patrz tak na mnie. Ty się mną tylko bawisz, a na dodatek odczuwasz dreszczyk emocji dlatego, że twój ojciec mnie nie znosi. A jednocześnie za wszelką cenę chcesz zostać lekarzem. Wiesz, co się stanie, jeśli chociaż raz cię dotknę... a ty przecież chcesz mieć wszystko.

Wzrok Emmy wyrażał całe jej uczucie.

- Kocham cię. Zawsze cię będę kochała.

- To nieprawda, bądź więc rozsądna i idź do domu. Czy zdajesz sobie sprawę, że musielibyśmy się ukrywać jak para kryminalistów? Rezultat mógłby okazać się nieprzyjemny. Życie to nie bajka, Emmo. Nie zawsze zdarza się happy end. Ja się w tobie nie zakocham.

Boże, jaka ona wtedy była młoda. I jaka naiwna.

Jego dłonie niewiele się zmieniły. Kiedyś miała zwyczaj kreślić palcem znaki po ich zewnętrznej stronie, dopóki nie uwięził jej ręki w swoich.

Dzieliło ich od siebie tylko kilka centymetrów. Emma czuła, że jej namiętność za chwilę buchnie płomieniem.

Wstała, odsuwając krzesło z głośnym szurnięciem.

Dzisiejszy Gray MacKenzie podniósł głowę i przeciągnął dłonią po włosach.

- O co chodzi? - zapytał.

- O nic - burknęła.

Mylił się co do niej nawet wtedy, a ona zupełnie nie umiała tego zauważyć. Rozglądając się czujnie, wcisnął jej do ręki klucze do mieszkania swojego ojca. Zapewnił ją, że wyjechał na jakiś czas. Ten człowiek bardzo rzadko pojawiał się w domu.

Gray miał wtedy dwadzieścia lat, czyli dwa lata więcej niż Chris ma teraz. Był więc jeszcze bardzo młody.

Kusili los przez cały czerwiec i lipiec, ale Gray zawsze wycofywał się w ostatniej chwili. Emma zdobyła od doktora Kamtella środki antykoncepcyjne, bo przeraziła ją myśl o reakcji ojca, gdyby się dowiedział o ich związku. Wtedy wierzyła, że Gray nie chce jej posiadać, bo ją kocha; teraz przyszło jej do głowy, że miał skrupuły, bo była dziewicą, a on zamierzał ją wkrótce porzucić.

ROZDZIAŁ 5

Niechaj duch zwycięża nad materią. Gray skoncentrował się na pisaniu. Nie będzie przyglądał się dłoni Emmy podnoszącej poprzednią kartkę. Nie będzie patrzył na jej usta i zastanawiał się, co ona teraz myśli.

Martwi się? Wyobraża sobie nieszczęścia, jakie mogły

przydarzyć się chłopcom? Gray wielokrotnie brał udział w poszukiwaniach zaginionych ludzi i widział już niejedno. Nie zamierzał jednak dzielić się z Emmą swoją wiedzą. Ludność tego rejonu liczy niecałe sto tysięcy osób rozrzuconych wzdłuż setek kilometrów wybrzeża. Łąd porasta gęsta puszcza, w wodzie zdarzają się wartkie prądy, pogoda potrafi płać figle - szanse znalezienia tych dwóch chłopców przy życiu były znikome.

- Co to jest? - zapytała Emma, machając kartką. Miała długie, wysmukłe palce i krótko obcięte paznokcie bez lakieru. Dłonie chirurga.

Powinien skupić się właśnie na tym, że ona jest lekarzem.

Usłyszał tupot butów na deskach werandy.

- Informatorzy - wyjaśnił. - Ludzie, którzy mogli coś zobaczyć.

Wyobraźnię należy kontrolować. Wytwarzanie mentalnych obrazów to bardzo efektywna technika, ale wizja własnego umysłu skrepowanego łańcuchami niewiele mu pomogła. Wciąż wracał wzrokiem do Emmy i dostrzegał w niej coś, co nasuwało mu rozmaite myśli.

Palce bawiące się luźnym kosmykiem złocistych włosów. Kolczyki - złote kołeczki. W zamyśleniu obracała kciukiem i palcem wskazującym ten w prawym uchu. Gdy miała osiemnaście lat, jej uszy nie były przekłute. Kiedy to zrobiła? I dla kogo?

Dla Paula?

Zapisał następne nazwisko, zbyt mocno przyciskając długopis. Wyobraził sobie Emmę na sali operacyjnej. Na stole leży pacjent, ręce Emmy poruszają się, gładzą...

Nie tak! Nie jej dłonie gładzące jego ciało, nie jej palce wbijające się w jego ramiona, gdy...

Takie właśnie rojenia sprowadziły go na manowce, gdy miał dwadzieścia jeden lat. Wiedział przecież doskonale, że nie powinien spotykać się z Emmą. Próbował nad sobą zapanować, ale jej namiętność porwała go bez reszty, jak gdyby nie miał za grosz własnej woli.

W wieku osiemnastu lat delikatna i niedoświadczona Emma mogła sobie wyobrażać, że prawdziwa miłość zawsze zwycięża. Ale on był przecież świadom, że należą do dwóch różnych światów, wiedział, że robi źle, że powinien zostawić ją w spokoju i uciec od niej gdzie pieprz rośnie.

Emma wychowana została w domu, w którym przestrzegano raz przyjętych zasad, a on nie powinien był uczyć jej, jak je łamać. Emma nie miała pojęcia, jak wygląda jego świat. Myślała, że jego lodówka jest pusta, bo nie chce mu się robić zakupów. Opowiadała o wycieczce do Europy z ciocią Carrie, którą odbyła jako piętnastolatka, kiedy to zwiedzała muzea, chociaż wolałaby zostać w domu i znaleźć sobie jakąś pracę na wakacje. Za wszelką cenę

pragnęła zaznać pełni, ale nie miała pojęcia o prawdziwym życiu.

Miała swoje marzenia, a on robił co mógł, żeby je zniszczyć, domagając się, by wybierała między nim a zasadami swojego ojca. Wiedział, że to szaleństwo, zdawał sobie sprawę, że nie powinien być jej proponować, by z nim wyjechała. Nie stać go było na opłacenie jej studiów medycznych, a wiedział, że ojciec nie dałby jej ani grosza, gdyby się dowiedział, że są razem. Był świadom, że jeśli ma odebrać jej to marzenie, musi ofiarować coś w zamian.

Na przykład małżeństwo i bezpieczny, dostatni dom.

Przerastała go wizja żywopłotów i sąsiadów, tych samych od wielu lat. On się do czegoś takiego nie nadawał. Emma oczekiwała od niego obietnic, których nie był gotów jej składać.

Mając osiemnaście lat, Emma Jennings wywierała na niego magnetyczny wpływ, który, jak mu się wydawało, przetrwał do dziś. Nawet teraz ogarniają go nieodparte pragnienia. Wyobrażenia i wspomnienia Emmy nie pozwoliły mu zasnąć w nocy.

Zastanawiał się więc także, w jaki sposób rozplanować poszukiwania, i starał się zgadnąć, gdzie ci chłopcy mogliby biwakować, pozostając niezauważonymi, i w jaki sposób ich tam wypatrzyć.

Oderwał kolejną kartkę wypełnioną nazwiskami i zaczął zapisywać następną. Nakazał sobie koncentrować się na zaginionych, ilekroć zacznie myśleć o Emmie jako o

kobiecie. Kiedy Bob z chłopcami wpadli do kuchni, Gray wyrwał swoją kartkę z ręki Emmy i dołączył do niej tę, którą zapisywał jako ostatnią. Podał je Bobowi.

- Zrobiłem opis Chrisa i Jordy'ego oraz ich kajaków - powiedział.

Brwi Boba uniosły się ze zdziwieniem i Gray zdał sobie sprawę, że w jego głosie brzmi gniew, który odczuwał na myśl, że jego syn dorasta, nie znając swego prawdziwego ojca.

Zmarszczył brwi i dodał nieco spokojniej:

- A to lista informatorów, którzy znajdują się na ich trasie: Carey w Klemtu, Mike na „Julii II”. Spróbuj się z nimi skontaktować przez radio i sprawdź, czy ktoś czegoś nie zapamiętał. Zacznij od rybaków, a potem obskocz miejsca, gdzie mogli szukać zaopatrzenia.

- Pomogę ci - stwierdził Bob. - Znam więcej ludzi.

- Doskonale. W samolocie będę nasłuchiwał wiadomości Straży Przybrzeżnej na kanale szesnastym, a do was będę się odzywać dwadzieścia minut po każdej pełnej godzinie.

Zawiadamiaj mnie o wszystkim przez radio.

Wyczuł, że Emma leciutko uniosła głowę. Słuchała uważnie, chłonąc każde słowo. Zawsze miała doskonałą pamięć - umiała powtarzać rozmowy w dosłownym brzmieniu i bez trudu odtwarzać całe strony z podręcznika.

Ed wysunął się do przodu.

- Mój wuj łowi w Cieśninie Artura. Mogę się z nim skontaktować przez radio.

- Bardzo dobrze. - Wuj Eda należał do starszyny plemienia. Gray poznał go na spotkaniu z kuratorem Eda, kiedy załatwiał jego przeniesienie do obozu. -Może twój wuj popyta także w waszej wiosce? Ed wbił ręce w kieszenie i zmarszczył brwi.

- Tak zrobi! W naszej wiosce mieszka prawie stu rybaków.

Gray popatrzył na Emmę, ona zaś w skupieniu czekała, co będzie dalej. Przyszło mu do głowy, że najpewniej tak wygląda gdy szykuje się do operacji. Jest czujna, napięta i zdeterminowana.

- Zaraz wyruszamy - oznajmił sucho. - Zrobiło się już dostatecznie widno.

Gray patrzył, jak Emma kiwa głową, a potem zmusił się, by odwrócić wzrok i nie widzieć jej sztucznego uśmiechu.

- Dziękuję - powiedziała. - Bardzo dziękuję wam wszystkim za pomoc.

- To naturalne - odparł Ed, wzruszając ramionami. - Wielki teren. Mało ludzi.

- I to by było wszystko - mruknął Gray, gdy skierowali się do samolotu.

Przyjrzał się Emmie badawczo. Mieli przed sobą ciężki dzień. Już teraz, gdy schodzili na pomost, nieco kulała. Po

godzinie siedzenia bez ruchu w wodnopłacie noga rozboli ją na dobre, ale Emma za nic się do tego nie przyzna. Pod tym względem wcale się nie zmieniła.

- Poszukiwania mogą potrwać bardzo długo - powiedział półgłosem. - Jeżeli się nie rozluźnisz, za godzinę będziesz wykończona.

Skinęła głową i poruszyła palcami jakby sprawdzała, czy ma nad nimi kontrolę.

Gray pomyślał, że może powinien był próbować przekonać ją, żeby z nim nie leciała, ale uznał, że zostawiona sobie samej zamartwiłaby się na śmierć. Raczej niech uczestniczy w poszukiwaniach. Jej oczy także mogą się przydać, chociaż nie nawykły do takiej pracy.

- Kajak Chrisa jest jaskrawopomarańczowy - powiedział. - To bardzo dobrze. Rzadko zdarzają się drzewa takiego koloru. Czy to twój pomysł?

- Tak wybrał Chris. - Zamrugła powiekami, a Gray mógłby przysiąc, że oczy jej zwilgotniały.

- Sprytny chłopak. - Gray spojrzał Emmie prosto w oczy i już chciał ją zapytać, czy Chris jest podobny do swojego ojca.

Dawna Emma nie umiała kłamać, ale to mogło ulec zmianie. Wczoraj wieczorem uporczywie zaprzeczała, jakoby Chris był jego synem. Czy obawia się, że poznawszy prawdę, zechciałby odebrać

jej chłopca? Nie miałyby to najmniejszego sensu, bo przecież jest to siedemnastoletni młody człowiek, który ma swój własny rozum i swoje zdanie. Ale może dla Emmy to za mało. Zawsze traciła rozsądek i panowanie nad sobą, gdy w grę wchodziły emocje, a zapewne także i coś tak pierwotnego, jak instynkt macierzyński.

Chris na pewno jest jego synem. Dowodzi tego bezsprzecznie fakt, że matka wysłała go w te właśnie okolice. Emma nadal nie potrafiłaby odróżnić pnia drzewa od słupka hydrantu. Wyprawa w dzikie tereny to ostatnia rzecz, jaką zaproponowałyby swojemu dziecku. Obóz komputerowy albo wycieczka do Europy bardziej do niej pasowały. A więc jeśli namówiła go na wyprawę w tę głąsę, to znaczy, że czuje się winna. Ukrywając prawdziwe pochodzenie Chrisa, uważa, że należy mu się przynajmniej szansa poznania, jak wygląda świat jego ojca. Niech ją diabli! Nie miała prawa ukrywać przed nim prawdy. Trzeba wymazać z pamięci stare wspomnienia. Siedząca obok niego kobieta to nie jest ta dziewczyna, za którą szalał wiele lat temu. To ktoś, kto potrafi ukraść dziecko ojcu i kłamać prosto w oczy.

Znajdzie go. Odwróci każdy kamień między Klemtu a Prince Rupert i spod ziemi wygrzebie te dwa kajaki, które dotychczas pozostawały niezauważone dla Straży Przybrzeżnej i helikoptera ratowniczego. Modlił się, by chłopcy nie odnieśli poważniejszych obrażeń.

Mogli też być martwi.

Chris żyje. A kiedy Gray go zobaczy, w jego twarzy rozpozna siebie. Wtedy Emma będzie musiała wyznać prawdę.

Po starcie skręcili na południowy wschód. Gray wyjaśnił, że najpierw skieruje się prosto na południe do Klemtu, bo z tej indiańskiej wioski pochodzi jedyna sensowna informacja, jaką do tej pory uzyskała Straż Przybrzeżna. Chris i Jordy opuścili wioskę parę godzin po ostatniej rozmowie Chrisa z matką.

- Będziemy obserwować ląd, ale chodzi o to, by jak najszybciej znaleźć się w Klemtu. Straż Przybrzeżna prowadzi poszukiwania od północy, a my zaczniemy od strony południowej.

Kiwnięciem głowy Emma wyraziła zgodę. Szkoda jej było słów. Lecieli na południe nad kanałami, które na mapie sprawiały wrażenie prostych, ale z powietrza widziało się tylko przebłyski wody wśród gęstych koron drzew. Nie orientowała się, na jakiej lecą wysokości, może kilkuset metrów nadpoziomem morza, a może trochę więcej. Nie potrafiła sama tego ocenić. Byli na tyle daleko od ziemi, że nie odróżniała poszczególnych gałęzi, i na tyle nisko, by mogła stwierdzić, że między drzewami porastającymi brzeg nie ma żadnych przerw.

Gray mówił kiedyś o gęstej puszczy, ale Emma nie zdawała sobie w pełni sprawy z tego, co to znaczy. Patrząc teraz w dół, zrozumiała, że Chris może być gdzieś pod tymi drzewami, a ona

ma niewielkie szanse na to, żeby go dostrzec. Nie widać było nawet najmniejszego skrawka ziemi. Może Chris i Jordy są gdzieś tutaj, a Gray przeleci nad nimi i nic nie zobaczy?

A jeśli byliby na wodzie w kajakach, ktoś zauważyłby ich już dawno temu.

Znajdowali się w powietrzu może pół godziny, gdy Gray skinął głową w stronę schowka z mapami.

- Znajdź mapę zatytułowaną „Podejścia do Cieśniny Chatham”,

Emma przejrzała mapy i wydobyła właściwą. Gray pokazał jej siatkę południków i równoleżników, a potem instrument przymocowany do sufitu. Na zielonym ekraniku widać było jakieś cyfry.

- To system lokalizacji satelitarnej GPS* - wyjaśnił. - Te liczby to odczyty długości i szerokości geograficznej dla naszej pozycji, podane z dokładnością do około trzydziestu metrów. Weź ten kątomierz i cyrkiel i zaznacz naszą pozycję na mapie.

Zabrało jej to trochę czasu, a Gray musiał jej wytłumaczyć, jak wykorzystać przybory.

* GPS - Global Positioning System (ang.)- Dobrze - powiedział wreszcie, rzucając okiem na mapę i sprawdzając, gdzie postawiła krzyżyk. -Co pół godziny masz zaznaczać naszą aktualną pozycję. Obok znaku pisz ołówkiem godzinę. Będziemy

patrować zachodnią stronę kanału Grenville, kierując się na południe. Prawdopodobieństwo znalezienia tu chłopców jest niewielkie, gdyż jest tu tylko kilka miejsc, gdzie można wylądować. Lecąc na północ, przepatrzymy stronę wschodnią.

Zaczął jej wyjaśniać, jak identyfikować na mapie szczegóły lądu widziane z góry. Trójwymiarowy ląd w niczym nie przypominał dwuwymiarowej mapy, ale kiedy lądowali na lśniących wodach niewielkiego, ukrytego za skałami portu w Klemtu, Emma zaczęła już nabierać wprawy.

To trochę tak, jak na podstawie rysunku kości ludzkiej stopy w atlasie anatomicznym ustalać miejsce nacięcia skóry na stopie żywego dziecka podczas operacji. Tylko skala jest zupełnie inna.

Gray patrzył na nią przez dłuższą chwilę, podczas gdy samolot delikatnie kołysał się na lekkiej fali.

- Czy praca chirurga dziecięcego jest taka, jak ją sobie wyobrażałaś, Emmo?

Emma przypomniwała sobie wrażenie, jakie wywarł na niej Gray w obozie, jego pracę z chłopcami, którzy znaleźli się w kłopotach, jak pilotował samolot - sprawnie i bez wysiłku, tak samo jak prowadził samochód, gdy spotkała go po raz pierwszy. Popatrzyła na jego lekko zmarszczone brwi i mroczne oczy. Teraz, kiedy już jest dojrzałą kobietą, może uda jej się go zrozumieć.

Nie była do tego zdolna jako nastolatka.

- Nie, jest to coś innego, niż się spodziewałam. Wyobrażałam sobie siebie jako wróżkę, która za pomocą skalpela sprawia, że złamane kości zrastają się, a krzywe prostują. - Odgarnęła włosy z czoła. Przed nimi rozpościerała się wioska wtopiona w bujną ciemną zielenią drzew. - Jest w tym niewątpliwie pewna doza prawdy, tylko że czary niejednokrotnie wymagają bardzo długiego czasu, a niekiedy... nie chcą zadziałać. Zdarza się, że nie mogę nic pomóc.

- Ale kochasz to.

- Tak. - Emma pomyślała o chłopcu, którego operowała w środę rano. - Czasami cierpię, bo coś mi się nie udaje, ale nie umiałabym robić nic innego. Za nic nie zrezygnowałabym z mojej pracy.

- To jest twoje życiowe zadanie.

- Tak. O, tak.

W Klemtu Emma asystowała przy rozmowie Graya z matką indiańskiego rybaka, który zaledwie kilka dni temu spotkał Chrisa i Jordy'ego.

- Od tej pory nikt z nas ich nie widział - oznajmiła kobieta. - Rozmawiali z moim synem o pogodzie i skałach długo w noc. Mieli mapy i radio, żeby słuchać prognoz pogody. - Powoli pokiwała głową i Emma poczuła, że nawiązała się między nimi, dwiema matkami, nic porozumienia. - To rozsądni chłopcy,

- Dziękuję pani - powiedziała Emma.

Gray nalegał, żeby zjeść kanapki i napić się kawy w maleńkiej restauracyjce przy nabrzeżu. Kiedy znowu wzbili się w powietrze, zatoczył koło, a potem zniżył lot i przelatywał teraz tuż nad cieśninami. Posuwali się wolniej, kierując się na północ, wzdłuż wiodących w głąb lądu zatok i kanałów - fiordów północno-zachodniej Kanady. Emma straciła poczucie czasu, gdy tak mozolnie podążali ku północy. Łodzie rybackie... drzewa i znowu drzewa... zielone góry i strome zbocza porośnięte bujną roślinnością. Woda, drzewa, wiatr, łodzie. Emma zamrugła powiekami i zmieniła nieco pozycję, by dać odpocząć bolącej nodze. Znowu drzewa. Zatoczyli łuk, podążając wzdłuż zakrętu kanału. Woda przed nimi była wzburzona i nagły szkwał wprawił samolot w drżenie.

Nagle Emma wydała lekki okrzyk i wskazała coś pomarańczowego na brzegu.

Gray uspokajająco położył dłoń na jej ręce, przechylił samolot na skrzydło i zniżył lot. Emma zobaczyła, że był to pomarańczowej barwy strzępek czegoś na kłodzie drzewa. Tylko tyle. Zbliżyli się bardziej i Emma rozpoznała fragment starej plandeki, unoszący się na falującej wodzie, zaczepiony krawędzią o kłodę.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. To nie Chris, to tylko

kawałek plandeki.

Wydawało się jej, że lecą tak w nieskończoność. Gray znowu zniżył lot, żeby przyjrzeć się czemuś, co okazało się przewróconą boją rybacką, a potem wzbił się nieco wyżej w powietrze. Emma zaznaczyła kolejny krzyżyk na mapie, a potem sięgnęła po następną, obejmującą tereny dalej na północ.

Czas włókł się. Świat pod nimi był opustoszały i nierzeczywisty. Emma przestała już liczyć, ile razy Gray sięgał do radia, zmieniał kanały i kontaktował się z obozem.

Trzykrotnie słyszeli, jak odzywa się spiker radia Straży Przybrzeżnej:

- Do wszystkich, do wszystkich. Ktokolwiek widział dwa kajaki... proszę o zgłoszenie się do... Na pamięć znała komunikat dla marynarzy. Chris i Jordy. Zaginieni.

Gray rozmawiał z helikopterem Straży Przybrzeżnej, który patrolował całą trasę między Prince Rupert i Klemtu, a teraz leciał na zachód z aprowizacją do jednej z latarni morskich. Pilot obiecał, że wracając, wznowi poszukiwania chłopców.

Jak długo Straż Przybrzeżna zechce szukać Chrisa i Jordy'ego?

Emma czasami słyszała w radiu o poszukiwaniach samolotów albo narciarzy w górach. Niekiedy akcję przerywano, mimo że nie znaleziono zaginionych osób.

Gray wpatrywał się w teren przed nimi, lekko opierając dłonie na dźwigniach.

Emma odwróciła głowę w prawo, wytyżając wzrok.

- Jak nauczyłeś się pilotażu, Gray?

- Brałem lekcje. - Kątem oka Emma dostrzegła, że Gray porusza ręką. - Kiedy kupiłem tereny na Wyspie Stephensa, zrozumiałem, że ilekroć zechcę dostać się do miasta, będę musiał wynajmować wodnosamolot. Moja książka sprzedawała się lepiej, niż przypuszczałem, więc zgłosiłem się do Dave Saundersa z North Reach Air. On zaś zgodził się wyszukać dla mnie używany samolot-amfibię w dobrym stanie.

Emma wytarła kropelkę pary na szybie. Przed sobą widziała jasny punkcik, który prawdopodobnie okaże się znakiem nawigacyjnym. Przeciągnęła palcem wzdłuż linii kanału i zlokalizowała symbol oznaczający latarnię morską.

- Zawsze sobie wyobrażałam, że albo wędrujesz lądem, albo pływasz kajakiem. - W zamyśleniu poma-sowała nogę i zamrugowała oczami, żeby lepiej widzieć.

- Dosyć często poruszam się pieszo, ale czasem chcę pokonać większą odległość. W ciągu roku zwierzęta migrują i każda zatoka czy wyspa mają swoje specyficzne cechy. W tym regionie jest masę miejsc, gdzie można wyjechać na brzeg samolotem-amfibią. Tu i ówdzie się nie da, ale mogę też wylądować na wodzie i

zaczekać albo rzucić kotwicę.

- A gdzie brałaś te lekcje? Może najpierw trzeba ukończyć kurs teoretyczny, no wiesz, nawigację i tak dalej?

- Hm. - Gdy dźwięk silnika zmienił się, Emma odwróciła się z niepokojem. Czyżby monotony widok drzew i znów drzew uspił jej czujność i właśnie przeoczyła chwilę, w której przelatowali nad kajakiem Chrisa? Czyżby coś umknęło jej uwagi?

- Przerwa na kawę - oznajmił Gray.

- Co?

Samolot pochylił się lekko i zaczął szybko obniżać się ku wodzie, aż wreszcie wylądował w niewielkiej, całkowicie osłoniętej przed falą zatoczce.

- Zobaczyłeś coś? - zapytała Emma. - Dlaczego wylądowałeś?

- Robimy przerwę. Rozprostujemy nogi, wypijemy kawę i damy odpocząć oczom.

- Nic mi nie jest, Gray. Nie jestem zmęczona. Gray trzasnął wyłącznikiem i w kabinie zapadła

cisza. Emma zdjęła słuchawki.

- Gray, ja naprawdę nie potrzebuję odpoczynku.

- Przyda się nam obojgu. - Teraz słyszała jego normalny głos, nie zniekształcony przez interkom. - Nie ma sensu lecieć, kiedy jesteś zdrętwiała i przestajesz odróżniać poszczególne drzewa...-

Jeśli mogę stać pół dnia podczas operacji, to mogę też...

- Cała zeszytniałaś. Pytasz o kurs teoretyczny i lekcje pilotażu. Zrobiłem je w Prince Rupert i wylatałem godziny na lotnisku Rupert. Dave za mnie poręczył. Możesz odpiąć pas, Emmo, i rozprostować kości.

- Skąd wiesz, że jestem zmęczona?

- Od co najmniej godziny kręcisz się i pocierasz nogę.

Następnym razem powiedz, że czujesz się gorzej. Teraz wjadę na brzeg. Przejdziemy się, napijemy się kawy i skontaktujemy się ze Strażą Przybrzeżną oraz obozem. A potem wystartujemy na nowo.

- Wjedziesz na brzeg? Przecież to wodnopłat.

- Tak, ale wyposażony w podwozie.

Ależ oczywiście, przecież opowiadał, że poprosił Dave'a o znalezienie samolotu-amfibii, mówił o wjeżdżaniu na brzeg. Nic z tego do niej wtedy nie dotarło.

- Jeśli zechcesz, z łatwością nauczysz się pilotażu. Emma odczuła zaskoczenie.

- Ja?

- Oczywiście. Dostyc szybko złapałaś podstawowe zasady nawigacji. Nie będziesz miała problemu z teorią. Trzeba jeszcze tylko opanować meteorologię i zasady aerodynamiki.

- Zapominasz o jednym. Pilotowanie.

- Wystarczy opanowanie i sprawne ręce. Myślę, że będziesz

świetna.

Emma przyjrzała się tablicy przyrządów. Zegary i wskaźniki. Jeden z nich to wysokościomierz, teraz wskazuje zero. Są w końcu na poziomie morza. Inne były niewiele bardziej skomplikowane niż instrumenty, z jakimi codziennie spotykała się na sali operacyjnej, tyle że inne.

Spróbowała sobie wyobrazić, jakby to było, gdyby to ona trzymała drążek steru i samodzielnie wzbijała się w powietrze.

Gray podkołował do miejsca na brzegu, którego istnienia Emma nawet nie podejrzewała - osłoniętej plaży z dobrze ubitym piaskiem i wysokim stosem wybielonych przez słońce kłód drewna na tle ściany lasu. Kiedy otworzył drzwiczki, Emma wysiadła i powoli przeszła się nad samą wodą, pozostawiając Grayowi wydobycie zapasów ze skrytki na bagaż.

Kilka minut później zawołał.

- Chodź, Emmo, zjedz coś.

Została poczęstowana krakersami z serem.

- Gray, powiedz mi, co mogło przytrafić się Chrisowi i Jordy'emu?

Popatrzył na wlot do zatoczki i zastanowił się.

- Mnóstwo rzeczy. Mogli złamać albo zgubić wiosło. Któryś odniósł jakieś obrażenia. Przedziurawili jeden z kajaków i muszą siedzieć na brzegu. Tutaj nie ma ani dróg, ani budek

telefonicznych.

- A czy mogli zostać zaatakowani przez jakieś dzikie zwierzę? - Wciągnęła nerwowo powietrze. -Kuguara?

- Kuguary polują na drobniejszą zwierzynę.

- Ale słyszałam, że potrafią rzucać się też na ludzi.

- Tak, ale zazwyczaj na małe dzieci pozbawione opieki.

Najczęściej atakuje ułomny albo stary osobnik, który włóczy się dookoła ludzkich siedzib w poszukiwaniu łatwego łupu. Najwięcej jest ich na wyspie Vancouver. Tutaj mamy trochę kugu-arów, ale nie tyle co tam, i rzadko się na nie trafia. Popatrzyła na swoje krakersy.

- A niedźwiedzie?

- Wątpię, żeby niedźwiedź brunatny okazał się dla nich niebezpieczny.

- Grizzly?

Wzruszył ramionami i spojrzał jej surowo w oczy.

- Co mam ci powiedzieć, Emmo? Że chłopcom nic nie grozi?

- Mogli też utonąć. - Starła się powiedzieć to beznamiętnie.

- Mało prawdopodobne. Mają dwa kajaki, a sama mówiłaś, że zakładają kapoki. Prawdopodobnie zgubili wiosło albo uderzyli w skałę i przedziurawili jeden z kajaków. - Wzruszył ramionami. - Nie ma co się nad tym tyle zastanawiać.

Nie wspomniał o wycieńczeniu. To chyba było najbardziej

prawdopodobne. Przełknęła ślinę i szepnęła:

- Nie wierzę, że Chris nie żyje. Gray popatrzył jej w oczy.
- Nie dam za wygraną, Emmo. Będziemy szukać, póki ich nie znajdziemy.

Emma zapragnęła znaleźć się w ramionach Graya i usłyszeć zapewnienie, że wszystko będzie dobrze. Przypomniała sobie jego wczorajszą obietnicę. Znajdzie Chrisa i Jordy'ego, jeśli żyją. Odchrząknęła i spróbowała zmienić temat, porozmawiać o czymś, co pozwoli jej zapomnieć o tym, że jej synowi mogło przytrafić się najgorsze.

- A ten obóz w pobliżu twojego domu? Także do ciebie należy, prawda?

- Bob nim zarządza.

- Ale ty go zatrudniasz. - Tak. Popatrzyła na swoją prawą dłoń i zdała sobie sprawę, że na przemian zaciska ją w pięść, a potem prostuje palce.

- Wycieczki dla studentów archeologii i turyści? Kiedy utworzyłeś ten obóz?

- Kilka lat temu. - Pochylił się i podniósł termos z piasku. - Chcesz kawy?

- Któryś z chłopców mówił, że ma kuratora. Skąd wzięli ci się chłopcy na zwolnieniu warunkowym?

Gray nalał kawy do dwóch blaszanych kubków i jeden z nich

podał Emmie.

- Gray, na litość boską! Zawsze lubiłeś być przesadnie tajemniczy. To przecież chyba nie sekret?

Wzruszył ramionami.

- Zaczęło się właśnie od chłopców. To był pomysł jednego z kuratorów okręgowych i mój. Wyobraziliśmy sobie, że jeśli niektórzy z nich zakosztowaliby życia w tutejszych warunkach, ich poglądy na wiele spraw mogłyby ulec zmianie. - Gray upił łyk kawy. - Dostałem pozwolenie i przywiozłem tu jedną grupę.

- Czy udało się im wrócić na prostą drogę? - Emma grzała dłonie o swój kubek. Nigdy nie wyobrażała sobie, że Gray zajmie się wychowywaniem trudnej młodzieży. W jej wspomnieniach istnieli tylko Gray i Emma, a kiedy później o nim myślała, była przekonana, że na zawsze pozostał sam. Okazało się zaś, że Gray, owszem, żyje na terenie odludnym, jednak niezupełnie samotnie, że otaczali go jacyś ludzie. Pilot, który zawiózł ją na Wyspę Stephensa, znał Graya. Bob i jego trzech podopieczni najwyraźniej go szanowali.

- Ci trzej chłopcy, których poznałaś w obozie, należeli do pierwszej grupy. Potem zatrudniłem ich do pomocy w organizowaniu wycieczek. - A Bob?

Gray popatrzył na nią z ukosa.

- Był dozorcą obozu rybackiego dalej na północ. Kiedy

zamknęli obóz, Bob szukał jakiegoś miejsca. Nie nadaje się do życia w mieście. Potrzebny mi był ktoś, kto będzie za mnie prowadził wycieczki. Musiałem mieć więcej czasu na fotografowanie. W ten sposób obaj jesteśmy zadowoleni.

Emma napiła się kawy. Była zbyt słodka, a na dodatek z mlekiem.

- Nadal osobiście zajmujesz się chłopcami? - Pomyślała o Paulu i o tym, że w ostatnich latach stracił zainteresowanie dla Chrisa. Wiedziała, że w pewnym stopniu sama była temu winna.

Gray przegarnął palcami czuprynę.

- Czemu tyle pytasz, Emmo? Piszesz artykuł do gazety?

- Byłam ciekawa, to wszystko.

Popatrzyła w głąb swego kubka, wciągnęła w nozdrza zapach kawy i pomyślała, że niedługo znajdą Chrisa. Gray to potrafi. Przypomniała sobie, jak ci trzej chłopcy w obozie wpatrywali się w Graya. Wiedziała, że gdy Gray był nastolatkiem, jego ojciec większość czasu spędzał, poszukując złota na północy.

Nie miała pojęcia, jak było z matką Graya.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Gray przykucnął o kilka metrów dalej i przygląda się jej badawczo. Wyraz jego twarzy powiedział jej, że nie pora teraz na pytania osobiste.

- Bob nie ma żony?

- Ma. Sharon pojechała z wizytą do matki. Emmie wydało

się, że zna Graya bardzo dobrze, ale równocześnie jest on dla niej całkowicie obcym człowiekiem.

- Dlaczego się nie ożeniłeś? - zapytała, ale widząc jego minę, natychmiast pożałowała swych słów.

- Zawsze wyciągałeś pochopne wnioski, Emmo.

- Więc masz żonę?

- A czy to, do cholery, takie ważne? - Poderwał się na nogi i wychlusnął resztę kawy z kubka.

Miał rację. Liczą się tylko poszukiwania. Gdyby nie to, że Emma potrzebowała jego samolotu i znajomości terenu, nigdy by się nie spotkali. Lepiej żeby miał żonę i był z nią szczęśliwy.

Emmie przykro byłoby pomyśleć, że jest samotny.

Drżącą ręką podniosła kubek do ust.

- Byłem żonaty - powiedział Gray.

Emma wstrzymała oddech, ale kiedy milczał przez dłuższą chwilę, zadała pytanie.

- Co się stało?

- Wzięliśmy rozwód. - Twarz Graya była pozbawiona wszelkiego wyrazu.

Emma powoli wylała swoją kawę na piasek. - Jaka ona była?

- Bardzo piękna.

Emma poczuła, że robi się jej niedobrze. Nigdy nie uważała się za osobę skłoną do zazdrości. To bardzo nieprzyjemna cecha,

zwłaszcza zazdrość o mężczyznę, na którym już nam nie zależy.

- Tak - powiedział cicho. - Była też bardzo seksowna.

Emma najpierw podniosła głowę, a potem wzrok.

Wstrząsnęły nią nie tyle jego słowa, ile ból, jaki jej sprawiły.

Zupełnie jak gdyby znowu była młodą dziewczyną, bezgranicznie w nim zakochaną. - Przepraszam - dodał łagodnie. - Nie powinienem był tego mówić. Potraktuj moje słowa jako wyraz zastarzałej zazdrości.

Emma spróbowała przełknąć kulę, która utworzyła się w jej gardle.

- Kochałam cię. To twoja wina, że wyszłam za Paula.

- Nie opowiadaj bajek, Emmo. Gdybyś mnie kochała, nie skorzystałabyś z pierwszej nadarzającej się okazji, po tym jak się rozstaliśmy. Pojechałabyś ze mną, kiedy umarł mój ojciec.

- Czy to teraz coś znaczy, Gray? Nigdy nawet nie udawałeś, że mnie kochasz.

- Wiedziałem, że ze mną nie pojedziesz. Emma założyła rękę na piersiach.

- A może to ty bałeś się, że się zdecyduję. Nigdy nie miałeś do mnie zaufania, Gray, ani do tego, co było między nami.

Powiedziałeś mi, że musisz wyruszyć na północ i pracować w kopalni twojego ojca. Poprosiłeś mnie, żebym rzuciła wszystko i pojechała z tobą na odludzie pełne niedźwiedzi i wilków. Wiedzia-

łeś, że nigdy nie znalazłam się poza miastem inaczej jak w samochodzie. Musiałabym zmienić wszystko.

- I o to właśnie chodziło. - Gray uśmiechnął się krzywo. - Bardzo szybko z tego zrezygnowałaś -dla Paula. Wyszłaś za niego za mąż i zaszłaś w ciążę, tylko że to nieprawda. Byłaś w ciąży ze mną, a potem poślubiłaś Paula. Dlaczego nie przyszłaś do mnie, kiedy dowiedziałaś się o swoim stanie?

Emma nie mogła znieść jego oskarżycielskiego spojrzenia. Odgarnęła włosy z czoła i zapytała:

- A gdzie bym cię znalazła?

Żachnął się, jakby uderzyła go w twarz. - Przyznajesz, że Chris jest moim synem?

- Nie! - Jej krzyk rozległ się echem. - Chris nie jest twoim dzieckiem. A ja pojechałabym z tobą, gdybyś dał mi chociaż cień nadziei, gdybyś chociaż raz powiedział mi, że mnie kochasz albo poprosił mnie o rękę.

Boże! Przecież obiecywała sobie, że nie wspomni o tym ani słowa, ale niepokój o Chrisa pozbawił ją opanowania i nie potrafiła powściągnąć swoich reakcji.

- To zawsze był nasz problem - warknął Gray. -Ty wierzyłaś w bajki. Miłość i małżeństwo. I żyli potem długo i szczęśliwie.

No i co z tego? Nic z tego nie ma dziś żadnego znaczenia.

- Gray, o ile wiem, zamierzałaś zaciągnąć mnie tam, gdzie

diabeł mówi dobranoc, a potem porzucić, jak ci się znudzę.

Rysy Graya zaostrzyły się.

- Chyba wiedziałaś, że nie mógłbym ci zrobić czegoś takiego?

- Nie wiedziałam nic. Chciałeś, żebym pojechała z tobą na koniec świata, ale nic mi nie obiecywałeś. Musiałabym być szalona, żeby się na to zgodzić.

Gray wrzucił swój kubek do plecaka.

- Dość tego.

- Tak, te sprawy należą już do przeszłości.

- Ukryłaś przede mną mojego syna. To się liczy. Odwrócił się i Emma zobaczyła, jak jego plecy poruszają się, gdy głęboko wciąga powietrze. Patrzył na wodę, a lekki wiatr przynosił do niej jego słowa.

Żadne jej zapewnienia nie przekonają go, że Chris nie jest jego synem.- Emmo, jak już znajdziemy chłopców, trzeba będzie załatwić pewne sprawy między nami.

Zamknęła oczy, bo przeszłość stała się zbyt bliska. Młody Gray walczył w jej wyobraźni z dzisiejszym. Poczula, że jest bliska płaczu.

Kiedy Gray odwrócił się do niej, zdołał opanować już swój gniew.

- Kiedy poszłaś na studia?

- Jak zmarł mój ojciec.
- Nie wiedziałem, że nie żyje. Przepraszam. Emma wzruszyła ramionami.
- Nigdy za sobą nie przepadaliście.
- To nie znaczy, że życzyłem mu śmierci. Emma zrobiła kilka kroków.

Dogonił ją głos Graya.

- Kiedy to się stało? Kiedy zmarł?
- Chris miał dwa lata.

Gray umilkł, a Emma poczuła niepokój. Odwróciła się twarzą do mężczyzny.

- Wykorzystałaś spadek po ojcu, żeby iść na studia?
- Tak. Tylko nie mów tego tak, jakby to była jakaś zbrodnia.
- Posłałaś mojego syna do przedszkola i sama zajęłaś się studiami? - Popatrzył na drzewa rosnące po drugiej stronie zatoczki. - A Paul? Czy wyznałaś mu prawdę?

- Mówiłam ci... - Wyraz twarzy Graya powiedział Emmie, że nie ma co się upierać. Gray po prostu nie chciał jej uwierzyć. Może tak musi być. Nigdy nie miał do niej zaufania. - Nie do przedszkola - powiedziała. - Moja matka zamieszkała z nami. Zajmowała się Chrisem.

- I nadal z tobą mieszka?- Już nie. W zeszłym roku wyszła za mąż za naszego sąsiada. Teraz podróżują po Stanach samochodem

z przyczepą kempingową.

- A więc zostałaś sama? Nie masz kochanka? Wciąż opłakujesz Paula?

Na twarzy Graya malowała się wyłącznie wrogość.

- Nie. Ja... - Jeśli powie o Aleksie, Gray zacznie ją wypytywać, a ona już nie miała ochoty na dalsze wyjaśnienia. - Mam Chrisa. Mieszka w akademiku na Uniwersytecie Waszyngtona. Właśnie zaliczył pierwszy rok studiów. Skończył szkołę średnią rok wcześniej i...

Urwała, zdając sobie sprawę, że szczebiocze jak zdenerwowana nastolatka. Podniosła głowę i wyprostowała się.

- Jeśli bawimy się w dwadzieścia pytań, Gray, to powiedz mi, co się stało z kopalnią złota twojego ojca: - Śmierć ojca bezpośrednio poprzedzała propozycję wspólnego wyjazdu. Pan MacKenzie senior pozostawił bałagan w swoich sprawach osobistych i licznych wierzycieli grożących zajęciem działki.

Gray wzruszył ramionami.

- To była kolejna mrzonka mojego ojca.

- Nigdy nie wierzyłeś, że marzenia mogą się spełnić, prawda, Gray?

Oczy mu pociemniały, ale nie odpowiedział.

Po lunchu na plaży głos Graya brzmiał obco w słuchawkach. Kiedy po starcie wywołał przez radio obóz, zgłosił się Ed i

powiedział, że Bob pojechał dwie godziny temu z grupą studentów. Ed skontaktował się tymczasem z niektórymi osobami, które znajdowały się na liście Graya, ale nie ze wszystkimi.

- Będę nad tym pracował - obiecał wśród szumów i trzasków.
- Dobrze - zgodził się Gray. - Zgłoszę się znowu za godzinę.

Właśnie zbliżamy się do Cieśniny Wrighta.

Emma pogubiła się. Jedna zatoka przypominała drugą. Wiedziała, że helikopter Straży Przybrzeżnej patroluje te okolice, i zaczynała się obawiać, że nie zdołają znaleźć Chrisa i Jordy'ego. Przelatując nad kolejnym akwenem usianym wyspami pokrytymi gęstą puszcza, poczuła rosnący lęk.

Popatrywała na mapę ulokowaną między siedzeniem jej a Graya. Próbowwała odróżniać poszczególne drzewa, ale gęsta roślinność stapiała się w jedno i Emma mogła się tylko modlić, żeby gdy pojawi się przebłysk jaskrawej, pomarańczowej barwy, jej wzrok wyodrębnił go spośród zielonej gęstwiny.

Przed nimi na czarnej wodzie ukazały się dwa kolorowe punkciki.

Emmie zamarło serce.

- Kajaki - szepnęła.

- Nie ten kolor - odparł Gray, ale zniżyli lot i przelecieli nad kajakami. Z jednego pomachano do nich wiosłem. Emma poczuła, jak Gray pokiwał im skrzydłami.

- Kobieta i mężczyzna - usłyszała w słuchawkach. Patrząc z góry na kajaki, Emma nie mogła pojąć, jak

Gray potrafił ustalić płeć ich pasażerów. O wiele lepiej niż ona umiał wypatrywać w oddali różne rzeczy.

A jeśli umknęło jej coś ważnego, coś, co znajduje się po jej stronie? Następną rozmowę radiową z Edem Emma słuchała z sercem w gardle „... stary Sammy. Łowił w kanale Grenville. Powiedział, że zepsuło mu się radio. Rozmawiał z chłopcami w Klewnugget siódmego albo może ósmego. Mówili o kajakach, bo siostrzeniec Sammy'ego chce sobie kupić kajak. Jeden blondyn, jeden brunet. Mieli zamiar wspiąć się na wierzchołek góry, a potem skierować się do Prince Rupert”.

Gray poprawił mikrofon.

- Polecimy na północ, jak tylko nabiorę paliwa. Pracuj dalej nad moją listą, ale skoncentruj się na informatorach na północ od Klewnugget. I przekazuj wszystko Straży Przybrzeżnej.

- Już ich zawiadomiłem - odparł Ed.

- Dobra robota - powiedział Gray i rozłączył się.

- Gdzie to jest? - spytała Emma zdławionym głosem. - Gdzie ich widziano?

- Około stu kilometrów na północ stąd. - Gray położył rękę na jej zaciśniętych dłoniach. - Było to prawie tydzień temu, więc nie przejmuj się aż tak.

Kiedy chwyciła go za rękę, poczuła, jakby napełniała ją jego siłą.

- Gdzie nabieramy paliwa? Powiedziałeś, że polecimy tam, jak nabierzemy paliwa.

- W Hartley Bay. To nie potrwa długo - powiedział uspokajająco, a potem dodał: - Jesteśmy o krok bliżej. Zawężiliśmy obszar poszukiwań. To znaczy, że helikopter Straży Przybrzeżnej i wszystkie inne jednostki mogą ograniczyć się do znacznie mniejszego terenu. Ale, Emmo, nie licz na to, że znajdziemy ich w Klewnugget.

- W porządku - zgodziła się. Kiedy wylądowali w wiosce Hartley Bay, otuliła się mocniej swetrem. Gray spojrział na nią uważnie, gdy samolot zatrzymał się koło zbiornika z paliwem.

- Wsiądź i przespaceruj się. Weź termos i spróbuj zdobyć trochę kawy.

W innych okolicznościach Emma byłaby zachwycona tą maleńką indiańską wioską. Ale teraz mogła tylko w otepieniu przejść na ląd. Znalazła sklepik i okazało się, że mają tam gorącą kawę. Po kilku chwilach wróciła z pełnym termosem. Gray właśnie zamykał wlot do baku. Zatrzymał ją, gdy chciała wsiadać do wodnosamolotu. Chwycił ją za ramiona i spojrział jej głęboko w oczy.

- Dobrze się czujesz?

- Gray, oni tam mogą jeszcze być. Może ich znajdziemy w zatoce Klewnugget.

- To popularne kotwicowisko. Gdyby te dwa kajaki były w zatoce, ktoś na pewno zawiadomiłby Straż Przybrzeżną. Ale sprawdzimy to, Emmo. Sprawdzimy wszystko.

- Mieli zamiar wspiąć się na wierzchołek jakiejś góry. Ed mówił coś takiego, prawda? - Emma badawczo popatrzyła Grayowi w oczy.

- Jeśli poszli na górę i nie wrócili, ktoś zgłosiłby dwa kajaki porzucone na plaży.

Chyba że je ukryli, pomyślała Emma. Może schowali je pod drzewami, w gęstej roślinności. Zadrżała i spróbowała odrzucić od siebie tę myśl.

- W porządku? - spytał Gray. Kiwnęła głową.

- Znajdziemy ich. - Zanim ją puścił, jeszcze raz spojrzął jej w oczy.

W powietrzu niebo wydawało się ciemne. Zatoczyli krąg nad wyspą i skierowali się w górę wąskiego kanału Grenville. Góry wyrastały wprost z wód kanału po obu jego stronach i to właśnie prawdopodobnie dawało wrażenie ciemności, pomyślała Emma. Ku północy kanał zwężał się. Wytwarzało to bardzo silne prądy pływowe - tak powiedział Gray.

- Chłopcy mogli tu wpłynąć podczas przyływu, który

posuwa się ku północy. Prąd osiąga prędkość ośmiu węzłów i był przeciwny, więc musieliby wylądować i czekać na zmianę.

- Chris byłby zachwycony tymi okolicami. -Emma z przyjemnością obserwowała, jak zamiłowanie do przygód przekształca nieśmiałego czternastolatka w pewnego siebie młodego mężczyznę, chociaż nigdy nie rozumiała, co mogło mu się w tym podobać. Teraz zaczynała to widzieć, przynajmniej w pewnym stopniu.

Te majestatyczne góry. Zapach oceanu. Gray wskazał jej jakiś punkt na mapie.

- Tu jest Klewnugget. Znajduje się przed nami tuż za zakretem, tam kanał się poszerza. Tak naprawdę są tam dwie zatoki, a nie jedna.

Przelatując nad pierwszą z nich, zauważyli dwie zakotwiczone łodzie rybackie. Gray przeleciał nisko nad nimi i nad plażą i Emma zauważyła mężczyznę rzucającego frisbee małemu dziecku. W drugiej zatoce zobaczyli jacht na wodzie i uciekającą sarnę na brzegu.

Grayowi udało się połączyć przez radio z kapitanem jachtu.

- Przykro mi - powiedział żeglarz. - Słyszałem komunikat o zaginięciu chłopców i oczywiście wypatrywałem ich, ale nie zobaczyłem żadnych kajaków.

Gray zawrócił samolot i przeleciał nisko nad wodą.- Zanim

polecimy dalej, *zjemy* kolację - stwierdził. Wylądowali na wodzie i wjechali na brzeg, tam

gdzie widzieli przedtem mężczyznę z dzieckiem. Gdy samolot zatrzymał się, Emma zauważyła, że mężczyzna macha do nich spod drzew. Był to jeden z rybaków. Gray wypytał go, podczas gdy Emma wydobyła z plecaka kanapki i naląła kawy dla Graya i dla rybaka.

Ten jednak nic nie widział.

Gray wylał resztkę swojej kawy na piasek.

- Jest szósta - powiedział. - Możemy szukać chłopców jeszcze godzinę lub dwie, jeśli zdecydujemy się przenocować gdzieś w okolicy. Wracając na Wyspę Stephensa, stracilibyśmy masę czasu.

Emma schowała swój kubek do plecaka.

- Dobrze - zgodziła się. Niedźwiedzie i kuguary mogły sobie włóczyć się nocą po plaży, ale ile naprawdę osób w Kolumbii Brytyjskiej zostało przez nie zaatakowanych? Szanse, że coś takiego nastąpi, musiały być bardzo niewielkie, no a Gray na pewno ją by obronił.

Gray patrzył na Emmę tak, jakby spodziewał się, że zmieni zdanie.

- Powiedziałam „dobrze”, Gray.

- Mam namiot i zapasy na śniadanie.

- OK - Emma była przekonana, że cienki namiot nie stanowi żadnej przeszkody dla niedźwiedzia.

- W nocy prawdopodobnie będziemy słyszeć wycie wilków.

- Doskonale - mruknęła. Nie pomyślała o wilkach. - Coś jeszcze?

- Możesz spać w samolocie, jeśli się boisz. Ale tam nie jest zbyt wygodnie. - Przestań mnie traktować jak tchórzliwą idiotkę. Zaśmiał się.

- A takie to sprawia wrażenie?

- Tak, dokładnie takie. - Zamknęła plecak i wcisnęła mu go w rękę. - Zrobię wszystko co konieczne, żeby znaleźć Chrisa. Przestań karać mnie za to, że osiemnaście lat temu bałam się ruszyć za tobą w dzicz.

- Bałaś się wtedy, Emmo?

- Ależ oczywiście. A jak mogło być inaczej? Miałam osiemnaście lat. Farley Bay to może niewielkie miasto, ale ja nigdy nie nocowałam poza domem. Mój najbliższy kontakt z naturą to było opalanie się na plaży.

Wzrok Graya przewędrował z piersi Emmy na jej dłoń. Były mocno zaciśnięte. Machinalnie rozprostowała palce i podała rękę Grayowi.

- Odsuń się, Emmo. - Jego głos zabrzmiał jak zgrzyt.

- Ależ ja...

- Minęły już te czasy, kiedy mogłaś rozbroić mnie swoją bezradnością. Jesteś mniej więcej tak bezradna jak czołg. Nie mam najmniejszej ochoty cię pocałować. Więc nie narzucaj mi się.

- Wcale się nie narzucam - warknęła. - Wyimaginowałeś sobie, że marzyłam o tobie przez te wszystkie lata, ale zastanów się, Grayu MacKenzie. Tak, dawno temu kochałam cię. Ale teraz mam nowe życie i ty do niego nie należysz. Zostałam lekarzem, mam syna i jestem zaręczona ze wspaniałym mężczyzną. Nie mam najmniejszej ochoty na odgrzewane potrawy. Mylisz się, sądząc, że pojawiłam się tu, bo Chris jest twoim synem. Przyjechałam do ciebie, bo masz samolot i znasz okolice. I to wszystko.

ROZDZIAŁ 6

Wystartowali na wodzie, która Emmie wydała się jakaś mętna. Gdy znaleźli się w powietrzu, także drzewa sprawiały wrażenie szaroburych. Czyżby było już po zachodzie słońca? Chyba na to za wcześnie?

Gray położył samolot na prawe skrzydło i skierował się na północ nad wschodnim brzegiem kanału. Przed nimi sylwetki gór wtapiały się w szare niebo. Gray przełączył radio na inny kanał i usiłował znaleźć jakąś stację, ale rozległy się tylko szумы i trzaski.

Emma drgnęła nerwowo, kiedy nagle coś do niej powiedział.
- Słucham? - zapytała.

Milczał od czasu, gdy opuścili brzeg w zatoce Klewnugget, a Emma była z tego zadowolona, chociaż ciągle czuła gniew. Jak mógł sobie uroić, że ona mu się narzuca?

Żyjąc z dala od cywilizacji, Gray MacKenzie postradał rozum i dał się uwieść złudzeniom. Takim jak na przykład to, że Emma pragnie z nim seksu. Albo to, że Chris jest jego synem.

- Tu jest bardzo słaby odbiór - stwierdził. - Wzniesiemy się wyżej.

Miał chyba na myśli sygnał radiowy i Emmie wydało się, że mówi bardziej do siebie niż do niej.

Popatrzyła w dół. Wiedziała, że powinien skon-taktować się ze Strażą Przybrzeżną, żeby dowiedzieć się, jak przebiegają poszukiwania, ale jednocześnie im wyżej lecieli, tym mniejsze mieli szanse dostrzec cokolwiek na brzegu.

Po kilku chwilach, gdy byli już wystarczająco wysoko, w słuchawkach rozległ się trzask, a potem głos spikera Straży Przybrzeżnej podającego prognozę pogody. Wymieniał między innymi nazwy, które Emma znalazła dziś na mapach.

- Chyba wszystko w porządku - powiedział Gray, gdy prognoza się skończyła. Emma zauważyła, że spogląda na niebo w kierunku zachodnim. - Południowo-wschodni wiatr o sile piętnastu

węzłów. Powiedziałbym, że właśnie to mamy. - Jeszcze raz rzucił okiem na niebo, a potem zatoczył szeroki łuk, równocześnie zniżając lot. Wrócili do poszukiwań.

Dwadzieścia minut później Emma potarła oczy.

- Będziemy się stąd zbierać - stwierdził Gray. - Wracamy na Wyspę Stephensa.

- Ale mówiłeś...

- Nadchodzi burza.

- Prognoza...

- Do diabła z prognozą! Czuję, że idzie burza.

Samolot wzbił się ponad góry na zachodzie. Emma chciała protestować, domagać się, żeby Gray kontynuował poszukiwania. W prognozie nie było ani słowa o burzy.

Przypomniała sobie jednak dziecko, które operowała tydzień temu. Było ono ofiarą kolizji taksówki z ciężarówką przewożącej bale drewna. Gdy starała się uratować maleńką pogruchotaną nóżkę, rozum podpowiadał jej, że ma na to dużo czasu. Mimo to przeczuwała jakieś kłopoty. Nikt nie byłby w stanie przewidzieć, że gdy maleństwo znajdzie się na stole operacyjnym, jego serce nagle się zatrzyma, ale Emma była przygotowana na to, że będzie musiała stoczyć walkę o życie dziecka.

Gray prawdopodobnie posiadał takie samo wyczucie, jeśli chodzi o zagrożenia, jakie mogą pojawić się w tej dzikiej krainie.

Burza, którą przepowiedział Gray, nadciągała szybko. Od zachodu zbliżał się ku nim wał gęstych, ciemnych chmur, które zdawały się wchłaniać w siebie resztki światła dnia. Czy Chris jest gdzieś tam w dole pod drzewami?

Jedna kropla rozbiła się o przednią szybę. Po chwili w metalową kabinę samolotu walił deszcz. Czy Chris i Jordy zorientowali się, że nadciąga burza? Czy mieli jakąś ochronę przed ulewą?

Emma nie przypuszczała, że samoloty mają wycieraczki, dopóki Gray ich nie włączył. Mimo to o szybę uderzały gęsto grube krople, a widoczność spadła prawie do zera. Emma odruchowo zacisnęła dłonie, stwierdziła, że nie ma się czego chwycić, wbiła więc palce w udo. Przed sobą miała tylko szare chmury.

Gray zaklął półgłosem i poruszył jedną z dźwigni. Silnik zawył. Emma usłyszała w słuchawkach, że mówi coś o cholernym braku widoczności. Chyba zniżyli lot, ale nie była tego pewna, gdyż ogarnęły ich nadchodzące od zachodu ciemności.

Wydawało się, że muskają jakieś białe pasma na wodzie. Emma nie wiedziała już, gdzie jest ląd. Deszcz przyszedł zbyt szybko i przesłonił i góry, i drzewa.

Samolot drżał, jakby walczył z jakąś potężną siłą.

- Czy będziemy lądować? Nie chciała zadawać tego pytania.

Nie w tej chwili, kiedy widziała wyraz koncentracji na twarzy Graya i zdawała sobie sprawę, że nie powinna go rozpraszać.

- Za duża fala - warknął.

Emma ledwo go usłyszała przez wycie wichru, szum deszczu i ryk silnika. Próbowwała zobaczyć coś przez przednią szybę i zorientowała się, że te białe pasma na wodzie to grzywy fal wzburzonych przez nagłą wicherę. Kiedy startowali zaledwie przed półgodziną, woda była szara i dosyć gładka. Teraz żywiół oszalał. Musieli być wyżej, niż się to Emmie zdawało, gdyż nie potrafiła odróżnić poszczególnych fal, widziała tylko ich białe grzbiety.

- Określ naszą pozycję! - zawołał Gray. - Muszę wiedzieć dokładnie, gdzie jesteśmy.

Rozłożyła mapę i szybko znalazła na niej długość i szerokość geograficzną odczytaną na GPS.

- Kilometr od wschodniego brzegu kanału Grenville - odkrzyknęła. - Dwadzieścia pięć kilometrów na północ od wejścia do zatoki Klewnugget.

- Potrzebujemy kawałka spokojniejszej wody. Szukaj...

- Klewnugget. Możemy tam wrócić...

- Nie, mamy silny wiatr południowo-wschodni. Nie damy mu rady, zatoka jest zbyt wielka; Przy takim wietrze będzie tam duża fala. Znajdź mi coś, co ma wejście od południa. Niedaleko na

północy powinna być mała zatoczka. - Emmie wydawało się, że Gray dodał jeszcze: - O kilka mil stąd na północ.

Wtedy ją znalazła - zatoczkę o niemożliwej do wymówienia nazwie Kxngeal.

- Tutaj! - zawołała, podsuwając mu mapę. Samo-lot nagle opadł w dół, wbijając pas bezpieczeństwa w jej ciało. Emma jęknęła i mocniej chwyciła mapę, a samolot poderwał się do góry.

To tylko dziury powietrzne, nic więcej. Turbulencje.

- Przy wlocie tej zatoczki jest skała! - krzyknął Gray. - Znajdź ją na mapie. Muszę wiedzieć, jak wysoko jest teraz nad nią woda. Na mapie powinien być krzyżyk i cyfry. Jakie?

Emma próbowała znaleźć te dane, ale huśtanie samolotu uczyniło zadanie prawie niemożliwym do wykonania.

- Pilnuj naszej pozycji! - zawołał Gray. - W każdej chwili możemy zgubić linię brzegową.

Emmie wydało się, że świat ograniczył się do szarych ścian. Miała wrażenie, że widzi ciemniejszą plamę tam, gdzie rosły drzewa, ale nie była tego pewna.

Samolocik ostro opadł w dół - sprawił to silny podmuch wiatru albo dziura powietrzna. Pas znowu wbił się Emmie w biodra. Ciągłe wstrząsy prawie uniemożliwiały jej zobaczenie czegokolwiek na mapie.

- Widzę cyfrę „jeden”! - zawołała wreszcie. -A obok „dwa”

mniejszym drukiem!

- Dobrze, to znaczy, że podczas odpływu jest nad nią metr wody. Jaki jest teraz przyptyw?

Emma wydobyła tablicę pływów ze skrytki, zadowolona, że uważnie słuchała, gdy Gray wyjaśniał jej, jak się nią posługiwać.

- Maksymalny przyptyw nastąpi za trzy godziny. Więc mamy... - zrobiła szybkie obliczenie - ...teraz mamy około dwóch metrów wody nad tą skałą.

- W porządku. Nie jest dla nas groźna. - Gray błysnął zębami w uśmiechu, przypominając Emmie niebezpiecznego młodego człowieka, którego poznał wiele lat temu. - Przy takich warunkach potrzeba nam trochę szczęścia. Nie możemy lecieć wysoko, bo nic nie zobaczymy. - Położył rękę na jej dłoni. - Nie mam zamiaru się rozbić, ale kiedy dam ci znak, pochyl głowę i obejmij ramionami kolana. Może nieźle rzucić.

- Dobrze - odparła Emma. - Nie boję się. Potrząsnął głową, jakby nie uwierzył jej słowom, a potem polecił:

- Podawaj naszą pozycję co trzydzieści sekund. Chcę wiedzieć, jak daleko jesteśmy od brzegu i od latarni morskiej.

Emmie przypominało to trochę operację: kiedy sprawy mają się niedobrze, anestezjolog głośno odczytuje ciśnienie krwi i puls. Zdała sobie sprawę, że powiedziała Grayowi prawdę.

Rzeczywiście się nie bała. Może serce biło jej mocniej niż

normalnie, ale nie była tego w stanie stwierdzić w szarpanym wiatrem samolocie. Czuła jednak, że krew szybciej krąży jej w żyłach.

Chociaż żywioły toczyły ze sobą walkę, której nie rozumiała, to, co odczuwała, nie było lękiem. Napięcie - tak - i tę samą czujną gotowość co wtedy, gdy trzymała w ręku skalpel, świadoma, że w każdej chwili los może utrudnić jej zadanie i wtedy będzie musiała dać z siebie wszystko, walcząc o życie pacjenta.

Teraz sytuacja była podobna. Jednak ręce Graya nie drżały, tak samo jak byłyby spokojne dłonie Emmy podczas operacji; zmrużył oczy i bacznie wpatrywał się przed siebie.

Jeśli tylko można tu wylądować bezpiecznie, on to zrobi.

Boże, proszę, niech nic nie stanie się Chrisowi i Jordy'emu. Gray włączył radio, podał Straży Przybrzeżnej swoją pozycję i wyjaśnił, że zamierzają wylądować w zatoce Kxngaal.

- Dwa kilometry do latarni! - zawołała Emma. -Kilometr od brzegu.

- Dobrze. - Głos Graya brzmiał spokojnie w słuchawkach. - Widzę już światło. Powiedz mi, kiedy znajdziemy się o pół kilometra za nim.

Kiedy to zrobiła, zawołał:

- Trzymaj się! Będzie rzucało!

Silnik zmienił ton, a potem nagle wodnopłat wpadł w wir

powietrza. Emmę wbiło w siedzenie, a samolot, który teraz był całym jej światem, zdawał się toczyć walkę wręcz z wiatrem. Widziała tylko cyfry GPS i szarość dookoła.

Z trudem udawało się jej trzymać mapę na tyle nieruchomo, żeby mogła ją odczytywać.

- Jesteśmy u wejścia do zatoki, ale nie potrafię powiedzieć...

- Widzę drzewa. Opuść głowę. Lądujemy. Odsunęła mapę i przybrała pozycję embriona,

kładąc głowę na kolana i otaczając je ramionami. Słuchawki wbijały jej się w uszy, ale ich nie zdjęła. Bez nich nie usłyszałyby, co Gray do niej mówi.

Rozum mówił Emmie, że mogą to być ich ostatnie chwile, że mogą tu razem zginąć. Serce odpowiadało, że tak się nie może stać, teraz gdy razem z Grayem wyruszyli na poszukiwania Chrisa.

Odwróciła głowę w stronę Graya, a słuchawka uwierała ją teraz w kolano i policzek. Poczwała, że samolot ogarnęły wibracje. Nie widziała twarzy Graya, tylko jego kolana i czasami ręce trzymające ster. Potem Gray przełożył prawą dłoń na którąś z dźwigni. Emma miała tylko niejasne pojęcie, co do czego służy. Jutro, jak pogoda się poprawi... jeśli pogoda się poprawi... zapyta go, jak to wszystko działa. Zainteresowanie tymi sprawami pomoże jej walczyć ze stresem, niepokojem i trudami poszukiwań.

Zdała sobie sprawę, że się modli. *Boże, jeśli coś nam się*

stanie, miej Chrisa w opiece.

Wiedziała wiele na temat stresu wywołanego biernym oczekiwaniem. Widziała panikę i bezradność na twarzach ludzi, którzy czekali, aż ona przyjdzie i powie, że najgorsze już minęło, że kości się zrosną i dziecko będzie znowu mogło biegać i bawić się.

Jednak prawie wszystko, czego dowiedziała się o bezradności i stresie, pochodziło z drugiej ręki. Przywykła do tego, że to ona panuje nad sytuacją, trzyma w dłoni skalpel, który jest narzędziem losu. Kiedy Chris nie zadzwonił w środę wieczorem i w czwartek rano, wiedziała, że będzie musiała sama wyruszyć na pomoc. Teraz los chciał odebrać jej tę możliwość, uwięzić ją i Graya, nie pozwalając na dalsze poszukiwania, każąc czekać, zupełnie tak jak rodzice jej podopiecznych czekali, aż ona wyjdzie z sali operacyjnej.

Gray zmusił trzęsący się samolot do skrętu. Metalowa klatka walczyła z naporem wiatru i ulewy. Emma przestała odróżniać wycie wiatru od ryku silnika. Skoncentrowała się na ruchach dłoni Graya, pracy jego nadgarstka, napięciu mięśni uda, gdy przesuwiał lekko nogę o kilkanaście centymetrów od jej twarzy.

Wodnopłat zadrżał i szarpnął zniecacka. Nagła cisza zaskoczyła Emmę. Wydało jej się, że wiatr ucichł. Poczowała panikę i przeświadczenie, że zaraz zginą, że roztrzaskają się o drzewa albo

o tę skalę, bo pewnie źle odczytała poziom wody albo odwrotnie zinterpretowała informację o przyptywie.

Silnik umilkł.

A jednak nie. Teraz warczał cicho i Emma usłyszała coś jeszcze. Co to? Klapy? Czyżby Gray przygotowywał się do lądowania?

Nadal nie słyszała wiatru. Dlaczego?

Obserwowała napinające się mięśnie dłoni Graya, rozluźnione mięśnie uda, ruchy człowieka dobrze wyszkolonego, panującego nad sytuacją, ale czujnego na każdą oznakę zagrożenia. Przez okno po jego stronie zobaczyła... korony drzew.

Znaleźli się na tyle nisko, by drzewa osłaniały ich od wiatru.

Ręka Graya poruszyła się, a Emma poczuła, że pływaki muskają wodę, dotykając wierzchołków fal. Po raz piąty lądowała na wodzie, ale tym razem dodatkowo czuła wstrząsy podobne do tych, jakich doznaje się, jadąc po nierównej, żwirowej drodze.

Twarde lądowanie. Emma starała się zwalczyć mdłości, które ogarnęły ją, gdy wodnosamolot zaczął kiwać się na falach. Kołysanie stało się jeszcze silniejsze, gdy silnik został przełączony na wolne obroty.

Dłoń Graya oderwała się od steru - Emmie wydawało się, że tak to się nazywa. Jego palce delikatnie musnęły jej włosy.

- Wylądowaliśmy, Emmo. Wszystko w porządku.

Ręka Graya przesunęła się na jej ramię. Odwróciła głowę i zobaczyła, że jej towarzysz jest blady, ale się uśmiecha.

- Twarde lądowanie - powiedział. - Przepraszam.

- Nie zauważyłam - odrzekła oddając mu uśmiech. Zaśmiał się głośno i uściśnął jej ramię, a potem puścił i Emma odczuła żal.

- Co teraz?

Gray w skupieniu rozglądał się dookoła. Emma widziała niewiele. Kołysali się na falującej wodzie otoczeni nieprzeniknącą szarością, która ogarnęła ich wraz z burzą. Po lewej stronie rysowała się ciemniejsza burozielona linia. Emma przypuszczała, że to drzewa.

Woda nie była tu tak wzburzona jak w kanale, ale daleko jej było do gładkości. Posuwając się po fali, wodnosamolot kiwał się. Emma poczuła, że jest jej niedobrze.

- Gray, czy masz torebkę plastikową?

- Otwórz drzwi. Świeże powietrze dobrze ci zrobi. -

Przechylił się przez nią i manipulował przy zamku. Jego ramię oparło się o jej pierś. Emma poczuła, jak mięśnie Graya napięły się, gdy zwolnił blokadę i wpuścił do środka wilgotne powietrze.

Emmę mdliło i kręciło się jej w głowie. Wiatr owiał jej twarz. Przyniósł ze sobą dźwięk monotonnie pracującego na wolnych obrotach silnika, falujący tak jak otaczająca ich woda.

- Nie przypuszczałam, że zrobi mi się niedobrze - powiedziała

Emma, próbując nad sobą zapanować.

- Nie patrz na wodę, patrz na drzewa. Drgnęła, gdy Gray objął jej nadgarstek.

- Odsuń rękaw. - Nie czekając, aż sama to zrobi, podwinął rękaw jej swetra. Obmacał nadgarstek, a Emma poczuła, że puls bije jej szybciej. Jak to możliwe, równocześnie odczuwać mdłości i podniecenie?

- Tutaj - powiedział Gray, naciskając kciukiem jakieś miejsce po wewnętrznej stronie jej przegubu. - To punkt akupresury dla mdłości.

Gdy kciuk Graya wbił się mocniej w przegub Emmy, poczuła, że reaguje na to całe jej ciało.

- Żartujesz sobie - wyszeptała.

Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. Przysunął się tak, że jego usta znalazły się blisko ust Emmy.

- No i jak? - zapytał, lekko dmuchając przy tym na jej wargi.

Gdyby przesunęła się o kilka milimetrów, ich usta spotkałyby się. Czowała bicie swego pulsusu pod jego kciukiem oraz nieodpartą pokusę.

- Lepiej?

Głos Graya zabrzmiał nieco ochryple. Emma zmieszana się, co musiało odbić się w jej oczach. Doznała wrażenia, że puls Graya bije w tym samym rytmie co jej.

- Akupresura? - Przełknęła ślinę. Chciała zażądać, by się od niej odsunął, ale nie znalazła słów.

- Jak mdłości?

- Ach, hm... już przeszły.

Popatrzył na nią i Emma domyśliła się, że jej głos drży o wiele bardziej, niż jej się wydawało.

- Ja... ach... dziękuję.

Szarpnęła rękę, ale Gray jej nie wypuścił.

- Ten punkt jest tutaj - powiedział, odwracając nadgarstek Emmy tak, jakby należał do kogoś innego, a jej ręka była ich wspólnym pacjentem. -Dwa palce od stawu, tu, między tymi kośćmi.

Pokazał jej, jak odnaleźć właściwe miejsce, ona zaś przyglądała się jego silnym, opalonym dłoniom, kontrastującym z jej delikatną, jasną skórą.

- Już wiem - powiedziała bez tchu. Mdłości jej przeszły, albo dzięki akupresurze, albo dzięki jego dotykowi i bliskości jego warg. Próbowała znaleźć jakiś nowy temat rozmowy, cokolwiek, żeby przerwać napięcie i zapomnieć, że bardzo chciałaby sprawdzić, czy jego usta smakują tak jak dawniej.

- To dziwne, że ty wiesz o tym punkcie akupresury, a ja nie. W końcu jestem lekarzem. - Odchrząknęła i spróbowała zapanować nad głosem. -Czy mam go naciskać, dopóki nie

przestanie kiwać? Czy też wystarczy potrzymać przez dziesięć minut, albo coś w tym rodzaju?

- Trzymaj, ale najpierw daj mi mapę i zamknij drzwi. Znajdę miejsce, gdzie będziemy mogli wjechać na brzeg i wydostać z tej brei.

Znalazł kawałek piaszczystej plaży otoczonej wiecznie zielonymi drzewami i wjechał na jej nierówną powierzchnię. Wierzchołki drzew ginęły w mroku.

Gray wyłączył silnik, ale wrażenie ciszy trwało tylko przez sekundę. Potem Emma usłyszała jakieś huczenie.

- Co to jest?

- Wiatr w drzewach. Siedź na miejscu. - Wysiadł i zniknął.

Po chwili drzwi otworzyły się po stronie Emmy, wpuszczając lodowaty prysznic. Gray wcisnął jej w rękę jakieś żółte zawiniątko.

- Załóż to, zanim wysiądziesz. Lepiej, żebyś nie przemokła.

Strój przeciwdeszczowy wykonany był z żółtego podgumowanego tworzywa. Emma wykręciła się na siedzeniu, żeby włożyć ręce w odpowiednie otwory, a potem pośpiesznie zapięła guziki.

Coś upadło jej do stóp. Pochyliła się i podniosła stożkowaty żółty kapelusz przeciwdeszczowy. Założyła go także i starannie zawiązała. Pomyślała, że oto wylądowali nie wiadomo gdzie, w ulewnym deszczu, z dala od wszelkiej cywilizacji. Gray miał rację.

W taką zimną burzliwą noc przemoknięcie może skończyć się wyziębieniem.

Rano musi być w dobrej formie, żeby kontynuować poszukiwania. Odsunęła zamek i powoli wysiadła z samolotu.

Wiatr wydawał się nadchodzić znikąd i zewsząd. Wył gdzieś w oddali, ale jednak był blisko. Nad głową, dookoła, choć nie tutaj. Groźnie huczał w koronach drzew. Niewyraźne kształty górujące nad brzegiem co prawda mało przypominały drzewa, jednak Emma wiedziała, że nie może być to nic innego.

Zacisnęła powieki i spróbowała zwalczyć lęk. Jeśli pozwoli mu zapanować nad sobą, jeśli zacznie wyobrażać sobie swojego syna poranionego, zagubionego wśród skał albo na pół martwego, pogrążonego w śpiączce wywołanej wyziębieniem, jeśli dopuści do siebie te wszystkie koszmarnie możliwości, los może sprawić, że któraś z nich się ziści.

- Nie dam rady - szepnęła. - Brak mi sił.

Słowa te zabrzmiały jej znajomo.

Miała wtedy dwadzieścia osiem lat. Była na drugim roku stażu w Szpitalu Wszystkich Świętych. Znajdowała się na sali operacyjnej ze skalpelem w dłoni, a jej zwierzchnik, doktor Davies, powiedział: „Doktor Garrett, może pani otwierać”.

Emma doznała wtedy wrażenia, że cała jej wiedza gdzieś znikła, że nie jest ani dość dobra, ani dość silna, i jeśli dotknie

skalpelem żywej osoby, wyrządzi jej jakąś niewyobrażalną krzywdę.

Z napadu paniki wyrwał ją głos doktora Daviesa., „Doktor Garrett, proszę skoncentrować się na konkretach. Pod stopami ma pani podłogę, a w ręku skalpel. Słyszysz pani monitor. Oto udo pacjenta. Proszę sobie wyobrazić linię cięcia, warstwy skóry. Proszę zająć się jedną rzeczą na raz”.

Teraz także należy pozbawić wyobraźnię pożywki i wypełnić umysł szczegółami. Stoi na pochyłym grzbiecie pływaka. Szwankuje jej lewa noga - jest odrętwiała po wielu godzinach siedzenia w kabinie. Samolot - po jej lewej stronie znajduje się metalowa podpórka, na której opiera się skrzydło. Sięgnęła ręką i przytrzymała się jej.

Gdy grozi panika, należy skupiać się na szczegółach. Emma nie raz stosowała tę technikę przed operacją, kiedy czuła się mała i słaba, kiedy podejmowała zadanie, które wydawało się jej ponad siły.

Pływak znajdował się o jakiś metr nad piaskiem plaży. Jeśli Emma zeskoczy, noga może ją zawieść. Odwróci się więc i zsunie, trzymając się pływaka rękami.

- Boli cię noga? - Słowa Graya zabrzmiały jak oskarżenie.
- Nie - odparła, zresztą zgodnie z prawdą; odczuwała odrętwienie, a nie ból.

Chwycił ją wpół i zestawił na ląd.

Odsunęła się, potykając się i skrzypiąc grubym strojem przeciwdeszczowym. Gray stał przed nią, jeszcze większy w swoim nieprzemakalnym płaszczu.

Uniosła głowę do góry, żeby zobaczyć niebo, ale szarość stawała się coraz ciemniejsza i ciął lodowaty deszcz. Nie widziała czubków drzew, tylko słyszała, jak kołyszą się gałęzie.

Nie czuła wiatru na twarzy, ale jego ryk otaczał ją zewsząd, przypominając, że ten skrawek plaży jest tylko niewielką oazą spokoju pośród zawieruchy. Czy Chris i Jordy znaleźli jakieś schronienie, czy też byli wystawieni na wicher i ulewę? Jeśli przemokły im ubrania, to jak uda im się uniknąć wyziębienia?

Wyobrażała sobie, że nocą zagrażają im niedźwiedzie i kuguary, a podczas burzy wielkie fale zalewające kajaki. Ale najbardziej prawdopodobne niebezpieczeństwo było o wiele bardziej zdradzieckie - hipotermia, niemożność utrzymania ciepłoty ciała.

- Wejź pod drzewa - polecił Gray. - Muszę zakotwiczyć samolot na wypadek, gdyby zmienił się kierunek wiatru.

Spostrzegła stos drewnianych bali ułożonych w pobliżu zarysu linii drzew, a potem odwróciła się w stronę wodnopłatu. Gray manipulował przy schowku na bagaż. Wszystko wydawało jej się nierzeczywiste, nawet Gray.

- Pomogę ci - zaproponowała. - Powiedz mi, co mam robić.
Posłał jej niechętnie spojrzenie, a potem wzruszył ramionami.
- Weź namiot. - Rzucił zielone opakowanie na piasek. - Pójdź
powyżej linii przyływu i znajdź kawałek płaskiego terenu. Idź
dalej, za te bale, burza może wpędzić wodę wyżej niż normalnie.
Odwrócił się i wyciągnął zwój liny z pojemnika.

Emma podniosła zieloną paczkę. Trudno było jej wyobrazić
sobie, że może się w niej zmieścić namiot, ale przypomniała sobie
namiot Chrisa rozłożony na trawniku za ich domem, pamiętała, jak
go składał i zwijał, aż stał się równie mały jak ten tutaj. Ruszyła
pod górę na brzeg za plażą, ostrożnie stawiając nogi na nierównym
podłożu. Robiło się coraz ciemniej. - Weź latarkę! - zawołał Gray. -
Jest w kieszeni na drzwiach pilota.

Nie odpowiedziała, ale zawróciła, położyła namiot na
pływaku i wspięła się do drzwiczek, czując, że jej noga protestuje.
Latarka była tam, gdzie powiedział. Zeszła znowu na piasek,
siadając na pływaku i zsuwając się w dół. Wołała nie ryzykować,
zeskakując.

Była wystarczająco silna, żeby stać godzinami podczas
operacji i znosić wszelkie trudy związane z wykonywaniem
zawodu chirurga, ale tutaj, na terytorium Graya, czyhało na nią
wiele zasadzek - nierówny grunt i przeszkody, na które trzeba się
wspinać. Jej noga nie nawykła do takich wyzwań. Emma czuła

złość, ale nie była pewna, na siebie, czy na te dzikie tereny.

Wepchnęła latarkę do kieszeni płaszcza i podniosła zwinięty namiot. Czy Gray zawsze woził go w samolocie na wypadek nieoczekiwanego noclegu, czy zapakował go specjalnie tym razem?

W jej wyobraźni nagle pojawiła się twarz Chrisa, gdy w skupieniu sprawdzał każdy punkt na liście sprzętu, który rozłożył w salonie. Śpiwór, namiot, apteczka, rakiety.

Właśnie.

Jeśli Chris i Jordy znaleźli się w kłopotach, powinni wystrzelić rakiety. Dlaczego nikt ich nie spostrzegł?

Potknęła się o wybrzuszenie terenu. Noga zabolą ją, gdy walczyła o odzyskanie równowagi, chwytając za gałąź wystającą z pnia przewróconego, na wpół zakopanego w piasku drzewa.

Namiot wypadł jej z rąk i potoczył się w ciemność.

- Emmo? Nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku - odkrzyknęła. Oparła się o pień, odzyskując dech. Zachowała się jak idiotka, biegnąc w górę stoku, udając, że jest równie sprawna jak kobieta, którą poślubił Gray.

Osoba, której Emma nigdy nie spotkała. Wyobrażała sobie jednak silną, opaloną istotę, gotową w każdej chwili zarzucić ciężki plecak i powędrować przed siebie.

Jak gdyby rywalizowała o względy Graya MacKenzie...

Idiotyzm. Mogła odbyć dwunastogodzinny dyżur, ale wbieganie pod górkę zawsze pozostanie poza jej możliwościami, tak samo jak zdolność widzenia w ciemnościach.

To nie jest jej świat. Ma dom, ukochaną pracę, rodzinę - syna i matkę. Ma także Aleksa, chociaż ich wspólna przyszłość tutaj, pod huczącymi drzewami, wśród wyjącego sztormu, wydawała się nierealna.

Zrobiło się ciemno. Noc zapadała szybko. Emma odpoczywała, oparta o pień. Próbowwała rozeznac się w otoczeniu. Słyszała wycie wiatru. Czuła na twarzy powiewy, które były odbiciem zawieruchy szalejącej za osłoniętą zatoczką. Odchyliła głowę i pozwoliła kroplom deszczu ochłodzić rozpalone policzki. Ogarnął ją zapach świeżości i natury, a w uszach słyszała bicie własnego serca.

Zaczekała, aż puls nieco się jej uspokoi i zaczną do niej docierać cichsze dźwięki. Usłyszała jakiś dziwny odgłos, jakby świst bata. Może to Gray cumował wodnopłat.

Tu, w tej zatoczce, burzy nie odczuwało się prawie wcale, ale Gray uważał, że w nocy wiatr może zmienić kierunek. Ale nawet jeśli tak się stanie, na suchym lądzie będą bezpieczni. Emma nie wiedziała, czy coś może zagrozić samolotowi, ale jej i Grayowidziś w nocy nic złego nie powinno się stać. Mieli namiot i śpiwory. Gray będzie wiedział, co zrobić w razie nagłego ataku

wiatru, a gdy wichura ucichnie, mają samolot i radio.

Chris powinien był wziąć radionadajnik. Miał odbiornik, który umożliwiał mu słuchanie prognoz pogody, ale dlaczego nie wziął nadajnika? Dlaczego ona, Emma, o tym nie pomyślała? Chłopcy przygotowywali sprzęt pod kierunkiem jednego z przewodników z zeszłorocznego obozu kajakowego. Uznała, że wszystko będzie dobrze, że jej niepokoje są nieuzasadnione, że należy je stłumić i pozwolić Chrisowi rozwijać odwagę i pewność siebie.

Powinna była go zatrzymać. Należało w jakiś sposób utrzymać go w domu.

Wydobyła latarkę z kieszeni i skierowała ją na drzewa. W jakiś dziwny sposób światło jeszcze bardziej uwydatniło otaczające ją ciemności.

Odwróciła się i zobaczyła jasny krąg za sobą. Gray robił coś w samolocie.

Nakazała sobie zająć się swoim zadaniem: podnieść namiot i znaleźć płaskie miejsce, gdzie można by go rozstawić. Konkrety.

Namiot wpadł do szczeliny między dwiema kłodami. Położyła się na tej z nich, która znajdowała się bliżej, żeby sięgnąć do sznurka, którym namiot był zawiązany. Coś się zaczepiło, gdy go wyciągała, więc szarpnęła mocniej, mając nadzieję, że nie przedziurawi tkaniny.

Zarzuciła pakunek na ramię i dzięki temu miała wolne ręce. W jednej trzymała latarkę, a drugą w razie potrzeby mogła się podeprzeć. Przed nią znajdował się wielki zwał kłód. Nawet nie próbo-wała, czy da się go obejść dookoła. Powoli i ostrożnie przedostawała się przez masę martwych pni, mając nadzieję, że po drugiej stronie znajdzie jakąś niewielką choćby polankę.

Gdy zsuwała się z ostatniej kłody, latarka oświetliła porośnięty trawą obszar pomiędzy zwałem pni a linią drzew. Poruszyła latarką, rzucając światło na skraj lasu i wyłaniając z ciemności gęstą ścianę krzaków, które wydawały się zapełniać całą przestrzeń pod drzewami.

Przeszkoda nie do pokonania. Bóg jeden wie, jak tu można żyć. Przeszła wzdłuż zarośli, czując, jak skóra jej cierpnie przy każdym kroku w nieznaną.

Gdyby krzyknęła, Gray pospieszyłby jej na ratunek.

Wiedziała, że to idiotyczne, że wszelkie zagrożenia są najpewniej wyłącznie wytworem jej wyobraźni. Przy takim deszczu i wietrze zwierzęta prawdopodobnie pochowały się w swoich kryjówkach.

Pod drzewem, które wydawało się potężniejsze od pozostałych, Emma znalazła niewielki spłachetek płaskiego gruntu chroniony przez gałęzie. Oparła się o pień i otworzyła torbę z namiotem. Kiedy go wyciągała, coś wypadło na ziemię. Poświeciła

sobie latarką i dostrzegła kawałek metalu. Śledź.

Wydobyła wszystkie pozostałe elementy, a potem rozłożyła namiot płasko na ziemi. Kapelusz od deszczu przekręcił się i zasłaniał jej oczy, więc odwiązała go i wepchnęła do kieszeni. Czyżby deszcz przestał padać? A może po prostu chronią ją gęste gałęzie?

Zdjęła płaszcz i rzuciła na ziemię. Za jej plecami coś się poruszyło. Odwróciła się nerwowo i zobaczyła zbliżający się krąg światła.

- Gray?- Jestem - odpowiedział. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie na tle ciemności. Stał na stosie kłód. Niósł coś w obu rękach, a ten garb to musi być plecak. Przeszedł wzdłuż jednego bala bez trudu zachowując równowagę, a potem przeniósł się na drugi. Jak to się dzieje, że widzi na tyle dobrze, by tak pewnie postawić nogę?

Zeskoczył na dół i podszedł do Emmy. Pozbył się śpiworów i plecaka, przykucając obok rozpostartego na ziemi namiotu.

- Zdaje się, że znalazłaś jedyne w okolicy przyzwoite miejsce na nocleg - powiedział. - Pomogę ci rozstawić namiot.

Emma odwróciła się i popatrzyła w ciemność. Wyteżywszy wzrok, była w stanie dojrzeć na tle nieba kontur skrzydła samolotu.

- Jak go zakotwiczyłeś?

- Użyłem plastikowych kanistrów. Zawsze wożę ich kilka w

skrytce na bagaż. Napelniłem je wodą i zawiesiłem u skrzydeł. To wystarczy, żeby wiatr nie porwał samolotu.

Co się jednak stanie, jeśli podczas burzy podniesie się poziom wody? Czy Chris i Jordy wiedzą, o tej możliwości? Czy rozbili swój namiot na tyle wysoko, żeby nie został zalany?

Tyle niebezpieczeństw, tyle zagrożeń.

Namiot Graya był bardzo mały. Skądinąd Emma nigdy w życiu nie nocowała w żadnym... Przyglądała się, jak Gray go rozstawia. Te ramiona. Te silne mięśnie. Teraz pewnie waży więcej niż wtedy. Poczulaby te mięśnie, wbijając mu palce w ramiona w chwili, gdy...

Wystarczy. Takie rojenia są pozbawione sensu.- Tu nie ma dosyć miejsca. Ten namiot jest za mały - stwierdziła nagle Emma.

Gray zamocował ostatnią linkę, a potem przeszedł obok niej. Odwróciła za nim głowę. Powinna była mu pomóc, ale nie wiedziała, co ma robić.

Wrzucił dwa zwinięte śpiwory do środka.

- Rozłóż je - polecił.

Niezręcznie wpełzła do namiotu. Nie był większy niż dwuosobowe łóżko. Przełknęła ślinę i zabrała się do pracy. Dwa leżące obok siebie śpiwory sprawiały dziwnie intymne wrażenie.

Nie powinna poddawać się temu odczuciu. Nakazała sobie spokój, ale wiedziała, że wystarczy jedna chwila i już będzie

błagać Graya, aby ją kochał.

Zawsze uważała się za osobę niezależną emocjonalnie, ale w przypadku Graya wszelka duma ją opuszczała. Kiedyś tak bardzo pragnęła, by Gray MacKenzie jej nie porzucił, że nie potrafiła pogodzić się z myślą, że on jej nie kocha. Teraz była już mądrzejsza, ale wyobraźnia uporczywie walczyła z rozsądkiem.

Jako lekarz wiedziała, co się z nią dzieje - taki stan był wynikiem nadmiernego napięcia nerwowego. A ona znajdowała się w stresie od chwili, gdy Chris nie zadzwonił we środę. Potem cały czas miała jakieś zajęcie: leciała na północ w poszukiwaniu Graya, przekonywała go, żeby zechciał jej pomóc, wyglądała przez okienko samolotu, wypatrując czegoś, co mogłoby być znakiem pozostawionym przez Chrisa i Jordy'ego.

Teraz pogoda uwięziła ją tutaj i Emma nie miała nic do roboty, ale jej ciało nie chciało zrozumieć, że pora odpocząć. Nerwy miała napięte i czuła potrzebę działania, ale jedyne, co mogła teraz robić, to czekać i starać się zasnąć.

W tym stanie nerwów nie potrafiła się odprężyć. Musiała coś zrobić, żeby zmniejszyć napięcie. Cokolwiek. Jakaś prymitywna część jej duszy wierzyła, że spędzenie nocy w jednym śpiworze z Grayem pozwoli jej rozładować ten straszliwy stres, w jakim się znajdowała.

Ale przecież jest dorosłą kobietą i wie, jak panować nad

swymi impulsami. Może odwrócić jeden ze śpiworów. Wtedy, nawet jeśli w nocy przekreśli się twarzą w stronę Graya, będzie miała przed sobą jego owinięte tkaniną nogi.

- Skończyłaś?

- Tak! - Usłyszała w swoim głosie panikę i położyła dłonie na śpiworach. Gdyby teraz odwróciła jeden z nich, Gray domyśliłby się, dlaczego. Zorientowałby się, że ona boi się, iż mogłaby ulec pokusie. Czy on nadal pragnąłby jej ciała? Czy gdyby się obudził trzymając ją w ramionach...

- Wyjdź, coś zjemy.

Odetchnęła głęboko, włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i wypełzła z namiotu. Czytała kiedyś, że ludzie odczuwają przemożne podniecenie tuż przed katastrofą, ale nie wiedziała, że może się to zdarzyć także w wyniku stresu wywołanego długotrwałym oczekiwaniem.

Gray przykucnął pod drzewem. Gdy Emma zbliżyła się do niego niepewnie, coś jej podał.

- Kanapka - powiedział. - Albo z jajkiem, albo z tuńczykiem. W tym świetle nie odróżnię.

Wzięła od niego małą paczuszkę. W drugiej ręce miała latarkę. Ugryzła kęs, świecąc na ziemię.- Jajko.

- Zgaś latarkę. Musimy oszczędzać baterie. Pstryknęła wyłącznikiem i Gray zniknął w ciemności.

- Siadaj, Emmo.

- Wolę stać.

Miała ochotę pochodzić, żeby jakoś rozładować napięcie, ale w ciemnościach było to niemożliwe. Czowała, że jedzenie rośnie jej w ustach. Przełknęła je z wysiłkiem, ale stanęło jej w gardle.

W jednej ręce trzymała resztę kanapki, w drugiej latarkę. Miała wrażenie, że wszystkie dziesięć palców jej rąk zamieniło się w lód.

- Chris może gdzieś tutaj być - powiedziała. - A jeśli leży niedaleko, pośród drzew? - Odwróciła głowę i zobaczyła tylko gęsty mrok. Nawet latarka nie byłaby w stanie przeniknąć ciemności w tej zapomnianej przez Boga krainie.

- On może być wszędzie. - Emma zdała sobie sprawę, że jej głos zabrzmiał piskliwie. - W każdym z miejsc, nad którymi dziś przelatywaliśmy. Mogliśmy go nie zauważyć! Dlaczego nie szukaliśmy go zaraz po wylądowaniu? Mogliśmy popatrzeć pod drzewami! Powinniśmy byli!

Gray chwycił ją za ramiona. Szarpnęła się.

- Dlaczego go nie szukaliśmy, Gray? Może on jest gdzieś o trzysta metrów stąd, a my sobie jemy, podczas gdy on leży nieprzytomny gdzieś niedaleko? Musimy popatrzeć. Na miłość boską, Gray, poszukajmy go!

- Przestań!

Wyrwał jej kanapkę z ręki i odrzucił za siebie. Potem wyszarpnął jej latarkę.- Jest noc - warknął. - Jest ciemno i jest burza. -Jego niski głos zdawał się przylatywać z wiatrem. -Musimy przerwać poszukiwania. Musimy się przespać. Do rana wiatr najprawdopodobniej ucichnie i wtedy zaczniemy znowu.

Wbił palce w jej ramiona. Emma czuła, że gdyby jej nie podtrzymał, upadłaby.

- On gdzieś tu może być. - Ledwo słyszała swój własny szept. - To jest całkiem możliwe. A jeśli on leży o kilkanaście metrów stąd, a my nawet tego nie sprawdzimy?

Pomasował jej ramiona przez warstwy płaszcza przeciwdeszczowego i swetra.

- Jeśli Chris i Jordy są gdzieś tu na brzegu, ich kajaki powinny leżeć powyżej linii przypływu.

- Nie sprawdziłam tego - jęknęła. - Nie poszukałam kajaków.

- Ja popatrzyłem. Ich tutaj nie ma, Emmo.

Jej płaszcz zaszeleścił w zetknięciu z kurtką Graya. Emma zdała sobie sprawę, że się do niego przytula. Obejmował ją ramionami, koił i uspakajał. Emma poczuła, że do oczu napływają jej łzy, ale powstrzymała je. Gdyby sobie na nie teraz pozwoliła, straciłaby resztki równowagi.

- Czy ty w ogóle spałeś od czasu, gdy Chris zaginął?

- Wczoraj. Zasnęłam, bo wierzyłam, że go znajdziesz i

wszystko będzie dobrze.

- Więc wierz dalej.

Odsunęła się od Graya i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Rozpalisz ognisko?

- Jeśli ogień poprawi ci nastrój, to rozpalę.- A gdyby mnie tu nie było, leżałbyś tak w ciemnościach?

- Gdyby cię tu nie było, spałbym w samolocie. -Emma usłyszała w jego głosie coś na kształt zniecierpliwienia. - Dla nas obojga nie ma tam miejsca, a ty musisz rozprostować nogę.

Czy on celowo korzystał z każdej okazji, żeby przypominać o jej słabości? Zwinęła dłoń w pięść, jakby chciała go uderzyć, ale pohamowała się. Potrzebowała kojącego widoku płomieni i trzaskania ognia.

- To co robimy, Gray, idziemy zbierać gałęzie?

ROZDZIAŁ 7

Błękitna iskra strzeliła w płomieniach i zgasła.

- Drewno wyrzucone przez morze. - Gray dołożył do ognia kawałek kształtem przypominający nowoczesną rzeźbę mewy w locie. - Słona woda paruje, zostawiając minerały. To one dają różnobarwne płomienie.

Emma przyglądała się ogniewi płonącemu na tle grubego

pnia drzewa. Drewnianą mewę oświetlił pomarańczowy blask. Gray rozпалиł ognisko z wielką wprawą. Emma przyniosła trochę drewna, kiedy wyjaśnił jej, czego powinna szukać. Potem wydobył zza pasa nóż i pociął korę na drobne kawałki. Użył ich jako podpałki. Uderzył główką zapalki o paznokiec i płomień szybko wystrzelił w górę. Dawał ciepło i poczucie bezpieczeństwa.

Nie wydawało się to takie trudne. Emma prawdopodobnie też potrafiłaby rozpać ognisko. Wystarczy wiedzieć, jak ułożyć drewno, żeby stworzyć ciąg powietrza. Pomimo to Emma żywiła przekonanie, że Gray użył do tego czarów.

Czuła się niezgrabna i niekompetentna, bo jemu wszystko przychodziło tu z łatwością. Namiot stał, gotów przyjąć ich na nocleg. Gray zapewnił jej pożywienie, schronienie i ogień. Zaproponowała, że zrobi kawę, ale zaprotestował.- Kawa działa pobudzająco - powiedział, ale postawił na ogniu menażkę. Nalał do niej wody z butelki, którą miał w plecaku. - Napijemy się gorącej czekolady - stwierdził, rozdzierając dwa opakowania i wsypując ich zawartość do pustych kubków.

Mogła mu powiedzieć, że czekolada działa tak samo jak kawa, ale on pewnie by odparł, że zmieszana jest z mlekiem, które działa uspokajająco. Emma miała ochotę się z nim pokłócić, ale opanowała się. Jeśli zacznie krzyczeć, nie przestanie, dopóki nie zamilknie z wyczerpania jak rodzice jej pacjentów, czekający na

wynik operacji.

Siedziała w milczeniu, próbując wyobrazić sobie Graya na sali operacyjnej, choć zupełnie by tam nie pasował. To jednak jej się nie udało, więc przyglądała się jego twarzy - gęstym brwiom, zmarszczonym nad zmrużonymi oczami.

Podczas gdy woda się gotowała, pozbierał drobne śmieci, jakie pozostały po ich posiłku, i wrzucił je do ognia. To samo zrobił z kawałkiem kanapki, który jej zabrał. Potem schował resztę jedzenia do plecaka.

- Zostawię go w samolocie, żeby nie przywabiać tu niedźwiedzi.

Niedźwiedzie. Emma poczuła, że cierpnie jej skóra, gdy światło latarki się oddaliło. Gray prawdopodobnie przypuszcza, że będzie całą noc drzeć ze strachu przed dzikimi zwierzętami. Nic z tego. Boi się, ale nie pokaże tego po sobie.

- Jeśli pojawi się niedźwiedź - zawołała - ty się nim zajmiesz!

- Dobra! - odkrzyknął. - Do mnie należą włóczące się niedźwiedzie i wyjące wilki. Ty zajmiesz się złamanymi kośćmi. Zgrzytanie żwiru powiedziało jej, że przedostał się na drugą stronę stosu bali i jest koło samolotu. Co sobie myślał, gdy wkładał plecak do schowka? Czy ona kiedykolwiek będzie w stanie go zrozumieć?

- Zgoda. Zajmę się kośćmi. - Wolą go widzieć, czerpać

pociechę z jego obecności.

Zatrzasnął klapę schowka i Emma zawołała znowu:

- Mój ojciec kiedyś leczył twoją złamaną nogę!

Kiedy jej nie odpowiedział, poczuła, że ciemności zamykają się wokół niej. Chciała pomyśleć o Chrisie, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Nie może dostarczać zera wyobraźni.

Zazgrzytał żwir, a potem dobiegł ją głos Graya.

- Nie bój się niedźwiedzi, Emmo.

- Ależ skąd. - Wizja włóczących się bestii stała się teraz odległa; odgonił ją płonący ogień i Gray w zasięgu głosu. - Co one jedzą?

- Jagody i łososia, i plastry miodu. - Usłyszała w jego głosie śmiech. - Ludzie znajdują się na końcu listy. Możesz spać w samolocie, jeśli chcesz, ale tam się nie rozprostujesz.

Podciągnęła wyżej kolana i objęła je ramionami.

- Będę spać w namiocie.

Posiłek sprawił, że czuła się lepiej. Była też spokojniejsza. Gray niewątpliwie miał rację, nie robiąc kawy. Rano będzie pora na ten pobudzający napój, a nie teraz, wieczorem.

Tyle tylko że i tak nie zaśnie, mając korony drzew za jedyną ochronę przed burzą i świadomość, że nie wie, gdzie jest Chris. Musi wierzyć, że jeśli coś strasznego zdarzy się z jej synem, coś ostatecznego, to ona będzie o tym wiedziała.

Tego dnia, gdy zginął Paul, czuła, że stanie się coś złego. Wypił poranną kawę, a gdy zakładał płaszcz, Emma doznała dziwnego wrażenia - na moment ogarnęło ją przeświadczenie, że tego dnia wydarzy się *coś* ostatecznego.

Nigdy go już nie zobaczę. To właśnie przemknęło jej przez głowę. Zaraz jednak pomyślała, że chodzi o to, iż Paul leci do Toronto, gdzie ma podjąć pracę, która stanowiła jego wielką szansę, i z łatwością sobie wytłumaczyła, że niepokoi ją to, iż mąż znajdzie się daleko od niej.

- Paul... - zaczęła. Odwrócił się do niej, ale nie miała nic do dodania oprócz: „Przepraszam”, bo od dnia ślubu oddalali się od siebie coraz bardziej. Może tak naprawdę nigdy nie byli razem...

Woda na ognisku zaczęła wrzeć. Co robi Gray? Słyszała, że zamknął schowek na bagaż, i oczekiwała zgrzytu kroków oznajmującego jego nadejście.

Wzięła ściereczkę, której przedtem używał Gray, ostrożnie zdjęła naczynie z ognia i naląła wrzątku do kubków. Pomieszała w nich, wdychając zapach mleka i czekolady.

Usiadła i wciągała w płuca aromat napoju. Wtedy znowu powróciły mdłości, które towarzyszyły jej od kilku dni. Na chwilę zdołała o nich zapomnieć, ale teraz ogarnęły ją ze zdwojoną siłą.

A jeśli nie zdoła znaleźć Chrisa?

Może już nie żyje? Dreszcz, który ją przeszył w chwili, gdy

to pomyślała, był tak silny, że nie słyszała kroków Graya aż do chwili, gdy stanął po drugiej stronie ogniska.

Odchrząknęła i wbiła wzrok w sznurowadła jego butów. To są pewnie buty turystyczne, pomyślała. Wyglądały bardzo podobnie do obuwia, które Chriskupił na obóz górski, tyle że buty Graya nosiły na sobie ślady używania, skóra zmiękła i pociemniała. Zdała sobie sprawę, że podniosła rękę i wskazuje na kubek.

- Tu jest twoja czekolada.

Nie do wiary, że jej głos brzmi zupełnie normalnie, że słyszy siebie jak kogoś obcego, że może obserwować Graya, jak podnosi kubek do ust. Słyszała nawet jego oddech, gdy dmuchał na gorący napój.

- Zabrali ze sobą rakiety - powiedziała, wpatrując się w płomienie. - Gdyby Chris i Jordy mieli jakieś kłopoty, powinni wystrzelić rakiety. Dlaczego nikt nie widział rakiet?

Gray przykucnął, zwracając się twarzą do Emmy. Teraz patrzyła na jego przedramiona. Trzymał kubek tuż przed kolanami. Para unosiła się w górę, oświetlona blaskiem ogniska.

- Emmo, wystrzelenie rakiety ma sens tylko wtedy, gdy ktoś ją może zobaczyć. Oni mogli wystrzelić nawet kilka, ale w tych wąskich cieśninach prawdopodobnie nikt ich nie zauważył.

Spróbowała zrozumieć jego słowa, wpatrując się w parujący

kubek.

- Emmo, musisz przestać się zadreczać. Nie wyobrażaj sobie najgorszego.

Emma poczuła na sobie spojrzenie Graya. Miała wrażenie, że chciałby, aby podniosła wzrok, ale wolała patrzeć na jego dłonie obejmujące naczynie z czekoladą.

- Od chwili kiedy Chris zaginął, myślę o rodzicach moich pacjentów. Zazwyczaj siedzą w poczekalni, podczas gdy ja operuję: wyobrażają sobie, co robię, przeżywają lęki i nadzieje. A ja z Chrisem nigdy nie miałam problemów. Owszem, martwiłam się, kiedy się spóźniał albo się przeziębiał, ale nigdy nie było to nic poważnego. Nie umiem biernie czekać.

Kawałek drewna przewrócił się w ognisku i w górę strzelił snop iskier. Gdy płomień opadł, w oddali zabrzmiało przeciągłe zawodzenie. Emma wydała lekki okrzyk.

- To wilk - powiedział Gray. - Jest daleko stąd.

- Skąd wiesz? - Ponure wycie wciąż dźwięczało jej w uszach.

- Wiem i tyle. Nie będzie nas niepokoić. Emma nie miała siły przejmować się wilkiem.

- Próbuję się od tego oderwać, ale cały czas przypominam sobie, jak Chris przygotowywał się do tej wyprawy. Tak bardzo jej pragnął, więc chociaż myślałam o grożących mu niebezpieczeństwach, nic na ten temat nie mówiłam. Powtarzałam

sobie, że jeśli nie zabroniłam mu wspinaczki ani pokonywania kajakiem górskich rzek, to nie mogę mu zakazać tego wyjazdu, bo zrobię mu krzywdę. Nie chciałam, żeby moje lęki rzutowały na jego rozwój.

Wycie rozległo się znowu, ale jakby z większej odległości.

- Może popełniłam błąd. Może powinnam była go zatrzymać w domu, przekonać, że ta -wyprawa jest dla niego zbyt ryzykowna.

Gray odstawił kubek, a Emma drgnęła nerwowo. Jeśli zechce znowu jej dotknąć, musi się na to przygotować.

- A kiedy przestałaś odprowadzać Chrisa do szkoły?

Uśmiechnęła się.

- W drugiej klasie. Czekałam za rogiem, aż bez-piecznie znajdzie się na drugiej stronie jezdni. No cóż, nie mogłam stale trzymać go za rękę. Poza tym ktoś tego przejścia pilnował, a Chris musiał się kiedyś zacząć usamodzielniać.

- Przecież mógł go wtedy zabić pijany kierowca. Nie byłabyś w stanie temu zapobiec, ale mimo to pozwoliłaś mu chodzić samemu do szkoły. To zupełnie to samo, Emmo. Musisz się z tym pogodzić.

Emma poczuła ogromne zmęczenie. Nie wiedziała, dlaczego wilk zaczął wyć i dlaczego umilkł. Pewnie był pod tym względem podobny do psów naszczekujących po nocy.

- Powiedziałaś, że zamierzasz poślubić wspaniałego

mężczyznę. Spędziliśmy razem całą dobę, ale ty ani razu nie wymieniałaś jego imienia. Pewnie ma jakieś?

- Imię?

- Ten mężczyzna, którego zamierzasz poślubić. - Głos Graya zabrzmiał szorstko. - Czyżbyś nie pamiętała jak się nazywa, czy też wymyśliłaś go po to, by sprawdzić, jak zareaguję?

- Nazywa się Aleks. - Emmie nagle zebrało się na płacz.

Niezgrabnie podniosła się na nogi. - Aleks - powtórzyła i to dodało jej pewności siebie.

- Opowiedz mi o nim.

Chris zaginał, a Gray chce z nią rozmawiać na temat Aleksa. Usiłuje jej w ten sposób pomóc. Rozmawia z nią, żeby ją czymś zająć.

- Jest współwłaścicielem kliniki, w której pracuję, pediatrą. - Spróbowała go sobie wyobrazić, ale postać Aleksa nie chciała się pojawić przed jej oczami. - Świetnie umie postępować z dziećmi. To jakby czary. Kiedyś uspokoił rozhisteryzowane dziecko samym tonem swego głosu. To... bardzo miły człowiek Gray także wstał, a Emma podążyła za nim wzrokiem. Górował nad nią wzrostem, ale twarz skrywał mu cień.

- Nie kochasz go.

- Ależ oczywiście, że go kocham. Nie masz prawa...

- Dlaczego chcesz poślubić mężczyznę, którego nie kochasz,

Emmo?

- Ja... - przełknęła ślinę i opanowała się. - Do diabła, Gray, dlaczego rozmawiamy o Aleksie, skoro Chris zaginał!

Gray odebrał Emmie kubek i odstawił na bok. Potem położył dłonie na jej ramionach. Przeczuwała, co teraz nastąpi, wiedziała, że powinna się od niego odsunąć, ale nie znalazła na to sił.

- Przestań walczyć, Emmo. Dziś wieczorem nie próbuj nad sobą panować.

- Nie mogę. Potrzęsnał nią.

- Do diabła! Wykończysz się, jak tak dalej pójdzie!

Gwałtowny ruch i dotyk rąk Graya sprawiły, że coś w niej pękło.

- Nie pouczaj mnie!

Dłonie Graya mocniej zacisnęły się na ramionach Emmy i nagle znalazła się w jego objęciach, zanosząc się krzykiem.

Pięściami okładała jego tors.

Usta Graya poruszyły się, ale Emma nie słyszała, co mówi.

- O mój Boże - szepnęła, gdy odeszła ją złość. - Co ja robię?

- Nic, nic. Zamknij oczy. - Przesunął ręką po jej powiekach. -

Rozluźnij się.

Przytuliła się do niego. Czowała, że serce bije jej jak młotem i nie wiedziała już, czy to z lęku o Chrisa, czy z obawy, że zapomni się w ramionach Graya.

A potem ich usta się spotkały i Emmie zakręciło się w głowie.

Dłonie Graya wędrowały po plecach Emmy, a potem przyciągnęły ją bliżej, bardzo blisko. Przywarła do niego z całej siły. Na ustach czuła jego gorące pocałunki.

Gładziła włosy Graya, aż w zapamiętaniu wbiła w nie palce. Gdy oderwał się od jej ust, jęknęła.

Spojrzała na jego twarz: surowe linie koło ust, oczy mroczne, a zarazem płomienne. Zatonęła w nich głęboko i poczuła, że zawirował cały świat.

Trzaskanie ognia, ramię Graya na jej plecach, bliskość ich ciał, tętno bijące w zawrotnym tempie.

Mocniej zacisnęła palce na włosach Graya i próbowała przyciągnąć go do siebie bliżej. Gdyby puściła jego włosy, być może jej dłonie uczepliłyby się koszuli, rozpięty guziki i zaczęły szukać ciepłego, mocnego ciała.

Gray ujął Emmę pod brodę i uniósł jej twarz do góry.

- Czy tak się czujesz, gdy jesteś z Alekssem? Emma zmieszała się. Wiedziała, że Gray pragnie

jej równie mocno jak ona jego. Całe jej ciało stało w ogniu, a puls bił jak oszalały.

Gdyby teraz zbliżyła wargi do jego ust, odsunęła tkaninę koszuli, przytuliła się do nagiego ciała...

- Tak? - powtórzył.

Mocno przygarnął Emmę do siebie. Miała wrażenie, że topnieje. Ich serca były w jednym rytmie. Potem dłoń Graya przesunęła się na jej pierś. Odchyliła głowę. Zimny głos Graya przeszył ją jak nóż.

- Jak możesz mnie tak pożądać, skoro twierdzisz, że kochasz Aleksa?

Wyrwała się - albo może to Gray wypuścił ją z objęć. Powietrze nagle okazało się przenikliwie zimne.

Objęła się ramionami i zadrżała. Wpatrywała się w Graya jak zahipnotyzowana. Nieodparcie pragnęła dotyku jego rąk i bliskości jego ciała.

- Co ty sobie wyobrażasz, Gray?

- Emma... - Cofnął się o jeden krok, potem drugi. - Lepiej idź spać - powiedział ochryple.

W jakiś sposób udało się jej oderwać od niego wzrok i odejść. Otworzyła namiot i wczołgała się do środka na śpiwór leżący po prawej stronie. Położyła dłonie na chłodnej tkaninie. Nagle zdała sobie sprawę, że ma na nogach buty. Zdjęła je i wystawiła na zewnątrz. Przez odchyloną klapę widziała, jak Gray odwraca się raptownie i odchodzi.

Musi usiąść na śpiworze Graya, żeby rozpiąć swój. Dwa śpiwory, takie same w dotyku, oświetlone blaskiem ogniska

przebijającym przez ścianę namiotu. Kiedy Gray przytulił ją do siebie, jej ciało zareagowało natychmiast. Z łatwością przypomniała sobie, jak to bywało dawniej. Niemal poczuła dłoń Graya odnajdującą jej spragnioną pierś.

O Boże. W tamtych czasach szalała, kiedy jej dotykał, ale teraz było jeszcze gorzej. Tak jakby bez Graya nie mogła żyć ani chwili dłużej.

To lęk, pomyślała. Reakcja na stres wywołany zaginięciem Chrisa, a nie prawdziwa namiętność. Gray był dla niej przez te wszystkie lata tylko wspomnieniem.

To niemożliwe, żeby jego bliskość miała na nią taki wpływ. Jest zmęczona - wyczerpana, zestresowana, niewyspana i bliska załamania. A on nie jest rzeczywisty. Należy do tych dzikich terenów. Nie do jej świata.

Który śpiwór jest jego?

Nie ośmieliła się zawołać Graya i zapytać. Nie zdejmując ubrania, wpełzła do śpiworu po lewej stronie. Kiedy odwracała się twarzą do ściany, ubranie stawiało opór, tak że cały śpiwór przekreślił się razem z nią.

Gdzie jest Chris? Chwilami Emma niemal go widziała, jak siedzi wygodnie pod drzewem, wyobrażała sobie, że go znajduje, a on patrzy na nią tym swoim nadmiernie dorosłym spojrzeniem i mówi: „Oj, mamo, czemu zrobiłaś tyle zamieszania? Przecież

powinnaś była wiedzieć, że nic mi się nie stanie".

Gray znajdzie jej syna i wszystko będzie dobrze.

Przemieściła się na brzuch, przekręcając na sobie ubranie. Otworzyła oczy. Płomienie ogniska rzucały niesamowite cienie na ściany namiotu i oświetlały pusty śpiwór Graya.

Była tylko ciekawa - o właśnie, ciekawa! Przez cały dzień, ilekroć spojrzała na Graya, ilekroć widziała, jak się porusza, przygląda jej się spod oka, przypominała sobie dotyk jego rąk. Jedno takie przypomnienie, tylko jedno, sprawiło, że obudziła się cała jej uśpiona kobiecość.

Ale to chyba normalne, prawda? Gray był jej pierwszym kochankiem. Emma była także ciekawa, jak to jest, kiedy się skacze ze spadochronem, ale nie miała najmniejszego zamiaru tego próbować.

Nie powinna była padać mu w objęcia. Lepiej nie budzić wspomnień.

Szaleństwo. Rano będzie się z tego śmiać. Przez nylonową ściankę namiotu Gray widział światło księżyca. Oznaczało to, że burza zaczyna ustępować i pokazał się przynajmniej skrawek nieba. Szum wiatru w drzewach świadczył o tym, że to jeszcze nie koniec, ale odsłaniające się niebo wróżyło zmianę.

Przypuszczał, że dwa kajaki - o ile znajdowały się w którejś z wąskich cieśnin - powinny były stawić czoło wczorajszej

wichurze, jeśli ich pasażerowie mieli dosyć rozumu i wiedzy, żeby wyjść na brzeg, w czasie kiedy wiatr wieje przeciwnie do kierunku prądu, tworząc wielkie, kotłujące się fale.

Chris jest z pewnością niegłupi, no i ma trochę doświadczenia. Nie jest też sam, co znacznie zwiększa jego szanse przetrwania. Niemniej jednak hipotermia może zdradziecko pozbawić życia dwie osoby równie dobrze jak jedną, zwłaszcza jeśli obaj chłopcy skapali się w zimnej wodzie.

Prawdopodobnie mieli raczej jakieś kłopoty ze sprzętem lub problemy ze zdrowiem i musieli zostać na brzegu. Miejmy nadzieję, pomyślał Gray, że szwankuje sprzęt, a chłopcom nic się nie stało.

To tylko kwestia czasu... Znajdą ich, głodnych, ale zdrowych, i niecierpliwie wyczekujących pomocy.

Gray spojrzał na Emmę. Kiedy wszedł do namiotu i zapalił latarkę, głowę miała odwróconą i udawała, że śpi.

Zgasił światło.

- Zdejmij ubranie. Jeśli tak zaśniesz, rano będziesz się czuła okropnie.

Odpowiedziało mu pełne napięcia milczenie.

- Rozbierz się, Emmo, albo ja to zrobię. Odwrócił się i wyszedł z namiotu. Stojąc bez ruchu, nasłuchiwał szelestu ubrania Emmy, próbując niewyobrażać sobie, co teraz zdejmuje. Idiotyzm.

Przez całe swoje dorosłe życie ma obsesję na punkcie tej kobiety i nawet nie wie, w czym ona zazwyczaj śpi.

To nieistotne; chodzi tylko o to, by było jej wygodnie. Wrócił do namiotu, ale nie mógł zasnąć. Myślał o Emmie. Ukrywała przed nim syna przez siedemnaście lat. Jakakolwiek teraz jest, nie pasuje do obrazu, jaki zachował w pamięci. I po co, miałby pragnąć związku z kobietą, która zawsze sprawiała mu kłopoty? Obiecywała mu rozkosze rajy spojrzeniem i słowami, ale kiedy przyszło co do czego, wszystko okazywało się kłamstwem.

A on teraz nie może zasnąć, świadom jej obecności tuż obok, rozdarty między chęcią natychmiastowego opuszczenia namiotu a pragnieniem, by wziąć ją w ramiona. Marzył o tym, by zapomnieć się pośród łagodnych linii jej ciała, aby ją pieścić, aż omdleje z pożądania i z głębi serca wykrzyknie jego imię.

Albo Paula.

Przecież go poślubiła i trwała przy nim przez wiele lat, dopóki nie zginął w wypadku. A teraz jest Aleks, mężczyzna, który ma zostać jej drugim mężem. Gray w pierwszej chwili nie uwierzył w jego istnienie, ale kiedy opowiadała o jego podejściu do dzieci, w jej głosie zabrzmiała czułość.

Nie miłość, ale czułość. Tylko jak on, Gray, ma się co do tego upewnić?

Cholera! Myśli i uczucia buzowały w nim, jakby był

napalonym nastolatkiem. Zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie odcinek wybrzeża, na którym chłopcy prawdopodobnie wylądowali, i rozplanować jutrzejsze poszukiwania. W końcu udało mu się osiągnąć stan pomiędzy jawą a snem.- Gray?

Cichy szept w środku nocy, taki jak go pamiętał, bliski i niepewny, gdy już przygasła namiętność.

- Gray, nie śpisz?

- Tak. - Gdyby odwrócił się w jej stronę, musiałby jej dotknąć, więc trzymał ręce przyciśnięte do boków. Nie może pozwolić, żeby Emma Jennings znów zrujnowała jego życie.

- Tam coś szura.

Nateżył uwagę i usłyszał szelest gałęzi. Wiatr chyba zmieniał się na południowo-zachodni, co oznaczało, że burza się od nich oddala. Usłyszał także jakieś małe zwierzątko żerujące w pobliżu. Nic nadzwyczajnego.

Odkąd sięgał pamięcią, ojciec zabierał go do lasu. Nie przypominał sobie, by głusza kiedykolwiek wydawała mu się groźna i obca. Ale skąd miałyby znać ją Emma?

Kiedy byli jeszcze dziećmi, tak naprawdę nigdy nie brał pod uwagę jej braku doświadczenia. Przypomniawszy sobie dzień, w którym zażądał, by udowodniła, że go kocha, pakując walizkę i uciekając z nim na koniec świata.

Osiemnaście lat temu bałam się z tobą tutaj przyjechać.

- Czy to jakieś zwierzę? - szepnęła. Odwrócił głowę i zobaczył zarys jej twarzy. Nie

kolor, tylko linie i cienie. Włosy miała zaczesane do tyłu.

- To pewnie szopy. Podchodzą do wody.

Wyciągnął rękę, by dotknąć policzka Emmy. Powstrzymał się w samą porę, ale nie mógł nie pamiętać, jak tuliła się do niego parę godzin temu. Jakomłoda dziewczyna właśnie z nim odkrywała swoją zmysłowość, ale dziś trzymał w ramionach dojrzałą, rozplómiennioną kobietę. Wśród pocałunków czuł, że ona pragnie go tak samo jak on jej, i to podnieciło go jeszcze bardziej.

A może tylko sobie wyobraził jej reakcję, uroił sobie jej namiętność i pożądanie, bo tak chciał ją widzieć, bo zbyt dawno nie był w mieście i nie miał kobiety?

- Czy możemy je zobaczyć? Poderwał się słysząc jej głos.

- Co? Co powiedziałaś?

Chryste, człowieku, weź się w garść!

Po jakie licho zaproponował, żeby spali w namiocie? W samolocie byłiby oddzieleni siedzeniami. Ale jednak nie, w ciągu dnia wiele razy widział, jak rozciera nogę, zauważył, jak ostrożnie na niej stawała, gdy spacerowali przed lunchem. Nie skarżyła się. Gray nie pamiętał, żeby kiedykolwiek narzekała, bez względu na to, jak bardzo jej doskwierała. Nigdy nie pozwalała, aby cokolwiek, a zwłaszcza słabsza noga, stanowiła dla niej

przeszkodę.

Wiele się mogło zmienić w Emmie, ale nie to.

Usłyszał szelest jej śpiworu - wiedział, że odwróciła się do niego twarzą, i wyobraził sobie, że czuje jej oddech na policzku.

- Widziałam szopy w mieście - powiedziała. - Czasami można zobaczyć je nocą koło szpitala. A gdybym tak teraz spróbowała do nich podejść?

Gray wolał wyjść z namiotu, niż tkwić w środku ze świadomością, że Emma jest tak blisko. I chociaż ona prawdopodobnie bała się, a równocześnie zamartwiała się o Chrisa, nie zmieniało to faktu, że Gray jej pożądał. Ale jej potrzeba było pocieszenia, nie seksu.

- Gray?

- Tak - odparł. Odsunął śpiwór i sięgnął po dzinsy. Zanim wyszedł, nieopatrznie odwrócił się i zobaczył Emmę siedzącą nieruchomo w blasku księżyca przeświecającym przez nylonowy namiot.

Gdyby się do niej pochylił, dotknął jej twarzy...

- Chodź - burknął - ale zachowuj się cicho. Już na zewnątrz założył spodnie. Ręce mu się

trzęsły, kiedy zapinał suwak. Chyba tylko cudem zdoła utrzymać się z dala od Emmy tej nocy.

Powinien był ją zawieźć do domu. Zawrócić, zanim zaczęła

się burza. Spaliby w osobnych pokojach, oddzieleni solidnymi ścianami.

Niewiele się zmieniło przez te lata, pomyślał. Emma Garrett to ta sama kobieta co niegdyś Emma Jennings, która obiecywała wieczną miłość Grayowi MacKenzie, a gdy oddalił się na chwilę, oddała rękę jego najlepszemu przyjacielowi!

Wyszła z namiotu ubrana w dżinsy i włochaty sweter. W blasku księżycy wyglądała bardzo młodo z włosami związanymi apaszką w koński ogon.

Wyciągnął do niej rękę.

Zawahała się, a potem ujęła jego dłoń. Jej palce były chłodne i bardzo gładkie. Kiedy uchwyciły rękę Graya, poczuł, że są silne. Jako chirurg musiała mieć mocne, precyzyjne dłonie, by sprawnie składać złamane kości.

Poprowadził ją do najszerszej kłody. Szedł przed nią, wybierając miejsca, gdzie mogła postawić stopę. Gdy znaleźli się na plaży, promienie księżycy oświetliły wzburzoną wodę. Wiatr nie wiał jeszcze prosto w zatokę, co oznaczało, że burza jeszcze trochę potrwa. Kiedy nad samym brzegiem poruszyło się coś czarnego, Gray pochylił się i szepnął Emmie do ucha:

- O, jest.

Wskazał, gdzie, wyciągając rękę koło jej ramienia. Gdy odwróciła głowę, jej włosy musnęły jego nagą skórę. Nocne

powietrze owiewało tors Graya, ale go nie chłodziło. Nie miał na sobie koszuli, a był gorący jak piec.

Musi nad tym zapanować.

Szop włożył łapę do wody.

- Co on robi? - zapytała Emma cichutko. Gray pochylił się do jej ucha, by odpowiedzieć,

i poczuł zapach perfum, których musiała użyć wczoraj rano.

- Żeruje - mruknął.

- Żeruje? - powtórzyła. Stała, przyglądając się zwierzęciu.

Gray powtarzał sobie, że nie powinien dotykać Emmy, nawet wtedy, gdy jego dłoń zacisnęła się na jej ramieniu.

Objął ją. Stała wyprostowana, ale wiedział, co się stanie, gdy ją do siebie przytuli. Wiedział też, że nie powinien tego robić.

Przyciągnął Emmę do siebie i poczuł ciepło jej pleców na swojej piersi. Przez jej ciało jak fala przebiegł dreszcz i wszystko inne przestało się liczyć. Gray zapragnął poczuć ją przy sobie.

Potem będzie tego żałował.

Przez sweter wyczuł jej brzuch. Przycisnął ją mocniej do siebie. Lepiej żeby mu się wyrwała. A jeszcze lepiej, żeby w odróżnieniu od niego zachowała zdrowy rozsądek. Wypuściła powietrze z płuc i Gray wiedział, że już go nie odepchnie. Objął ją także drugim ramieniem i przytulił mocniej. Walczył ze sobą, żeby nie odwrócić jej twarzą do siebie.

Serce waliło mu jak młotem. Emma była jak jedwab w jego ramionach, delikatna i zarazem mocna. Głęboko wciągnął w płuca jej zapach, poczuł łaskotanie włosów na twarzy. Zanurzył się w nich i wyczuł apaszkę, którymi były związane.

Gdy ściągnął ją zębami, odleciała porwana wiatrem.

Stał w świetle księżyca, czując w ramionach ciało Emmy, oplątany jej włosami. Gdyby podniósł ręce nieco wyżej, natrafiłby na jej bujne piersi. Zamknął oczy i zapamiętał się, słuchając ich nierówno bijących serc.

Nieważne, jakie są jej plany życiowe. Teraz i tutaj należała wyłącznie do niego. I tylko to się liczy.

Przesunął ręce pod rąbek jej podkoszulka. Wstrzymał oddech i poczuł, że Emma zaczyna mocniej oddychać, gdy jego dłonie dotarły do jej gładkiego ciała, a potem odnalazły piersi.

- Emmo - jęknął.

Sutki Emmy stwardniały pod jego dłońmi. Pochylił się i zaczął całować jej szyję. Emma wyszeptała jego imię. Pieścił jej piersi, a gdy jęknęła, jego ciało przeszył dreszcz.

Chwyliła przez sweter jego dłonie. Powoli odwróciła się do niego twarzą, mocniej wciągając powietrze, gdy jego ręce zsunęły się z jej piersi. Księżyc oświetlał swym białym blaskiem twarz kobiety. Gray wyciągnął rękę i powoli uniósł rąbek jej podkoszulka.

Ułatwiła mu zadanie i przez chwilę podkoszulek zakrywał jej twarz i uniesione ramiona. Ogarnięty bezrozumną żądzą Gray zapragnął powalić ją i posiąść.

Odrzucił bieliznę Emmy, pożerając wzrokiem jej piersi, sprawiające wrażenie zbyt ciężkich jak na tak drobną figurę. Były bujne i zapraszające. Kiedy objął jedną z nich, Emma zadrżała.

- Tak nie można - szepnęła. Popatrzył na nią.

- Chcesz, żebym przestał? - To pytanie sprawiło mu ból.

Jęknęła i zamknęła oczy. Odchyliła głowę do tyłu, poddając się albo może zapraszając go. Gray pochylił się i ustami dotknął piersi, przypominając sobie, jak było, gdy czynił to pierwszy raz.

Jęknęła i wbiła mu palce we włosy, przygarniając jego głowę.

Gray uwięził jej szczupłe ciało w swych ramionach. Powoli delektował się gładkością jej skóry.

- Powiedz mi, czego chcesz - wyszeptał chrapliwie.

Odpowiedziała nie słowami, ale głośnym jękiem, gdy ujął w usta jej sutek. Smakowała miodem i kobiecością, marzeniami i rajem.

Mocniej przywarli do siebie.

- Powiedz - zażądał.

Miała zamknięte oczy, a ciemne rzęsy rzucały cienie na policzki. Otworzyła usta, jej oddech był krótki i urywany.

- Ciebie - wyszeptała i przytuliła się do niego mocniej.

Porwał ją na ręce. Jej gorące wargi przywarły do jego ust. Półnaga, cała dla niego, realna, ale krucha, nie protestowała, gdy skierował się do namiotu. Nie pamiętał, jak znaleźli się w środku. W półmroku słychać było ich urywane oddechy. Gray zaplątał dłoń w złotej gęstwinie włosów Emmy, gdy kciukiem pieścił jej wargi. Były gorące i spragnione. Obrysował palcem ich kształt i przykrył swoimi ustami.

- Nie powinniśmy - szepnęła.

Gray przesunął dłonią po jej udzie i poczuł, że lekko unosi się w odpowiedzi na pieszczotę. Wiedział, że osiągnął zwycięstwo, gdy przytuliła się do niego.

- O Boże, Gray, proszę...

Był uwikłany w pułapkę jej oddechu, namiętności i żądzy spełnienia. Odsunął się. Emma wydała zdławiony okrzyk. Ta słodka tortura była potrzebna im obojgu.

- Teraz to powiedz - szepnął ochryple, muskając delikatnie jej piersi. - Powiedz, że nie powinniśmy. Powiedz mi, żebym przestał.

Przesunął dłoń na wewnętrzną stronę uda i z ust Emmy wyrwał się głośny jęk.

Ach, Boże! Śnił o niej, lecz nigdy nie wyobrażał sobie takiej Emmy - spragnionej, namiętnej i wykrzykującej jego imię. Odczuł nieprzepartą chęć, by ją posiadać. Pochylił się i muskał językiem jej

pierś, dręcząc samego siebie. Za chwilę do reszty straci panowanie nad swym pożądaniem i weźmie ją, doprowadzi ją tak blisko do szaleństwa, jak tylko zdoła, delektując się jej westchnieniami i miłosnymi szeptami.

Należała do niego - mówił o tym każdy ruch jej ciała. Gray położył dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu Emmy i wyobraził sobie, że nosi jego dziecko. Emma... Pogładził ją lekko i usłyszał głośne westchnienie, które odezwało się echem w jego ciele. Wiedział, że ona pragnie go tak samo jak on jej. Poczul przyptyw triumfu - wiedział, że teraz dałaby mu wszystko, czego by tylko zechciał. Gdyby tego zażądał, wyrzekłaby się Aleksa, zaprzeczyłaby, że kiedykolwiek pragnęła Paula Garretta. Przysięgłaby, że Gray MacKenzie jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek wzbudził w niej pożądanie.

Pochylił się nad nią w przytłumionym przez namiot blasku księżyca. Przesunął dłoń ku kuszącemu trójkątowi u zbiegu jej ud.

- Powiedziałaś, że nie powinniśmy - szepnął. - Powtórz to.

- Pragnę cię. - Poruszyła się pod jego dłonią, niespokojna i niezaspokojona.

Przeniósł dłoń niżej. Teraz ją weźmie i będzie do niego należała już na zawsze.

- Gray. - Jej oddech zabrzmiał jak szloch. - Jeśli dziś... jeśli będziemy dziś się kochać, możemy mieć dziecko.

Dziecko. Emmy i jego.

- Teraz jest właściwy moment - szepnęła. - Mogłabym zająć w ciążę.

Gray poczuł, że cały świat wokół się wali. Zadrzał.

- Nie bierzesz środków antykoncepcyjnych?

- Nie.

Odsunął się od niej, czując, że całe jego ciało pulsuje. Ona zaś leżała bez ruchu, nie usiłując się przykryć.

Emma nosząca jego dziecko. Ten obraz wypełnił jego mózg.

- I co zrobisz tym razem? Co byś zrobiła, gdybyś zaszła ze mną w ciążę?

Usiadła i okryła się śpiworem. - Tym razem? - powtórzyła ze zdziwieniem, ale Gray usłyszał w jej głosie fałszywą nutę.

- Zrobisz to samo? Poślubisz Aleksa i urodzisz moje dziecko, udając, że jest jego?

- Chris nie jest twoim synem.

Gray chciał chwycić ją za ramiona i potrząsać, dopóki nie zabraknie jej słów, a potem...

Zostawił ją nagą w namiocie. Poszedł nad wodę, usiadł na kłodzie drewna i zapatrzył się w nicość, przypominając sobie dzień, kiedy wrócił do domu ze spotkania z prawnikiem i zastał Emmę czekającą przed drzwiami. Miał spadek po ojcu, obciążony ponad wszelką wytrzymałość długami, i dziewczynę, która

znajdowała się całkowicie pod władzą swego ojca.

- Kocham cię - wyszeptała wtedy.

Nawet jako młody chłopak Gray wiedział, że zapewnienia o miłości nie znaczą nic.

ROZDZIAŁ 8

Gdy Gray się obudził, panowała cisza. Wiatr ucichł. Rozpalił ognisko i nastawił wodę. Nawet zwierzęta zrobiły sobie wolne - albo trwały w bezruchu, albo przeniosły się do sąsiedniej zatoczki.

Pozwolił Emmie spać, podczas gdy przygotowywał kawę. Gdy skończył, przelał ją do termosu, który przyniósł z samolotu.

Kiedy o północy Gray wrócił ze spaceru, wiedział, że Emma nie śpi.

Gniew, jaki wywoływały w nim jej uporczywe zapewnienia, że Chris nie jest jego synem, wygasł razem z podnieceniem. Niemniej jednak nie miał zamiaru spędzić nocy tuż obok Emmy i znosić jej milczenia.

Wywłókł śpiwór z namiotu i przeniósł się na legowisko z gałęzi, które sobie umościł koło ogniska. Po jakimś czasie udało mu się zasnąć, ale nawet gdy zapadał w sen, z namiotu ciągle dobiegały go odgłosy świadczące o tym, że Emmie się to nie udaje.

Gray zostawił termos i kubek przy ognisku, poszedł do samolotu i włączył radio, ale nie zdołał złapać Straży Przybrzeżnej w Prince Rupert. Skądinąd wcale się tego nie spodziewał: wzgórze po północnej stronie zatoczki tłumilo sygnał radiowy. Spróbuje jeszcze raz, gdy wystartują.

Odwiązał kanistry ze skrzydeł, wylał wodę z trzech z nich i umieścił puste zbiorniki oraz linę w schowku.

Była pora odpływu i woda obniżyła się, ukazując kilka wielkich, nasiąkniętych wodą bali, które uniemożliwiłyby im start. Były za duże, żeby je ruszyć, więc Gray wrócił do samolotu po piłę łańcuchową.

Ryk piły brutalnie rozdarł ciszę poranka. Gray wiedział, że obudzi też Emmę.

Pociął bale na kawałki długości około trzydziestu centymetrów i wytoczył je na brzeg, powyżej linii przypląwu, żeby nie wróciły do morza z następną wysoką wodą, stwarzając zagrożenie dla żeglarzy.

Kiedy znalazł się Z powrotem przy ognisku, Emma, już ubrana, walczyła ze śpiworem, usiłując go zwinąć. Zostawił ją przy tym zajęciu, a sam zabrał się za składanie namiotu.

- Kawa w termosie - rzucił.
- Dzięki.

Gray w milczeniu spakował namiot, a potem zalał ognisko

wodą z czwartego kanistra, który przyniósł znad brzegu.

- Jedziemy - powiedział.

Dzień okazał się doskonały na poszukiwania -dostatecznie jasny, żeby dobrze widzieć szczegóły na lądzie, a jednocześnie cienka warstwa chmur po wschodniej stronie nieba nie pozwalała słońcu ich oślepić. Z komunikatu radiowego Gray dowiedział się, że o prawie czterdzieści kilometrów od nich helikopter Straży Przybrzeżnej przeszukuje teren, nad którym Gray i Emma przelatywali wczoraj. Wyruszywszy z zatoki Kxngaal, Gray sprawdzał teren przebadany przez helikopter dzień wcześniej. Rzucił okiem na Emmę i dostrzegł białą linię dookoła jej ust. Podczas ostatniej doby widzieli pomarańczowy kanister, kilka strzępów podartych pomarańczowych plandek i porzuconą boję rybacką. Za każdym razem w Emmie wyraźnie wzrastało napięcie.

Gdy słońce wyłoniło się zza wierzchołka góry na wschodzie, Gray obniżył lot, żeby nie raziło ich w oczy. Usłyszał w słuchawkach, jak Emma gwałtownie wciąga powietrze.

Lecieli nad zatoką, która była zbyt wąska dla większości łodzi rybackich. Kiedy Gray spojrział w kierunku wskazywanym przez Emmę, zobaczył plamę pomarańczowej barwy. Przechylił samolot na skrzydło i przez okienko Emmy zobaczył drugą.

Kamienie na brzegu. Albo ludzie.

Gdy Gray skręcił, oddalając się od brzegu, Emma chwyciła

go za koszulę.

- Wracaj! Gray, zawracaj! To oni! To na pewno oni! Warknął jej imię i Emma natychmiast umilkła.

Potem, ponieważ nie chciał, żeby przeżyła niepotrzebne rozczarowanie, powiedział:

- Z tej odległości nie można nikogo rozpoznać, ale na wszelki wypadek zawracam. Będziemy sprawdzać wszystko.

Zabrał mapę z jej kolan. Odpływ. Za mało wody, żeby wystartować albo wylądować. Zajął się szczegółami, walcząc z pragnieniem, by uspokoić Emmę, chociaż wiedział, że ci ludzie mogą być równie dobrze wędkarzami, parą odbywającą miesiąc miodowy albo dwoma urzędnikami w średnim wieku na urlopie.

Zatoczył krąg i po raz drugi znalazł się nad zatoczką. Zniżył lot i zwolnił na tyle, żeby zobaczyć dwie głowy - jedną ciemną, a drugą jasną. Czuł, że Emma wali go pięścią w udo.

- To on! To Chris! Macha do nas! Nic im nie jest! Naprawdę nic im nie jest!

Zakręcił i zszedł do lądowania. Samolot leciał pod wiatr. Blondyn i brunet. Grayowi włosy ściemniały dopiero gdy był nastolatkiem.

Gdy samolot hamował na wodzie, Emma wykręciła głowę, żeby widzieć chłopców. Gray skierował samolot dziobem do brzegu.

- Wyglądają na zdrowych, prawda? - Twarz Emmy wyrażała niemą prośbę, żeby Gray potwierdził, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Gray zdał sobie sprawę, że zawsze będzie pożądanym dla Emmy. Pomimo jej kłamstw, pomimo faktu, że należy do innego mężczyzny, pragnął chwycić ją w ramiona i mocno przytulić, schylić głowę i odnaleźć jej usta. Gniew i namiętność połączyły się w jedno.

Ciemnowłosego chłopca pomachał do nich. Przyjaciel Chrisa. Gray zasignalizował gestem, żeby zrobili mu miejsce na brzegu. Nie słuchając Emmy i starając się nie czuć jej ręki na ramieniu, wjechał na małą plażę.

Gdy tylko się zatrzymali, Emma wyskoczyła na piasek i popędziła do chłopców. Gray spostrzegł, że lekko przy tym kulą.

Sięgnął do drzwi, zastanawiając się, jak należy powitać syna, o którego istnieniu dotychczas się nie wiedziało.

Otworzył drzwi i usłyszał głos Emmy:

- Chris! O Boże! Tak się martwiłam!

- Oj, mamo...

Gray obunóż wylądował na pływaku. Emma stała na plaży, przytulając wysokiego, chudego młodzieńca. Nad jej ramieniem widać było, jak chłopak uśmiecha się z ulgą i zakłopotaniem jednocześnie.

- Oj, mamó - powtórzył - nic nam się nie stało.

Syn Emmy był smukły, jakby wyrósł zbyt szybko. Nawet dłoń, którą przeczesał włosy, była za szczupła. Gray rozpoznał ten gest, młodzieńczą sylwetkę i głos.

- Nie było o co się martwić. Nic złego się nam nie stało.

Jeszcze trzy dni i poradzilibyśmy sobie.

Gray nie widział Paula Garretta przez osiemnaście lat, ale syn Emmy był wcieleniem swego ojca. Paula.

Jasnowłosego chłopiec to Jordy, przyjaciel.

Od kiedy Emma powiedziała Grayowi, dlaczego do niego przyjechała, zżerał go gniew. Nawet gdy zapomniiał się w jej ramionach, złość nie gasła. Cały czas był przekonany, że urodziła jego syna i trzymała ten fakt przed nim w tajemnicy, twierdząc, że jest to dziecko Paula. Ani przez chwilę Gray nie dopuścił do siebie myśli, że mówiła prawdę, że jej dziecko jest rzeczywiście synem Paula Garretta, jej męża.

Dlaczego chciał, żeby Chris był jego synem?

Dlaczego odczuwał gniew, iż to nie on spłodził Christophera Garretta? Trudno się w tym dopatrzeć sensu, ale wydawało mu się, że gdyby Emma urodziła jego dziecko, byłoby to tak, jakby nigdy nie odeszła od niego, jak gdyby zawsze - jako młoda dziewczyna i jako dorosła kobieta - należała do Graya MacKenzie.

Okazało się to fikcją. Prawda była taka, że kiedyś, gdy byli

zbyt młodzi, żeby mieć odrobinę rozumu, Emma zapewniła go o swojej miłości, a zakilka tygodni poślubiła jego najlepszego przyjaciela i urodziła mu dziecko.

Gray poczuł wściekłość. Emma jakby to wyczuła, bo odwróciła się do niego i szeroko otworzyła oczy. Gray patrzył na nią wymownie, aż zarumieniła się na wspomnienie poprzedniego wieczoru.

Wczoraj... jego ręce... i ona...

Jedno się nie zmieniło: Gray mógł samym tylko spojrzeniem wzbudzić w niej namiętność i postara się, żeby nigdy o tym nie zapomniała. Może nie potrafi skłonić jej, żeby nie wychodziła za Aleksa Jakmutam, ale zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby w jej snach zapanował Gray MacKenzie.

Emma wspięła się do samolotu. Cały czas miała wrażenie nierealności całej sytuacji. Trzymając jedną ręką drzwi, odwróciła się do chłopców na brzegu.

- Trzy dni! - zawołała.

- Wiem, wiem! - odkrzyknął Chris. - Jeśli nie damy ci znać za trzy dni, zorganizujesz poszukiwania. Nie martw się!

Zawsze starała się powściągać swą nadopiekuńczość. Z tego właśnie powodu zwalczyła pragnienie, żeby zapakować chłopców do samolotu i zawieźć do Prince Rupert.

- Nie możemy tu zostawić rzeczy - tłumaczył jej Chris, kiedy

wspomniała o takiej możliwości, jak gdyby bał się, że zechce go do tego zmusić. Popatrzył prosząco na Graya.

Gray stał nieruchomo, jakby był jedną z tych zdradzieckich skał, o które rozbijają się okręty. Wyraz jego twarzy zaniepokoił Emmę, ale nie wywarł żadnego wrażenia na Chrisie. Syn Emmy zachowywał się tak, jakby Gray był starym przyjacielem rodziny.

- Wszystko jest teraz w porządku, mamy od pana wiosło, no i dodatkowe jedzenie. - Uśmiechnął się do Graya, a potem zwrócił się do Emmy. - Widzisz, mamó? Za dwa dni będziemy w Prince Rupert. Możemy zmienić rezerwację na wcześniejszą i zostanie mi kilka wolnych dni przed rozpoczęciem roku akademickiego.

- Będziemy uważać - włączył się Jordy. - Zawsze jesteśmy bardzo ostrożni. Nie robimy żadnych wygłupów.

Emma popatrzyła na Graya. O czym on myśli? Jest wściekły od chwili, gdy wysiedli z samolotu, i ledwie to ukrywa. Jego gniew zaczął się jej udzielać.

Chyba wreszcie do niego dotarło, że Chris nie jest jego synem i że ona, Emma, go nie okłamała.

Przepłynął między nimi jakiś niedobry prąd. Gray był na nią zły, ale dlaczego?

Zwrócił się do chłopców:

- Ostrożni - powiedział powoli. - Czy obejmuje to przeprawę przez tę cieśninę podczas największego przyływu?

Chris skrzywił się.

- No tak, próba przedarcia się przez tę kipieli to nie najlepszy pomysł. - Rozłożył ręce. - Dobrze mi tak. Była za duża fala.

Emma poczuła zdenerwowanie. Nie bardzo potrafiła wyobrazić sobie tę sytuację, ale z pewnością nie była ona bezpieczna.

- ... i kapotowałem - wyjaśniał Chris. - Ta martwa fala jest zabójcza. Kiedy wynurzyłem się bez wiosła... To właśnie brak wiosła zatrzymał chłopców w tej zatoczce przez prawie tydzień. Zapasowe, przymocowane do kajaka Chrisa, także stracili, podczas kapotażu. W chwili lądowania Emmy i Graya chłopcy prawie już skończyli robienie nowego. Wystruganie wiosła z pnia drzewa przy użyciu niedużej siekiery i dwóch scyzoryków nie było łatwym zadaniem. Kiedy Gray wręczył im to, które woził przymocowane do pływaka, chłopcy z ulgą porzucili tę niewdzięczną pracę.

- Ale udałoby się - utrzymywał Chris.

- Wystarczyłoby, żeby dostać się do portu - zgodził się Gray.

- Ale może lepiej weźcie moje i płyńcie wygodnie.

Wygodnie! Siedząc na podłodze kajaka zanurzonego w lodowatej wodzie, wiosłując przez ostrą falę, ryzykując kapotażem, jeśli prąd okaże się nieprzychylny - zdaniem Emmy niewiele miało to wspólnego z wygodą.

- Jeśli znowu wywrócić się do góry dnem - nakazała chłopcom - natychmiast płyńcie do brzegu się wysuszyć. Woda jest zimna. Ryzykujecie hipo-termią nawet latem.

- Oj, mamó! My to wiemy!

Emma wiedziała, że oni wiedzą, i przypomnienie własnego nadopiekuńczego ojca nakazało jej zrezygnować z całej serii porad i ostrzeżeń. Była natomiast gotowa uściskać Graya, kiedy przekonał chłopców, żeby wzięli ich mapę, dzięki której znacznie lepiej będą orientowali się w okolicznych terenach.

- Dziękujemy panu, panie MacKenzie - powiedział Jordy.- Tak jest - zgodził się Chris. - Przyda nam się każda dobra informacja.

Gray omówił z chłopcami całą trasę, a potem mimochodem napomknął, że jutro będzie przelatywał nad miejscem, gdzie zamierzają się zatrzymać.

- Wyląduję i wpadnę na kawę. Chris zaśmiał się.

- Zapraszamy na obiad. Dostanie pan swoje własne jedzenie. Jeszcze raz za nie dziękujemy.

- Do usług. - Gray wstał i otrzepał dzinsy. - Twoja matka i ja powinniśmy już się zbierać. Jeśli zaraz nie wystartujemy, będziemy musieli czekać sześć godzin na przypływ.

Odlecieli zbyt wcześnie. Emma machała do Chrisa przez okienko i obiecywała Jordy'emu, że zadzwoni do jego matki, jak

tylko znajdzie się w pobliżu telefonu. Jeszcze raz zwalczyła pragnienie, by zażądać, żeby wsiedli do samolotu i polecili z nią i Grayem.

Buntowała się przeciwko nadopiekuńczości swojego ojca, kiedy była młodą dziewczyną, ale teraz jakże dobrze go rozumiała. Był sumiennym lekarzem. Prawdopodobnie obwinił się o jej chorobę. Nikt nie potrafił wskazać przyczyny jej dziecięcej przypadłości, ale nazbyt skrupulatny lekarz mógł z łatwością wynaleźć mnóstwo własnych zaniedbań. Może to sprawiło, że tak bardzo starał się chronić swą córkę przed życiem.

Nadmierna troska to pułapka, w którą łatwo wpaść rodzicom. Jakże ciężko było Emmie zostawić Chrisa i Jordy'ego w tej głuszy, choć wiedziała, że postępuje słusznie.

Gdy samolot powoli nabierał wysokości, Emmarzuciła okiem na Graya, który uważnie przyglądał się wodzie w dole.

- Dziękuję - powiedziała do mikrofonu. Kiedy nie odpowiedział, odwróciła się i wyjrzała przez okno. - Milczenie jest twoją bronią przeciwko mnie, nieprawdaż? Nie skłamałam ci na temat Chrisa. Teraz już chyba to rozumiesz?

Cisza.

Objęła się ramionami i zapatrzyła się na widok za oknem. Przed nimi niebo było szare, ale tak jasne, że raziło oczy. Chmury musiały być bardzo cienkie, a wczorajszy sztorm stał się już tylko

wspomnieniem. "Wczoraj wieczorem rozpętała się jeszcze jedna burza: szalały także ich zmysły. Przez te wszystkie lata Emma jedynie w siebie wmawiała, że Gray należy już do przeszłości.

Wydarzenia poprzedniej nocy wstrząsnęły nią do głębi. Pożądanie, pomyślała. Gray okazał się czymś więcej niż pierwszą miłością. Kiedy jej dotknął, stanęła w płomieniach.

Nie wiedziała, że jest zdolna do czegoś takiego. Jako młoda dziewczyna odczuwała to inaczej - brakowało jej tchu, omdlewała. Ale wczoraj wieczorem...

Cóż, nie jest to coś, z czym chciałyby mieć do czynienia na co dzień. Wspomnienie dzikiej namiętności, która ogarnęła ją bez reszty, sprawiło, że teraz Emma czuła się zagrożona. Na szczęście, gdy wróci do domu, wszystko to wyda jej się snem. Przynajmniej w połowie jej zachowanie wynikało z lęku o Chrisa. Znalazła się daleko od normalnego świata, szalała z niepokoju. Przez dłuższy czas udawało się jej nad sobą panować, aż wreszcie uczucia wybuchły w sposób niekontrolowany. Zawsze tak się dzieje w chwilach ponadnormalnego napięcia.

Za kilka godzin znajdzie się z powrotem u siebie i jej życie zacznie wracać do normy. Oczywiście, Emma uspokoi się całkowicie dopiero za dwa dni, gdy Chris zawiadomi ją, że jest w Prince Rupert, ale wcześniej odbierze Marmoladę z przechowalni i zajmie się pacjentami. A kiedy Chris wróci już do domu, pomoże

mu się spakować przed wyjazdem do akademika.

Życie będzie takie jak zawsze. W przyszłą niedzielę rano matka zadzwoni skądś tam, gdzie zatrzymają się ze swoim mężem, i Emma opowie jej o Chrisie, ale wtedy będzie to już należało do przeszłości. Wspomni o Grayu jako o człowieku, który pomógł jej znaleźć syna.

Uzgodnią z Alekssem datę ślubu.

Zacisnęła pięści, poczuła jak wibruje samolot i jak pobolewa ją noga, a potem popatrzyła przez okno.

- Dopilnuję chłopców - powiedział Gray. - Wpadnę do nich jutro i pojutrze.

Emma przełknęła ślinę.

- Dziękuję.

- Co studiuje Chris? Wcisnęła pięści w uda.

- Leśnictwo i informatykę. W lecie przygotowywał pracę na temat uprawy lasu, wykorzystując modelowanie komputerowe.

- Jest podobny do ciebie.

- Do mnie? - Był także podobny do Paula. Gray musiał to zauważyć.

Kiedy Gray sięgnął do włącznika radia, Emma zapatrzyła się w jego dłoń. Była mocno opalona, szeroka i silna. Jakże łatwo wyobrazić sobie tę dłoń pieszczącą jej ciało. Obraz ten sprawił, że zadrżała.

- Muszę zabrać walizkę, zanim zawieziesz mnie do Prince Rupert. Jest U ciebie w domu.

Kiwnął głową, ale odezwał się do mikrofonu, wywołując Straż Przybrzeżną. Rozmawiał z nimi krótko, gdy byli w zatoczce, a teraz złożył im dokładny raport, żeby mogli dokończyć sprawozdanie i zamknąć całą sprawę. Potem skontaktował się z Edem, który wciąż prowadził nasłuch radiowy.

Emma zapomniała o rejestrowaniu ich pozycji, gdy zostawili Chrisa i Jordy'ego, ale nauczyła się już sprawnie określać nazwy wzgórz i zatoczek na podstawie cyfr i linii na mapie, więc z łatwością zidentyfikowała latarnię morską na wyspie Lawyer, gdy mijali ją po prawej.

Potem lecieli nad wzburzoną cieśniną Chatham. Emma sięgnęła po mapę i zaczęła się jej dokładnie przyglądać. Jako chirurg potrafiła się koncentrować. Próbowwała teraz wykorzystać tę umiejętność. Ile jeszcze do końca? Odmierzyła odległość do Wyspy Stephensa. Dziesięć minut lotu do domu Graya, pięć minut drogi lądem, zabrać walizkę i wrócić do samolotu.

Prawdę powiedziawszy, nawet nie musiała wysiadać. Gdyby poprosiła Graya o przyniesienie bagażu, niewątpliwie zrobiłby to dla niej. Lepiej żeby nie wchodziła do tego domu. Może się wtedy zdarzyć, że będzie się starała dokładniej zapisać go w pamięci - ściany z bali, kominek w pokoju dziennym. Będzie o nim myśleć,

gdy nadejdzie zima i deszcze: o płonącym ogniu i wietrze wyjąącym na dworze, i o Grayu czytającym książkę w bujanym fotelu.

Zeszłej nocy zrobiła z siebie idiotkę, rozklejając się w ramionach Graya. Zdarzyło się to nie pierwszy raz, ale może ostatni. Dopóki nie spotkała Graya ponownie, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zaprzętał jej myśli przez te wszystkie lata. Teraz trzeba będzie to jakoś zmienić. Ustawić Graya na właściwym miejscu - to znaczy w przeszłości.

Wiele lat temu zapytała go, czy ją kocha. Gdyby tego nie zrobiła, uznałaby, że tak, skoro ją poprosił, żeby z nim uciekła. Wtedy mogłaby na to przystać, mimo obaw.

I co, mieszkaliby tu? Mieliby dzieci? Czy potrafiłaby żyć bez swojej pracy, bez małych pacjentów, których z takim wysiłkiem przywracała normalnemu życiu?

Może gdyby Gray naprawdę ją kochał... ale mimo to nie potrafiłaby funkcjonować bez swego zawodu.

Może sobie wyobrażać ciepły dom z bali i gromadkę dzieci, ale to tylko mrzonki. Emma postąpiła słusznie, odmawiając ucieczki z Grayem. Szaleństwem jest tracić swoją tożsamość dla mężczyzny.

Najprawdopodobniej i tak mieszkałaby teraz sama z orzeczeniem o rozwodzie w sejfie bankowym i ranami w sercu. No

i nie miałyby Chrisa.

- Popatrz - powiedział Gray, wyrywając ją z zamyślenia. - Wieloryby, tuż przed nami.

- Gdzie?

Wskazał kierunek i Emma zmrużyła oczy, ale widziała tylko pofalowaną wodę.

- Zejdę niżej - rzekł Gray.

Silnik ucichł, wydawało się, że maszyna straciła sterowność, ale rzut oka na rękę Graya spoczywającą spokojnie na drążku steru powiedział Emmie, że wszystko jest OK. A potem zobaczyła płetwęgrzbietową wynurzającą się z wody przed nimi i biały odblask na ciemnym, smukłym ciele.

- Tam! - krzyknęła, wyciągając rękę. - Widziałam go! O, i jest jeszcze jeden, tak?

Odpowiedział jej ryk silnika. Samolot zaczął wspinać się w górę. Emma odwróciła głowę, ale teraz już nie widziała wielorybów. Zasłoniła je kabina.

- Czy były dwa? Nie wiedziałam, że wieloryby mają białe plamy. Myślałam, że są całe szare.

- To były orki, matka i dwa małe.

- Orki? - Przez myśl Emmy przeleciał obraz Chrisa wiosłującego na północ. - Ale one płynęły na południe, prawda? Czy Chris i Jordy...

- Na zimę orki migrują na południe. - Gray na sekundę przykrył dłonią rękę Emmy. - Tutaj nie atakują ludzi, Emmo. Na tych wodach nie ma niebezpiecznych drapieżników, no, może poza meduzami, ale one mogą człowieka tylko oparzyć. Nic chłopcom nie będzie.

- Oczywiście - potwierdziła Emma, choć wiedziała, że nie ma żadnej pewności. Była lekarzem i wiedziała, że wypadek może zdarzyć się nawet najbardziej ostrożnym. Jednakże zdawała sobie również sprawę, że musi porzucić swe lęki i przyjąć do wiadomości fakt, iż nie może całe życie nadzorować Chrisa.

Odchrząknęła. - Czy to przed nami to już Wyspa Stephensa?

- Dokładnie.

Zbyt szybko. Emma nie była jeszcze przygotowana na opuszczenie kabiny samolotu Graya ani na rozstanie z nim samym.

Byli już prawie na miejscu - przelatywali nad wąskim kanałem prowadzącym do zatoki Refuge. Kiedy kanał zakręcił, Chris zaczął kołować i Emma wiedziała, że sprawdza, czy może lądować. Widziała jego dom wśród drzew, a potem unoszące się na wodzie bale. Gray zaczął schodzić w dół. Jak zawsze w pełni panował nad sytuacją.

Szybowali coraz niżej pozornie powoli, ale powierzchnia wody zaczęła się do nich zbliżać coraz szybciej. Wyglądem przypominała szklaną tafłę. Była tak gładka, a pilot tak sprawny,

że Emma nie zauważyła, kiedy pływaki dotknęły powierzchni zatoczki.

Zbliżył się do pływającego doku, wyłączył silnik i wyskoczył z kabiny. Mocną dłonią chwycił krawędź pomostu. Przez skórzaną kurtkę Emma mogła dostrzec, jak wspaniale grają jego mięśnie, gdy przywiązywał cumę.

- Idziesz? - zapytał.

Emma nie mogła się poruszyć. Nie wejdzie do jego domu. Tak będzie bezpieczniej.

- Potrzebna mi tylko walizka, Gray. To wszystko. Wykrzywił wargi w namiastce uśmiechu, a Emma

poczuła, że piecze ją twarz jak od nagłego gorąca.

- Chcesz tak lecieć do miasta? - Jak?

Gdy Gray wsunął rękę do kabiny, Emma wbiła się z całej siły w siedzenie.

Gray ujął jej sweter w dwa palce.

- Tak.

Zerknęła w dół, a gdy zobaczyła jego opaloną dłoń opartą o jej ramię kilka centymetrów od piersi, miała wrażenie, że całe jej ciało oczekuje na dotyk tej ręki. Na przodzie swetra, tuż pod lewą piersią, widniała duża ciemna plama, chyba z oleju, a może z żywicy. - Jesteś brudna - stwierdził cicho, przesuwając rękę wzdłuż jej ramienia. - Powinnaś wziąć prysznic i zmienić ubranie, zanim

zawiozę cię do miasta.

Cofnęła się raptownie.

- Nic z tego. Przynieś mi walizkę.

Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu. Spojrzenie Graya przesunęło się na szyję Emmy i jego oczy rozszerzyły się, gdy przełknęła ślinę. Jeśli zachowała przynajmniej resztki rozsądku, wyjedzie stąd natychmiast, zanim zdarzy się coś naprawdę głupiego. W Prince Rupert na pewno są jakieś hotele. Może wziąć taksówkę z przystani wodnosamolotów, pojechać nią do hotelu i tam się wykapać, z dala od tego domu i tego mężczyzny.

- W łazience na górze jest mydło. Szampon, ręczniki, wszystko czego ci potrzeba. Jest też dużo ciepłej wody, wystarczy na kąpiel w wannie.

Ciepła woda pieścząca skórę, bąbelki pękające na ramieniu, Gray otwiera drzwi, wchodzi do łazienki, jest bez koszuli...

Odegnęła od siebie tę wizję.

- Wykąpię się w mieście. W hotelu.

- Możesz zamknąć drzwi, jeśli się boisz - rzekł Gray bez uśmiechu i nie czekając na jej odpowiedź, otworzył skrytkę na bagaż. Wydobył nieduży plecak, a potem odszedł po pływającym doku i skręcił za róg domu, zostawiając Emmę w samolocie, wpatrzoną w miejsce, gdzie zniknął.

Rozmarzoną i oszołomioną.

Skończyła trzydzieści siedem lat i powinna mieć dosyć rozumu, żeby nie wyobrażać sobie kąpieli w towarzystwie niewłaściwego mężczyzny. Musi uporządkować swoje pojęcia, wrócić do realnego świata, w którym potrafi odróżnić, co jest rozsądne, a co szalone.

W jej życiu nie ma miejsca dla Graya MacKenzie. On należy do tego dzikiego pustkowia, sam je wybrał. Jeśli jakakolwiek kobieta łudzi się, że kiedyś Gray ją pokocha, równie dobrze może rzucić się w najbliższą przepaść. Mniej przy tym ucierpi.

Niemniej jednak Gray bardzo się zmienił od czasu, gdy był młodzieńcem. Stał się bardziej rozmowny, na swój sposób łagodniejszy. Zajął się nawet nawracaniem młodocianych przestępców.

Zawsze był typem samotnika i pod tym względem pozostał taki sam.

Dlaczego ona się w ogóle nad tym zastanawia, jakby to miało jakieś znaczenie? Przecież dostała w życiu wszystko, czego chciała. Zawód, dzieci, które leczy. Syna i dom.

I Aleksa, którego ma poślubić.

Musi jak najprędzej wrócić do swojego dawnego życia. Kąpiel w domu Graya MacKenzie na pewno jej w tym nie pomoże. Potrzeba jej cywilizacji i telefonu, żeby zadzwonić do rodziców Jordy'ego. Centrum Ratownictwa prawdopodobnie już ich

zawiadomiło, że Jordy jest zdrowy i bezpieczny, ale Emma też chciała z nimi porozmawiać, i to jak najprędzej. Należałoby też zadzwonić do gabinetu, no i do Aleksa.

Wyszła z samolotu, wbiła ręce w kieszenie i ruszyła w stronę domu. Kąpiel nie kąpiel, musi odzyskać bagaż. Pójdzie prosto na górę, umyje ręce i uczesze włosy. Potem weźmie walizkę, zanieśie ją do samolotu, wejdzie do środka i będzie czekała na Graya.

Dotarła do domu i wspięła się na werandę, nie trzymając się poręczy. Noga dokuczała jej, ale Emma szła uparcie, jakby Gray jej się przyglądał. Musi znaleźć w sobie siłę, żeby się stąd wyrwać.

Drzwi otworzyły się bez oporu. Weszła i zamknęła je za sobą. Przez chwilę stała bez ruchu, nadśluchując, aż wreszcie rozległ się cichy trzask, jak to czasami bywa w pustym domu. Ale nie kroki.

Gdzie jest Gray? Na dworze?

Zaproponował jej gorącą kąpiel, ale skąd ciepła woda, skoro nikogo tu nie było przez dwa dni? Emma, trzymając się poręczy, poszła na górę do sypialni, którą zajmowała dwa dni temu. A wydawało jej się, że całe wieki temu, tak jakby szukali Chrisa przez bardzo długi czas...

Otworzyła drzwi do łazienki. Wejdzie tylko na chwilę: umyje twarz i ręce. Nie powinna w tym domu zdejmować z siebie ubrania. Nie rozbierze się i nie skorzysta z tej wielkiej wanny, nie

włączy masażu wodnego.

Na półce nad toaletką stał flakon soli kąpielowych.

Nie.

Jest też dużo ciepłej wody, wystarczy na kąpiel w wannie.

Do diabła!

Głupio jechać do miasta, gdy się jest nie umyła i obolała, skoro można wymoczyć się w gorącej wodzie. A poza tym jeśli nie skorzysta z kąpeli, Gray pomyśli, że ona, Emma, boi się przebywać z nim pod jednym dachem.

Zatrzasnęła drzwi, odgradzając się od świata. Weźmie szybką kąpiel, a potem musi koniecznie zapytać Graya, skąd ma ciepłą wodę, jeśli wyłączył generator przed wyruszeniem na poszukiwania Chrisa. Emma postanowiła, że w drodze będzie go wypytywać o najdrobniejsze nawet szczegóły techniczne i starczy im tematu do rozmowy aż do Prince Rupert.

Po pięciu minutach siedziała w wodzie, delektując się kąpielą.

Wanna była duża, mogła pomieścić wysokiego mężczyznę. A może nawet dwie osoby. Czy Gray kąpał się w niej z kobietą? Może z tą, którą poślubił?

Nie zapyta. Nie musi tego wiedzieć.

Każdy może sobie kupić wannę z hydromasażem. Może i ona zapyta fachowca, który odnawiał jej dom, czy nie mogłaby

zamontować czegoś takiego u siebie. Świetnie byłoby móc odprężyć się w taki sposób po ciężkim dniu. Aleks pewnie też by chętnie skorzystał, chociaż teraz Emma nie potrafiła sobie wyobrazić ich wspólnej kąpieli.

Ale tylko dlatego, że jeszcze się nie kochali. Kiedy wróci do domu...

Odchyliła głowę do tyłu, zanurzając w wodzie włosy.

Nagle usłyszała, że ktoś się zbliża.

Usiadła wyprostowana i popatrzyła na klamkę. Nawet jeśli Gray spróbuje otworzyć drzwi, to mu się nie uda. Zatrzęsnęła zamek. A może nie? Wstała, porwała ręcznik z wieszaka i owinęła nim głowę, tworząc turban. Drugim osłoniła ciało.

Cholera! Zapomniała czystych rzeczy i na domiar złego stanęła mokrymi nogami na brudny sweter i dżinsy, które rzuciła na podłogę.

Głupio ubierać się z powrotem w brudne ubranie. Poza tym kobieta zawinięta w ręcznik jest znacznie bardziej zakryta, niż gdyby miała na sobie kostium kąpielowy.

Usłyszała, że jakieś drzwi się otwierają, a potem zamykają. Uchyliła drzwi. Tak, pokój Graya jest zamknięty, a Gray znajduje się w środku. Emma przemknęła z łazienki do pokoju gościnnego i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że zostawiła wodę w wannie i swoje brudne ubranie na podłodze.

Nie zamierzała wracać, zanim się nie ubierze. Wtedy pójdzie tam i posprząta.

Zamknęła drzwi, a potem rzuciła na łóżko walizkę i wyjęła czystą bieliznę. Naciągała właśnie majtki na mokre biodra, gdy drzwi łazienki otworzyły się i usłyszała szum.

Gray wypuszczał wodę z wanny.

Emma poczuła wściekłość na myśl, że myje po niej wannę i zbiera z podłogi jej brudne szmatki. Teraz już za późno, żeby cokolwiek zrobić. Najważniejsze to się ubrać. Zapięła stanik, a potem założyła brązowe spodnie i kremową jedwabną bluzkę. Odwinęła ręcznik i rozczesała palcami wilgotne włosy. W lustrze zobaczyła, że gdy podnosi ręce, bluzka przykleja jej się do piersi.

Jeśli Gray ujrzy ją w takim stroju, może potraktować to jako zaproszenie.

Wydobyła z walizki kolorową kamizelkę - prezent od Chrisa na zeszłą Gwiazdkę. Emma zazwyczaj nosiła gładkie żakiety i spodnie, ale polubiła tę kamizelkę, chociaż miała wrażenie, że wygląda w niej trochę jak Cyganka. Kamizelka skutecznie zasłaniała piersi.

Emma rozwiesiła oba ręczniki na oparciu krzesła, a potem otworzyła kosmetyczkę i umalowała sobie usta - żadnych perfum i makijażu. Gray mógłby uznać, że chce go zachęcić. Po wczorajszej nocy trudno byłoby uznać to za przejaw rozsądku.

Zapłonęła rumieńcem na wspomnienie burzy zmysłów, która rzuciła ją w ramiona Graya. Do bólu pragnęła, aby nastąpiło spełnienie. Nic innego się nie liczyło, absolutnie nic. Ale wszystko to oczywiście spowodowane było niezwykłą sytuacją - znalazła się na pustkowiu, wiatr szalał w drzewach, Chris mógł być w niebezpieczeństwie i Gray stał się dla niej jedyną opoką.

A więc na chwilę straciła rozum. Ludzie często zachowują się dziwnie w niezwykłych sytuacjach. A kiedy kryzys mija, wracają do normy, tak jakby nic się nie wydarzyło.

Na szczęście Gray zareagował właściwie.

Dziękuję ci, Gray, że nie wykorzystałeś sytuacji, gdy chciałam cię zdobyć wczoraj wieczorem uwiedziona szaloną myślą, że jeśli będziemy mieć dziecko, to wszystkie problemy zostaną rozwiązane. Dziękuję ci, że nie chciałeś się ze mną kochać.

Cóż, nie wygłosi tej krótkiej przemowy. Podziękuje mu za znalezienie Chrisa i za obietnicę dopilnowania, by chłopcy bezpiecznie dotarli do Prince Rupert. Tę drugą sprawę lepiej okryć na zawsze mrokiem zapomnienia.

Rozczesała włosy, a potem spakowała walizkę. Jej torba lekarska była w samolocie. Emma, gotowa do odjazdu, podniosła walizkę i ruszyła do wyjścia.

W tej samej chwili drzwi łazienki otworzyły się i pojawił się

w nich Gray - nagi, a raczej prawie nagi.

Emma stłumiła okrzyk i wbiła wzrok w jego twarz. Miał nagi tors. Co było niżej, nie wiedziała, bo nie odważyła się spojrzeć.

Cofnęła się do pokoju i odstawiła bagaż, a potem wyszła do niego na korytarz.- Emmo...

- Muszę jechać. - Skupiła wzrok na jakimś punkcie ponad ramieniem Graya. Futryna, pomalowana na złamany różowy kolor, kontrastowała z ciemniejszą tapetą. - Czy możesz przewieźć mnie teraz do domu? To znaczy, do Prince Rupert?

Mokre włosy skrzyły mu się w pierścieniu. Przez ramię miał przerzucony ręcznik Emma uznała, że gdyby był nagi, owinałby sobie nim biodra. Wzięła głęboki wdech i przesunęła wzrok w dół. Miał na sobie dzinsy. Stopy były białe. Emma z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Kiedy cię pierwszy raz spotkałem, spieszyłaś się do domu. Teraz też. Czemu?

Popatrzyła na włosy porastające jego pierś. Jasne, że się spieszy. Ma powody, wiele powodów. Ale wystarczy, jeśli powie o jednym.

- Aleks. - Szkoda, że zabrzmiało to tak niepewnie. Końcem ręcznika wytarł kroplę wody, która kapnęła mu z włosów.

- Mężczyzna, którego zamierzasz poślubić.

- Tak - przyznała. - Na pewno się niepokoi - dorzuciła i zdała sobie sprawę, że mówi prawdę. Aleks się niepokoi. Powinna była do niego zadzwonić z komórki, jeszcze kiedy lecieli samolotem. Gray powiedział, że powinna zadziałać, gdy znajdą się nad Wyspą Stephensa, ale Emma o tym zapomniała. Ani razu nie próbowała też zadzwonić do Aleksa, podczas gdy szukali Chrisa.

To, że stoi tu, patrząc na nagi tors Graya, jest nie do wybaczenia, ale jeszcze gorsze jest to, że pragnęłaby wyciągnąć rękę i go dotknąć.

Nigdy nie widziała Aleksa bez koszuli. Może...Nic z tego. Kiedy zobaczy Aleksa, będzie musiała powiedzieć mu prawdę. Jeśli ma wyjść za niego za męża, wspomnienie Graya nie powinno stanąć pomiędzy nimi.

- Chris nie jest twoim dzieckiem. - Emma nie wiedziała, jak to się stało, że wypowiedziała te słowa, ale potraktowała je jako ochronę przed badawczym wzrokiem Graya i biciem własnego serca.

- Zrozumiałem to, gdy tylko go zobaczyłem.

- Jest podobny do Paula.

- Tak. - Gray przestąpił z nogi na nogę i przez chwilę Emmie wydawało się, że chce się do niej zbliżyć. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że zrobił krok do tyłu.

- Chris to dzielny chłopak, Emmo. Nie zrezygnował z

wyprawy nawet po tygodniu strugania wiosła z pnia drzewa.

- Chciałam, żeby... nie czuł się spętany moimi obawami.

- Udało ci się.

Emma czuła niepokój. Gray stał zbyt daleko, by go dotknąć, ale jednak za blisko.

- Gdyby dziecko było twoje, nie wyszłabym za Paula.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Skąd miałaś pewność?! Kiedy ze sobą spaliśmy... Przerwał mu gorzki śmiech Emmy.

- Zawsze tak to określałeś, Gray. Spaliśmy ze sobą. I to było dla ciebie wszystko.

- Ty nazywałaś to miłością i zrobiłaś z tego bajkę. Kiedy zdałaś sobie sprawę, że jesteś w ciąży, skąd wiedziałaś, że dziecko nie jest moje?

- Brałam środki antykoncepcyjne. Poszłam do lekarza tej wiosny, kiedy znowu zaczęliśmy się spotykać.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Gestem dłoni nakazał jej milczenie. - Emmo, dlaczego poślubiłaś Paula?

- Ja... - urwała bezradnie. - Bo ty mnie nie kochałeś.

Próbowałam sobie tłumaczyć, że tak nie jest. Cały czas, gdy się ze sobą spotykaliśmy, łudziłam się, że w końcu zrozumiesz, że mnie kochasz. Kiedy mnie poprosiłeś, żebym z tobą wyjechała, pojęłam, że mnie nie kochasz. Gdybyś mnie kochał, nie oczekiwałbyś, że

rzucę wszystko, co mi bliskie, zrezygnuję z marzeń o zawodzie lekarza i pojedę z tobą na kraniec świata.

- Pojechałabyś, gdybym cię kochał, ale gdybym cię kochał, nie prosiłbym cię o to?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Właśnie.

- A co to ma wspólnego z małżeństwem z Paulem? Miała ochotę położyć rękę na czole Graya, wygładzić widoczną na nim zmarszczkę.

- Czy to ważne?

- Nie wiem.

- Chyba pragnęłam, żeby ktoś mnie pokochał. Z tobą mi nie wyszło. Tak naprawdę nawet nie chciałeś, żebym z tobą pojechała. Ledwo zdążyłeś mi to zaproponować, a już zacząłeś opowiadać, jak trudno jest żyć na odludziu.

Gray zsunął ręcznik z ramienia i Emma głośno wciągnęła powietrze.

- Muszę jechać.

- Nie jedź.

Uśmiechnęła się z przymusem.- Kiedyś dałabym wszystko, żeby to od ciebie usłyszeć. Teraz jest inaczej. Jesteśmy innymi ludźmi. Sam wiesz, jak bardzo się zmieniliśmy, Gray. Rozumiałeś to od początku. Myślę, że miałeś rację co do mnie. Chciałam mieć

wszystko, każdą rzecz, która mnie ominęła, gdy musiałam leżeć w szpitalu, a potem chodzić o kulach. Długo byśmy razem nie wytrzymali. A teraz już muszę jechać do domu. Chcę wrócić do mojego świata.

- Pragnę cię, Emmo.

Głos Graya przeniknął całe jej ciało, od ramion, przez piersi, brzuch, biodra.

- Myślę, że ty też mnie pragniesz.

Powieki Emmy stały się ciężkie. Usta nabrzmiały tak, że musiała je uchylić. Poczowała, że ogarnia ją szaleństwo. Zaciśnęła pięści, żeby się powstrzymać by nie wyciągnąć rąk do Graya.

- Nie znam cię, Gray. Nie wiem, kim jesteś. Może nigdy tego nie wiedziałam - orzekła i te słowa pomogły jej odwrócić się i wejść do swojej sypialni po walizkę.

ROZDZIAŁ 9

Swojej sypialni? Cóż za idiotyzm! To tylko miejsce, w którym spędziła jedną noc, pokój gościnny w domu Graya. Miał kiedyś żonę i prawdopodobnie wiele innych kobiet. Teraz pragnął jej, Emmy, ale ona musi stąd uciekać, póki jeszcze czas. Czy warto wracać do łez, niepokoju i beznadziejnej tęsknoty za czymś, czego się nigdy nie dostanie?

Za drzwiami słyszała kroki Graya schodzącego na dół. Być może pożąda Emmy, ale czym prędzej zaprowadzi ją do samolotu. Ich związek zawsze był szarpaniną. Ilekroć możliwa była prawdziwa bliskość, Gray natychmiast się wycofywał.

Albo może ona. To przecież ona uciekła do sypialni, kiedy wyznał, że jej pragnie. Wiódł ją instynkt samozachowawczy. Musi zachować zimną krew i samokontrolę; jeśli jej się to nie uda, stopnieje w jednej chwili tak jak w Kxngeal.

Kiedy przyjedzie do domu i porozmawia z Alekssem, jej życie wróci do normy. Pamiętała, jak naturalne wydawało się jej „tak” w odpowiedzi na propozycję Aleksa, zadowolenie, że nie będzie już mieszkać sama, że będzie miała w domu przyjaciela. Oczywiście byliby też kochankami, ona i Aleks. Ale nie będzie to przypominało tej burzy uczuć, jakiej doznaje na samą myśl o Grayu. I nie będzie jej przerastać. Kroki Emmy rozbrzmiały nierealnym echem, gdy schodziła po drewnianych schodach. Musi napić się wody, bo kręci jej się w głowie. Nie chce przecież zemdleć w domu Graya MacKenzie!

Postawiła walizkę przy drzwiach wejściowych.

Gdzie jest Gray? Dokąd poszedł?

Kiedy była młodą dziewczyną, myślała o Grayu albo z rozpaczą, albo z podnieceniem, ale w ciągu ostatnich dwóch dni poznała nowego Graya - mężczyznę, z którym godzinami mogła

siedzieć w samolocie, który potrafił ją uspokoić i napełnić nadzieją nawet wtedy, kiedy szukała swego zaginionego syna; człowieka, który całował ją tej nocy, gdy dookoła szalał sztorm.

W pokoju dziennym panowała dziwna cisza. Emma spojrzała na sofę z dwoma zbyt miękkimi fotelami po obu stronach. Jak to by było - siedzieć tu w niedzielne popołudnie z książką w rękę? W taki dzień Gray wymknąłby się z aparatem na poszukiwanie saren czujnie rozglądających się po zamglonym lesie. A kiedy skończyłby mu się film, wróciłby do domu.

Podniosłaby głowę, słysząc, że woła jej imię. A potem...

Do licha! Powinna już wyrosnąć z takich mrzonek. W Seattle czekają na nią pacjenci i mężczyzna, któremu obiecała swą rękę.

Poszedł do samolotu? Nie słyszała, by otwierał drzwi, ale może zrobił to cicho i wyślizgnął się na dwór, żeby tam na nią czekać.

Byłaby idiotką, rzucając się w ramiona człowieka, który jej nigdy nie kochał. A przecież potrafił troszczyć się o chłopców, którym pomagał zbudować nowe życie, o swojego psa i o żonę, o której nie chciał rozmawiać. Co miała w sobie żona Graya, czego Emma nigdy nie zdoła mu dać? Dlaczego kochał inną kobietę na tyle, żeby ją poślubić, a Emmie pozostały tylko marzenia?

Teraz jednak najbardziej pragnęła znaleźć się w domu. Wejdzie do środka i zobaczy, że sekretarka do niej mruga, bo

matka dzwoniła w niedzielę. Znajdzie też co najmniej jedną wiadomość od Aleksa, niepokojącego się o Chrisa. Przybiegnie Marmolada i zacznie ocierać się o nogi swojej pani...

Nie, Marmolada jest w przechowalni. Trzeba będzie ją stamtąd zabrać w drodze z lotniska.

Lot do Prince Rupert trwa mniej niż pół godziny. To pierwszy etap.

Musi wziąć się w garść. To głupie, naprawdę głupie. Zachowuje się jak bohaterka filmu, który oglądali z Alekssem dwa tygodnie temu - kobieta, która zrujnowała sobie życie, bo nie potrafiła zapomnieć o przeszłości.

Kiedyś zobaczy nazwisko Graya na okładce jego kolejnej książki. Teraz już wie, jak wygląda jego życie. Ma jakieś pojęcie na temat jego świata. Przeglądając książkę Graya, rozpozna na zdjęciach niektóre z miejsc. Będzie wiedziała, co to za uczucie, gdy z Grayem u boku ogląda się z góry grupkę orek. Będzie pamiętała, jak w ciemnościach wył wilk, a ona się nie bała, bo przy niej znajdował się Gray. I jak siedzieli w namiocie o kilka centymetrów od siebie, jak stali przytuleni w świetle księżyca, jak Gray ją pieścił, a dookoła szalał wiatr.

Album wspomnień.

Gray zawsze zarzucał Emmie, że jest zbyt impulsywna. Ona sama zaś przez wiele lat czyniła sobiewyrzuty, że nie poszła za

tym jednym impulsem i nie przekroczyła dla Graya granic swego świata. Teraz będzie miała jeszcze jeden powód do smutku.

Kochali się tylko kilka razy. Potem przez długie lata byli daleko od siebie, a teraz, gdy znaleźli się o krok, powiedziała mu, że może zajść w ciążę.

Wczoraj postąpili słusznie, ale jeśli Emma teraz odejdzie, jakaś jej częśćka zawsze będzie żałować, że nie wykorzystała szansy i nie sprawdziła, jak byłoby z nim teraz...

Znalazła Graya w ciemni. Przez otwarte drzwi widać było, że sortuje jakieś odbitki. Odwrócił się, gdy przystanąła w progu. Miał na sobie kraciatą koszulę, która wyglądała na miękką w dotyku, a na gołe stopy założył lekkie pantofle.

Emmie zapało dech jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Lęk pulsował jej w żyłach zupełnie tak jak wówczas, gdy przewożono ją na salę operacyjną. Miała jedenaście lat i wiedziała już, że podczas operacji można umrzeć.

Dziś niebezpieczeństwo zagrażało jej umysłowi i sercu. Jeśli teraz odjedzie, będzie to akt tchórzostwa.

Chrząknęła.

- Zaproponowałeś, żebym została.

Odłożył odbitki na stół. Emma miała nadzieję, że się uśmiechnie, ale jego twarz wyrażała powagę.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz, Emmo?

Znalazła się z powrotem w tamtym pokoju, znowu była w jego ramionach, a Gray patrzył na nią z góry. Czowała, że drży jeszcze z namiętności, w uszach dźwięczał jej własny krzyk, wywołany nagłym, przeszywającym bólem. Patrzyła muw oczy, a ich rozgrzane ciała były wciąż bardzo blisko. Wiedziała, że należy tylko do niego.

- Wystarczy, żebyś poszła do samolotu.

Lekko przechylił głowę, jakby chciał jej rzucić wyzwanie, ale ona wciąż miała w pamięci jego dotyk i pragnienia zaczęły wymykać się jej spod kontroli. Czowała na sobie jego wzrok i krew w żyłach burzyła się jej od wspomnień i marzeń. Mimo to wiedziała, co jej grozi: utrata samej siebie. Tak może się zdarzyć. Nadejdą martwe tygodnie podobnie jak wtedy - Gray odejdzie, mieszkanie będzie stało puste, w telefonie odezwie się obojętny głos: „abonent czasowo niedostępny”. Nic. Nigdzie. Z bólu traciła rozsądek. Chwilami gotowa była skoczyć z mostu albo rzucić się pod samochód lub zrobić coś równie rozpaczliwego.

Zamiast tego poślubiła Paula i starała się być mu dobrą żoną, kochać go najlepiej jak potrafiła i stłumić w sobie wszelką tęsknotę za Grayem.

Położyła rękę na piersi.

- Byłabym głupia, gdybym została. Zacisnął szczęki.

- A ja, gdybym cię o to poprosił.

- Więc powinnam odjechać.

- Nie. Zostań jeszcze.

Już raz od niego uciekła. Teraz jest starsza i bardziej dojrzała. Na pewno jej się uda.

- Nic mi nie obiecuj - poprosiła. - Nie chcę obietnic.

- Dobrze - powiedział i Emma zrozumiała, że jeśli zostanie, potem czeka ją ból bez nadziei na ulgę.

Nie są nieodpowiedzialnymi nastolatkami. Są dorośli i mogą się kochać, jeśli zechcą, ale mimo to Emma nie miała pojęcia, czego on będzie pragnął potem... ani czego ona sama będzie chciała.

Nigdy nie mówił, że ją kocha, ale kilkakrotnie nazwał ją swoją przyjaciółką. Przyjaciele czasami się widują, nieprawdaż? Przecież każdy, kto mieszka na północy, musi kiedyś przyjechać do Seattle. Gray wspominał o swojej zeszłorocznej podróży do Nowego Jorku na konsultacje z wydawcą i agentem. Musiał mieć przesiadkę na SeaTac - lotnisku Seattle-Tacoma.

Po dzisiejszym dniu będzie mógł do niej zadzwonić, gdy będzie przejeżdżał przez Seattle. Emma umieści go na liście osób, którym wysyła kartki na święta, nie zapomni o jego urodzinach, zaprosi go do siebie. Na pewno uda się jej to zaproponować w drodze do Prince Rupert.

Mogłaby też przyjechać tu w przyszłym roku na wakacje.

Gray czasami osobiście prowadził wycieczki. Do obozu przyjeżdżały najrozmaitsze grupy - studenci, gwiazdy filmowe i przepracowani księgowi. Lekarz pediatra chyba także może odebrać się na dziesięć dni od swojej praktyki.

Przeszedł ją dreszcz. To się nie uda. Dla niej nie ma wspólnej przyszłości z Grahamem MacKenzie - sam jej to niejednokrotnie mówił. Nie miał do niej zaufania. Jak mogłaby znaleźć szczęście z mężczyzną, który jej nie ufa? Który potrafił uwierzyć, iż ukrywała przed nim jego własne dziecko?

Jeśli będzie się z nim teraz kochać, utraci go znowu i zostanie sama.

Chris jest na studiach, matka podróżuje po Stanach w przyczepie kempingowej. Marmolada nie będzie żyła wiecznie. No i Aleks... po Grayu Emma nie będzie mogła go poślubić. Gdy dłonie Graya spoczęły na ramionach Emmy, z jej gardła wydobył się szloch. Przełknęła ślinę, ale serce biło jej jak szalone. Jak zahippotyzo-wana wpatrywała się w oczy i usta Graya.

Zbliżył do niej twarz, ich oddechy zmieszały się, a potem wargi Graya musnęły usta Emmy.

- Chcesz wyjechać? Porzucić mnie? Już raz tak było.

Znowu zaczynał to samo, rzucał jej wyzwanie, jakby chciał, żeby go opuściła.

- Gray, to przecież ty...

Gray odsunął nieco głowę. Emma pragnęła pocałunku, ale on wyszeptał szorstko:

- Miłość to jest słowo, którego ludzie używają, aby wytłumaczyć swoje pożądanie.

Emma próbowała otworzyć oczy, ale jej powieki były zbyt ciężkie. Pragnienie pulsowało w niej leniwym rytmem, stopniowo rozbudzane dotykiem jego warg.

- Ogień. - Przesunął dłońmi po plecach Emmy, wywołując w niej zmysłowy niepokój.

Słońce chyba schowało się za chmurę. W ciemni było mroczno, niegościnnie i ponuro.

Przyciągnął ją do siebie. Oddychał szybko, jakby za długo biegł. Zanurzył twarz w jej włosach, poczuła jego gorący oddech. Zamknęła oczy. Potrzebowała znacznie więcej, niż on był gotów jej dać.

- Parzysz mnie - jęknął - ale nie dbam o to. Podniosła głowę i odnalazła jego usta. Zaprotestowała, gdy Gray przerwał pocałunek.

- Teraz jest ostatnia chwila na ucieczkę - powiedział ochryple. Emma oddychała ciężko. Czy to uwolni ją od wspomnień - spełnienie, zaspokojenie starej namiętności? Zawsze go kochała. A może było to tylko szaleństwo?

Gray przesunął wzrok z twarzy Emmy na jej szyję, a potem piersi.

- Chcę, żebyś zdawała sobie sprawę z tego, co robimy.

Kochać się. Tęskniła za jego miłością co noc.

- Pragnę cię - powiedział. Pieścił wzrokiem biodra i smukłe nogi Emmy. Potem spojrzał jej prosto w oczy i powiedział powoli:

- Pragnę cię od dawna. Ale to nie miłość, nie ma tu żadnych obietnic i happy endu, Emmo. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy mają swoje potrzeby, i to wszystko.

Kłamał.

W jego oczach ujrzała prawdę. Cokolwiek się stanie, należy do niego. Tak było, gdy miała osiemnaście lat, i tak jest teraz. Nie rozumiała, dlaczego Gray nie chce przyznać, że ją kocha, ale w jego oczach ujrzała miłość. Wyciągnął do niej rękę, a Emma poczuła je na sobie, jeszcze zanim jej dotknął, i stanęła w płomieniach.

Zsunął z niej kamizelkę, która opadła na podłogę z lekkim szelestem. Przeciągnął dłońmi po jej ramionach.

Kochaj mnie, proszę.

Emma nie wiedziała, czy wypowiedziała te słowa na głos, czy tylko je pomyślała. Będzie ją pieścił, aż runą wszelkie bariery. Zatonie w swoim pożądaniu.

Gray zanurzył dłonie we włosy Emmy. Wydobył spinki i złota fala opadła Emmie na ramiona. - Marzyłem o tym - powiedział Gray zdławionym głosem. - Twoje włosy... Marzyłem,

by zasypiać i budzić się pośród twoich włosów w moim łóżku.

Spod przymkniętych powiek patrzył na jej półotwarte usta.

Napiął mięśnie ramion i odsunął ją od siebie.

- Nie udawaj, że to miłość. Nie rób mi tego znowu.

To jakaś okropna pomyłka. Ona nie przeżyje tego po raz drugi. Zrani ją, a potem odeśle do domu i Emma już na zawsze pozostanie ze złamanym sercem.

Pogładził jej szyję, twarz a potem zanurzył palce w jej włosach. Jego oczy, które przed chwilą pociemniały, odzyskały swą niebieską barwę. Emma nie mogła znieść przypomnienia, że jutro stąd odjedzie, nie teraz, gdy byli tak blisko.

- Nic nie mów - szepnęła. - Proszę, Gray, nie mów już nic.

Porwał ją na ręce. Zamknęła oczy. Droga po schodach dłużyła się jej, szli coraz wyżej i wyżej. Przy swojej twarzy, przez cienką koszulę, Emma czuła twarde mięśnie klatki piersiowej Graya. Za chwilę znajdzie się obok niej i będzie mogła go dotknąć, poczuć ciepło jego ciała pod swoją dłonią. Tak długo za nim tęskniła, a on nigdy nie uwierzy, że cały czas go kochała...

Otworzyła oczy i poczuła zawrót głowy. Popatrzyła na sufit w jego sypialni, który wydawał się oddalać, gdy ona leciała w dół.

- Gray?

Położył się obok, obejmując ją w pól.

- Gray - szepnęła. - Kiedy pierwszy raz się kochaliśmy,

narzuciłam ci się. Ty nie chciałeś...- Chciałem. - Jego głos zmieszał się z biciem jej serca. - To było szaleństwo - warknął. - Byłaś taka niewinna i delikatna. Nie mogłem... a potem zaczęłaś płakać... myślałem, że sprawiłem ci ból.

- Nie... tylko na chwilę.

Pogładził szyję Emmy, a ona poszukała ustami jego dłoni.

- Potem byłem na siebie wściekły - przyznał. -Za swoją beztroskę, za to, że cię nie ochroniłem.

Wycisnęła mu pocałunek na dłoni. Umiała zakładać mikroskopijne szwy, ale gdy przeciągnęła palcami po torsie Graya, trzęsła jej się ręka.

- Emmo...

Kolejno rozpiniała guziki jego koszuli. Powoli wciągnęła powietrze i poczuła ogarniającą ją falę gorąca.

- Wczoraj wieczorem chciałam, żebyś dał mi dziecko. Wiem, że tak się nie stanie. Wiem to, ale powiedz mi... Wiem, że kochałeś żonę, ale tu i teraz powiedz mi, że to właśnie mnie pragniesz.

Uwięził jej dłonie. Pochylając się nad nią, całował jej twarz, policzek, powieki. Usta Emmy rozwarły się pod dotykiem jego warg.

- Pragnę tylko ciebie - wyszeptał.

Słońce wyłoniło się zza chmur i zalało ich swoim blaskiem, gdy Gray powoli rozbierał Emmę. Zadrżała i ukryła twarz w jego

ramieniu. Jego dotyk palił nawet przez koronkę stanika. Jęknęła, gdy pocałował jej pierś, i nagle z jej oczu popłynęły łzy.

- Nie płacz.

Osuszył łzy Emmy pocałunkami, a ona próbowała mu powiedzieć, jak bardzo przez te wszystkie lata tęskniła za jego miłością. Gdy wreszcie ich ciała się połączyły, Emma poczuła, że to koniec świata, że umrze tu z Grayem, tu, gdzie zawsze było jej miejsce, rozpalona pożarem jego namiętności.

Potem świat pomału wracał do swojej zwykłej postaci, dźwięki, obrazy i wrażenia wracały na swoje miejsce. Emma także powoli wracała do świadomości. Oboje milczeli, bo słowa mogły zniszczyć ich słodką bliskość.

Kiedy zasnęła, Gray oddalił się cicho.

ROZDZIAŁ 10

Gray wyjrzał przez okno sypialni na świat ozłocony blaskiem zachodzącego słońca.

Niedługo nadejdzie zmrok.

Musiał wiedzieć, że Emma już nie śpi, ale czekał bez ruchu, aż wstanie. Potem odwrócił się, a Emma zapagnęła, żeby czas się zatrzymał, bo wiedziała, co Gray zaraz powie: dzień niebawem się skończy i trzeba szybko wystartować, żeby zdążyć do Prince

Rupert przed nocą.

Zamiast tego milczał, patrząc na nią głodnym wzrokiem.

To jeszcze nie wszystko.

Podeszła do Graya, czując na sobie jego spojrzenie. Słowa mogły okazać się szkodliwe, ale Emma mimo to ich potrzebowała.

Pogładziła lekko jego ramię.

- Opowiedz mi o swojej żonie.

- Emmo...

Oparła dłonie o jego tors i spojrzała mu prosto w twarz. Gray był spięty, ale co to oznaczało?

- Muszę wiedzieć. Zanurzył palce w jej włosach.

- Jeśli nawet ci powiem, nic się nie zmieni. Emma była przeciwnego zdania. Nie wiedziała

tylko, co będzie efektem tych zmian. Przycisnęła twarz do jego ramienia.- Powiedz mi.

Nie chciał rozmawiać. Próbował w ten sposób dać jej do zrozumienia, że ich romans będzie krótki. Emma zacisnęła powieki. Stali razem nadzy, ale między nimi wyrósł mur. Potarła policzkiem o ramię Graya.

- Proszę, Gray, powiedz mi, co robiłeś po wyjeździe z Farley Bay. Powiedz mi, jak ją spotkałeś i jak ma na imię.

Poczuła, że wzrusza ramionami, ale potem zaczął mówić.

- Potrzebowałem trochę czasu, żeby odziedziczyć działkę

mojego ojca, spłacić długi i sprzedać ją. Potem... - Znowu wzruszył ramionami. - Wróciłem do Farley Bay i rozmawiałem z twoim ojcem.

Wbiła palce w jego pierś.

- Kiedy?

- Mniej więcej półtora roku później. Powiedział mi o Paulu i o dziecku.

Emma opanowała ból.

- Trudno mi sobie was wyobrazić stojących na ulicy i rozmawiających o mnie.

- Poszedłem do twojego domu.

Co by się stało, gdyby na niego czekała, wierząc, że wróci?

- Kiedy twój ojciec powiedział ci o Chrisie, to pomyślałeś, że jest on twoim synem?

- Nie. Gdybym tak pomyślał, znalazłbym cię.

Jej małżeństwo z Paulem od początku nie układało się najlepiej, ale owocem tego związku był Chris. Emma odczuła ulgę na myśl, że nie musiała witać Graya w swoim domu i stawiać czoło wyzwaniu, jakie stanowiłaby jego obecność. Cieszyła się, że nie musiała stać u boku swego niekochanego męża naprzeciwko jedynej mężczyzny, na którym naprawdę jej zależało.

- Jedyne sposob, w jaki mogłam przetrwać te lata z Paulem, to nigdy sobie nie pozwolić na myślenie o tobie.

Gray pojawiał się tylko w snach. Nad nimi nie potrafiła zapanować.

- Wróciłem na północ - ciągnął Gray, bawiąc się jej włosami.
- Przez pierwsze półtora roku robiłem zdjęcia, bo musiałem się czymś zająć. Prowadziłem też trochę wycieczek - polowania i wędkarstwo - żeby zarobić na życie. Jedna z grup przyjechała z Nowego Jorku. Agent, trzech wydawców i autor kryminałów. Agentowi spodobały się moje zdjęcia. Wkrótce potem podpisałem umowę na pierwszą książkę.

To z pewnością wymagało sporo pracy - pisanie, przygotowania do wydania książki, a potem oczekiwanie, jak się będzie sprzedawała. Gray, jak to on, pominął to wszystko, tak że cała sprawa wydawała się fraszką.

- I zaraz potem poznałem Sam.
- Sam?
- Samantę, tak ma na imię. - Gray trzymał teraz Emmę w ramionach, a ona usiłowała zgadnąć, co czuł do Samanty. -
Pobraliśmy się tydzień później.

- I ty mówisz, że ja postępuję pochopnie. - Wplotła palce we włosy na piersi Graya. - Musiałeś za nią szaleć.

- Wytrzymaliśmy ze sobą trzy lata. - Głos Graya brzmiał jakby z oddali, jakby dystansował się od uczuć, które były zbyt silne. Trzy lata miłości. To więcej, niż oni spędzili ze sobą.

Popatrzyła na swoją dłoń na jego piersi i nie była w stanie zapytać, czy Gray wciąż tęskni za Samantą. Słońce zgasło i świat ogarnęły rozmaite odcienie szarości.

- Czyli już od dawna nie jesteście razem? - Tak.

- Widujesz ją czasem?

- Niekiedy.

Po co ona o to pyta? I czemu jego głos brzmi tak głucho?

- Czy to były dobre lata?

Ujął jej twarz w dłonie. Emma opuściła powieki. Woląła nie patrzeć mu w oczy.

- Czego chcesz się dowiedzieć, Emmo?

- Nie wiem. Gdzie ona teraz jest? - Zadawała pytania, jakby mieli przed sobą wspólną przyszłość i trzeba było wyjaśnić wszelkie nieporozumienia.

- Mieszka w Smithers, to dalej w głąb lądu. Kraina rancz.

A więc Gray wie, gdzie szukać Samanty. Emma spróbowała wyrwać się z jego objęć, ale on na to nie pozwolił. Przypomniała sobie, że jest naga i ogarnęło ją poczucie bezradności. Sama naraża się na to, że Gray ją zrani swoimi słowami. Czyżby była na tyle naiwna by sądzić, że spędził te wszystkie lata, tęskniąc za Emmą Jennings?

- Zimno mi - powiedziała sztywno. - Muszę coś na siebie założyć. A kiedy ją spotykasz to czy nadal-

- Wyszła po raz drugi za mąż. Mają dzieci.
- Och. - Poczwała, że serce zaczęło jej mocno bić. To szaleństwo. Chciała wierzyć, że gdyby Gray zechciał, mógłby ją pokochać, tyle tylko że nie miał do niej wystarczająco dużo zaufania i że to nie nastąpi. Jakże to może mieć znaczenie, że w życiu Graya istnieje inna kobieta, jeśli Emma i tak nigdy nie będzie mogła nazwać go swoim mężczyzną?

- Martwisz się, że Samanta wyszła ponownie za mąż? -
Spojrzała mu w oczy. - Nie miałeś z nią dzieci?

Zacisnął powieki.

- Ani z tobą, ani z żadną inną kobietą. Chyba już wystarczy tych pytań?

- Tak... nie.

Był zły, kiedy zrozumiał, że Chris nie jest jego synem. Czy dlatego, że pragnął mieć dzieci, czy też dlatego, że nie chciał, żeby Emma miała dziecko z Paulem?

- Gray, dlaczego się rozwiedliście? Czy ty... czy chociaż raz powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Na miłość boską, Emmo! Dość tego!

- Nie powiesz mi?

- Idziemy do łóżka. - Zacisnął szczęki i rzucił jej gniewne spojrzenie. - Jedna noc, Emmo. A potem, gdy nadejdzie ranek, wywiozę cię stąd, zanim poranimy się śmiertelnie w walce o to,

czego nie możemy mieć.

Zbudziwszy się, Gray poczuł ciepło u swego boku... Emma poruszająca się lekko przez sen.

Emma w jego łóżku: to nie złudzenie. Wrażenia, których doznawał, nie należały do strefy marzeń -lekkie łaskotanie włosów na ramieniu, ciepło oddechu i cichy odgłos wciąganego w płuca powietrza.

Uczucie, jakie ogarnęło go, gdy leżał koło Emmy, było znacznie silniejsze niż stare wspomnienia. Emma w jego ramionach, płynąca na fali namiętności.

Teraz spała cicho jak niemowlę. Poczul żal, że zastosowali środki antykoncepcyjne. Osiemnaście lat temu Gray nie był taki ostrożny, ale wtedy nieprześladowało go wyobrażenie Emmy noszącej jego dziecko.

Ale gdyby...

Panował gęsty mrok. Tej nocy był nów, a teraz nadeszła nadrana godzina, kiedy kształty pomału zaczynają wyłaniać się z nicości. I Emma. Czul ciepło jej ciała. Leżała na brzuchu z głową odwróconą w jego stronę - spała cicho. Gray powstrzymał oddech, gdy poruszyła się przez sen. Wiedział, że popełnił koszmarny błąd. Teraz już nigdy nie opuści go to nedorzeczne pragnienie, aby Emma z nim została.

Na zawsze.

Bóg wie, że musi długo cofać się w czasie, żeby dotrzeć do chwili, gdy wierzył w słowo „zawsze”. Ale teraz, w tej spokojnej porze przed świtem, zrozumiał, jak bardzo potrzebuje tej kobiety i to, że pragnął jej przez całe swoje dorosłe życie. Oraz to, że musi zebrać siły na nieuniknione rozstanie.

Tym razem może się zdarzyć, że straci panowanie nad sobą i będzie ją błagał, by z nim została. Wiele lat temu przysiągł sobie, że nigdy to nie nastąpi, że nigdy nikogo o nic nie będzie prosił. Przysiągł sobie, że jeśli Emma wróci do niego, to tylko z własnej woli, z pełną świadomością, co dla niego porzuca.

Teraz wiedział, że nie ma w tym większego sensu. Jego świat i jej życie nie miały punktów stykowych. Ale pamiętając, co połączyło ich tej nocy, wiedział, że jedyna rzecz, jakiej naprawdę pragnie, to słyszeć każdego ranka jej spokojny oddech.

Kocham cię. Gdyby wypowiedziała jeszcze raz te słowa, załamałby się i błagałby ją, aby została w jego świecie na zawsze. I wtedy ona mogłaby powiedzieć „tak”. Przypomniawszy sobie, jak w nocy, leżąc w jego ramionach, szeptała słowa miłości.

Ale przecież on wie, jak niebezpieczne są takie słowa. Jak zdradzieckie są wypuszczone na swobodę uczucia.

Ale gdyby ją poprosił...

Może by została. A gdyby tak się stało, przez krótki czas, zanim ona odzyska zdrowy rozsądek, znalazłby się w raju na ziemi

- Emma zaspana o poranku, Emma budząca się. A może to on wstawałby wcześniej i przynosił jej kawę do łóżka. Odstawiałby tacę i całował ją na dzień dobry i dopiero po długim czasie przypominałaby sobie o śniadaniu.

Niebo - Emma siedząca razem z nim przy kuchennym stole, Emma wędrująca po domu, podczas gdy on by pracował w ciemni. Dotknięcie jej ręki na ramieniu.

Nauczyłby ją latać. W samolocie zadawała wiele pytań i Gray widział w jej oczach radość, jaką sprawia szybowanie nad nieujarzmioną przez człowieka krainą. Zabrałby ją wszędzie, pokazał wszystko, co, jak zauważył, spodobało jej się podczas dwóch minionych dni.

Zabrałby ją do cieśniny Midbank na wiosnę, kiedy delfiny tysiącami przyplływają na łososia, do Queen Charlottes, żeby zobaczyła kaszaloty, by mogła podziwiać z góry te wielkie ssaki morskie unoszące się na wodzie. Potem wylądowałiby na ogromnej, ubitej plaży na wschodnim brzegu Wyspy Grahama. Tam mogłaby zaznać wrażenia, że jest jedyną istotą ludzką na świecie, stojąc na piasku i mając za plecami dziewiczą puszcę, a przed sobą falujący ocean.

Kochałby ją tam, mając za świadków tylko kruki, a o zmierzchu wróciliby do domu. Dzień by siękończył, a oni staliby razem, patrząc, jak promienie słońca opuszczają niebo, i razem

weszliby do domu.

W dzień Emma siadywałaby w pokoju dziennym i czytała magazyny ilustrowane...

Nie, nie magazyny. Czasopisma medyczne.

Wkrótce w jej oczach pojawiłby się niepokój. Kobieta taka jak Emma nie może spędzać swych dni beczynnie. Świadomość tego, co utraciła, obrazy dzieci, które jej potrzebują, sprawiałyby jej ból. Mówiłaby o swojej praktyce podczas lotu, opowiadała o małym chłopcu w trakcie serii operacji, po których będzie mógł znowu biegać, o niemowlęciu, któremu, jak jej się wydawało, mogła pomóc.

Ma swój własny świat i swoje potrzeby. Lepiej niż ktokolwiek inny, Gray wiedział, co się dzieje, gdy kobieta tęskni za tym, co pozostawiła za sobą. Obserwował to, gdy był małym chłopcem - swoją matkę narzekającą na nudę życia na północy, gdy mąż jechał na całe tygodnie szukać złota. Gray był w domu, kiedy matka pakowała swoje rzeczy. Miał wtedy trzynaście lat i wiele razy już słyszał, jak mówiła, że któregoś dnia po prostu odejdzie.

Patrzył, jak wychodziła z domu. Zatrzymała się tylko na chwilę.

- Twój ojciec wróci dziś wieczorem - powiedziała.

Zmarszczyła brwi i zawahała się. - Dbaj o niego, Graham. Może

się zdenerwuje, gdy zobaczy, że odeszłam, ale przeżyje to. A ty o niego dbaj, dobrze?

Zastanawiał się, czy przytuli go tak jak wtedy, gdy był znacznie młodszy, zanim gorycz zabiła w niej radość, i obiecał sobie, że jeśli podejdzie go uściskać, nie pozwoli jej na to. Odchodziła. A więc kiedy mówiła, że kocha swojego małego synka, to były kłamstwa.- Dasz sobie radę - stwierdziła. - Jesteś już prawie mężczyzną, Grahamie. Nie pozwól tylko zarazić się gorączką złota i nie skończ tak jak twój ojciec. Mam trzydzieści dwa lata. Wkrótce się zestarzeję, a on będzie wciąż gdzieś tam szukał przeklętego kruszcu i wracał z pustymi rękami.

Nie odpowiedział ani słowem. Wiedział, że tym razem jest inaczej niż wtedy, gdy wyjeżdżała na tydzień do siostry albo do Seattle, nie mówiąc nikomu, kiedy wróci. Tym razem odjeżdżała naprawdę. Zabrała swoje zdjęcie ślubne i jego zdjęcia jako niemowlęcia i wszystko z szafki w łazience.

- Poradzisz sobie - powtórzyła.

Miał trzynaście lat, więc był za duży, żeby płakać, bo matka odchodzi i już nie wróci. Przez wiele lat odczuwał, że jest niezadowolona z życia, i przez ostatnią godzinę patrzył, jak pakowała rzeczy - tylko swoje. Nie łudził się, że zmieni zdanie, nie liczył na to, że poprosi go, żeby z nią pojechał.

Gray powoli wstał, czując, jak opuszcza go ciepło Emmy.

Wkrótce nadejdzie świt. Teraz widział więcej niż sylwetkę kochanki - widział każdą krzywiznę jej ciała rozciągniętego na łóżku, włosy opadające na ramiona i jedną rękę, pieszczącą białą poduszkę, w której zanurzyła twarz. Niebawem wzejdzie słońce. Jeśli zostanie tu, żeby ją obudzić, będzie jeszcze gorzej.

Prawie w niej utonął dziś w nocy, ale wiedział, że jej odejście jest równie nieuniknione jak odejście matki. Miała swoje życie i syna, jedno i drugie związane z odległym Seattle. Człowiekowi o imieniu Aleks obiecała swoją rękę.

Lepiej wrócić do rzeczywistości, zanim spojrzy Emmie w oczy. Bardzo łatwo jest ulec złudzeniu, że będzie czekała w Seattle na jego telefon. Nie będzie. Wyjdzie za mąż.

Czy przyzna się Aleksowi, że spędziła prawie cały dzień i jedną noc w łóżku z innym mężczyzną? Czy zachowa to ich kochanie się w sekrecie?

Kochanie się.

Seks, powiedział do Emmy w myślach. Nie kochanie, tylko seks.

Zostawił ją uśpioną, na dole znalazł swoją kurtkę i buty i wyszedł na dwór. Jeśli dopisze mu szczęście, Emma będzie spała na tyle długo, że on zdąży odzyskać rozsądek.

Ruszył ścieżką prowadzącą na przylądek i stamtąd podziwiał, jak świt zabarwia wody Cieśniny Stephensa. Kiedy słońce

zwróciło morzu jego normalny niebiesko-czarny kolor i świat odzyskał swe daytime barwy, Gray odwrócił się i popatrzył na swój dom stojący wśród cedrów. Wkrótce słońce dotrze do niego, światło wpadnie najpierw do jego sypialni na górze, tam gdzie śpi Emma.

Nie pasowała tu, tak jak on nie pasował do miejskiego życia. To się nigdy nie zmieni. Emma potrzebowała miasta i wielkich szpitali, a Gray odnajdywał się w nieskażonym świecie dzikiej natury. Nawet gdyby w jakiś sposób zdołał ją tu zatrzymać, w końcu ogarnąłby ją niepokój. Może latałaby z nim samolotem, ale nie mogłaby chodzić na piesze wyprawy w góry, więc musiałby ją zostawiać w domu. W głębi serca tęskniłaby za swoją pracą, tak jak matka tęskniła za miastem i mężczyzną w domu.

Do diabła, szaleństwem nawet jest myśleć, że Emma w ogóle zgodziłaby się tu zostać. Nie jest już na-stolatką gotową w nagłym porywie porzucić cały świat. To, co łączyło ich wczoraj po południu i dziś w nocy - jej ciało, jej namiętność - to było wszystko.

Teraz nawet nie mogą pozostać przyjaciółmi.

Popęłnił wielki błąd. Najgorsze jest to, że cały czas zdawał sobie sprawę z ryzyka, wiedział, że jeśli zbyt blisko się do niej zbliży, przegra. Ten jeden raz, powiedział sobie. Emma była chętna i może mieli rację, że sprawdzili, do czego doprowadzi ich

namiętność. Ale w głębi duszy Gray wiedział, że będzie tak jak z niektórymi narkotykami - wystarczy spróbować tylko raz i człowiek pogrąża się bez ratunku.

Wczoraj po południu i w nocy wydawało mu się, że będą ze sobą na zawsze, że nic ich nigdy nie rozdzieli.

To jego czeka przegrana, jeśli zechce ją zatrzymać, ale wspomnienie zeszłej nocy sprawiało, że chwilami wierzył, iż zdoła ją namówić do tego szaleństwa. Emma wciąż miała niebezpieczną skłonność do gonienia za księżycem tylko dlatego, że znalazł się na jej drodze, chociaż naprawdę pragnęła życia w słońcu.

Emma Jennings zbyt łatwo dawała się porwać namiętności, która wybuchała płomieniem i paliła. Uważała, że może zdobyć wszystko, jeśli będzie tego dostatecznie mocno pragnąć.

Przypomniawszy sobie, co sam jej powiedział. *Gdy-byś mnie kochała, pojechałabyś ze mną, kiedy cię o to prosiłem.*

Wracał dawny ból po jej stracie, niezmiennie przekonanie, że nie ma na świecie dosyć miłości, by pokonać przepaść pomiędzy nimi.

Nic się nie zmieniło. Wiele lat temu, kiedy powiedział: „Mogłabyś ze mną pojechać”, był przerażony, że ona się zgodzi, rzuci wszystko i ruszy wraz z nim, a w końcu go znienawidzi tak, jak jego matka znienawidziła ojca. Bał się myśli, że któregoś dnia wróci do domu i zastanie pustkę.

Lękał się przyszłości, ale równocześnie miał ochotę krzyczeć, kiedy zobaczył, jak zmienia się wyraz jej oczu, gdy zaczął jej tłumaczyć, jakie napotkają trudności. Ale wiedział, że ona to przeboleje. „Miłość”, mówiła, lecz Gray MacKenzie wiedział, że uczucie to nie jest szczególnie trwałe. Nie był głupcem, który wierzy w bajki. Poznał życie jako trzynastolatek. Matka mówiła, że go kocha, ale ta miłość nie okazała się na tyle mocna, żeby zostać albo zabrać syna ze sobą, kiedy już zbrakło jej sił, by wytrwać w roli żony poszukiwacza złota.

Gray zniósł utratę matki, ale przysiągł sobie, że nikt nie będzie w jego życiu znaczył tyle, żeby sprawić mu ból swoim odejściem.

Problem polegał na tym, że mimo owej przysięgi Emma skradła mu serce. Nie miał wyboru. Mógł jedynie ratować, co się da, gdy nastąpił koniec. Jego serce nie należało już do niego. Życie z Emmą było niemożliwe, tak samo jak życie bez niej. Wiedział, że nie starczy mu sił, by rozstać się z nią na zawsze.

Zostaną kochankami. Przyjedzie do niej, kiedy już nie będzie mógł wytrzymać. Nigdy nie będzie mu jej dosyć, a równocześnie zawsze za dużo, bo nigdy się od niej nie uwolni. Widział, jaka przyszłość go czeka. Będzie wciąż mieszkał tu, gdzie Emma nie może mu towarzyszyć, ale kiedy wróci z gotowymi filmami do ciemni, ulegnie pokusie i poleci do niej, by ją widzieć, być z nią i

kochać się z nią. Dopiero wtedy będzie mógł wrócić do swojej samotni.

Miłość.

Nie, nie jest na tyle głupi, żeby się zakochać. Nie zamierza też zatonać w alkoholu, tak jak jego ojciec, gdy matka ich opuściła. Pragnął Emmy, ale, do licha, to nie jest miłość! Będzie ją odwiedzał w mieście, aż któregoś dnia odkryje, że odeszła od niego na zawsze.

Mimo że zapewniała go o swej miłości, naiwnością byłoby sądzić, że to uczucie zdoła pokonać setki dzielących ich kilometrów. Dopóki starczy mu sił, będzie tańczył na linie. Będą kochankami i przyjaciółmi, jeśli im się to uda. Wszystko inne to czyste szaleństwo.

Ale zachować zdrowy rozum pod spojrzeniem Emmy - to może okazać się niewykonalne.

Dopiero gdy wracał do domu, przypomniał sobie o Aleksie, człowieku, którego Emma zamierzała poślubić.

ROZDZIAŁ 11

Emma owinęła się ręcznikiem kąpielowym i podeszła do okna. Znowu będzie słoneczny dzień. Odwróciła się gwałtownie. Widziała przed sobą przyszłość, jakby została już dawno

przesądzona. Gray wkrótce zaprowadzi ją do samolotu. Usiądzie na miejscu pilota z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, odwiezie na miejsce i nastąpi pożegnanie.

W nocy, leżąc w ramionach Graya i słuchając jego oddechu, Emma starała się nie spać, żeby zapamiętać na nadchodzące lata każdą chwilę, każde dotknięcie, każdą woń tej nocy.

Wczoraj Gray był zdecydowany się jej pozbyć. Kochać się z nią, uprawiać seks - a potem odesłać ją tam, skąd przyszła. Jednak Emma widziała w jego oczach pragnienie. Jeszcze raz, powiedział. Cieszyli się sobą długo, leniwie i powoli, a słodycz mieszała się z goryczą, bo było to pożegnanie.

Tak będzie najlepiej. Gorzej, gdyby miała go widywać co jakiś czas i za każdym razem rozstawać się z nim na zawsze. Niemniej jednak ból pozostanie. W nocy, gdy nie potrafiła powstrzymać słów miłości, poczuła, jak Gray zeszywniał. Choć doprowadził ją do szczytu namiętności, jego serce pozostało chłodne.

Nic się nie zmieniło, chociaż w pewnym momencie Emmie wydało się, że w ich związek wkradło się coś nowego i że stara historia się nie powtórzy.

Bajki.

Kiedy się obudziła, Graya nie było. Wiedziała, co to znaczy. Marzyła o Grayu od siedemnastego roku życia. To nie przypadek,

że wyszedł, zanim słońce ją obudziło.

Ich bliskość ma swoje granice - nie wolno sięgać po serce Graya MacKenzie.

Przy drzwiach stała jej walizka. Czy Gray przyniósł ją tu, kiedy Emma brała prysznic? Czy jest teraz w domu? Powoli podeszła do walizki i dotknęła jej. Skóra była chłodna i wilgotna. Walizka całą noc stała na werandzie.

Rozpięła suwak, wydobyła czyste ubranie i niedbale wepchnęła do środka brudne. Torba lekarska wystawała z torby podręcznej. Gray przyniósł ją z samolotu. Spakował ją, czyniąc w ten sposób aluzję, że pora wyjeżdżać.

Zabrała z łazienki kosmetyczkę i wyjęła szkła kontaktowe. Spała w nich i teraz czuła piasek w oczach. Nałożyła tusz na rzęsy i cienie na powieki, a potem sięgnęła po okulary. Zasłoni się nimi, zanim stanie naprzeciw muru, jaki wzniosł dookoła siebie Gray MacKenzie. Popełniłaby błąd, gdyby starała się wyrazić swoje uczucia, skoro on tak bardzo chce się jej pozbyć. Tyle się nauczyła od czasu, gdy miała osiemnaście lat.

- Wygrałeś, Gray - powiedziała do pustej sypialni. - Ani razu nie powiedziałeś „kocham”.

W środku nocy Gray ubrał Emmę w swoją miękką wełnianą koszulę. Schodzili na dół, żeby coś zjeść. Było jej zimno i Gray nazwał ją mięczakiem, ale wyraz jego oczu powiedział jej, że

podo-bała mu się ta miękkość. Wyjął z szafy koszulę. Jej rękawy sięgały Emmie do kolan, więc zaśmiał się i je podwinął. Potem jego wzrok przesunął się do rąbka koszuli znajdującego się mniej więcej w połowie jej ud.

- To też podwinę - powiedział zdławionym głosem.

Nie udało im się zejść na dół. Kochali się zapamiętali, do zupełnego wyczerpania. Wtedy właśnie Gray nalał wody do wanny i burza zmysłów ogarnęła ich na nowo.

Koszula zwisała teraz z poręczy łóżka. Emma sięgnęła, żeby ją stamtąd zdjąć.

Nie. Nie będzie niszczyć śladów. To byłoby jak drugie pożegnanie. Niech Gray się tym zajmie, jak wróci, niech wspomina. Jego dłonie drżały, gdy szeptał jej imię i zapewniał, że zawsze o niej marzył. Może było to kłamstwo, ale brzmiało jak prawda. Emmie musi to wystarczyć, skoro nie zechciał powiedzieć, że ją kocha.

Bo chyba jej nie kocha. Emma naraziłaby się na bolesne rozczarowanie, gdyby chciała upierać się, że jest inaczej.

Położyła torbę na krześle przy drzwiach. Nie będzie go błagać, żeby pozwolił jej zostać, pożegna się z nim z godnością, nawet jeśli miałaby potem umrzeć.

Zamknęła drzwi i przeszła korytarzem na schody. Gray był w kuchni, ubrany w dżinsy, wysokie buty i skórzaną kurtkę. Za

oknami zawodził wiatr. Z kieszeni kurtki wystawała para okularów przeciwsłonecznych.

Był gotów do odjazdu.

- Odwiozę cię teraz do Prince Rupert. - Nie patrzył jej w oczy. Słowa wyrwały się Emmie wbrew jej woli.

- Mogłabym zostać dłużej.

Popatrzył na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu i Emma już nie starała się wyjaśnić, że mogłaby wyrwać jeszcze trzy dni wolnego od pracy. Jej pacjentami zajmowali się koledzy i mogła wrócić do domu razem z Chrisem.

Nerwowo bawiła się rozpuszczonymi na ramiona włosami. Kogo chciała oszukać? Umalowała się dla niego, założyła bladoniebieską jedwabną bluzkę i rozpuściła włosy, bo powiedział, że taką ją pamiętał. Chciała, żeby zapałzył się na jej włosy, o których, jak twierdził, zwykł był marzyć, chciała, żeby nie pozwolił jej odjechać, bo ją kocha.

Rozpiął kurtkę. Emma przyglądała się jego dłoni, a potem kurtce, kiedy umieszczał ją na wieszaku.

- Zbieraj się - powiedział. - Ja tymczasem uporządkuję odbitki.

- Czy dostanę śniadanie, zanim mnie stąd wyrzucisz?

Koło ust Graya drgał drobny mięsień. Emma pogratulowała sobie, że udało jej się zapanować nad głosem.

- Możemy zjeść w Prince Rupert.
- Tak się spieszysz, żeby się mnie pozbyć? Nawet nie możesz poczekać, aż zjem śniadanie?
- Emmo, wiesz równie dobrze jak ja, że to do niczego nas nie doprowadzi. Teraz muszę iść do pracy. Daj mi znać, jak będziesz gotowa.

Poszła za nim do ciemni. Stał, wpatrując się w stos odbitek. W dłoniach trzymał kolejne zdjęcia. Emma знаła ten ponury wyraz jego twarzy, ale postanowiła spróbować raz jeszcze. - Kocham cię, Gray. Zawsze cię kochałam. A ty, mimo że odgradzasz się ode mnie murem, także mnie kochasz.

- Emmo, przestań.

Przetarła dłońmi spodnie na udach.

- Nie powiedziałeś mi, dlaczego twoje małżeństwo się nie udało, ale ja się domyślałam. Nawet gdy już znalazłeś kobietę, z którą chciałeś się związać, nie potrafiłeś jej powiedzieć, że ją kochasz.

Gray nie dał po sobie poznać, że słyszy, co powiedziała. Wybrał odbitkę ze stosu i położył na blacie, wbijając wzrok w przedstawionego na niej wielkiego szarego wilka. Bał się spojrzeć na Emmę i bał się rozmowy o miłości. Emma wiedziała o tym.

Nieważne, co powie, nieważne, co zaproponuje. Gray MacKenzie i tak nie chce jej pokochać.

- Emmo, pora, żebyś wracała do Aleksa. - Głos Graya
wyzuty był z emocji.

- Do Aleksa? - Drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła. -
Sądziś, że wrócę do Aleksa, że poślubię go po tym wszystkim, co
zdarzyło się pomiędzy nami? Teraz już nigdy nie będę mogła za
niego wyjść.

- Czemu nie? - Zaśmiał się gorzko. - Nie po raz pierwszy
wyszłabyś za innego mężczyznę, utrzymując, że kochasz mnie.
Utrzymując.

Emma nie chciała patrzeć na pełną wrogości twarz Graya, nie
chciała widzieć, jak poruszają się jego usta wymawiające słowa,
które mają ją zranić, nie chciała zaakceptować tego, że Gray nie
chce jej kochać, nie potrafiła dać za wygraną

- Źle zrobiłam, wychodząc za Paula, skoro kochałam ciebie.
Zraniłam jego i samą siebie. Jednaknie zmieniałabym tego, bo jak
mogłabym chcieć, żeby Chris się nie narodził? Ale gdybym nie
przyjechała do ciebie, mogłabym poślubić Aleksa, kochałabym go
jak przyjaciela. Moje serce było wolne, bo przebolełam to, że
ciebie straciłam. Byłam nawet do tego stopnia naiwna, że
wydawało mi się, iż mogę tu przyjechać, spotkać cię tylko po to,
żebyś pomógł mi znaleźć Chrisa. Nie przyszło mi do głowy, że
mogę się w tobie znowu zakochać. Nie miałam pojęcia, że w
końcu zapragnę...

- Czego chcesz? - warknął groźnie.
- Wszystkiego. Chcę mieć wszystko.
- Zawsze tak było. - Popatrzył na zdjęcia. - Co proponujesz, Emmo? Mamy się pobrać? Tego chcesz, romantycznej miłości? Zamieszkać tu ze mną i zrezygnować z własnego życia?

Drgnęła, widząc gniew w jego oczach.

- Proponujesz mi małżeństwo?
- Znowu mi się narzucasz? - Wzrok Graya był pozbawiony wyrazu. - Do jakiego stopnia chcesz mieć „wszystko”? Na tyle, żeby zawrzeć ze mną bezsensowne małżeństwo? Na tyle, żeby zrezygnować z medycyny?

- A jak bardzo ty mnie kochasz? Zrezygnowałbyś z życia tutaj? - Zacisnęła pięści. - Ale ty mnie przecież wcale nie kochasz. Nie kochasz nikogo, a ja nie zamierzam robić powtórki. Ty sądzisz, że cię zawiodłam, a ja jestem przekonana, że wina leżała po twojej stronie. To prawda, że chciałam mieć wszystko, nic za to nie płacąc. Byłam rozpuszczona, zachłanna i nieskłonna do kompromisów. Ale dorosłam, Gray. Nauczyłam się, że miłość oznacza gotowość do szukania rozwiązań. Ludzie, którzy się kochają, starają się ze sobą porozumieć, a nie stawiają żądania.

- Emmo - powiedział szorstko Gray. - Nie rób nam sekcji. Nie ma po co.

Potrząsnęła głową, rozrzucając włosy, tak jakby była znowu

małą dziewczynką.

- Zrobię to, co uważam za stosowne. Kiedy prosiłeś mnie wtedy, żebym z tobą wyjechała, bardzo długo nad tym myślałam. Ale nie znałam prawdy. Szybko byś zrezygnował ze swej propozycji, gdybym się zdecydowała.

Zacisnęła pięści i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Kiedy chciałam powiedzieć „tak”, Gray, natychmiast zacząłeś mi wyliczać te wszystkie trudności. Byliśmy wtedy młodzi, ale teraz jesteśmy dorośli. Nie rób tego więcej.

Podsunęła wyżej okulary.

- Nie domagaj się niczego ode mnie. Nigdy więcej, chyba że powiesz, że mnie kochasz. Nigdy więcej, dopóki nie zdasz sobie sprawy z tego, że możesz mi zaufać na tyle, żeby przyznać, że mnie kochasz.

- Nic się nie zmieniłaś. Nie można zbudować życia na uczuciu, Emmo. Ono pojawia się nagle, a potem równie nagle znika.

Zrobiła krok w jego stronę. Ujrzała błysk w jego oczach.

- A jeśli się mylisz, Gray? A jeśli miłość jest jedyną rzeczą, na której można się oprzeć?

Gray zacisnął szczęki. Przełożył odbitki z ręki do ręki, a potem odłożył je na blat.

- Za miesiąc będę w Seattle - powiedział. Popatrzyła w głąb

korytarza. Przez okienko nad

drzwiami wydać było skrawek błękitu.- Przyjedziesz za miesiąc, ale teraz mnie wyrzucasz? Dlaczego, Gray?

- Nie próbuj zgadywać.

- Dlaczego nie chcesz, żebym została, Gray? Za miesiąc tak, ale teraz nie?

- Muszę dokończyć książkę, odebrać Chico. -Odwrócił się, a jego głos był równie martwy jak wzrok. - W połowie września będę w Seattle. Zadzwoń.

Spojrzała mu gniewnie w oczy.

- Skończyć książkę. Odebrać psa. Kiedy miałam osiemnaście lat, byłam gotowa błagać cię, żebyś pozwolił mi ze sobą zostać. Obiecałabym ci, że nie będę ci przeszkadzać, jeśli tylko nie każesz mi odejść. Prosiłabym cię, żebyś pozwolił mi zająć się psem, przyrządzać ci posiłki. Ale chyba od tego czasu trochę dorosłam.

- Nie wydaje mi się - stwierdził ponuro Gray. Odsunął odbitki na bok i stanowczym gestem

założył ręce na piersiach.

- W nocy nie narzekałaś na mnie. Nie potrzebowałaś słów i obietnic. Wystarczało ci, że pragnęliśmy siebie nawzajem.

Dlaczego nie chcesz na tym poprzestać?

Emma poczuła, jak napina się skóra na jej twarzy.

- Chcesz się ze mną zobaczyć za miesiąc? - Tak.

- Do czego ma to prowadzić, Gray? Zaciśnął pięść.
- Za miesiąc...
- Kiedy przyjedziesz, nie dzwoń.
- Za miesiąc zmienisz zdanie.
- Tak - zgodziła się. - Prawdopodobnie. - Próbo-wała

zachować zimną krew tak jak Gray, ale wyraz jego oczu powiedział jej, że ma ochotę jej dotknąć. Wyprostował ręce i wpatrzył się w nią niezgłębionym spojrzeniem. Zaczął się zbliżać do Emmy, bardzo powoli. Emma czuła to powolne zbliżanie się każdym zmysłem. Gray przegarnął dłonią jej włosy i spojrzał głęboko w oczy. Wiedział doskonale, jakie wrażenie wywiera na niej jego dotyk.

- Nigdy nie spałaś z Alekssem. - Nie.
- Oboje musieliśmy długo czekać. - Powoli gładził ją po głowie. - Od samego początku byliśmy tacy spragnieni. - Wyplątał dłoń z włosów Emmy, zdjął jej okulary i pochylił się do ust.

Patrzyła na jego zbliżającą się twarz, aż wszystko stało się nieostre.

- Byłbym zazdrosny o Aleksa - szepnął. - Ale kiedy cię dotknąłem, wiedziałem, że nikt przede mną tego nie robił przez długi czas. - Musnął ustami jej wargi, a potem oczy. - Mogę sprawić, że znowu mnie zapragniesz.

Cała płonąca, wyciągnęła do niego ręce. Objęła jego szerokie

ramiona i poczuła jego usta na swoich. Przytuliła się mocno, a dłonie Graya wsunęły się pod jej bluzkę. Potem już tylko roztopiała się pod jego dotykiem.

- Gray, to za mało.

Objął ją dłońmi w talii i uniósł do góry. Przytrzymała się jego ramion, pokój zawirował dookoła niej. Twarz Graya była tak blisko, że jego oddech muskał jej policzek. Gdy Gray posadził ją na blacie, znalazła się na tyle wysoko, by móc patrzeć mu prosto w oczy. Stał naprzeciwko niej.- Popatrz na mnie, Emmo. Zadzwoń, gdy będę w Seattle. Spotkamy się.

Zadzwoń bez wątpienia. Po wczorajszej nocy Emma była pewna, że to zrobi. Zbyt jej pragnął, by trzymać się od niej z daleka, mimo że bał się, iż pożądanie odbierze mu wolność.

- Spotkasz się ze mną, Emmo. Po tym, co zaszło między nami, nie będziesz mogła odmówić.

Gray pocałował Emmę, przyciągnął ją mocno do siebie, a potem rozsunał jej bluzkę i poszukał ustami piersi. Pieścił je, a potem wyszeptał:

- Chcesz tego tak samo jak ja.

W jego głosie brzmiał triumf. Emma zacisnęła palce na jego ramionach, a on sięgnął do suwaka jej spodni i zaczął go rozpinąć.

Uniósł głowę i uwięził wzrokiem jej oczy. Emma rozpaczliwie starała się zapanować nad swym ciałem.

- To za mało, Gray. - Bolało ją gardło, jakby zraniły ją jej własne słowa. - Potrzebuję męża, który mnie będzie kochał. I chcę mieć drugie dziecko.

Zaklął pod nosem.

- Za dużo chcesz.

- Zawsze chciałam - szepnęła. - Nie potrafię udawać, że to tylko seks, Gray, nie mogę z tobą być, dopóki nie otworzysz się przede mną. Rozumiem, że to dla ciebie trudne. Nie wiem tylko, dlaczego. Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z twoją matką, bo nigdy mi o niej nie opowiadałeś. A ja nie potrafię cię zmienić i myślę, że sam tego nie chcesz.

Dotknęła palcem jego warg.

- Gdybyś mnie kochał, gdybyś potrafił uwierzyć w moją miłość, nic nie byłoby niemożliwe. Ale ty nie potrafisz, więc proszę, nie dzwoń, kiedy przy-jedziesz do Seattle. - Poglądziła go po policzku. - Gray, jeśli nie chcesz mnie pokochać, jeśli mi nie wierzysz na tyle, by mi zaufać, proszę, pozwól mi się od ciebie uwolnić.

-Tego właśnie chcesz, Emmo? Uwolnić się ode mnie?

- Nie, nie o to chodzi. Wiesz, czego chcę. -Uśmiechnęła się, czując, że łzy napływają jej do oczu. - Już ci mówiłam: chcę mieć wszystko. A jeśli nie mogę, to nie chcę nic.

Gray przełknął ślinę, ale jego wzrok był chłodny.

- Przygotuję samolot.

Odszedł, zostawiając ją samą. Wiedziała, że gdyby go zawołała, wróciłby. Mogłaby paść mu w ramiona, a on zabrałby ją jeszcze raz tam, gdzie jego ciało mówiło prawdę, której nie chciał wypowiedzieć słowami.

Popatrzyła na ścianę ciemni. Młody kuguar z odbitki odpowiedział jej pytającym spojrzeniem.

Pewnego dnia zdjęcie to pojawi się w książce. Życzliwy młody człowiek z księgarni na Fourth Street zadzwoni do niej z wiadomością. Emma usłyszy jego głos nagrany na sekretarce pomiędzy informacjami od rodziców jej małych pacjentów.

- Mamy nową książkę Graya MacKenzie. Zatrzymałem jeden egzemplarz dla pani, doktor Garrett.

Nawet na okładce pojawiał się „Gray”, nie „Graham”. Emma nie wiedziała, dlaczego nie pozwalał nikomu nazywać się pełnym imieniem.

Kocha go, ale musi go opuścić i widywać go będzie tylko na zdjęciach. Kupi nową książkę, przerzuci jej kartki. Nagle zobaczy tego młodego kuguara i wróć wspomnienia. Przypomni sobie, jak siedziała na blacie w ciemni, czując namiętność i ból, pieszczona dłońmi Graya, wywołującymi w niej narastającą falę pożądania, A potem te słowa, które wszystko skończyły.

Gray upchnął jej walizkę w skrytce na bagaż, a Emma

wspięła się na siedzenie i zapięła pas.

Nie rozmawiali. Gray spoglądał gniewnie, obchodząc dookoła samolot. Taki sam wyraz twarzy miał prawdopodobnie i wtedy, gdy otwierał drzwi i wsiadał do środka. Emma patrzyła przed siebie, na wodę i drzewa. Miała ochotę odwrócić głowę i jeszcze raz rzucić okiem na dom z bali, ale przypomniała sobie, że lepiej jest skoncentrować się na przyszłości.

Z powrotem do Seattle. Oddalić się od Graya.

Gray zapalił silnik, który przez chwilę pracował nierówno, jednak pod jego sprawnymi dłońmi szybko odnalazł właściwy rytm. Emma zdała sobie sprawę, że przygląda się Grayowi, i odwróciła głowę do okna. Dom znajdował się już za nimi i zniknął, gdy Gray skręcił w cieśninę. Emma poczuła, że coś ją tu trzyma, tak jakby została przywiązana liną do domu, w którym po raz drugi w życiu znalazła miłość - do tego samego mężczyzny.

Gray dodał gazu i samolotik wzbił się w górę z rykiem silnika. Emma patrzyła na drzewa, póki nie znikły. Przed nimi z ciemnobłękitnego oceanu wyrosły jaskrawozielone góry.

- Jakie to piękne! - zawołała Emma, przekrzykując ryk silnika. Spojrzała na Graya, ale on zdawał się nie zauważać jej obecności w kabinie. Słuchawki na uszach stłumiły dźwięk jej słów.

Dziś nie zaproponował jej drugiej pary. Przez dwadni dzielili

kabinę samolotu, porozumiewając się w ten sposób. Teraz słuchawki używane przez Emmę wisiały na ścianie, w zasięgu ręki. Mogła je nałożyć na uszy i gdyby coś powiedziała, Gray by ją usłyszał.

Co by powiedziała? *Kocham cię. Możemy znaleźć sposób, żeby nam się udało, jeśli odważysz się mnie pokochać.*

Już to mówiła, więc teraz nie odzywała się. Przez cały krótki lot miała zaciśnięte pięści. Słońce jasnym blaskiem oświetlało kabinę, a samolot trząsł się w porywach wiatru. Gray wylądował w wewnętrznej części portu w Prince Rupert i podpłynął z hałasem do pontonów, z których Emma startowała trzy dni temu. Wyłączył silnik, zdjął słuchawki i otworzył drzwi po swojej stronie. Wskoczył z samolotu, zanim wiatr zdążył zagłuszyć ciszę po dźwięku silników.

- Nieźle rzuca! - zawołał męski głos. Był to Dave, pilot, który trzy dni temu zawiózł Emmę do domu Graya. Stał na pontonie, wiatr szarpał jego skórzaną kurtkę.

Emma nie usłyszała odpowiedzi Graya. Dave przytrzymał samolot za skrzydło, podczas gdy Gray cumował. Gdy skończył, skierował się do schowka na bagaż.

- Znaleźliście tych zaginionych chłopców?

- Wczoraj. Dziś wieczorem powinni znaleźć się na wyspach Kinahan - odpowiedział Gray.

Potem popatrzył na Emmę wzrokiem pozbawionym emocji.

- Sprawdzę, co z nimi.

- Dziękuję - odrzekła uprzejmie, jakby był kimś obcym.

Gray zwrócił się do Dave'a.- Jeśli wybierasz się dziś w okolice Cieśniny Artura, byłbym wdzięczny, gdybyś rzucił okiem na tych dwóch chłopaków.

- Wiozę grupę do Kitkatla. Dzieci wracające z obozu. - Dave uśmiechnął się do Emmy. - Niech się pani nie martwi. Dopilnuję, żeby pilot przeleciał nad cieśniną. Będziemy mieć chłopców na oku, póki nie znajdą się w porcie. Nawet się nie domyślą, że ktoś ich pilnuje.

- Dziękuję. - Emma miała nadzieję, że jej uśmiech nie zdradza skrepowania, które odczuwała.

Zaledwie kilka dni temu leciała samolotem Dave'a. Wtedy nawet nie przyszło jej do głowy zapytać go, czy widział jakieś kajaki w cieśninach i czy nie zechciałby pomóc w poszukiwaniach. Leciała do Graya, jak gdyby był on jedyną osobą na świecie, która mogłaby jej pomóc.

- Emma wraca dziś do Seattle - powiedział Gray.

- Mam nadzieję, że ma pani rezerwację - odparł Dave. -

Wszystkie linie są pełne ze względu na rozpoczynający się zjazd jakiegoś stowarzyszenia. Pokoje hotelowe są nie do zdobycia, a na lotnisku panuje bałagan.

- Coś sobie znajdę - powiedziała Emma niedbale. Była jak martwa od chwili, gdy Gray zostawił ją na blacie w ciemni. To wkrótce przejdzie. Nie może jednak o tym myśleć, dopóki Gray się nie oddali. Dopiero wtedy będzie bezpieczna.

Dave coś mówił, ale Emma nic z tego nie zrozumiała. Potem usłyszała głos Graya i znowu Dave'a, który zwracał się do niej z uśmiechem.

- No to załatwione. Ja i Cheryl przenocujemy panią. Poproszę też moją sekretarkę, żeby załatwiła dla pani lot na południe na jutro.

- Dziękuję - odparła Emma mechanicznie. Czowała, że włosy fruwały jej na wietrze we wszystkie strony. Nie obchodziło jej to. Nic jej nie obchodziło.

- A ty, Gray? - spytał Dave. - Zostajesz w mieście na kolację? Ciebie też możemy przenocować.

Emma nie miała pojęcia, jak zdoła przetrwać kolację w towarzystwie Dave'a i jego żony. Będzie musiała udąć, że jest zmęczona, i wcześniej pójdzie spać. Gdyby Gray został, byłoby to nie do zniesienia.

- Muszę wracać - stwierdził Gray. - W obozie czeka grupa studentów archeologii. Powinienem też pracować nad książką, zbliża się termin jej oddania.

- W takim razie kiedy indziej.
- Świetnie - zgodził się Gray. - Pozdrów ode mnie Cheryl.

Emma zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się jej boleśnie w dłonie. Zobaczyła, że Gray wyciąga do niej rękę, i zrobiła krok w tył.

- Uważaj na siebie Emmo. - Popatrzył na jej nogę. - Nie zamęczaj się.

- Nie będę - skłamała. Jediną bronią, która pomoże jej zwalczyć wspomnienia, będą długie godziny spędzone w szpitalu.

- Idę do biura - powiedział Dave. Odwrócił się i zostawił ich samych pośród wiatru. Emma popatrzyła na dłonie Graya. Zaciskał je w pięści.

- Dziękuję, że poprosiłeś Dave'a, żeby zwrócił uwagę na Chrisa i Jordy'ego i że sam to też zrobisz.

- To żaden kłopot.

Emma ostrożnie wciągnęła powietrze do płuc.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

- Powiedz „do widzenia”, odwróć się i idź. - Pa-trzył na nią chłodno. - Jutro zrozumiesz, że po raz drugi w życiu uniknęłaś kłopotów.

- Mogło nam się udać, Gray. - Nie.

- Wiem, że jestem zbyt impulsywna, ale ty opacznie interpretujesz pewne sprawy. Żyjesz sam, bo boisz się

zaryzykować. Czy wydaje ci się, że coś osiągniesz, jeśli przejdiesz przez życie bez miłości?

Milczał, a Emma poczuła gniew.

- Tak właśnie było w twoim małżeństwie. Poślubiłeś Samantę, ale nie pozwoliłeś jej zaznać szczęścia. Mnie także nie. Nikomu na tym świecie.

Jego twarz pozostawała nieporuszona, a Emma mówiła coraz głośniej.

- To historia stara jak świat, nieprawdaż? Matka cię zostawiła, niewątpliwie tak było. Gdyby umarła, powiedziałbyś mi o tym. Cały czas udajesz, że na nikim ci nie zależy! To jest pułapka, z której się nigdy nie wydostaniesz, bo boisz się kogokolwiek pokochać! Nikomu nie wierzysz! Nikt nie mówi do ciebie „Graham”. Dlaczego? Czy matka tak cię nazywała? Być może także cię kochała, ale ty wolisz o tym nie myśleć. Umrzesz samotnie, bo ty...

Chwycił Emmę za ramiona i potrząsnął nią. Jej głowa opadła bezwładnie, a włosy się rozsypały, zasłaniając jej Gray'a i resztę świata. Pod powiekami czuła łzy.

- Kiedy miałam osiemnaście lat, myślałam, że mnie nie chcesz, bo jestem za młoda i niedoświadczona, ale to z tobą było coś nie w porządku! Nie ze mną! Może byłam nieostrożna, żadna życia, ale byłam gotowa kochać cię, otworzyć się przed tobą! To

nie ja żyję w przekonaniu, że nikogo nie potrzebuję!

Puścił ją, jakby go oparzyła.- To już minęło. Teraz jesteś tchórzem. Mówisz o miłości, ale boisz się, że do ciebie zadzwonię. Sama nie wiesz, czego chcesz. Daj mi spokój, Emmo. Mam ciebie dość.

Zdała sobie sprawę, że krzyczy na Graya, a on na nią. Jeśli nawet istniała szansa, że do niej zadzwoni, teraz już wszystko przepadło.

- Czy ty kiedykolwiek byłeś gotów mnie pokochać? Czy wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, a ty mi powtarzałeś, że wszystko skończone? Pamiętasz, jak do ciebie zadzwoniłam i odezwała się dziewczyna?

- Byliśmy kochankami - powiedział, a słowa te wbiły się w serce Emmy jak nóż. - Od dłuższego czasu.

- Kochankami? A ty się ze mną spotykałeś? - Postać Graya, widziana przez łzy, wydawała się jak wykuta z kamienia. Emma zamrużyła oczami i łzy popłynęły strumieniem. To nieprawda. To nie może być prawda, ale jeśli tak, to Gray powiedział to po to, żeby ją zranić, żeby zabolęła ją tak, jakby zdradzał ją od samego początku.

Odwróciła się, ale nie widziała, dokąd idzie. Usłyszała głos Graya wykrzykujący jej imię i zaczęła biec. Wpadła na kogoś. Podtrzymały ją obce dłonie. Gray znowu ją zawołał.

Szarpała się, usiłując wyrwać się tym obcym ręką.

- Hej, Emmo. Co się pani stało? - To był Dave. Z wysiłkiem wciągnęła powietrze do płuc.

- Muszę stąd odjechać! Usłyszała oddalające się kroki.

- Czy Gray odchodzi? - spytała.

- Tak. Mam go zawołać? - Nie.

ROZDZIAŁ 12

Odbierając bagaż na lotnisku SeaTac, Emma dostrzegła z daleka znajomą postać Aleksa. Podszedł do niej i lekko pocałował ją w policzek, a potem sięgnął po walizkę.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej - stwierdził. - Powiedziałaś przez telefon, że z chłopcami wszystko OK. Coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku. - Emma zmusiła się do uśmiechu. - Nie musiałeś po mnie wyjeżdżać, Aleks.

- Ale chciałem. Chodźmy. Jestem samochodem. Uśmiechnął się łagodnie. Emma lubiła ten

uśmiech i tego człowieka. Gdyby miała choć trochę rozumu, zakochałaby się w Aleksie, a nie w Grayu.

- Aleks, musimy porozmawiać.

- Najpierw zjemy dobrą kolację i napijemy się wina, - Poprowadził ją do wyjścia. - Zaczekaj. Pójdę po samochód.

Emma zacisnęła palce na rączce walizki; Tutaj, wśród tłumu ludzi, nie chciała mówić Aleksowi, że go nie poślubi. Wczoraj wieczorem powiedziała mu przez telefon, że wróci wynajętym samochodem i że zaprasza go do siebie na kolację. Wtedy miała mu to powiedzieć, przy kolacji, we własnym domu, kiedy znajdą się sam na sam. Teraz albo będzie musiała oznajmić mu to w samochodzie, albo omijać temat podczas półgodzinnej podróży do miasta.

Aleks podjechał na wolne miejsce i otworzył bagażnik. Wysiadł, wziął walizkę i schował ją, a potem otworzył drzwiczki od strony pasażera.

- Co wolisz? - zapytał, wsiadając do samochodu. - W pobliżu jest przyzwoita restauracja z dyskretną muzyką i dobrym jedzeniem. Czy też chciałabyś raczej pojechać do domu i zamówić pizzę?

- Wolę restaurację. - Ruszyli. Emma zamknęła oczy. Czuła do Aleksa wdzięczność za to, że nie musi mówić mu o swojej decyzji teraz, podczas jazdy.

Restauracja nie zawiodła oczekiwań. Znajdowała się o pięć minut drogi od lotniska. Muzyka była przyciszona i delikatna, a salę zdobiły nieduże liściaste drzewka umieszczone między stolikami. Poza nimi w restauracji siedziała jeszcze jedna para, pogrążona w niegłośnej konwersacji.

Kelnerka poprowadziła ich do stolika koło pianina.

- Muzyk przyjdzie dopiero za godzinę - powiedziała wyjaśniająco.

- To świetnie - odparła mechanicznie Emma. Usiadła na krześle, które podsunął jej Aleks, i czekała, aż zajmie miejsce naprzeciwko. - Aleks, ja...

- Zanim zaczniemy rozmowę, wypijmy po drinku - zaproponował.

Po chwili pojawił się kelner z lekkim koktajlem dla Emmy i wodą mineralną.

- Mam dziś dyżur - wyjaśnił Aleks. Przyszedł drugi kelner. Aleks, nie pytając Emmy zdanie, zamówił dwie porcje zupy rybnej i łososia. Emma nie wiedziała, czy uczynił to dlatego, że wyglądała dziś na osobę niezdolną do podjęcia samodzielnej decyzji, czy też należał do mężczyzn, którzy zaczynają decydować za kobietę od chwili, gdy ta obieca im małżeństwo. Dotychczas jednak nie sprawiał takiego wrażenia.

Kelner oddalił się. Aleks przesunął świecę na bok i przez stół ujął dłoń Emmy.

- Jesteśmy sami. Co się stało? Emma uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak bardzo to po mnie widać?

- Że nie jesteś dziś sobą? Widać. Czy coś się stało Chrisowi?

- Nie. - Emma uściśnęła lekko dłoń Aleksa, czerpiąc z niej siłę. Potem uznała, że to nieuczciwe -korzystać z pokrzepienia, jakie dawał jej dotyk jego dłoni w chwili, kiedy zamierza z nim zerwać.

Usunęła rękę.

- Chris ma się doskonale. Obaj z Jordym czują się dobrze. Dave powiedział mi, że wczoraj wieczorem bezpiecznie dotarli do wyspy Kinahan. A to już tylko kilkanaście kilometrów od Prince Rupert.

- Dave?

Emmie wydało się, że cała wieczność minęła od zeszłej soboty, kiedy rozstawała się z Alekssem.

- Dave ma w Prince Rupert firmę, która wynajmuje wodnosamoloty. To przyjaciel Graya. Kiedy Gray... kiedy znalazłam Chrisa, Dave polecił swoim pilotom, żeby mieli oko na chłopców.

- Rozumiem, że to nie Dave stanowi problem -stwierdził beznamiętnie Aleks. - Co się stało, Emmo?

Odstawiła szklankę. Niełatwo jej było to powiedzieć.- Nie mogę za ciebie wyjść, Aleks. Pochylił się i znowu ujął jej dłoń.

- Powiedz, co się stało?

- Cholera. Wolałabym... jesteś taki dobry. Wolałabym zakochać się w tobie.

- To ten facet, do którego poleciałaś?
- Aleks, przepraszam.
- To mnie jest przykro, że cierpisz. - Uścisnął lekko jej palce.
- I że tracę narzeczoną. Jestem rozczarowany, ale nie umrę od tego.
Przecież pozostaniemy nadal przyjaciółmi.

- Tak.

Jeszcze raz uścisnął dłoń Emmy, a potem włożył jej w rękę szklaneczkę z koktajlem.

- Zakochałaś się w Grayu MacKenzie?

- Tak, ale z tego nic nie będzie.

Aleks odchylił się do tyłu i popatrzył z namysłem na Emmę.

- Skąd wiesz?

- Och, Aleks, Gray i ja... ten związek nie ma szans. - Stłumiła gorzki śmiech. - To zbyt skomplikowane.

- Skomplikowane?

Tym razem Emma zaśmiała się.

- Mówisz jak psycholog rodzinny. Masz rację, to nie jest wcale skomplikowane. Gray i ja... Zawsze chodzi o wymagania i żądania, których nie można spełnić, ale w gruncie rzeczy Gray nie chce mnie pokochać. Nie może się na to odważyć.

Aleks zamknął oczy, jakby była jego pacjentką i jakby miał za chwilę podać diagnozę.

- A ty, Emmo? Czy jesteś gotowa zaryzykować i pokochać

go?- Doktor Garrett proszona jest do sali operacyjnej.

- Jutro? - zapytał chłopczyk leżący na szpitalnym łóżku.

Emma uśmiechnęła się do niego.

- Zgadza się, Teddy. Jutro zdejmujemy gips.

- I będę mógł biegać?

Ojciec Teddy'ego słuchał w napięciu, więc Emma uśmiechnęła się także i do niego.

- Będiesz mógł zacząć uczyć się biegać - powiedziała łagodnie, dotykając ramienia dziecka. - Pamiętasz, co ci mówiłam?

Przygryzł wargę.

- Mam ćwiczyć i bardzo się starać, i robić wszystko, co każe mi panna Charter, i to sprawi, że z dnia na dzień moja noga będzie się wzmacniać. - Przełknął ślinę. - Pamiętam.

Emma poczuła, że coś ją dławi w gardle.

- Jeśli będziesz robił to wszystko, pewnego dnia zaczniesz biegać. Ćwicz od jutra.

- Doktor Garrett proszona na salę operacyjną. Jeszcze raz musnęła ramię chłopca.

- Do jutra, Teddy. Zdejmujemy gips.

Teddy będzie biegał. Ma szczęście. Jego ojciec stał obok, uśmiechając się przez łzy.

- Dziękuję, doktor Garrett - powiedział zdławionym głosem.

Emma zostawiła ojca i syna i pospieszyła na stanowisko

pielęgniarskie, gdzie dyżurowała Sara Newton. Pielęgniarka uśmiechnęła się do Emmy i machnęła ręką w stronę centralki telefonicznej.

- Wiedziałam, że jest pani u Teddy'ego, więc odebrałam informację za panią. Poprzednia operacja skończona, a sala będzie gotowa na dziesiątą. Emma skrzywiła się.

- Tylko godzina opóźnienia.

Oparła się o blat i zrobiła notatkę na karcie Teddy'ego.

- Przyjechał pani brat - powiedziała zniecierpliwiona Sara. Emma zapisała zalecenie dla fizykoterapeuty, a potem spojrzała na Sarę.

- Co?

- Pani brat. Jest w pokoju rodziców.

Emma odłożyła kartę. Z każdym dniem coraz trudniej było jej zachować zdrowy rozsądek i z coraz większym wysiłkiem udawało się jej przygotować się do operacji. A teraz przestała rozumieć, co się do niej mówi.

- Co pani powiedziała?

- Czy pani się dobrze czuje, Emmo? - Sara zmarszczyła brwi.

- Ostatnio nie jest pani sobą.

- Walczę z wirusem. - Może tak właśnie należałoby myśleć o Grayu MacKenzie - jako o chorobie, która minie, gdy Emmę całkowicie zaprzątą sprawy życia codziennego.

- Mam nadzieję, że nie złapie pani tej grypy, która ostatnio zaczęła szaleć. Aha, pani brat mówił, że to pilne.

- Chyba się pani pomyliła. On pewnie szuka doktor Parrot. Ja nie mam brata.

- Ale chce się widzieć z panią. Z Emmą, tak powiedział. - Sara skinęła głową w stronę pokoju rodziców. - Z doktor Emmą Garrett.

Emma stała jak słup, a Sara zabrała podkładkę z kartą Teddy'ego, którą Emma wypuściła z rąk.

- Ma pani siedem minut do operacji - przypomniała. - Mówi pani, że ten facet to mój brat?

- Tak powiedział.

To nie może być Gray.

Po ich rozstaniu Emma miała mnóstwo czasu na to, żeby wszystko przemyśleć i dojść do wniosku, że nie powinna była tak łatwo dać za wygraną. Nie mogła z niego zrezygnować. Miała też czas na to, żeby uznać, że Aleks nie bez powodu stwierdził, iż nie tylko Graya należy winić za rozpad ich związku.

Emma musi zrobić pierwszy krok, bo Gray nigdy tego nie uczyni. Musi do niego pojechać, ale nawet wtedy nie będzie to łatwe. Musi znaleźć jakiś sposób na przełamanie barier. Wiedziała dobrze, że on nie przyjedzie do Seattle, nie po tym, co mu powiedziała w chwili rozstania.

Ktoś twierdzi, że jest jej bratem. Kto mógłby użyć takiego podstępu, żeby odnaleźć ją w wielkim szpitalu?

Sara wykonała ponaglący ruch dłonią.

Emma odwróciła się, zaciskając i prostując palce. Wiedziała, że musi coś zrobić. Może powinna udać się do psychologa. Gray był jej obsesją i nie mogła o nim zapomnieć. Widziała jego obraz w parze, biorąc prysznic. W skrzynce na listy dostrzegła odbity zarys jego ramion, tak znajomy, że zaparło jej dech w piersiach. A potem ten ktoś odwrócił głowę i okazało się, że jest to obcy mężczyzna.

Nie może tak dalej żyć. Widziała Graya w pokoju rekreacyjnym, w umywalni przy sali operacyjnej i teraz na korytarzu oddziału ortopedii dziecięcej idącego ku niej.

- Niech pani idzie - syknęła Sara. - Zadzwoń na salę operacyjną i powiem, że pani już poszła. Mapani pięć minut i jeśli w tym czasie go pani nie zdobędzie, należy do nas. Od wieków nie widziało się tu prawdziwego mężczyzny.

Zbliżał się do niej Gray. We własnej osobie.

Emma przeszła obok stanowiska pielęgniarek, zrobiła jeszcze dwa kroki i zamarła. Gray zatrzymał się przed nią. Ktoś ich wyminął. Widziała nieostro zarysowane ściany, jakby zapomniała szkieł kontaktowych, jakby tylko wyobraziła sobie Graya stojącego w surrealistycznym korytarzu szpitalnym.

Zamrugnęła oczami raz, potem drugi. Jego ramiona, okryte skórzaną kurtką wyglądały najzupełniej realnie. Miał też dzinsy i miejskie buty, ale nadal pachniał morskim powietrzem i lasem. Był rzeczywisty. Stał przed nią pośrodku szpitalnego korytarza na oddziale chirurgii.

- Cześć, Emmo - powiedział z lekką chrypką.

- Czy ty... - Emma bała się spojrzeć mu w oczy. Chciała rzucić się mu w ramiona, ale to także lękała się uczynić.

Odchrząknęła. Za jej plecami ktoś ją zawołał.

- Co ja? - zapytał Gray. Słuch Emmy zniekształcał dźwięki - wydawało się, że głos mu drży.

- Czy przyjechałeś, żeby się ze mną zobaczyć?

- Tak.

Ktoś znowu ją zawołał.

- Sala operacyjna... muszę tam... - Oczy ich spotkały się, a serce Emmy wypełniła panika i nadzieja.

- Emmo...

Nie mogła wydobyć głosu. Gray powiedział:

- Pamiętasz Farley Bay? Byliśmy wtedy młodzi, ale kiedy mówiłaś, że pojedziesz ze mną... - Wypuścił powietrze z płuc, jakby przedtem długo wstrzymywał

oddech. - Bałem się, że odmówisz, a równocześnie

byłem przerażony na myśl, że mogłabyś się zgodzić.

Emma przełknęła ślinę i usłyszała głos Sary:

- Emmo, chirurgia mówi, że mają przygotowanego czterolatka ze złamaniem przedramienia!

- Gray, muszę iść. - Emma pragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć Graya. Jeśli ona teraz się oddali, on może sobie pójść.

Może nigdy nie wrócić.

- Zaczekam. Jak długo?

- Pół godziny. - Gdzie?

- W bufecie. Tam nie jest...

- Doktor Garrett? - powiedział ktoś za jej plecami.

Emma oderwała oczy od Graya i wreszcie zauważyła, że koło niej stoi szalenie zaciekawiona Sara. Jadały razem lunch i spędziły kilka nocy nad dziećmi w stanie prawie beznadziejnym. Emma nigdy jednak nie wspominała o Grayu Sarze ani też zresztą nikomu innemu poza Alekssem.

Sara miała taki wyraz twarzy, jakby wiedziała o Emmie wszystko.

- Saro, czy mogłabyś pokazać panu MacKenzie drogę do bufetu?

- Jasne. Ale będzie pan tego żałował - zwróciła się do Graya.

- Kiepskie jedzenie, a poza tym pełno tam lekarzy, pielęgniarek i pacjentów. Chodźmy, to tędy.

Oddalając się pospiesznie, Emma czuła na sobie spojrzenie

Graya. Powiedział, że był przerażony. Tym, że z nim pojedzie, a zarazem tym, że nie zechce tego zrobić.

Zawsze odchodziła od niego z poczuciem, że to on się od niej oddala, bo ją od siebie odsyłał. Ni-gdy nie zapomni tej chwili, kiedy Gray oznajmił, że albo przestaną się spotykać, albo Emma z nim zamieszka, odejdzie z domu, nie oglądając się za siebie. Zawsze od niej żądał więcej, niż mogła mu zaofiarować, zawsze patrzył za nią takim wzrokiem, wiedząc, że w końcu do niego wróci.

Gdyby wróciła do niego wtedy...

To już należy do przeszłości. Gray jest innym człowiekiem. Emma też. Oboje są starsi. Dostali od losu nową szansę. Nie była tak nierozsądna jak dawniej, kiedy to rzuciła się w ramiona Paula, żeby ukoić swój ból.

Chłopiec leżący na noszach przed salą operacyjną płakał. Pocieszała go instrumentariuszka.

- Boli mnie - wyszlochał. Miał napuchnięte oczy, a po jego policzkach spływały łzy.

-Doktor Garrett pomoże ci - obiecała pielęgniarka. Popatrzyła na Emmę. - Rentgena jeszcze nie ma - powiedziała cicho.

Emma dotknęła zdrowego ramienia chłopca. Już dawno temu nauczyła się, iż dotyk ma kojące własności.

- Zaraz przestanie cię boleć, Andrew. Pielęgniarka szepnęła,

że dała chłopcu zastrzyk

dziesięć minut temu. Ból wynikał częściowo ze strachu, a tylko częściowo z powodu kontuzji. Nie pomagało także prawie godzinne opóźnienie operacji spowodowane przez kilka nagłych wypadków.

- Założymy ci solidny opatrunek gipsowy - obiecała Emma.

Miała nadzieję, chłopiec rozjaśni się nieco na myśl, że będzie nosił gips, i tak się stało.- Pani Ellis, pielęgniarka, narysuje ci na nim coś ładnego - dodała jeszcze Emma, zanim poszła myć się do operacji.

Opóźnienia nie zakończyły się. Prześwietlenie zostało wysłane do sali operacyjnej, ale po dziesięć-ciominutowym oczekiwaniu okazało się, że dotarło do pokoju lekarskiego na innym oddziale. Andrew był już na sali operacyjnej, ale Emma nie mogła zaczynać bez obejrzenia zdjęć rentgenowskich. Dziecko znów się rozplakało i Emma westchnęła Z ulgą, gdy pielęgniarka szepnęła:

- Jest rentgen.

Emma dała znak anestezjologowi, który rozpoczął podawanie narkozy, cicho przemawiając do chłopczyka.

Gray czeka na dole w bufecie. Emma obiecała, że przyjdzie za pół godziny, i już prawie było po czasie. Wzięła głęboki wdech i odwróciła się, żeby obejrzeć zdjęcia. Miała świadomość, że teraz

nie powinno absorbować jej nic innego, jak tylko złamane przedramię.

Gray musi poczekać. To dziecko jej potrzebuje.

Po ponad godzinie Emma wyszła z sali operacyjnej i przebrała się w normalne ubranie. Napisała zalecenia pooperacyjne dla Andrew i pędem ruszyła do wind. Obie były zajęte, zatrzymały się na dłużej w części piwnicznej.

Pobiegła do schodów.

Pół godziny. Powiedział, że zaczeka, ale najprawdopodobniej pojawił się tu w przerwie między jednym lotem a drugim.

O Boże, niech on zaczeka!

Emma zobaczyła go, wchodząc do bufetu. Ktoś ją zawołał, ale wyciągnęła przed siebie ręce obronnym gestem, koncentrując się na mężczyźnie siedzącym na drugim końcu sali. Przepuściła starszego pana popychającego kropłówkę. Z pobliskiego stolika odezwał się jeden z chirurgów:

- Emmo, mam problem z listą operacji na czwartek. Gray dostrzegł ją. Emma próbowała opanować

wewnętrzne drżenie. To było jak operacja, zbyt ważne, by mogła dopuścić do głosu uczucia. Podczas ich rozstania powiedziała wiele niepotrzebnych słów, zbyt wiele.

Stolik obok Graya obsiadła grupa praktykantek pielęgniarskich. Emma wiedziała, że gapią się na niego,

zaciekawione.

Emma chwyciła oparcie krzesła i przez stół wpatrzyła się w Graya. Czuła, że powinna coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów.

- Idziemy? - zapytał, nie wstając jednak z miejsca. Nie uśmiechał się, ale też nie marszczył brwi. Jego twarz była jak wykuta z kamienia. Gray jak zwykle skrywa przede mną swoje uczucia, pomyślała Emma.

Usiadła, zanim nogi zdążyły odmówić jej posłuszeństwa.

- Chcesz kawy? - zapytał.

- Tak - odparła, a potem dodała: - Nie wiem.

Gray wstał. Emma odwróciła się i patrzyła, jak odchodzi do kolejki. Zmusiła się, by odwrócić głowę, i wbiła wzrok w jego miejsce przy stole. Dlaczego tu przyjechał?

Od stołu praktykantek dobiegały ją szepty. Jutro cały szpital będzie mówił o doktor Emmie Garrett i o mężczyźnie, z którym siedziała w bufecie.- Nie miałabym nic przeciwko - usłyszała głośniejszą wypowiedź.

- Ale facet! - stwierdziła druga dziewczyna. - Lekarki mają lepiej. To niesprawiedliwe.

Gray postawił przed Emmą parujący kubek.

- Mam nadzieję, że nie pijesz jej dużo. Jest ohydna. Emma objęła dłońmi kubek. Teraz twarz Graya

niewiele złagodniała. Wydawało się, że uśmiechnąłby się, gdyby

Emma dała mu dobry przykład. Jego wzrok przewędrował z kubka na twarz Emmy.

- Kuląłeś, wchodząc do bufetu.

- Stres. - Emma wiedziała, że twarz zawsze zdradza jej uczucia i że nic na to nie może poradzić. Ale nie miała pojęcia, że kuleje.

- Gray, ja...

- Chcę wiedzieć, co z Alekssem. Muszę wiedzieć, że nie zamierzasz za niego wyjść.

- Nie zamierzam poślubić Aleksa.

- Okłamałem cię, Emmo - powiedział chrapliwie.

- Co... kiedy?

Mówili tak cicho, że Emma ledwo słyszała swój własny głos.

- Miesiąc temu, kiedy pytałaś mnie o tę dziewczynę w Farley Bay i tę zimę, kiedy przestaliśmy się spotykać. - Podniósł kubek i zapatrzył się w jego zawartość. - Dzwoniłaś do mnie, aż wreszcie telefon odebrała dziewczyna.

- To było dawno temu. Teraz to już nie ma znaczenia. -

Emma ścisnęła dłonie.

Gray kiwnął głową, nadal wpatrując się w otchłań swego kubka.

- Mieszkała po drugiej stronie korytarza. Była kelnerką. Jadałem w barze, gdzie pracowała. - Nie chcę tego wiedzieć...

- Dzwoniłaś co wieczór. Domyślałem się, że zadzwonisz i wtedy. Poprosiłem ją, żeby podniosła słuchawkę.

Emma mocniej zacisnęła dłonie. Jeszcze trochę, a będzie musiała leczyć wrzody żołądka.

- Chcesz mnie zranić?

- Nie. - Podniósł głowę. Jego oczy były bladoniebieskie, ale nie wyrażały gniewu.

- Kiedy miesiąc temu zapytałam cię o nią, powiedziałeś, że byliście kochankami.

- Nie byliśmy. Od tego wieczoru, gdy odwiozłem cię do domu, jak zepsuł się samochód Paula, do dnia, kiedy wyjechałem z Farley Bay, byłaś tylko ty. - Otoczył dłońmi kubek i mocno go ścisnął.

Po co miałby kłamać o czymś tak odległym?

- Gray... miesiąc temu nie byłeś jedyną osobą, która mówiła nie to co trzeba. - Emma spostrzegła, że pielęgniarki z sąsiedniego stolika przyglądają się im z uwagą. Zastanowiła się, czy mogą słyszeć ich rozmowę, i zdała sobie sprawę z tego, że nic ją to nie obchodzi. Popatrzyła na stół.

- Byliśmy tacy młodzi, kiedy... miesiąc temu wydawało mi się, że to wszystko dzieje się raz jeszcze i na chwilę zapomniałam...

Czy serce przestało jej bić? Gray przyglądał się Emmie w

milczeniu, czekając, co powie.

- Kiedy miałam osiemnaście lat, było wszystko albo nie, Gray. Wszystko było czarne albo białe, szarość nie istniała. Albo mnie kochałeś, albo nie. Pomiędzy tymi biegunami nic nie istniało. Teraz mam trzydzieści siedem lat i prawdę mówiąc...

-Bezskutecznie próbowała się zaśmiać. - Myślę, że jestem dostatecznie dorosła, żeby poradzić sobie z romanssem.

Moglibyśmy spróbować jeszcze raz.

- Czego dokładnie chciałabyś spróbować? -Głos Graya brzmiał nienaturalnie.

- Ja... - Dawne lęki pojawiły się znowu i prawie ją opanowały. A jeśli Gray ją odepchnie? Jeśli odejdzie i już go nigdy nie zobaczy? - Moglibyśmy się spotykać, ilekroć przyjedziesz do Seattle. Moglibyśmy...

- Co? - Głos Graya był szorstki, ale wyraz jego oczu uległ zmianie. Emma żałowała, że nie może zajrzeć do jego serca, ale wiedziała, że musi podjąć ryzyko.

- Zostańmy kochankami, Gray. Przyjaciółmi. Tak, wiem, mówiłam, że chcę mieć wszystko, ale możemy zacząć od tego i zobaczyć, co z tego wyniknie.

- Emmo, nie sądzę...

- Gray, posłuchaj mnie, proszę! Chcę tego, co jest możliwe. - Emma zdała sobie sprawę, że wyciąga do niego rękę błagalnym

gestem. - Mogłabym do ciebie przyjeżdżać na wakacje wiosną, a ty mógłbyś mnie odwiedzać tak jak teraz... kiedy będziesz przejazdem w Seattle.

Gray chwycił ją za rękę.

- Emmo, chcę czegoś więcej.

- Więcej? - szepnęła. Patrzyła na ich splecione dłonie i przypomniała jej się kolacja z Alekssem, kiedy przyjechał po nią na lotnisko SeaTac. Trzymał ją za rękę i czuła wtedy jego troskę i przyjaźń. Kiedy dotykał jej Gray, miała wrażenie, że topnieje.

- Wyjdź za mnie, Emmo.

Ktoś z trzaskiem przewrócił krzesło. Emma drgnęła, słysząc hałas, ale ani ona, ani Gray nie oderwali od siebie wzroku.

- Powiedziałaś, że to nie może się udać. - Emmanie poznawała swojego własnego głosu. Dostrzegła, że Gray jest nienaturalnie blady jak pacjent w szoku.

- Wyjdź za mnie. Teraz.

- ... wylała na mnie kawę! - zawołała praktykant-ka.

- Teraz? - Emma przygryzła wargę. Czuła mocny dotyk dłoni Graya, ale nie wiedziała, czy to ona zaciska uchwyt, czy on.

- Dlaczego, Gray? Czy dlatego, że zmienisz zdanie, jeśli nie zrobisz tego natychmiast? Gray, boję się. Dlaczego chcesz tego tak szybko? Dlaczego teraz mi mówisz, że nie miałeś romansu z tamtą dziewczyną? - Przycisnęła wolną dłoń do policzka. Wszystko w

niej drżało, dłonie, twarz, nogi, mimo że nie stała. Chciała się opanować, zachować zdrowy rozsądek tak jak Aleks, kiedy mówiła mu, że nie może za niego wyjść. - Czy to jakaś gra?

- Nie - zapewnił ją Gray drżącym głosem. - To nie gra. To jest na serio, Emmo.

Ścisnęła blat stołu, aż zaboląły ją palce, i szepnęła:

- Nigdy nie potrafiłabym się z tobą rozstać. Miesiąc temu, kiedy mówiłeś, że we wrześniu przyjedziesz do Seattle, prosiłam, żebyś do mnie nie dzwonił, ale gdybyś zadzwonił, spotkałabym się z tobą. Gdybyś mi uwierzył, kiedy to powiedziałam...

- Chcę mieć wszystko, Emmo. Małżeństwo. Dzieci. - Jego twarz przybrała surowy wyraz. - Cokolwiek ty chcesz. Miałaś rację. Trwały związek mnie przeraża, ale nie mogę spędzić reszty życia bez ciebie.

Świat stanął w miejscu. Twarz Graya stała się niewyraźna. - Nie płacz - warknął. - Na litość boską, Emmo, nie płacz.

Otworzyła usta, ale nie potrafiła wykrztusić słowa.

Zamrugła, roniąc dwie łzy. Gray chwycił ją za rękę, ich palce się splotły.

- Emmo, kochanie... do licha! Nigdy nie wiem co robić, kiedy płaczesz. Jedyne sposoby, jakie przychodzi mi na myśl, to pocałować cię.

Otarła oczy wolną ręką. Gray zaklął pod nosem i odepchnął

krzesło. W bufecie zapadła cisza. Gray obszedł stół, uniósł Emmę i mocno pocałował w usta. Potem odsunął ją od siebie i warknął:

- Ostrzegałem cię.

- Jeśli mówimy o ostrzeżeniach, Grayu MacKenzie, to masz cały bufet świadków. Uważaj więc, co mówisz.

- Wyjdź za mnie, Emmo.

Już dziś rozszałe się plotki, a jutro rano cały szpital będzie wiedział, że jakiś mężczyzna oświadczył się w bufecie doktor Garrett.

- Tak - powiedziała Emma wyraźnie. - Zgadza się.

- Żadnych warunków? - Jeden - szepnęła. - Jaki?

- Kochaj mnie. Nawet jeśli nie potrafisz tego wyrazić słowami, kochaj mnie.

Zamknął oczy i powiedział ponuro:

- Wychodzimy stąd, natychmiast.

Emmę ogarnęła panika, która minęła, gdy tylko ujrzała wyraz jego oczu. Spojrzał na nią, a potem pociągnął do wyjścia. Emma poczuła, jak w głębi jej duszy rośnie wielka radość. - Nauczę cię tych słów - obiecała szeptem. Gray wyprowadził Emmę ze szpitala. Otaczało

ich milczenie, ale w powietrzu czuło się wzbierającą falę plotek i komentarzy. Kiedy znaleźli się na parkingu dla odwiedzających, zatrzymał się i odwrócił ją twarzą do siebie.

Uderzył ich podmuch wiatru, ale Emma stała bez drżenia, patrząc na Graya i czytając w jego oczach to, co zawsze chciała w nich zobaczyć.

Odezwał się klakson.

Gray ujął twarz Emmy w dłonie i zbliżył wargi do jej ust.

- Kocham cię - powiedział zdławionym głosem. -Zawsze cię kochałem.

Zamknęła oczy i poczuła, że dłonie Graya wyjmują jej z włosów spinki, aż złota fala opadła jej na ramiona.

- Zawsze?

- Zawsze - powtórzył spokojnie, przytrzymując głowę Emmy i patrząc jej głęboko w oczy. - I od pierwszej chwili byłem tym śmiertelnie przerażony.

Z rykiem przeleciał nad nimi odrzutowiec. Gdzieś w oddali zawyła syrena karetki pogotowia i umilkła.

- Zapisalam się na kurs teoretyczny dla pilotów -powiedziała Emma. - W przyszłym miesiącu zdaję egzamin pisemny.

Na twarzy Graya odmalowało się zdziwienie.

- Będiesz dobrym pilotem.

- Miałam wrażenie, że się do ciebie zbliżam. -Uśmiechnęła się i zobaczyła uśmiech na ustach Graya. - Spodobało mi się poczucie wolności, jakiego doznałam, latając z tobą. Pomyślałam, że nawet jeśli my... Chciałam mieć z tobą coś wspólnego.-

Emmo...

- Gray, opowiedz mi o Samancie. Owinął sobie dłoń jej włosami.

- Miała takie same włosy jak ty, oczy też. Nawet jej głos był podobny. - Przytulił ją i mocno objął ramionami. - Właśnie pojechałem do ciebie i dowiedziałem się, że wyszłaś za Paula i że masz z nim dziecko. Wtedy spotkałem ją i chyba...

Odchyliła głowę, żeby zobaczyć miłość w jego oczach. Gray chyba ujrzał coś podobnego, bo pocałował ją tak mocno, że zabrakło jej tchu.

- Miałaś rację w tym, co wykrzyczałaś mi na pomoście w Prince Rupert. Wspominałem twoje słowa przez trzy tygodnie. - Jego ramiona zacisnęły się mocniej. - Potem zabrałem Chico i pojechałem w góry. Tam znowu zastanawiałem się nad nimi.

- Kocham cię, Gray.

- Wiem. - Zamknął oczy i Emma poczuła, że przeszył go dreszcz. - Gdyby nie ty, nie zebrałbym się na odwagę. Zawsze się bałem bliskości. Czułem, że jeśli sobie na nią pozwolę, uzależnię się. - Wziął głęboki wdech. - Nie mam na myśli seksu. Chodzi mi o to, że nie mógłbym oddychać, nie czując przy sobie twojego oddechu. Nie mógłbym wejść do pokoju i nie szukać ciebie wzrokiem. Nie chciałem być od kogoś uzależniony. Zawsze dawałem sobie radę sam. Powtarzałem sobie, że tak jest lepiej.

Nikt nie może mi sprawić zawodu. Jeśli liczę tylko na siebie, zawsze wiem, na czym stoję. Ale jeśli pragnie się kogoś drugiego... ciebie...

Przytuliła twarz do skórzanej kurtki.

- Czy to chodzi o twoją matkę? Zacisnął szczęki, a po chwili powiedział:- Odeszła, kiedy miałem trzynaście lat. Nigdy więcej nie dała znaku życia.

Emma objęła go za szyję i zamknęła oczy. Gdzieś obok zawarczał silnik samochodu. Gray wygładził potargane przez wiatr włosy ukochanej.

- Zawsze byłem przygotowany na to, że opuścisz mnie dla medycyny, ale to dlatego, że łatwiej przychodziło mi wyobrazić sobie, jak gładzisz po głowie jakieś dziecko i prostujesz jego kości niż, że znalazłaś się w łóżku innego mężczyzny. Szalałem, kiedy dowiedziałem się, że wyszłaś za Paula. A kiedy wróciłem do rozumu, byłem mężem milej dziewczyny, która miała tego pecha, że jej włosy przypominały mi twoje.

Pogładził je delikatnie, prawie z szacunkiem.

- Bogu dzięki teraz szczęśliwie wyszła po raz drugi za mąż i ma gromadkę dzieci. Mieszkają na farmie w głębi kraju. Cieszę się, że już nie muszę sobie robić wyrzutów z jej powodu.

Ujął Emmę pod brodę i uniósł jej twarz.

- Powiedziałaś mi, że jeśli ludzie się kochają, to powinni

umieć zdobyć się na kompromis, że potrafią znaleźć sposób.

- Marzyłam o tym, żeby móc pójść z tobą na kompromis. -
Uwolniła rękę i dotknęła jego warg. - Na pewno nam się uda.

W jego oczach zapłonęła radość i namiętność.

- Zaraz cię skompromituję - powiedział powoli. Emma
zaśmiała się i poczuła, że topnieje jej serce. - Już ci się to udało.

Cały szpital plotkuje na mój
temat.

- Dawno temu próbowałem udowodnić sobie, że mnie nie
kochasz, skoro uważasz, że musisz wybierać między mną a pracą.

- Pogłodził ją lekko popoliczku. - Teraz już wiem: żadnych
poświęceń, kochanie. Tylko miłość. I jeśli chcesz tego dziecka, to
ja też.

- Gray, mogę pracować w dowolnym miejscu.

- Hm. Możesz także pracować w Seattle. Nie zamierzam
domagać się, abyś się przenosiła, Emmo. Nie chcę, żebyś musiała
z czegoś dla mnie rezygnować.

- Ale ja...

- Mam mieszkanie w Prince Rupert. Spędzam tam zimy.
Przez resztę roku muszę co jakiś czas wyjeżdżać w teren, żeby
robić zdjęcia, ale w przerwach mogę być z tobą w Seattle. Jeśli w
twoim domu znajdzie się pomieszczenie na ciemnię...

- A czy ja będę mogła czasami z tobą pojechać? Na te

wyprawy?

Uśmiech powoli wypłynął na twarz Graya.

- Taką miałem nadzieję.

- Będę brała więcej wolnego. Chcę być z tobą na Wyspie Stephensa kiedy tylko się da, a jak pojawi się dziecko... -

Zarumieniła się, widząc błysk w jego oczach. - I tak nie będę wtedy pracowała na cały etat. Och, Gray!

Przygarnął ją i musnął wargami jej usta. Zatonęła w jego ramionach obmywana falami miłości, za którą tęskniła przez tyle lat. Usłyszała słowa, które, jak w głębi serca zawsze wiedziała, czekały na nią od dawna.

- Kocham cię, Emmo... Pozwól mi udowodnić, jak bardzo.

KONIEC